

Wielkomięjskie wspólnoty

Trwałość i zmiana

Redakcja naukowa

Magdalena Dudkiewicz

Barbara Lewenstein

Aleksandra Winiarska

Institut
Stosowanych
Nauk
Społecznych



Wielkowiejskie wspólnoty

Trwałość i zmiana

Redakcja naukowa

Magdalena Dudkiewicz

Barbara Lewenstein

Aleksandra Winiarska



Institut
Stosowanych
Nauk
Społecznych

Publikacja zawiera artykuły, które powstały na podstawie wygłoszonych referatów i panelu z seminarium „Miejskie wspólnoty sąsiedzkie: realia, potencjały, asocjacje” zorganizowanego w 2019 roku przez Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu m.st. Warszawy i Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. W części zamieszczonych tekstów korzystano z wyników badania zrealizowanego w 2018 roku dla Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu m.st. Warszawy przez firmę MMD Milanowa SC, podsumowanego raportem *Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie*.

Publikacja sfinansowana przez m.st. Warszawę
oraz Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Redakcja naukowa: dr hab. Magdalena Dudkiewicz, dr hab. Barbara Lewenstein,
dr Aleksandra Winiarska

Recenzje naukowe: dr hab. Agnieszka Golczyńska-Grondas, prof. Joanna Kurczewska,
dr hab. Grzegorz Pyszczek

Redakcja językowa i korekta: Marcin Grabski | mesem.pl

Projekt okładki: Agnieszka Pasierska

Skład i druk: Piotr Wurst, SUMUS

Wydawca: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

Copyright: Licencja Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne
– Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND 4.0).

Warszawa 2020

ISBN 978-83-61493-13-6

Spis treści

Abstrakty/abstracts 5

Magdalena Dudkiewicz, Barbara Lewenstein, Aleksandra Winiarska
Wielkowiejskie wspólnoty: trwałość i zmiana 13

CZĘŚĆ PIERWSZA

Jakie wspólnoty sąsiedzkie?

Uwarunkowania, struktury, praktyki

Jan Szpilka

Ramowanie wspólnoty – kilka uwag na marginesie badania

„Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie” 27

Marcjanna Nózka

Praktykowanie wspólnoty zamieszkania – wytwarzanie

przynależności do miejsca i ludzi w praktykach

gospodarowania przestrzenią osiedlową 41

Bogna Kietlińska

Miejsca pełne pretekstów – wpływ „przysiadalnej zieleni”

na tworzenie się oraz wzmacnianie wspólnot sąsiedzkich 61

Edyta Winiarska-Lisiecka

Ogród bliżej nas. Jak w miejskiej przestrzeni podwórek

odnaleźć ogrody wspólnot sąsiedzkich 77

Aleksandra Zalewska-Królak

Potencjał dziecka jako (współ)twórcy wspólnoty sąsiedzkiej 103

CZĘŚĆ DRUGA

Jakie sąsiedztwa wspólnot? Dawne i nowe wzorce

Marta Klekotko

Sceny miejskie i praktyki wspólnotowe w wielkim mieście 121

Magdalena Łukasiuk

Migracja do Warszawy i jej wpływ na wspólnoty miejskie 141

Anna Pokrzywa
E-sąsiedztwo – nowa arena miejskich wspólnot na poziomie lokalnym 159

Aleksandra Winiarska
*Bycie ze sobą czy obok siebie? Nowe spojrzenia
na relacje lokalne w społecznościach różnorodnych* 177

PANEL DYSKUSYJNY

Uczestnicy: prof. dr hab. Maria Mendel (Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytetu Gdańskiego), dr Krzysztof Mikołajewski (Wolskie
Centrum Kultury), dr hab. Jacek Schindler (Instytut Kulturoznawstwa
Uniwersytetu Wrocławskiego), dr Maria Środoń (Stowarzyszenie
„Ochocianie”)

Prowadzenie i opracowanie: dr hab. Barbara Lewenstein (Instytut
Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego) 193

Noty o autorach 213

Abstrakty

Magdalena Dudkiewicz, Barbara Lewenstein, Aleksandra Winiarska
Wielkomiejskie wspólnoty: trwałość i zmiana

Artykuł wprowadzający pełni funkcję zarówno typowego wstępu do książki, jak i teoretycznego wprowadzenia w problematykę lokalności, ujmując jej charakter urbanistyczny i socjologiczny. Autorki odwołują się do współczesnej literatury przedmiotu i do klasyki, prezentując przemiany wspólnot miejskich, także w ujęciu praktyki społecznej.

Jan Szpilka

Ramowanie wspólnoty – kilka uwag na marginesie badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”

Opracowanie stanowi komentarz teoretyczny wprowadzający do refleksji nad pojęciem wspólnoty jako konstruktu społecznego, który narzuca i obiektywizuje określony pryzmat analizy. Autor jako użyteczne narzędzie wskazania ograniczeń pojęcia „wspólnoty” wykorzystanych przy formułowaniu strategii #Warszawa2030 stosuje zaproponowane przez Judith Butler pojęcie ram. Artykuł stanowi refleksję nad konsekwencjami wykorzystywania nadmiernie utopijnego rozumienia wspólnoty do opisywania istniejących w Warszawie form życia społecznego.

Słowa kluczowe: wspólnota, nawiedzanie, Judith Butler, temporalność

Marcjanna Nóżka

Praktykowanie wspólnoty zamieszkania – wytwarzanie przynależności do miejsca i ludzi w praktykach gospodarowania przestrzenią osiedlową

Na podstawie badań prowadzonych między innymi na terenie tak zwanych starych osiedli wielkomiejskich, ulegających przeobrażeniom zarówno strukturalno-terytorialnym, jak i demograficzno-społecznym, autorka identyfikuje zróżnicowa-

nych interesariuszy wspólnych przestrzeni oraz wskazuje konflikty z tym związane. Opracowanie dotyczy przykładu praktyk gospodarowania przestrzenią, które zmanifestowały się w zmiennych sposobach „wytwarzania” przynależności do miejsca i przynależności do ludzi, nawiązując do pojęcia wspólnego dobra oraz nawiązywania, podtrzymywania i rekonstruowania więzi z miejscem i z ludźmi.
Słowa kluczowe: interesariusze, przynależność, przestrzeń osiedlowa

Bogna Kietlińska

Miejsca pełne pretekstów – wpływ „przysiadalnej zieleni” na tworzenie się oraz wzmacnianie wspólnot sąsiedzkich

Autorka przygląda się czynnikom sprzyjającym wytwarzaniu się miejsc „pełnych pretekstów spotkań”, wskazując, że duży wpływ na powstawanie takich przestrzeni ma obecność zarówno zieleni miejskiej, jak i ławek, które, zdaniem Anny Rumińskiej – twórczyni pojęcia „ławkologii” – sprzyjają aktywizacji przestrzeni publicznej. W artykule opisano rolę ławek w funkcjonowaniu wspólnot sąsiedzkich, które w powiązaniu z zielenią i w zależności od ich rozmieszczenia mogą wpływać na oswajanie przestrzeni i ich dospołeczny charakter, lub przeciwnie – wzmacniać istniejące dystanse społeczne.

Słowa kluczowe: ławki, spotkanie, przestrzeń publiczna

Edyta Winiarska-Lisiecka

Ogród bliżej nas. Jak w miejskiej przestrzeni podwórka odnaleźć ogrody wspólnot sąsiedzkich

Autorka prezentuje kartę oznak terytorialności – narzędzie badawcze służące poznawaniu percepcji struktury przestrzeni przez zamieszkujące ją jednostki. Wskazuje, że odbiór ten jest zmienny w czasie i trzeba badać go w różnych porach roku. W artykule przeanalizowano efekt przeciwdziałania procesom anonimowości i hermetyzacji przez funkcjonowanie ogrodów wspólnot sąsiedzkich, czyli specyficznych form ogrodów, które występują w miejskiej przestrzeni towarzyszącej zabudowie wielorodzinnej, na podwórkach i w przestrzeniach śródblokowych.

Słowa kluczowe: ogród sąsiedzki, podwórko, wspólnota sąsiedzka

Aleksandra Zalewska-Królak

Potencjał dziecka jako (współ)twórcy wspólnoty sąsiedzkiej

Autorka analizuje rolę dzieci w funkcjonowaniu miejskich wspólnot sąsiedzkich, koncentrując się na możliwościach związanych z podmiotowym trakto-

waniem dzieci w ich obrębie. W artykule omówiono postawy ontologiczne i epistemologiczne oraz ich wpływ zarówno na działania podejmowane w stosunku do dzieci, jak i na obraz dziecka obywatela oraz jego roli we (współ)tworzeniu miejskiej wspólnoty lokalnej. Autorka postuluje podmiotowe traktowanie dzieci w partycypacji na poziomie lokalnym, powołując się na przykłady miast z Europy i ze świata.

Słowa kluczowe: dziecko-obywatel, partycypacja dzieci, miasto przyjazne dzieciom

Marta Klekotko

Sceny miejskie i praktyki wspólnotowe w wielkim mieście

Artykuł stanowi omówienie współczesnych wielkomiejskich form wspólnotowych. Autorka, odrzucając stanowiska klasycznej socjologii wobec pytania o wspólnotę w mieście (*community question*), proponuje nowe spojrzenie na miejskie procesy wspólnotowe, oparte na analizie praktyk społecznych w miejskich scenach kulturowych. Autorka omawia przykłady takich praktyk wspólnotowych i tłumaczy ich znaczenie dla miejskich polityk publicznych, formułując jednocześnie niezbędne rekomendacje.

Słowa kluczowe: praktyki wspólnotowe, scena miejska, teoria praktyk społecznych

Magdalena Łukasiuk

Migracja do Warszawy i jej wpływ na wspólnoty miejskie

W artykule przeanalizowano Warszawę w ujęciu historycznym, demograficznym i dyskursywnym z punktu widzenia kwestii migracyjnych. Autorka stawia tezę o pewnej ciągłości dyskursu lokalnego, w który wpisane jest poczucie odrębności od terytorialnego sąsiedztwa, warszawskiej elitarności oraz – w XX i XXI wieku – manifestowanej niechęci wobec imigrantów. Odnosząc się do aktualnej sytuacji demograficznej kraju, analizuje uprzywilejowany charakter Warszawy, która prawdopodobnie nie zostanie dotknięta depopulacją. Autorka omawia dyskurs na temat „warszawskości” oraz charakterystyki „wspólnoty warszawiaków”.

Słowa kluczowe: historia Warszawy, migracje, procesy demograficzne

Anna Pokrzywa

E-sąsiedztwo. Nowa arena miejskich wspólnot na poziomie lokalnym

W artykule podjęto temat znaczenia kontaktów sąsiedzkich w miastach, które realizują się nie w świecie realnym, lecz w świecie wirtualnym, z wykorzy-

staniem dzielnicowych i osiedlowych grup na Facebooku, oraz generowanych przez uczestnictwo w tych grupach potencjałów i zagrożeń. Autorka przedstawia analizę kilkuletniej obserwacji wybranych grup wirtualnych, opisuje skalę i charakterystykę e-sąsiedztwa oraz omawia typy podejmowanych aktywności i funkcji, takich jak rozmowa, nawiązywanie znajomości, wymiana informacji, świadczenie przysług, ostrzeżenie i mobilizacja do działania. **Słowa kluczowe:** Facebook, relacje wirtualne, e-sąsiedztwo

Aleksandra Winiarska

Bycie ze sobą czy obok siebie? Nowe spojrzenia na relacje lokalne w społecznościach różnorodnych

Autorka podejmuje zagadnienie lokalnych relacji wspólnotowych w sytuacji zwiększonej mobilności przestrzennej i rosnącej różnorodności mieszkańców miast. Odwołując się do przeglądu najnowszych koncepcji teoretycznych, wskazuje, że relacje te w wielu wypadkach opierają się życzliwej koegzystencji w sytuacji różnic, wspólnota zaś to w istocie „umiejętność życia razem”. Artykuł zawiera także omówienie znaczenia różnych stref kontaktu oraz przelotnych i niewidocznych typów więzi.

Słowa kluczowe: mobilność przestrzenna, różnorodność, relacje lokalne

Panel dyskusyjny z udziałem profesor Marii Mendel, doktora habilitowanego Jacka Schindlera, doktora Krzysztofa Mikołajewskiego i doktor Marii Środoń. Panel poprowadziła doktor habilitowana Barbara Lewenstein. Dyskusja pozwoliła na zestawienie dwóch oglądów funkcjonowania wspólnot lokalnych: naukowo-teoretycznego i praktycznego. Analizowano zagadnienia budowania więzi lokalnych i pobudzania lokalnych inicjatyw mieszkańców na rzecz kształtowania własnego środowiska oraz formułowano rekomendacje w tym zakresie, możliwe do wykorzystania w politykach miejskich.

Abstracts

Magdalena Dudkiewicz, Barbara Lewenstein, Aleksandra Winiarska
Large city communities. Continuity and change

The article serves both as a standard book introduction, as well as an introduction into theoretical issues around locality, framing their urbanistic and sociological characters. Authors call onto contemporary and classical texts to show how large city communities change, social practice included.

Jan Szpilka

Framing community. Notes from the margins of the “Creation and operation of local communities in Warsaw” project

The article is a theoretical commentary on the idea of community as social construct which enforces and objectivizes a particular type of analysis. The author uses the concept of “frames” developed by Judith Butler to indicate limitations on the idea of “community” utilized in the creation of #Warszawa2030 development strategy. The article considers the consequence of falling onto overly utopian understanding of community in describing extant forms of social life in Warsaw.

Keywords: community, haunting, Judith Butler, temporality

Marcjanna Nózka

Practicing a housing community. Creating belonging among people and places in practices of managing housing estate spaces

The author identifies, based on her research conducted in the so-called old housing estates in large cities – which are currently undergoing both structural-territorial, as well as demographic-social transformations – the diversity of interests in common spaces, and the conflicts they create. The article touches on the example of managing spaces that become manifest in changing ways of “creating” belong-

ing to places and people, and ties it with the concepts of common good and establishing, maintaining and restructuring connections with people and places.

Keywords: interdependencies, belonging, housing estate spaces

Bogna Kietlińska

Places full of excuses. The influence of “greenery to sit by” for the creation and strengthening of local communities

The author analyzes factors contributing to creation of “places full of excuses for meeting”, showing how such places are influenced by the presence of city greenery and benches which, according to Anna Rumińska’s notion of “benchology”, support the establishment of lively public spaces. The article describes the role of benches in creating local neighbour communities. In conjunction with greenery and according to their placement, they can help to render spaces more social or increase social distance.

Keywords: benches, meetings, public space

Edyta Winiarska-Lisiecka

Garden closer to us. How to find local community gardens in backyard spaces

The author showcases the index of signs of a territoriality - an analytic tool for describing the perception of how a space is structured in the eyes of those inhabiting it. She indicates that those perceptions change in time, and need to be taken in different seasons. The article analyzes how neighbourhood gardens - that is, a specific kind of gardens present in urban spaces, in backyards and between apartment blocks - arrest the processes of social anonymization and hermetization.

Keywords: community garden, backyard, local neighbour community

Aleksandra Zalewska-Królak

The potential of a child as a (co)creator of a local community

The author analyzes the role of children in functioning of local neighbour communities, with special focus on potentials afforded by treating them as acting agents within them. The article describes ontological and epistemological attitudes and their impact on actions taken towards children, and the general image of a child-citizen and their role in (co)creating urban local communities. The author suggests inclusion of children as subjects of participation on the local level, and calls onto examples from Europe and the world to show how.

Keywords: child-citizen, children’s participation, children-friendly cities

Marta Klekotko

City scenes and community practices in a large city

The article is an investigation into contemporary forms of community in large cities. The author rejects the classical stance of sociology on the “community question” and offers a new perspective on community processes in cities, one based on analysis of social practices in city cultural scenes. The author describes examples of such community practices and elaborates on their meaning for city public politics, while also formulating necessary recommendations.

Keywords: community practices, city scene, theory of social practices

Magdalena Łukasiuk

Migration to Warsaw and its impact of city communities

The article analyzes Warsaw’s history, demography and discourse from the perspective of migration. The author puts forward the idea of a continuity of local discourse, in which there is included a sense of territorial particularity, Warsaw elitism and – in the 20th and 21st centuries – outwardly manifested dislike of immigrants. Touching on the current demographic situation in the country, she analyzes the privileged character of Warsaw which is unlikely to be affected by depopulation. She also investigates the discourse around “Warsawness” and the particularity of the “community of Warsawians”.

Keywords: history of Warsaw, migration, demographic processes

Anna Pokrzywa

E-neighbourhood. New space for city communities on the local level

The article deals with the importance of neighbourhood relations in cities that are realized not in the real, but the virtual world, utilizing district and neighbourhood groups on Facebook, as well as with the potentials and dangers of participation in those groups. The author presents an analysis based on years-long observation of select virtual groups, and describes the scope and character of e-neighbourhoods. She investigates their functions and the types of actions taken within them such as establishing relations, exchanging information, rendering small services, providing community warnings and staging grounds for shared action.

Keywords: Facebook, virtual relations, e-neighbourhood

Aleksandra Winiarska

With or by each other? New perspectives on local relations in diverse communities

The author asks the question of local relations in the era of increased spatial mobility and diversification of city populations. By calling onto the newest theoretical perspectives, she indicates that such relations are commonly built on friendly coexistence in difference, and the community is in fact nothing but the “ability of living together”. The article also stresses the importance of various spheres of contact, as well as fleeting and invisible types of connection.

Keywords: spatial mobility, diversity, local relations

Discussion panel by prof. Maria Mendel, dr hab. Jacek Schindler, dr Krzysztof Mikołajewski and dr Maria Środoń. The panel was chaired by dr hab. Barbara Lewenstein. The discussion allowed for two perspectives on local communities to be compared: scientific-theoretical and practical. The issue of establishing local relations and mobilizing local initiatives were discussed, and recommendations in those fields were provided, to be used in city politics.

Magdalena Dudkiewicz, Barbara Lewenstein, Aleksandra Winiarska

Wielkowiejskie wspólnoty: trwałość i zmiana

Niniejszy tom – poświęcony problematyce wspólnot lokalnych w środowisku wielkowiejskim – koncentruje się zwłaszcza na zagadnieniach związanych z możliwościami i ograniczeniami powstawania więzi wspólnotowych między mieszkańcami w warunkach zurbanizowanych, a także strategiami ich pobudzania i wspomagania. Publikację książki poprzedziło zorganizowane w grudniu 2019 roku wspólne seminarium naukowe Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu m.st. Warszawy i Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego „Miejskie wspólnoty sąsiedzkie: realia, praktyki, potencjały”, które podsumowywało wyniki badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”, przeprowadzonego w 2018 roku na zlecenie Centrum Komunikacji Społecznej¹. Badanie to nawiązywało do prac nad Programem Wspólnota w ramach celu 1.1. Strategii #Warszawa2030.

Badanie miało charakter studiów przypadku w dwudziestu czterech lokalizacjach w Warszawie. Zastosowano zróżnicowane i dostosowane do danego terenu metody zbierania danych: zarówno jakościowe (na przykład wywiady pogłębione IDI, grupy dyskusyjne organizowane *ad hoc*, techniki obserwacyjne, mapy mojego świata), jak i ilościowe (ankiety realizowane *face-to-face* oraz internetowo). Najważniejsze zagadnienia badawcze dotyczyły zidentyfikowania typów wspólnot lokalnych, mechanizmów ich powstawania (sprzyjających i utrudniających) oraz relacji między ich istnieniem a odczuwaniem lokalnej tożsamości. W badaniach diagnozowane były także zagadnienia dotyczące aktywności społecznej mieszkańców, podejmowania przez nich współpracy oraz ogólnego poczucia zadowolenia z miejsca zamieszkania.

Celem seminarium, na którego kanwie powstała prezentowana książka, były dyskusja wokół zagadnień poruszonych we wspomnianych badaniach

¹ Badania wykonane przez zespół badaczy firmy MMD Milanowa SC latem 2018 roku. Pełny raport: <https://bit.ly/2Trlw2L> [dostęp: 20 września 2020 roku].

oraz przegląd innych badań socjologicznych dotyczących problematyki wspólnot miejskich. Stąd do współpracy zaproszono badaczy z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, a także z całej Polski. Ostatecznie naszym zadaniem było dostarczenie istotnych wskazówek dla tworzenia miejskiego Programu Wspólnota nakierowanego na rozwijanie i wspieranie społeczności lokalnych w Warszawie, szczególnie wspomaganie procesu budowania więzi społecznych, wzajemnych relacji i zależności między mieszkańcami. W toku prac nad programem za najważniejsze obszary działania uznano wzmacnianie postaw otwartości na różnorodność oraz wspieranie osób narażonych na dyskryminację, wzmacnianie poczucia bycia u siebie i identyfikacji z miejscem, a także zapewnienie warunków zaangażowania na rzecz dobra wspólnego².

Wyniki badania, seminarium, w rezultacie zaś niniejsza książka składają się na materiał, który może być przydatny dla urbanistów, animatorów i władz miasta w tworzeniu warunków rozwoju wspólnot lokalnych w Warszawie. Mamy jednak nadzieję, że publikacja ta posłuży również innym miastom w Polsce do lepszego organizowania społeczności sąsiedzkich. Większość służących temu rekomendacji zawarliśmy w końcowej części niniejszej publikacji, jaką stanowi zapis panelu, do którego zaprosiliśmy praktyków zajmujących się animacją lokalną oraz teoretyków i badaczy społeczności lokalnych. W ten tradycyjny już dla socjologii publicznej sposób, polegający na łączeniu wiedzy naukowej z praktyką życia społecznego, staraliśmy się, idąc śladami wielu naszych poprzedników, kształtować rzeczywistość społeczną. Poniżej przedstawimy najważniejsze ustalenia, jakie poczyniła socjologia, dotyczące przemian więzi wspólnotowych w społeczności miejskich od momentu powstawania wielkich miast, tak by pokazać szersze tło omawianych współczesnych procesów.

Przemiany wspólnot miejskich a planowanie miejskie

Koncepcja wspólnot miejskich towarzyszy socjologii niemal od początków urbanizacji, czyli od powstawania dużych miast na przełomie XVIII i XIX wieku. Zainteresowanie tym pojęciem pojawia się zwłaszcza w momencie nasilonej urbanizacji w latach dwudziestych XX stulecia, kiedy zanotowano

² Prace nad Programem Wspólnota prowadzono partycypacyjnie i interdyscyplinarnie – z udziałem urzędników, mieszkańców i przedstawicieli organizacji pozarządowych – od 2018 roku. Rozpoczęły się od konsultacji społecznych, podczas których wspólnie wypracowano wizję i wartości, a także wskazano obszary do diagnozy i dalszych prac. Z perspektywy mieszkańców wspólnota jest ważna, ponieważ „daje poczucie tożsamości, bezpieczeństwa, sprawczości, wsparcia i ochrony wspólnych dóbr, wyzwala twórczy potencjał, umożliwia wymianę wiedzy, kształtuje postawy i zasady działania”. Projekt Programu Wspólnota przedstawiony do konsultacji społecznych w październiku 2020 roku jest dostępny na stronie internetowej: <https://bit.ly/2Top1s> [dostęp: 20 października 2020 roku].

rozpad tradycyjnych struktur lokalnych. Wówczas już za sprawą szkoły chicagowskiej próbowano zdefiniować nowo powstającą strukturę społeczną, jaką stawało się duże miasto, a w jej obrębie znaleźć miejsce dla wspólnoty. W tym czasie obserwujemy wzrost zainteresowania socjologów wspólnotą jako konstruktem teoretycznym.

Nieco później – w reakcji na masowy i chaotyczny napływ ludności do miast, który powodował zachwianie tradycyjnych więzi społecznych, a w konsekwencji wzrost anonimowości – powstają pierwsze koncepcje jego urbanistycznego „porządkowania”. Celem było przestrzenne ułatwienie odtwarzania stosunków sąsiedzkich i lokalności. U podłoża pierwszych takich prób leżało bowiem założenie, że dla zaistnienia wspólnot miejskich niezbędne są przede wszystkim kontakty *face-to-face* – budujące podstawy więzi komunalnych, przede wszystkim w ramach sąsiedztwa. W ich braku upatrywano przyczyn wielu niekorzystnych zjawisk społecznych, takich jak alienacja jednostki, brak kontroli społecznej czy przestępczość. Rozwijające się w tym czasie badania szkoły chicagowskiej definiowały reguły rządzące życiem miejskim, wskazując bezpośrednie wpływy przestrzennego zorganizowania (architektury, wielkości populacji, gęstości zaludnienia) na charakter stosunków i typ więzi między mieszkańcami. Prace te dawały nadzieję, że zmieniając ekologiczne środowisko, możemy zbudować inny typ stosunków społecznych niż te, które zaczynały dominować w dużych aglomeracjach miejskich (Czekaj 2007; Lewenstein 2017).

Bezpośrednio pod wpływem szkoły chicagowskiej rodziły się koncepcje zwane dziś „architektonicznym determinizmem”, które powstawanie wspólnoty w mieście traktowały przede wszystkim jako skutek pewnych rozwiązań przestrzenno-urbanistycznych. Zdaniem jednego z głównych przedstawicieli tego nurtu, istnieją pewne dobrze określone limity dla rozmiaru populacji i gęstości zaludnienia, a także zorganizowania przestrzennego właściwe dla rozwoju sąsiedztwa na danym obszarze. Limity w tym zakresie określił Clarence Perry, ponieważ o nim tutaj mowa, twórca koncepcji „jednostki sąsiedzkiej”. Uważał, że gdy zostaną one przekroczone, wspólnota będzie miała tendencję do dezintegracji (Hallman 1984, s. 54).

Idee „jednostki sąsiedzkiej” długo inspirowały zachodnich planistów i urbanistów, którzy poszukiwali optymalnego rozwiązania dla odtwarzania tradycyjnej *community* w środowisku miejskim. Wciąż bowiem liczone, że mimo niesprzyjających warunków strukturalnych możliwe będzie jej odwzorowanie. Na zbliżonych założeniach opierały się koncepcje modernistyczne zawarte w Karcie Ateńskiej czy – na poziomie budynku – koncepcja jednostki mieszkaniowej Le Corbusiera (2000). W tym duchu utrzymana jest również koncepcja „miasta ogrodu” Ebenezera Howarda, w której – podobnie jak

w założeniach jednostki sąsiedzkiej – zachowane są dokładne parametry rozmieszczenia poszczególnych obszarów i przyporządkowania im określonych funkcji, tak by sprzyjały integracji i współpracy między mieszkańcami (Howard 2015).

Na polskim gruncie idee te wyraziły się w koncepcji osiedla społecznego autorstwa Heleny i Szymona Syrkusów (Syrkus 1976), a także inspirowały prace – aktywnego w tym czasie – lewicującego grona architektów, socjologów i urbanistów skupionych w grupie Praesens, która wykuwała nowe idee w obszarze miejskiego międzywojennego mieszkalnictwa (Chomętowska 2015). W przeciwieństwie jednak do koncepcji zachodnich nie chodziło w nich tylko o stworzenie odpowiednich więzi społecznych. Osiedle społeczne w polskim wydaniu to nie tylko program urbanistyczny, ale także, a może przede wszystkim, program społeczny, któremu miały służyć zlokalizowane na terenie osiedla różne podmioty – samorządowe, instytucje opiekuńcze, wychowawcze, placówki ochrony zdrowia, pomocy społecznej. Ważnym aspektem tak pomyślanych osiedli było wychowanie społeczeństwa w duchu uczestnictwa społecznego, czemu miały sprzyjać rozbudowane struktury samorządu osiedlowego (Chomętowska 2015, s. 182–183; Lewenstein 2019).

Pomysł osiedla społecznego, które całościowo organizuje środowisko zamieszkania, wydawał się szczególnie istotny z punktu widzenia zasad polityki społecznej: egalitaryzmu i wspomagania różnych grup społecznych w miejscu zamieszkania. Ucieleśnieniem tych koncepcji były żoliborskie osiedla budowane przez Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową, a także wolskie osiedla robotnicze (Chomętowska 2015).

Niewątpliwe zabudowa i infrastruktura instytucjonalna mają znaczny wpływ na siłę i charakter więzi społecznych, w tym zwłaszcza w obszarze najbliższego sąsiedztwa, ale szybko zrozumiano, że te procesy w mieście determinuje także wiele innych czynników. Co więcej, obserwacja i dalsze badania socjologiczne w ramach *community studies* dostarczyły licznych dowodów świadczących o tym, że więzi w miejscu zamieszkania ustępują innym więziom, które daleko mocniej wiążą mieszkańca z innymi obszarami i wspólnotami (Warren 1987). W wypadku miasta oddzielenie miejsca pracy od miejsca zamieszkania powoduje, że całokształt stosunków, w jaki uwikłany jest mieszkaniec, oraz wynikający z tego zasięg jego kontaktów wykracza poza obszar bezpośredniego sąsiedztwa. W konsekwencji sąsiedztwo traci na znaczeniu jako grupa odniesienia i podstawowa wspólnota, ustępując miejsca innym strukturom, z którymi jest on mocniej powiązany.

W tym czasie w socjologii zaczęło ugruntowywać się przekonanie o wręcz zanikaniu społeczności lokalnych we współczesnym świecie – w tym zwłaszcza

cza o tym, że na rozpad narażone są szczególnie społeczności wielkomijskie – i przesuwanie się procesów wspólnotowych z terytorium lokalnego na grupy społeczne z terytorium niepowiązane. Tezę tę formułowali w latach siedemdziesiątych XX wieku Raymond Pahl (1970) i Elizabeth Bott (1968). Koncepcja społeczności bezlokalnych zakładała, że w obrębie jednego obszaru terytorialnego dochodzi do utworzenia się wielu społeczności, podstawą ich istnienia przestają być jednak problemy terytorialne. Są to „wyspecjalizowane” społeczności powstałe wokół różnych aspektów życia jednostek, takich jak wspólne interesy korporacyjne, styl życia, wartości. Innymi słowy, w ramach społeczności wprawdzie dochodzi do procesów więziotwórczych, ale nie odnoszą się one do jednego wspólnego terytorium. W rezultacie wielość i różnorodność często krzyżujących się społeczności nie tworzy zwartej struktury społecznej, którą można by nazwać społecznością lokalną (Pahl 1970).

W późniejszych, komunitariańskich rozważaniach uznaje się, że bezpośrednią przyczyną „odrywania się” wspólnoty od terytorium jest wycofywanie się jednostek w sferę prywatną na skutek alienującego oddziaływania środowiska zarówno miejskiego, jak i zawodowego (Bellah i in. 2007, s. 178). Poszukiwanie „wspólnoty” odbywa się raczej w grupach przyjacielskich, które tworzą osoby o podobnym stylu życia, zbliżonych poglądach czy wspólnym świecie wartości, odrywając wspólnotę od jej lokalnego usytuowania. Integracja zatem następuje ponad społecznością lokalną, a więzi społeczne przeniesione zostają z sąsiedztwa na inne grupy o charakterze „prywatnym” i ponadlokalnym. Jakie pozytywne znaczenie może mieć dla tych jednostek „życie publiczne” w łonie społeczności lokalnej? Jakie obowiązki ma jednostka wobec anonimowego tłumu otaczającego „prywatny krąg ludzi” – pytają autorzy znakomitej książki *Habits of the Heart* (Bellah i in. 1985), rozpoczynającej dyskusję na temat miejsca indywidualizmu i wspólnoty w amerykańskim życiu. Rozszerzanie się sfery prywatnej odbywa się kosztem wspólnoty lokalnej. Zamiast życia publicznego tworzą się „małe koterie”, które, jak piszą autorzy – posługując się sformułowaniem Roberta E. Parka – „są jak małe światy, które się »dotykają«, ale nie wchodzą ze sobą w kontakt” (Park 2007, s. 178).

Podobne procesy możemy obserwować współcześnie w obszarze miasta, co bardzo wyraźnie pokazuje niniejszy tom, podzielony na dwie części, wyróżniające różne typy wspólnot miejskich: sąsiedzkie i te, których spoiwem są inne więzi, powstające wokół innych wymiarów życia społecznego niż *stricte* terytorialne.

Dla prezentowanej publikacji, która odnawia problem poszukiwania wspólnoty w środowisku miejskim, interesująca jest teza Harolda F. Kaufmana, która zakłada, że nie należy skupiać się na jednym wzorze: silna lokalność – sąsiedzkość *versus* postawa kosmopolityczna. W ramach każdej społeczności

musi być odnaleziona równowaga między dwoma procesami. Pierwszy Kaufman nazywa „ulokalnianiem” (*localization*), czyli nastawieniem na życie w ramach lokalnego uniwersum, drugi – procesem „zbaczania” (*lateralization*), czyli orientacją na życie społeczne rozgrywające się poza lokalnymi uwarunkowaniami i usytuowaniem. Równowaga ta powinna być osiągnięta w taki sposób, aby członków lokalnych społeczności uczynić odpowiedzialnymi uczestnikami szerszych struktur: miejskich, państwowych czy narodowych (Kaufman 1973, s. 76).

Koncepcja społeczności „bezlokalnych” miała swoich licznych oponentów również na gruncie polskim (Turowski 1976; Kryczka 1981). W prowadzonych w latach sześćdziesiątych XX wieku badaniach lubelskich osiedli mieszkaniowych Jan Turowski i Piotr Kryczka wykazywali, że polskie osiedla są wciąż obszarem silnych więzi sąsiedzkich, które w podstawowym stopniu organizują życie społeczne mieszkańców. Obecne badania tego już nie potwierdzają, a raczej wskazują słabość sąsiedowania w polskich miastach, nawet w wymiarze wzajemnej pomocy polegającej na świadczeniu sobie drobnych usług, która była podstawą nawiązywania i trwania relacji sąsiedzkich w przeszłości, nie mówiąc już o bardziej zaawansowanej relacji przyjacielskiej (Łukasiuk 2007, s. 185–197; Winiarska, Toruńczyk-Ruiz 2018). Miejskie społeczności coraz rzadziej organizują się wokół tego typu więzi, choć sporadyczne jej przejawy spotykamy jeszcze na osiedlach „zasiedziały”, w których istnieje ciągłość pokoleniowa mieszkańców, obecnie trudna do utrzymania. (Kaltenberg-Kwiatkowska 2002). Z drugiej strony obserwujemy dążenie do rekonstrukcji kontaktów sąsiedzkich z inicjatywy mieszkańców, ruchów miejskich i animatorów, którzy podobnie jak wieki temu, w sąsiedztwie upatrują lekarstwa na wszelkie zło, jakie niesie ze sobą współczesna miejskość. Już Robert E. Park (1969) pisał jednak, że miasto to pewien stan umysłu, zmienia się więc w czasie, tak jak zmieniają się warunki społeczne, kulturowe i ekonomiczne, które miasta kształtują. Bez wątplenia obecnie zakłada to przede wszystkim wolność, swobodę, a przede wszystkim prawa obywatelskie, ale także często ucieczkę od zobowiązań wynikających jedynie z faktu wspólnego użytkowania przestrzeni (Lewenstein 2019). Ta ambiwalencja otwiera, naszym zdaniem, ciekawe pole do badań nad stanem społeczności lokalnych w mieście i ich perspektywami na przyszłość. Niniejsza książka wychodzi naprzeciw temu wyzwaniu.

Prezentacja książki

Seminarium i – w konsekwencji – niniejsza publikacja służyły przyjrzeniu się zagadnieniu miejskich wspólnot na dwa sposoby. Pierwszy dotyczył charak-

teru wspólnot – punktem wyjścia były wyniki i wnioski badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”, a wystąpienia skupione były wokół zagadnienia miejskiej wspólnoty terytorialnej – w ujęciu zarówno definicji (typów, cech, granic), jak i praktycznych konsekwencji zamieszkiwania „w pobliżu”. Wspólnie próbowaliśmy odpowiedzieć na pytania dotyczące tego, w jakim stopniu bliskie zamieszkiwanie realnie wpływa na bezpośrednie relacje, ich siłę, jakość, znaczenie, co powoduje, że takie wspólnoty sąsiedzkie są raczej zamknięte lub – przeciwnie – otwarte i gotowe na włączanie nowych członków oraz czy sąsiedzi podejmują wspólne aktywności, a jeśli tak, to w jakich dziedzinach. Referaty z tej części (w publikacji uzupełnione jeszcze dwoma artykułami) zawiera pierwsza część publikacji, zatytułowana *Jakie wspólnoty sąsiedzkie? Uwarunkowania, struktury, praktyki*.

Rozdział otwierający autorstwa Jana Szpilki – *Ramowanie wspólnoty – kilka uwag na marginesie badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”* – stanowi komentarz teoretyczny wprowadzający do refleksji nad pojęciem wspólnoty jako konstruktu społecznego, który narzuca i obiektywizuje określony pryzmat analizy, wykluczając jednocześnie z pola widzenia mniej oczywiste kwestie. Autor koncentruje się właśnie na tych nieoczywistych znaczeniach wspólnoty, również w ujęciu sytuacji granicznych (takich jak okupacja wojenna). Odwołuje się przy tym do koncepcji ram i przez ten pryzmat dekonstruuje zastane w terenie narracje osób badanych i dokumenty programowe Urzędu m.st. Warszawy, zachęcając do ich krytycznego oglądu.

Rozdział autorstwa Marcjanny Nózki – *Praktykowanie wspólnoty zamieszkania – wytwarzanie przynależności do miejsca i ludzi w praktykach gospodarowania przestrzenią osiedlową* – porusza temat użytkowania przestrzeni lokalnej, koncentrując się na praktykach społecznych z tym związanych oraz ich znaczeniu dla wspólnoty. Na podstawie badań prowadzonych między innymi na terenie tak zwanych starych osiedli wielkomięskich, ulegających przeobrażeniom zarówno strukturalno-terytorialnym, jak i demograficzno-społecznym, autorka identyfikuje zróżnicowanych interesariuszy wspólnych przestrzeni oraz wskazuje konflikty z tym związane (szczególnie między osiadłymi mieszkańcami a osobami przybyłymi niedawno). Zwraca jednocześnie uwagę na znaczenie dobrej jakości przestrzeni dla wzmacniania pozytywnych zachowań i na wspólne działania w zakresie dbałości o otoczenie, które mogą prowadzić do wytwarzania poczucia przynależności zarówno do miejsca, jak i do ludzi w nim obecnych. Praktyki społeczne związane z przestrzenią mogą zatem z jednej strony prowadzić do wytwarzania granic terytorialnych i społecznych, z drugiej zaś – sprzyjać wytwarzaniu nowych form życia wspólnotowego.

Rozdział autorstwa Bogny Kietlińskiej – *Miejsca pełne pretekstów – wpływ „przysiadalnej zieleni” na tworzenie się oraz wzmacnianie wspólnot sąsiedzkich* – jest poświęcony warunkom przestrzennym nawiązywania i podtrzymywania relacji między mieszkańcami w sąsiedztwie, szczególnie roli ławek, a także zieleni, które mogą wzmacniać poczucie przynależności w przestrzeni lokalnej. Autorka – przytaczając wyniki badań prowadzonych w ramach opisywanego tu projektu na zlecenie Urzędu m.st. Warszawy – koncentruje się na organizacji miejsc oraz obecności i planowaniu małej architektury we wspólnej przestrzeni w powiązaniu z istnieniem zieleni oraz ze sposobem jej zagospodarowania, co sprzyja interakcjom i budowaniu więzi z miejscem, bądź odwrotnie – stanowi dla nich barierę. Pozytywne doświadczanie miejsc, sprzyjające również dobrowolnemu zatrzymywaniu w nich, ma zatem kluczowe znaczenie dla rozwijania lokalnej tożsamości i poczucia „bycia u siebie”, a co za tym idzie – również dla istnienia wspólnoty.

W rozdziale *Ogród bliżej nas. Jak w miejskiej przestrzeni podwórek odnaleźć ogrody wspólnot sąsiedzkich* Edyta Winiarska-Lisiecka również przygląda się zieleni miejskiej, ale przede wszystkim tej najbardziej lokalnej, przydomowej, utrzymywanej w dużej mierze przez samych mieszkańców. Działania w tym zakresie sprzyjają oswojeniu wspólnej przestrzeni oraz nawiązywaniu relacji i pełnią ważne funkcje dla życia społecznego czy identyfikacji z miejscem. Autorka koncentruje się na oznakach terytorialności, które pozwalają zdefiniować miejsce jako ogród wspólnoty sąsiedzkiej, wśród których wymienia między innymi obecność mieszkańców, obecność roślinności, wytwarzanie symbolicznych granic oraz dekoracji. Rozróżnia także typy ogrodów wspólnot sąsiedzkich w zależności od stopnia ich ukształtowania (od niepełnych do pełnych). Posługuje się przy tym autorskim narzędziem badawczym zwanym kartą oznak terytorialności.

Ostatni rozdział części pierwszej, która jest poświęcona problematyce więzi wewnątrz wspólnot sąsiedzkich, dotyczy roli dzieci, czyli kategorii osób niezbyt często uznawanych za istotnych aktorów na poziomie lokalnym. Opracowanie Aleksandry Zalewskiej-Królak *Potencjał dziecka jako (współ)twórcy wspólnoty sąsiedzkiej* również bazuje na danych z badania empirycznego „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”. Autorka podejmuje temat obecności i sprawstwa dzieci w przestrzeniach lokalnych oraz ich znaczenia i roli – jako aktorów społecznych – w tworzeniu wspólnoty. Wskazuje specyfikę okresu dzieciństwa dla wytwarzania związków z miejscem oraz postuluje podmiotowe traktowanie dzieci w partycypacji na poziomie lokalnym, podając przykłady działań miast przyjaznych aktywności społecznej dzieci i przytaczając dobre praktyki w tym zakresie z Europy i ze świata.

Druga część prezentowanej publikacji – zatytułowana *Jakie sąsiedztwa wspólnot? Dawne i nowe wzorce* – pozwala przyjrzeć się różnorodności wspólnot w mieście i wyodrębnić wspólnoty nie tylko oparte na bliskości zamieszkania, ale także wyróżniane na podstawie wartości, stylów życia i wspólnego udziału w obywatelskiej aktywności, która dokonuje się w przestrzeni Internetu. W tym miejscu odwołujemy się do ustaleń teoretycznych mówiących o słabnącej roli terytorium jako głównego czynnika spajającego wspólnoty miejskie i przesuwaniu się procesów wspólnotowych na inne grupy społeczne, niepowiązane z bezpośrednim miejscem zamieszkania. Zastanawiamy się także nad uwarunkowaniami funkcjonowania wspólnot oraz nad tym, jakie podziały i opozycje ujawniają się najczęściej i jak wspólnoty reagują na (szeroko pojęte) różnice we własnym obrębie czy w relacjach z otoczeniem. Opracowania dotyczą także praktyk wspólnotowych mających na celu budowanie relacji zarówno wewnątrz szeroko definiowanych wspólnot, jak i między takimi wspólnotami.

Otwierający tę część rozdział autorstwa Marty Klekotko – *Sceny miejskie i praktyki wspólnotowe w wielkim mieście* – analizuje potencjał wspólnotowy w miastach w warunkach globalizacji. Autorka posługuje się perspektywą teorii scen i teorii praktyk społecznych. Przez ten pryzmat analizuje współczesne wielkomiejskie praktyki wspólnotowe, na które składają się między innymi praktyki tożsamościowe, praktyki towarzyskości oraz praktyki współpracy i działania zbiorowego. Opisy odnosi – na podstawie badań empirycznych – do przykładów miast polskich (Warszawa, Kraków, Katowice). Na tej podstawie formułuje również konkretne rekomendacje dla polityk miejskich.

Rozdział autorstwa Magdaleny Łukasiuk – *Migracja do Warszawy i jej wpływ na wspólnoty miejskie* – koncentruje się na Warszawie jako mieście imigracyjnym oraz przygląda się napływowi różnych grup ludności od czasów historycznych do obecnych. Na podstawie różnych badań empirycznych i zebranych w ich ramach narracji osobistych, a także medialnych (w tym wypowiedzi na forach internetowych), autorka analizuje dyskurs na temat „warszawskości” oraz charakterystyki „wspólnoty warszawiaków” i wewnętrzne podziały czy opozycje, w tym na osoby osiadłe oraz napływowe, a także osoby przyjeżdżające z innych miejsc w Polsce i cudzoziemców. Zwraca również uwagę, że życie wspólnotowe migrantów w Warszawie może być oderwane od lokalnego terytorium, poczucie identyfikacji z miejscem można zaś budować na miejskim aktywizmie, niekoniecznie na związkach „z urodzenia”.

Tekst autorstwa Anny Pokrzywy – *E-sąsiedztwo. Nowa arena miejskich wspólnot na poziomie lokalnym* – dotyka bardzo istotnej, choć nietradycyjnej areny relacji lokalnych, jaką jest przestrzeń wirtualna. Autorka przygląda

się charakterystyce e-sąsiedztwa i formom relacji w Internecie oraz analizuje – na podstawie własnych badań empirycznych – działalność internetowych grup sąsiedzkich zlokalizowanych na portalach społecznościowych. Przygląda się ich funkcjom (w tym relacyjnej, użytkowej, aktywizującej oraz informacyjnej), a także potencjalnym szansom i zagrożeniom e-sąsiedztwa dla funkcjonowania miejskich wspólnot lokalnych w świecie rzeczywistym. Wskazuje ponadto istotną rolę administratorów treści wirtualnych. Na koniec formułuje rekomendacje dotyczące tego zjawiska skierowane do urzędników i aktywistów, szczególnie zaleca pozostawienie tej przestrzeni komunikacji do zagospodarowania samym mieszkańcom według ich potrzeb.

Rozdział autorstwa Aleksandry Winiarskiej – *Bycie ze sobą czy obok siebie? Nowe spojrzenia na relacje lokalne w społecznościach różnorodnych* – stanowi przegląd najnowszych podejść i koncepcji opisu relacji lokalnych w sytuacji rosnącego zróżnicowania kulturowego i etnicznego współczesnych miast. Autorka wskazuje między innymi znaczenie wzajemnej przyjazności jako podstawowej kompetencji życia razem w sytuacji różnic oraz istotność tak zwanych niewidocznych więzi dla funkcjonowania lokalnych społeczności miejskich. Zwraca również uwagę na znaczenie różnych stref kontaktu w ramach terytorium lokalnego i na pozaterytorialne aspekty praktyk i relacji wspólnotowych. Tekst przybliża aktualne dyskusje, które toczą się na łamach literatury światowej.

Tom zamyka zapis panelu dyskusyjnego przeprowadzonego podczas wspomnianej konferencji, w którym poruszono problem interwencji zewnętrznych wobec wspólnot wielkomiejskich. Zaproszeni zostali do niego teoretycy, badacze lokalnych społeczności i praktycy – animatorzy i liderzy ruchów lokalnych. Różnorodne próby kształtowania społeczności sąsiedzkich w mieście podejmowane przez reformatorów miejskich, planistów, socjologów, o jakich pisałyśmy wyżej, skłoniły nas do zadania pytania o sens tych interwencji, a także – jeśli ten sens rzeczywiście jest – jak prowadzić te interwencje w warunkach współczesnych. Uczestnicy panelu zastanawiali się ponadto, czego jeszcze nie wiemy o wspólnotach miejskich, i wskazywali obszary warte dalszej eksploracji.

Bibliografia

- Bellah R., Madsen R., Sullivan W.M., Swidler, Tipton A., 1985, *Habits of the Heart. Individualism and Commitment in American Life*, Berkeley: University of California Press.
- Bott E., 1994, *Family and Social Network*, London.

- Chomątowska B., 2014, *Lachert i Szanajca. Architekci awangardy*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Czekaj K., 2007, *Socjologia szkoły chicagowskiej i jej recepcja w Polsce*, Katowice: Górnośląska Szkoła Handlowa im. W. Korfańtego.
- Flor D., 2010, *Architektura a budowanie więzi społecznych – kształtowanie przestrzeni w oparciu o podstawy psychologii środowiskowej*, „Budownictwo i Architektura”, 6.
- Hallman H., 1984, *Neighborhoods: Their Place in Urban Life*, California.
- Howard E., 2015, *Miasta – ogrody jutra*, Warszawa: Instytut Kultury Miejskiej.
- Kaufman H., 1973, *Toward the Interactional Conception of the Community*, [w:] *Perspective of the American Community*, red. L.W. Warren, Chicago: Rand MacNally and Company.
- Kryczka P., 1981, *Spółeczność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście. Ideologie i rzeczywistość*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Łukasiuk M., 2007, *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”.
- Łukasiuk M., 2010, *Migracje a przemiany społecznych praktyk sąsiedowania*, [w:] P. Kryczka, J. Bielecka-Prus, *Przemiany miast polskich po 1989*, Lublin: Wydawnictwo WSPA, s. 185–195.
- Pahl R., 1970, *Patterns of Urban Life*, London.
- Park R.E., 1969, *The City. Suggestions for the Investigation of Human Behaviour In the Urban Environment*, [w:] *Clasific Essays on the culture of Cities*, red. R. Sennet, New York: Meredith Corporation.
- Stasiuk A., 2020, *Od rana patrzę na pejzaż, na ptaki, schodzę na dół do domu, gadam z rodziną. Staram się zachować spokój*, wywiad Doroty Wodeckiej – <https://bit.ly/37N8R2z> [dostęp: 20 września 2020 roku].
- Turowski J. (red.), 1976, *Nowe osiedla mieszkaniowe. Ludność – środowisko mieszkalne – życie społeczne*, Warszawa: Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”.
- Winiarska A., Toruńczyk-Ruiz S., 2018, *Specyfika sąsiedztwa wielkomięskiego w Polsce. Warszawa jako przykład różnorodnego miasta?*, [w:] *Po sąsiedztwu z różnorodnością. Interakcje w miejskich przestrzeniach lokalnych z perspektywy różnych grup mieszkańców*, red. A. Górny, S. Toruńczyk-Ruiz, A. Winiarska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 53–80.

CZEŚĆ PIERWSZA

Jakie wspólnoty sąsiedzkie?
Uwarunkowania,
struktury, praktyki

Jan Szpilka

Ramowanie wspólnoty – kilka uwag na marginesie badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”

Wprowadzenie

Niniejszy tekst stanowi próbę namysłu nad ograniczeniami sposobu, w jaki pojęcie „wspólnoty lokalne” funkcjonowało w badaniu „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”¹, w którego realizacji uczestniczyłem. Punktem wyjścia są tutaj pewne zaskakujące wypowiedzi, z którymi zetknąłem się w trakcie badań terenowych.

Dwukrotnie – w odległych od siebie lokacjach – usłyszałem, że najlepsza wspólnota lokalna w Warszawie funkcjonowała za czasów nazistowskiej okupacji. W obu wypadkach była to odpowiedź na rutynowe pytanie o jakość życia sąsiedzkiego na badanym obszarze, udzielana przez osoby – jak łatwo się zapewne domyślić – w podeszłym wieku. Chociaż można te opinie uznać za żart, to stojące za nimi przekonanie – że najlepsze wspólnoty lokalne Warszawa miała „w piwnicy za okupacji”, czyli w pewnej bezpowrotnie minionej przeszłości – nie zostawiło po sobie śladu w raporcie końcowym.

Nie jest to zarzut ani krytyka. Dwukrotne wystąpienie w zbiorze kilkuset rozmów nie wskazuje na istotność czy powszechność tego typu poglądu. Z konieczności – choćby wymuszonej ograniczoną objętością – nie można było ich ująć w raporcie. Chociaż komentarze takie zapadają w pamięć, to raczej jako element typowej dla badań terenowych nadprodukcji informacji. Razem ze spekulacjami na temat infiltracji placu Grzybowskiego przez Żydów czy roztrząsaniem przez respondentów kwestii tego, z czyjego politycznego polecenia prowadzone były nasze badania, można zaliczyć je do barwnego

¹ Którego rezultatem jest raport pod tym samym tytułem – zob. Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018.

zbioru anegdot, którymi można się dzielić z kolegami, ale które nie są wystarczająco istotne i rozpowszechnione, żeby uznać je za dane użyteczne z punktu widzenia formułowania wniosków. W ramach rozumienia wspólnoty, które wyłoniło się z badania, nie było miejsca na koncepcję wspólnoty lokalnej jako formy życia społecznego najlepiej dającej się zrealizować w ekstremalnych warunkach okupacji. Ta zdroworozsądkowa koncepcja wymaga jednak pewnego namysłu. Problem nie leży w tym, czy respondenci udzielający takiej odpowiedzi „mieli” rację lub „nie mieli” racji. Pytanie nie dotyczy również tego, czy wspólnota lokalna w Warszawie była rzeczywiście tak dobra podczas wojny, ale ścieżki, która zaprowadziła takie opisy raczej do zbioru anegdot z badań terenowych, a nie wniosków w raporcie. Zbyt proste – i nietrafne – byłoby obwinianie za to (jeśli w ogóle rozpatrywać tę kwestię w kategoriach winy) autorów raportu lub całego zespołu badawczego. Wykluczenie takich narracji dokonało się na innym, nieintencjonalnym poziomie i jest konsekwencją znacznie szerszego problemu, zasygnalizowanego powyżej słowem „rama”. W *Ramach wojny* Judith Butler (2011), analizując przedstawienia wojny na Bliskim Wschodzie w mediach amerykańskich, zwróciła uwagę na fakt, że to, jakie życie jest możliwe do opłakania (a więc do uznania za „życie ludzkie” w ogóle), zależy od ustanawiania ram epistemologicznych. Myśląc i patrząc przez te ramy, nieświadomie klasyfikujemy pewne życia jako możliwe, wartościowe, „prawdziwe”, a inne jako – żeby posłużyć się terminem z wcześniejszej pracy badaczki – „nieznaczące” (Butler 1993).

Koncepcja ram stanowi ważne uzupełnienie konstruktywistycznych podejść w naukach humanistycznych i społecznych. Pozwala ona na analizę nie tylko sposobów, w jakie określone tożsamości, dyskursy czy koncepty są konstruowane społecznie, ale także na dostrzeżenie warunków, które sprawiają, że ich konstruowanie może być pomyślane jako w ogóle możliwe. W tym sensie, mówiąc o „ramach rozumienia wspólnoty”, odnoszę się do tego, jaką formę (jakie formy) wspólnoty lokalnej w Warszawie dotyczące tej wspólnoty badania (wraz ze stojącą za nimi strategią #Warszawa2030) przedstawiają jako realną do zaistnienia.

Czytelność i temporalność wspólnoty lokalnej

Z punktu widzenia przeprowadzonych badań ramy rozumienia wspólnoty są niezbędne. Są one bowiem nieuniknionym skutkiem ogniskowania perspektywy. Choć badania były realizowane w licznych i zróżnicowanych (często wewnętrznie) lokalizacjach, to ich rezultatem od początku miał być raport odnoszący się do ogólnie pojętej Warszawy jako takiej. Sens tego przełożenia dobrze oddaje koncepcja czytelności zaproponowana przez Jamesa C.

Scotta w pracy *Seeing Like a State* (1998). W jego ujęciu czytelność (*legibility*) jest pożądanym wynikiem działań władzy, polegających na sprowadzaniu skomplikowanych, partykularnych i niestandardyzowanych form lokalności do postaci zrozumiałej z punktu widzenia władzy centralnej. Operacja taka – której modelowymi przykładami są spis ludności i mapa katastralna – jest niezbędna dla stosowania nowoczesnych technologii zarządzania populacją i terytorium (Foucault 2014). W omawianym wypadku proces wytworzenia czytelności przejawia się przez (prawdopodobnie niezbędną w socjologii) organizację rozproszonych informacji na temat lokalnych wspólnot i tożsamości w Warszawie, co pociąga za sobą wytworzenie ogólnych kategorii, które pozwalają na generalizację wymaganą zarówno przy przedstawianiu wyników badań, jak i przy przygotowywaniu (albo dostosowywaniu) strategii miejskich, takich jak #Warszawa2030.

Należy pamiętać, że ramy i czytelność nie są biernymi narzędziami poznawczymi. Służą one nie tylko opisywaniu (kategoryzowaniu, rozumieniu, ramowaniu), ale także wytworzeniu tego, co zawierają i tłumaczą. Na przykład – trzymając się zaproponowanego przez Scotta przykładu tworzenia map katastralnych – można zauważyć, że realną funkcją tworzenia takich map w XIX wieku było nie tyle możliwie wierne odwzorowanie topografii, ile wtłoczenie jej w ramy, w których każdą działkę można przyporządkować do właściciela (a więc objąć regułami opodatkowania) (Scott 1998). Przyporządkowanie takie z kolei realnie zmieniło strukturę własności, stanowiąc istotny krok na drodze zastąpienia wspólnego użycia gruntów własnością prywatną we współczesnym sensie. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że ramy (tutaj: że dająca się wydzielić działka gruntu powinna mieć konkretnego właściciela) stanowią matrycę w procesie tworzenia czytelności (sporządzanie mapy katastralnej).

Dlatego pytanie o ramy wspólnoty obecne w badaniu ma konsekwencje szersze niż tylko wykazanie „wyobrazonego” charakteru badanej wspólnoty (Anderson 1997). Jeśli strategia #Warszawa2030 będzie realizowana, to od ram w niej zawartych będzie zależało, jakie wspólnoty będą korzystały z przywileju bycia uznawanymi, a jakie nie będą znajdowały dla siebie reprezentacji (a więc również – jak można założyć – przestrzeni do realizacji czy oficjalnego wsparcia).

Chciałbym się tutaj odwołać do dokumentu wspomnianej strategii, a konkretnie do punktu, w którym bezpośrednio przedstawiona jest wizja wspólnoty, jaką strategia ta ma pomóc zbudować. To właśnie w odniesieniu do tej wizji przeprowadzono badania, których wynikiem jest niniejsze opracowanie. Znaleźć ją możemy w opisie celu operacyjnego 1.1 strategii #Warszawa2030 („Dbamy o siebie nawzajem”), zawierającym następujący fragment:

„Tworzenie wspólnoty mieszkańców to budowanie więzi społecznych, czyli wzajemnych relacji i zależności poszczególnych osób. Wykształcenie postawy dbania o siebie nawzajem wymaga otwartości na drugiego człowieka i wzajemnego szacunku, niezależnie od pochodzenia, obywatelstwa, wyznania, zamożności, stanu zdrowia, wieku, płci, orientacji seksualnej i poglądów. Taka postawa sprzyjać będzie zmniejszeniu anonimowości, ograniczeniu wykluczenia społecznego i integracji mieszkańców.

Budowaniu wspólnoty będą służyły inicjatywy promujące i wzmacniające postawy otwartości, szacunku i wrażliwości na potrzeby innych, realizowane m.in. poprzez przedsięwzięcia kulturalne i edukacyjne. Oprócz zmiany postaw, integrację mieszkańców ułatwią działania mające na celu wzajemne poznawanie się sąsiadów oraz nawiązywanie i rozwijanie przez nich relacji. Proces ten będzie wspierany przez sieć lokalnych animatorów oraz partnerstw lokalnych. Mieszkańcy będą włączani w życie wspólnoty i zachęceni do podejmowania akcji na rzecz społeczności i okolicy. Będą nabywali i rozwijali kompetencje społeczne uczestnicząc w działaniach prowadzonych w Miejscach Aktywności Lokalnej. Jednocześnie zostanie położony nacisk na wzmocnienie tożsamości lokalnej i poczucia identyfikacji z miejscem zamieszkania i Warszawą. Upowszechniana będzie pamięć o poprzednich pokoleniach warszawiaków, historia miejsc oraz wiedza o ich dziedzictwie kulturowym i przyrodniczym. Instytucje, organizacje oraz przedsiębiorcy działający lokalnie będą zachęceni do otwarcia się na otoczenie i społeczności lokalne” (#Warszawa2030 2017, s. 22).

Warto zwrócić uwagę przede wszystkim na utopijny charakter wspólnoty przedstawionej w zacytowanym fragmencie. Składają się na to dwa główne elementy. Pierwszym z nich jest wpisywanie wspólnoty lokalnej w socjologiczną tradycję, postrzegającą ją jako „społeczną siłę, w której wyraz znajdują potężne ludzkie potrzeby intymności, spójności, ciągłości i spełnienia” (Farar 2002, s. 384). To idealna wizja, która przedstawia wspólnotę mieszkańców jako stanowiącą przestrzeń realizacji liberalnego postulatu tolerancji przy jednoczesnym zapewnieniu ciągłości kulturowej i transmisji tradycji lokalnej. Drugim elementem utopijności wspólnoty jest tutaj jej temporalne umiejscowienie. Język powyższego fragmentu i jego umiejscowienie w dokumencie strategii o znamiennej nazwie #Warszawa2030 wskazuje na to, że opisywana wspólnota nie jest jeszcze obecna. Stanowi raczej utopijny horyzont działań miasta, którego osiągnięcie jest postulowane za pomocą nieinwazyjnych interwencji w tkankę społeczną (na przykład organizacji miejsc aktywności lokalnej). Nie jest to więc konkretny projekt modernizacyjny. Nie zakłada się tutaj żadnego gwałtownego skoku we wspólnotową nowoczesność o dającym się jasno określić punkcie dojścia (Leszczyński 2013).

Sensem tej utopii jest raczej niezgoda na stan zastany i postulowanie konieczności alternatywnej, niesprecyzowanej, ale możliwej przyszłości – horyzontu działań, w stronę jakiego trzeba nieustannie zmierzać, ale który może nie być nigdy w pełni osiągalny (Munoz 2009).

Wizja ta zbudowana jest więc także na założeniu, że jeśli idealna wspólnota lokalna pozostaje kwestią przyszłości (pozostaje do zrealizowania), to na dziś jeszcze nie istnieje. Stanowi to interesujący kontrast z horyzontem temporalnym wspólnoty przedstawionym w samym raporcie z badania *Twożenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie*. O ile strategia #Warszawa2030 jest nastawiona na przyszłość i lokuje wspólnotę w utopijnym jeszcze - nie - teraz, o tyle obraz wspólnoty zawarty w raporcie jest, w dużej mierze, obrazem wspólnoty, która zdecydowanie należy do przeszłości. Już jej nie ma albo znajduje się w ostatnich fazach dogasania.

W tym sensie wypowiedź, od której rozpocząłem niniejsze rozważania – o „najlepszej wspólnocie za okupacji” – nie jest wcale atypowa. Stanowi jedynie ekstremalną formę umiejscawiania wspólnoty w niemożliwej do odzyskania przeszłości. Perspektywa taka dzieli z perspektywą omawianej strategii przekonanie na temat utopijnego charakteru wspólnoty jako przestrzeni realizacji człowieka, ale zamiast ustanawiać ją jako horyzont działań, konceptualizuje ją jako pewien bezpowrotnie stracony ideał. Wydaje się, że w wypowiedziach tych wojna funkcjonowała nie tylko jako odniesienie do konkretnego doświadczenia respondentów (prawdopodobnie mocno naznaczonego nostalgią za dzieciństwem), ale także jako pewien mit, w którym wspólnota należy do czasu heroicznego, a więc i minionego. To właśnie ta skrajność umiejscawia ją poza ramami wspólnoty konstruowanymi przez autorów strategii #Warszawa2030, którzy czerpią legitymizację swoich działań i koncepcji właśnie z założenia, że wspólnota jest w ogóle możliwa do zrealizowania/zrewitalizowania.

Nie jest to jedyna cecha tej ramy, na którą warto tutaj zwrócić uwagę. Jeśli jest jakaś wspólnota, którą w tym napięciu między heroiczną przeszłością a utopijną przyszłością trudno przywołać, to jest to wspólnota *te r a ż - n i e j s z a*. Na dobrą sprawę strategia #Warszawa2030 nie zostawia na nią wiele miejsca. Niewypowiedzianym założeniem, które łączy ją z wizjami wspólnoty minionej i dogasającej, jest to, że wspólnota jest nie teraz. To, co możemy dostrzec w mieście, nie stanowi wspólnoty jako takiej, ale jest albo pewną zdeformowaną postacią wspólnoty minionej (z typologii raportu: wspólnota „z dawnych lat”), albo pierwszymi przebłyskami wspólnoty, która nadchodzi (wspólnota *in statu nascendi*) (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 11). W tym sensie to właśnie *te r a ż - n i e j s z o ś ć* stanowi dla strategii #Warszawa2030 przestrzeń rzeczywiście *n i e c z y t e l n ą*. W ramach miej-

skiej strategii nie ma miejsca na koncepcję najlepszej wspólnoty za okupacji właśnie ze względu na skrajność zawartego w niej założenia, że wspólnota nie jest już możliwa. Wyłączając jednak ten (co prawda kluczowy) punkt sporny, obie te perspektywy są w wysokim stopniu zgodne w diagnozie kondycji wspólnoty lokalnej jako już - j e s z c z e nieistniejącej.

Temporalność już - j e s z c z e jest poświadczona w samej strukturze raportu, kończącego się zestawem rekomendacji dla miasta, które mają wskazać kierunki działań pozwalające na lepszą realizację wspólnoty w przyszłości. Opis wspólnoty zawarty w raporcie jest więc rozpięty między reprezentowaną przez mieszkańców wizją tego, co minęło, i postulowaną przez miasto koncepcją tego, co ma nadejść. Nie chcę przez to powiedzieć, że przygotowany przez autorów raportu (oraz zespół badawczy, w którego gronie sam przecież się znalazłem) opis sytuacji wspólnot lokalnych we współczesnej Warszawie jest nierzetelny. Z perspektywy niniejszego opracowania istotne jest jednak założenie stojące za samym pomysłem przeprowadzania takich badań. Diagnozowana t e r a ż n i e j s z o ś ć wspólnoty, z punktu widzenia strategii #Warszawa2030, ma być przedmiotem działań miasta, które mają ją zmienić i poprawić. Raport, poświadczając powszechne wśród mieszkańców poczucie, że w s p ó l n o t a m i n ę ł a, potwierdza potrzebę wprowadzania takich zmian.

Kłopotliwy jest tutaj jednak fakt, że sam termin „wspólnota” nie jest całkowicie przejrzysty. Cytowany powyżej fragment z dokumentu strategii #Warszawa2030 chciałbym zestawzić z wykorzystywaną w raporcie definicją:

„Wspólnota lokalna to realna i symboliczna więź społeczna łącząca zbiorowość i powodująca jej wewnętrzną spójność, zapewniającą zaspokajanie potrzeb indywidualnych i zbiorowych oraz lojalność członków wobec całości i poczucie odrębności w stosunku do innych zbiorowości (także zdolność do przeciwstawienia się im lub współpracy). Więzy łączące członków wspólnoty lokalnej odpowiadają elementarnym ludzkim potrzebom zamieszkania, egzystencji i doświadczeń. W prezentowanym projekcie badawczym wspólnota lokalna była charakteryzowana w oparciu o pięć podstawowych czynników: relacje społeczne, aktywność społeczna, współpraca w ramach wspólnoty, identyfikacja, dobre samopoczucie” (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 5).

Powtarza się tutaj po raz kolejny utopijna koncepcja wspólnoty, o której pisał Farrar. Zgodnie z takim rozumieniem jest ona nie tylko korzystna dla funkcjonowania społeczności, ale także stanowi istotny, być może kluczowy, warunek samospelnienia jednostki, która poza wspólnotą skazana jest z pewnością na alienację i anomię. Z drugiej strony ramy, w jakie to rozumienie jest ujęte, nie mogą obejmować koncepcji wspólnoty, która nie jest oparta na bliskości, spójności i zaspokajaniu potrzeb.

Konsekwencje tego dla samego badania były niebagatelne. W toku pracy terenowej pojęcie „wspólnoty lokalnej” okazało się zbyt techniczne i niekoniecznie jasne dla osób, które nie są zaznajomione z żargonem nauk społecznych, a więc dla większości respondentów uczestniczących w badaniu (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 64). Na początku badań, kiedy pytaliśmy o wspólnotę wprost, często otrzymywaliśmy odpowiedzi na temat na przykład lokalnej wspólnoty mieszkaniowej. Aby uzyskać informacje o dość abstrakcyjnych kwestiach więzi i spójności społecznej, o które nam w badaniu chodziło, musieliśmy zadawać inne pytania. Próbuując zdiagnozować kondycję wspólnoty lokalnej, pytaliśmy więc raczej o obecność samopomocy sąsiedzkiej czy o ogólny poziom zadowolenia z mieszkania w okolicy, tym samym replikując koncepcję obecności wspólnotowości jako pozytywnej realizacji życia razem.

Ryzyko obecne w takim prostym wiązaniu zadowolenia ze współżycia sąsiedzkiego z dobrym funkcjonowaniem wspólnoty (a jego braku jako symptomu jej niedomagania) wiąże się z abstrahowaniem od uwarunkowań lokalnych i historycznych, w których tego typu pytania należy umiejscawiać. W trakcie badań respondenci często przywoływali obraz dzieci bawiących się bez nadzoru na podwórku jako przykładu dobrych i bezpiecznych relacji sąsiedzkich, w których lokalna społeczność dba o siebie nawzajem. Przykład ten, skądinąd niezwykle powszechny również w literaturze, był zazwyczaj przywoływany w odniesieniu do przeszłości. Dzieci bawiły się same kiedyś, teraz rodzice już na to nie pozwalają, czy to ze względu na poczucie, że okolica zrobiła się niebezpieczniejsza, czy to z braku zaufania do sąsiadów. Zgodnie z taką narracją brak dzieci bawiących się bez rodzicielskiej opieki świadczy o tym, że pewne funkcje życia wspólnotowego, kiedyś mocne, znajdują się obecnie w stanie uwiądu. Narracja ta potwierdza koncepcję dogasającej wspólnoty i stanowi punkt wyjścia rekomendacji, jak można by przywrócić zaufanie społeczne wymagane, aby ta zabawa dzieci bez nadzoru na podwórku powróciła.

Nie negując trafności obserwacji na temat rozkładu więzi społecznych, które niegdyś na taką sytuację pozwalały, warto jednak zwrócić uwagę na to, że za zmianami tego rodzaju mogą stać czynniki inne niż tylko powiązane z kondycją wspólnoty lokalnej – i to one mogą być tutaj decydujące. Niekontrolowana przez dorosłych zabawa dzieci, którą odnajdujemy we wspomnieniach respondentów, jest również świadectwem innego czasu i innej kultury. Ostatnie dekady były (i proces ten nie wydaje się zakończony) okresem znacznych przekształceń w kulturze Zachodu jeśli chodzi o bezpieczeństwo dzieci. Na przykład dopiero od mniej więcej lat dziewięćdziesiątych XX wieku pedofilia stała się istotnym tematem medialnym, przedstawionym jako przykład fundamentalnej podatności dzieci na zewnętrzne zagrożenia

(a więc wymagającym większej czujności opiekunów, aby im zapobiec) (Vigarello 2010). Zmierzch pozbawionej nadzoru dorosłych zabawy dzieci może być więc w dużej mierze motywowany kulturowymi przemianami w zakresie wychowania i opieki nad dziećmi, zgodnie z którymi pozostawianie dziecka samemu sobie jest egzystencjalnym zagrożeniem (stąd na przykład wzrastająca popularność technologii nadzoru pozwalających śledzić dziecko za pomocą smartfona). Być może – pozwolę sobie tutaj na drobną spekulację – pojawianie się tego typu technologii sprawia także, że społeczna presja na wspólnotowy nadzór nad dziećmi nie będzie już miała powodu się wykształcać.

Podobnych przykładów jest więcej. O ile idea wspólnotowości przedstawiana w strategii #Warszawa2030 jest koncepcją wspólnoty jako przestrzeni realizacji, narracje respondentów często zawierają jej opisy jako powstającej nie ze względu na potrzebę bliskości i spełnienia, ale raczej z konieczności radzenia sobie z niedoborami lub dysfunkcją instytucji. Wiele narracji o dogasających wspólnotach zebranych w trakcie badań sięga okresu Polski Ludowej i związanego z nimi stanu niedoboru. W sytuacji, w której niedomaganie instytucji sprawiało, że nie można było na nie liczyć, organizacja na poziomie lokalnym stawała się konieczna. Wraz z poprawą sytuacji materialnej i ekonomicznej traciła z kolei na znaczeniu. Echa tego były widoczne w trakcie badań, o czym mogą świadczyć dwa przykłady.

Po pierwsze, jedną z powtarzających się obserwacji było to, że organizacja wspólnot lokalnych bardzo dobrze udawała się w sytuacji, gdy mieszkańcy jakiejś okolicy czuli się zagrożeni bądź pokrzywdzeni. Na przykład opór (ostatecznie nieskuteczny) przeciwko budowie fragmentu obwodnicy Warszawy w rejonie Michałowa/Szmulek nie tylko zmobilizował licznych mieszkańców do działania i samoorganizacji, ale także doprowadził do wykształcenia się sojuszy między środowiskami zazwyczaj niemającymi ze sobą wiele wspólnego (organizacje parafialne i organizacje świeckie, „starzy” mieszkańcy i ludność napływowa).

Po drugie, badanym obszarem, gdzie właściwości wspólnoty lokalnej założone w badaniu udało się zlokalizować najlepiej, były cieszące się złą sławą okolice placu Piotra Szembeka na Pradze. Można spekulować, że to właśnie fakt, że przestrzeń ta jest wciąż wiązana z wykluczeniem społecznym i ze słabością wsparcia instytucjonalnego, stanowił jeden z czynników pozwalających wykształcić się (zachować się?) poszukiwanym w badaniu więzom wspólnotowym².

² Do wniosku tego należy podchodzić z ostrożnością i nie generalizować na jego podstawie. Inne obszary badania dotknięte ponadprzeciętnym wykluczeniem społecznym nie reprezentowały podobnie żywotnej wspólnoty.

Wyobrażanie wspólnoty

W cytowanym już tekście Maksa Farrara można znaleźć bardzo interesującą uwagę na temat rozumienia wspólnoty: „Traktuję »wspólnotę« jako jedno z tych społecznych imaginariów. Nie chodzi tutaj o wskazane przez Andersona podejście demaskowania i krytykowania narodowych fikcji, ale jako wizję możliwej przyszłości, która aktywnie kształtuje społeczne, polityczne (i oczywiście religijne) praktyki” (Farrar 2002, s. 385).

Od czasu publikacji przywoływanej przez Farrara pracy Benedicta Andersona koncepcja wspólnot wyobrażonych zrobiła zawrotną karierę w naukach społecznych, zapewniając sobie poczesne miejsce w żargonie współczesnej antropologii. Koncepcja, że wspólnoty – zarówno wielkie, takie jak naród, jak i małe, jak kluby sportowe czy organizacje dzielnicowe – mają wyobrażony charakter (nie reprezentują sobą żadnej esencjonalnej i organicznej więzi między jednostkami, ale są przygodne i wytwarzane historycznie), na dobre przyjęła się w teorii i nie trzeba jej już tłumaczyć. Jednocześnie mniej uwagi poświęca się sugerowanemu przez Farrara wyobrażonemu charakterowi samej koncepcji wspólnoty: „Moje badania podkreślają nie tylko, że »wspólnota« jest konstruowanym konceptem, ale że »obecnie istniejące wspólnoty« są niczym więcej jak długim, historycznym procesem konstruowania form życia społecznościowego inspirowanych jeszcze-nie-zrealizowanymi marzeniami bliskości i solidarności” (Farrar 2002, s. 385).

Takie założenie wymaga jednak dopowiedzenia. Choć Farrar, przez zastosowanie cudzysłowu, wskazuje umowny charakter określenia „obecnie istniejące wspólnoty”, to nie rozwija on tej myśli i nie zastanawia się nad tym, jak to, czy dane wspólnoty dają się wpisać w ramy bycia „jeszcze-niezrealizowanymi marzeniami”, ma się do tego, czy w ogóle zostają uznane za „obecnie istniejące”. Tym samym wracamy tutaj do problemu ram i czytelności.

Choć modelowymi narzędziami procesu czytelności są wspomniane już spisy ludności i mapy katastralne, to głównym przykładem, na który powołuje się Scott w celu zademonstrowania swojej koncepcji, jest coś innego. *Seeing Like a State* jest książką w dużej części poświęconą rolnictwu, a konkretnie napięciu w koloniach i państwach postkolonialnych między wprowadzoną mocą państwa monokulturą rolną i poprzedzającymi ją lokalnymi sposobami uprawy polikulturowej. Dla reprezentantów państwa – ekspertów i modernizatorów – sprawiały one wrażenie chaotycznych, nieracjonalnych i niewydajnych. Na dobrą sprawę nie uznawali ich więc za pełnoprawne metody rolnicze, ale za przykład braku takich metod. Dla

tego propagowali wprowadzenie „nowoczesnych” (ekstensywnych, monokulturowych, opartych na zachodnich wzorcach) technologii upraw, co – ze względu na ich niedopasowanie do mikrowarunków lokalnych – potrafiło prowadzić do katastrofalnych rezultatów (Scott 1997). Wiedza lokalna drobnych rolników, dzięki której zdolni byli praktykować mniej wydajne, ale zrównoważone (*sustainable*) rolnictwo, była przez tych ekspertów ignorowana właśnie ze względu na to, że nie mieściła się w ich ramach pojęciowych.

Przez analogię (metodą zawsze ryzykowną) należałoby się zastanowić, jakie formy wspólnoty są nieczytelne. Odpowiedzią, którą dotychczas wskazywałem, były „wspólnoty terażniejsze”. W raporcie *Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie* występują one na przykład jako mikrowspólnoty – drobne formy życia społecznego wywołane koniecznością dzielenia ze sobą jakiejś przestrzeni (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 12–13). Ich lokalny charakter czyni je przedmiotem krytyki (ze względu na ich wsobność, zamknięcie, brak silnej tożsamości lokalnej). Ponieważ raport ten powstał w ramach przygotowań do realizacji strategii #Warszawa2030, wzmiankowane w nim mikrowspólnoty są raczej przeszkodą w tworzeniu „rzeczywistej” wspólnoty lokalnej niż wspólnotami lokalnymi samymi w sobie (stąd potrzeba wydzielenia ich przez nadanie im miana „mikrowspólnot”), nawet jeśli te „mikrowspólnoty” są najszerzej rozpowszechnioną formą wspólnotowości w Warszawie.

Wyobrażenie wspólnoty, które jest obecne w strategii – ale także w opowieści o wspólnocie rodaków za okupacji – zawiera w sobie istotne, chociaż nie do końca uświadomione marzenie o uniwersalizmie. Nazywając cel operacyjny realizacji pewnej wizji wspólnoty „pomagamy sobie nawzajem”, strategia postuluje istnienie już pewnej wspólnotowości (przez zastosowanie pierwszej osoby liczby mnogiej), pierwotnej i nawet jeśli jeszcze niezrealizowanej, to nas obowiązującej. Wspólnota znaczy tutaj jedność.

Wspólnota ta tworzy wyobrażenie Warszawy, która ma jedną lokalność („dbania o siebie nawzajem”), w jakiej rozplývają się partykularyzmy wielości tworzących ją aktorów społecznych. Warszawa, która jest celem całej strategii, jest oparta na uprzednim względem niej wyobrażeniu, że wspólna jest „identyfikacją każdego ze wszystkimi i wszystkich z każdym” (Esposito 2015, s. 22).

Perspektywa taka pomija dwa ważne aspekty. Po pierwsze, zdaje się ona ignorować fakt, że samo życie wspólnotowe niekoniecznie jest pożądane – wspólnota lokalna nie musi być przestrzenią realizacji siebie. Przeciwnie, równie dobrze może stanowić istotny czynnik powstrzymujący taką realizację (Senett 2009). Po drugie, mitologizuje samą ideę wspólnoty, nadając jej charakter uniwersalny i ponadhistoryczny, co utrudnia obserwacje tej wspól-

noty w jej przygodności i lokalności. Założenie, że wspólnota istnieje ze względu na pewną nieuniknioną wspólność interesu i doświadczenia, jest tego typowym przejawem. Założenie to jednak jest właśnie wyobrażeniem, które wymaga wymazywania faktyczności wspólnot obecnie istniejących w celu przedstawienia pewnej utopijnej wizji. Proces ten dobrze opisuje uwaga, że „wszystkie formy wspólnoty są niczym innym jak tylko przeciwieństwem wspólnoty jedynej i autentycznej” (Esposito 2015, s. 20). Wracając do słów Farrara, należy zauważyć, że „obecnie istniejące” wspólnoty są więc zawsze czymś innym niż postulowana w przyszłości (bądź stracona w przeszłości) jedyna i autentyczna wspólnota.

Paradoks ten stanowi ważny punkt rozważań Roberta Esposito, włoskiego filozofa, który dużą część swojej pracy poświęcił rozważaniom nad sprzecznością idei wspólnoty, opisując ją jako jednocześnie niemożliwą i konieczną. Istotnym problemem rozumienia kondycji wspólnot lokalnych w Warszawie w ramach strategii #Warszawa2030 jest to, że tylko konieczność wspólnoty jest dopuszczona w obręb jej ram. Jedynie wspólnoty, które niosą w sobie utopijną obietnicę realizacji w „intymności i bliskości”, są w nich czynione czytelnymi. Nie należy jednak uznawać zawartości tych ram za reprezentatywne dla „rzeczywistości” jako takiej. Jest to koniecznie selektywny jej obraz.

Wspólnota nawiedzona

Wspólnota pojawiająca się zarówno w koncepcji badań „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”, jak i w strategii #Warszawa2030, jest wyobrażona. Nie tylko na poziomie tego, jak wyobrażane są w jej ramach konkretne wspólnoty składające się na wspólnotę lokalną, ale także na poziomie samych pojęć. Koncepcja wspólnoty nie jest przejrzysta, chociaż za taką się uznaje. Idąc za krytyką Esposito, trzeba ciągle mieć na uwadze, że to, co nazywamy wspólnotą, nie pochodzi z pewnej organicznej więzi. Jest to konstrukcja, a jednym z narzędzi takiej konstrukcji są ramy i dokonujący się w ich obrębie proces czytelności. Ramy te jednak, jak przypomina Butler, są zawsze selektywne. Samo słowo „rama” zwraca uwagę na to, co pozostaje poza nimi. Ta „resztką” nie jest jednak nieznacząca. Przeciwnie, jest tym, co w innych ramach może być szczególnie istotne. Niestety, próba jej opisanie (często będąca interwencją na rzecz tego, co niedowartościowane) jest trudna. Wyłączona poza ramy, resztką nie tyle wyłania się w terenie, ile go nawiędzają. Nawiedzenie rozumiem tutaj w sensie zaproponowanym przez amerykańską socjolożkę Avery Gordon w jej wnikliwej i, niestety, słabo znanej w Polsce pracy *Ghostly Matters. Haunting and the Sociological*

Imagination (2008). Jak pisze: „Jeśli nawiedzenie opisuje sposób, w jaki to, czego, jak się wydaje, gdzieś nie ma, często kipi gniewną obecnością, wchodzącą w interakcje i zakłócającą brane za dobrą monetę rzeczywistości, to widma są znakiem – empirycznym dowodem, jeśli ktoś woli tak to ująć – tego, że nawiedzenie istnieje. Widmo to nie jest po prostu zmarła lub zaginiona osoba, ale społeczny fenomen, którego badanie może prowadzić nas w obręb tej gęstej przestrzeni, w której z historii i podmiotowości wyłania się to, co społecznie żywe” (Gordon 2008, s. 8). Nawiedzenie jest tu zatem przede wszystkim wyzwaniem, upartym powrotem do pola widzenia tego, co wykluczone, tego, co znajduje się poza ramami naszego opisu. Powrót ten jest „upiorny” właśnie dlatego, że to, co się w nim pojawia jest nieczytelne, nawet wtedy, kiedy charakteryzuje się „kipiącą gniewem obecnością”, której jesteśmy świadomi, ale nie potrafimy oddać w słowach i opisie (Gordon 2008, s. 22). Nie chce ona jednak przez to zasugerować, że nawiedzenie jest traumatycznym załamaniem języka – osobistego czy nauki. Jest to wyzwanie, ale także wezwanie: „Nawiedzenie stanowi część naszego społecznego świata i jego zrozumienie jest niezbędne do ujęcia natury naszego społeczeństwa i do jego zmieniania. Życie społeczne, szczególnie kiedy pełno w nim widm, nie podporządkowuje się prawom naszych metodologii i podziałowi na dyscypliny. Nie powinniśmy jednak dawać się tak przerażać tej utracie oszukańczej niewinności” (Gordon 2008, s. 27).

Jakie wspólnoty znalazły się poza koncepcją strategii #Warszawa2030? Ich obecność w badaniu „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie” nie zaznacza się wprost i nie daje się łatwo zlokalizować. Przeszkodę stanowi samo pojęcie „wspólnoty”, organizujące nasze myślenie w sposób, który krytykuje Esposito. Wspólnota „jedyna i autentyczna”, o której pisze, jest nieustannie nawiedzana przez wspólnoty, które znajdują się poza jej ramami. Ich uznanie – być może wymagające nawet tego, żeby na serio potraktować komentarz o „najlepszej wspólnocie za okupacji” – oznaczałoby konieczną utratę czytelności samej kategorii wspólnoty. Przy wszystkich kłopotach poznawczych i metodologicznych, które by to wywołało (i które nawiedzenia i tak już wywołują, czego świadectwem jest sama książka Avery Gordon), być może jest to jakiś sposób na uniknięcie redukcji do jednej, obowiązującej i czytelnej ramy, która następnie myłona z obiektywną rzeczywistością, staje się narzędziem wykluczenia i destrukcji tego, co nie daje się w nią włączyć.

Podsumowanie

Celem niniejszych rozważań nie jest kwestionowanie samej strategii #Warszawa2030 ani podważanie wyników badań, dzięki którym mogłem w ogóle napisać ten tekst. Powstał on jedynie z poczucia zaniepokojenia i podejrze-

nia obecności, która wymyka się słowom, czyli tego, co Gordon uznaje za symptomy nawiedzenia. Jeśli poważnie potraktować jej stwierdzenie, że nawiedzenie jest zarówno wyzwaniem, jak i wezwaniem, to jego stawką w tym wypadku jest wskazanie tego, jak zawsze umowny charakter zjawiska, które nazywamy „wspólnotą”, może być mechanizmem wykluczenia, oraz pytanie o to, jak możemy oddać sprawiedliwość temu, o czym nie potrafimy mówić.

Bibliografia

- Anderson B., 1997, *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.
- Butler J., 1993, *Bodies That Matter. On the Discursive Limits of „Sex”*, New York: Routledge.
- Butler J., 2011, *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest oplakiwania?*, Warszawa: Książka i Prasa.
- Dudkiewicz M., Dudkiewicz M., 2018, *Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie. Raport końcowy*, Milanówek: MMD Milanowa.
- Esposito R., 2015, *Pojęcia polityczne. Wspólnota, immunizacja, biopolityka*, Kraków: Universitas.
- Farrar M., 2002, *Prospects and Retrospects. The Struggle for Paradise*, „City”, 6(3), s. 383–391.
- Foucault M., 2014, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja. Wykłady w College de France 1977–1978*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gordon A.F., 2008, *Ghostly Matters. Hauntings and the Sociological Imagination*, Minneapolis–London: Minnesota University Press.
- Leszczyński A., 2013, *Skok w nowoczesność: polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Munoz J.E., 2009, *Cruising Utopia. There and Then of Queer Futurity*, New York: New York University Press.
- Scott J.C., 1998, *Seeing Like a State. How Certain Schemes to Improve Human Condition Have Failed*, New Haven–London: Yale University Press.
- Sennett R., 2009, *Upadek człowieka publicznego*, Warszawa: Wydawnictwo Literackie Muza.
- Vigarello G., 2010, *Historia gwałtu: od XVI do XX wieku*, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- #Warszawa2030, 2018, dokument strategiczny Urzędu m.st. Warszawy.

Marcjanna Nózka

Praktykowanie wspólnoty zamieszkania – wytwarzanie przynależności do miejsca i ludzi w praktykach gospodarowania przestrzenią osiedlową

Wprowadzenie

Odkąd wspólnota stała się przedmiotem szczególnego zainteresowania socjologów, była widziana jako naturalne środowisko człowieka, a nie wyłącznie chłodny analityczny konstrukt. Znaczenie wspólnot wiązano z dobrym życiem, stąd – podnosząc korzyści z ich trwania i rozwoju – jednocześnie obawiano się konsekwencji ich zaniku (Mikołajewska 1999, s. 13–14). Współcześnie, jak się wydaje, obawy te spełniają się – nierzadko czytamy o deterioracji międzyludzkich więzi i powolnym przemijaniu wspólnot, które ulegają atomizacji i w coraz mniejszym stopniu podejmują działania na rzecz współdzielonego przez siebie otoczenia. Równocześnie nie brakuje głosów, że wieszczenie końca wspólnot jest przedwcześnie (por. Krakowiak-Drzewiecka 2017; Zalewska 2010). Również wyniki badań, do których odwołuję się w niniejszym opracowaniu, uzasadniają twierdzenie, że życie wspólnotowe nie tylko nie zanika, ale zmienia się dynamicznie, przyjmując niejednokrotnie bardziej migotliwe i nieoczywiste formy. Na badanych miejskich osiedlach mieszkaniowych praktykowanie wspólnoty zmanifestowało się między innymi zmianami sposobami „wytwarzania” przynależności do miejsca i przynależności do ludzi, powiązanych z działaniami na rzecz szeroko rozumianego wspólnego dobra w zasiedlonej i użytkowanej na co dzień przestrzeni, w których i przez które więzi z miejscem oraz z ludźmi były nawiązywane, podtrzymywane i rekonstruowane. Dobrze to ilustrują – zidentyfikowane w trakcie badań – społeczne praktyki gospodarowania przestrzenią osiedlową.

Badania zrealizowano w latach 2016–2018 na „nowych” i „starych” osiedlach mieszkaniowych w Krakowie, Tychach i Lublinie. W opracowaniu kon-

centrują się na tych ostatnich, z kilku bowiem powodów zostały one uznane za szczególnie interesujące dla prowadzonych przeze mnie rozważań. Po pierwsze, w ostatnich kilkunastu latach na ich obszarze zagęszczeniu uległa zabudowa mieszkaniowa i usługowa. W bezpośrednim sąsiedztwie istniejących budynków powstały nowe, wraz z przynależną do nich infrastrukturą. Po drugie, pojawienie się tych nowych urządzeń i zabudowy miało swoje konsekwencje, zwykle wiązało się z likwidacją terenów zielonych i miejsc parkingowych, a co za tym idzie – przyczyniało się do zmiany funkcji tych przestrzeni i dotychczasowych sposobów ich użytkowania. Towarzyszyły temu przekształcenia w sferze własności, prywatyzowanie i przejmowanie przestrzeni, które wcześniej stanowiły obszar swobodnego ruchu, przez nowo powstające spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe. Po trzecie, na „starych” osiedlach zaobserwowano dynamicznie dokonujące się zmiany w składzie lokatorskim, spowodowane rosnącą popularnością najmu i starzeniem się dotychczasowych mieszkańców.

Zasygnalizowane wyżej okoliczności stały się polem analizy praktykowania wspólnoty, które zidentyfikowano w praktykach gospodarowania osiedlową przestrzenią, mającą coraz więcej interesariuszy (między innymi gminę, deweloperów, stałych lokatorów, indywidualnych inwestorów, krótko- i długookresowych najemców, przechodniów i użytkowników niebędących mieszkańcami osiedla). Każdy z tych podmiotów ma swoje interesy, co przejawia się w zróżnicowanych działaniach o charakterze użytkowym, organizacyjnym i (lub) kontrolnym, a nawet walką o przestrzeń – postrzeganą jako dobro rzadkie (por. Groeger 2009, s. 72). Nie pozostaje to bez wpływu na wyłanianie się i kształtowanie się wspólnoty zamieszkania, gdyż zajmowana i użytkowana przez ludzi przestrzeń, stanowiąca dla nich szczególną wartość jako miejsce codziennych aktywności i zaspokajania ważnych potrzeb życiowych, staje się polem działań podejmowanych na rzecz jej utrzymania i rozwoju. Przejawia się to w różnego rodzaju aktywnościach, indywidualnych i zbiorowych inicjatywach, które wynikają z potrzeby współdecydowania w ważnych dla mieszkańców sprawach, związanych między innymi z zabudową ich okolicy, dostępem do terenów zielonych i przestrzeni służącej rekreacji, a także możliwością zaspokojenia wielu potrzeb – bezpieczeństwa, odpoczynku, dobrostanu psychicznego i fizycznego, zabezpieczenia własności i niezbędnych na co dzień zasobów (Nózka 2019).

„Wspólnota” – pojęcie będące przedmiotem ożywionych polemik – nie jest łatwe do zdefiniowania. Intuicyjnie zaś rozumiany, termin ten używany jest do opisu bliskich powiązań między ludźmi, które są rezultatem istnienia pewnego wspólnego centrum, którym mogą być idee, interesy, systemy religijne, a innym razem uznawane za swoje i gospodarowane dla wspólnego dobra miejsca zamieszkania (por. Mikołajewska 1999, s. 11).

Miejskie wspólnoty – wprowadzenie teoretyczne

Identyfikując praktykowanie wspólnoty na miejskich osiedlach mieszkaniowych, warto poddać refleksji nadawane wspólnocie znaczenia, zważywszy, że to, co ściśle wiąże się z miejskością (urbanizację, uprzemysłowienie, technicyzację, nomadyczność, zdarzeniowość), uznaje się za przyczynę rozbicia właściwych dla wspólnot więzi pierwotnych (por. Cudowska 2009, s. 211; Juskowiak 2015, s. 10). Z jednej strony pojawiają się więc głosy, że zasięg wspólnoty i jej znaczenie maleje w społeczeństwie zurbanizowanym, z drugiej zaś powrót do wspólnoty uznaje się za lekarstwo na stres powodowany urbanizacją (Mikołajewska 1999, s. 11–12). W literaturze przedmiotu omawiane i analizowane są różne rodzaje wspólnotowości w mieście (na przykład Juskowiak 2015; Klekotko 2018). Ze względu na obszar zrealizowanych badań poniżej odnoszę się wyłącznie do dwóch sformalizowanych i względnie dobrze rozpoznanych miejskich form zrzeszania się i organizacji, które zwykle nie są wspólnotami *sensu stricto*, ich członków bowiem – jako całości – zazwyczaj nie łączą silne więzi, ale w mniejszym lub większym stopniu odwołują się one do wspólnotowych idei. Mowa tutaj o spółdzielniach i wspólnotach mieszkaniowych.

Spółdzielnie mieszkaniowe to dobrowolne zrzeszenie nieograniczonej liczby osób, które w ich interesie prowadzą – określoną statutem – działalność gospodarczą, społeczną i oświatowo-kulturalną. Ich celem jest zaspokajanie licznych potrzeb spółdzielców i ich rodzin, głównie tych, które są powiązane z zasiedlonymi lokalami i przyległą do nich infrastrukturą. Zgodnie z obowiązującymi przepisami członkowie spółdzielni są konsumentami, a spółdzielnia jest przedsiębiorcą – podmiotem gospodarczym, który prowadzi działalność na rzecz zaspokojenia ich potrzeb mieszkaniowych (Wociór 2017). W związku z tematyką opracowania należy podkreślić, że w wypadku spółdzielni, które mają ustawowy obowiązek zarządzania nieruchomościami należącymi do jej członków, możliwy zakres wpływu tych ostatnich na otoczenie i włączania się w procesy decyzje jest ograniczony. Poza tym często spotykaną sytuacją wśród spółdzielców jest traktowanie współdzielonych obszarów, na przykład trawników czy klatek schodowych, jako „przestrzeni niczyjej”, co przejawia się między innymi brakiem troski o te miejsca (por. Szczepańska 2014). W dużo większym stopniu, także z formalnego punktu widzenia, w zarządzanie wspólnym mieniem angażowani są członkowie wspólnot mieszkaniowych.

Wspólnota mieszkaniowa to organizacja skupiająca właścicieli lokali znajdujących się w jednym lub kilku sąsiadujących ze sobą budynkach. Osoby będące członkami wspólnoty są właścicielami swojego – wyodrębnionego

– mieszkania, jak również współwłaścicielami tak zwanych części wspólnych, czyli gruntu, klatek schodowych, terenów zielonych, przynależnej do nich infrastruktury. Co istotne, członkostwo we wspólnocie mieszkaniowej jest obowiązkowe, zawiązuje się automatycznie w momencie zakupu mieszkania, z czego wynikają określone zobowiązania i przywileje, takie jak: opłacanie składek, przestrzeganie regulaminów, prawo do korzystania z terenu wspólnoty i zakupionych przez nią dóbr i usług. Jako formy miejskich mikrodemokracji wspólnoty mieszkaniowe kształtują przestrzeń, gospodarują zasobami, współdecydują przez głosowanie. Spośród członków wspólnoty wybierany jest zarząd, który kieruje organizacją zgodnie z zasadami demokracji bezpośredniej. Członkowie wspólnoty mają więc zagwarantowane prawo i możliwość uczestniczenia w procesie zarządzania, wspólnie podejmują decyzje, na przykład czy i jak zorganizować oraz kontrolować przestrzeń, której są współwłaścicielami. Celem tej organizacji jest efektywne dostarczanie mieszkańcom usług dopasowanych do ich potrzeb i podejmowanie działań zgodnych z ich wolą i interesem. Współkorzystanie z przestrzeni wspólnych (na przykład miejsc parkingowych, placów zabaw) i współzarządzanie nimi jest sprywatyzowane i ekskluzywne. Okoliczności te – własność i możliwość współdecydowania – zdaniem części badaczy, dają poczucie wpływu na najbliższe otoczenie i zwiększają zaangażowanie w jego sprawy (Szczepańska 2014, s. 198, 202–204). Wykazano, że własność w sensie formalnoprawnym wpływa pozytywnie na zadowolenie z życia i uczestnictwo w spotkaniach wspólnot sąsiedzkich (Bell i in. 2004, s. 513).

W praktyce wspomniane (nie)chęci, możliwości i sposoby współdecydowania spółdzielców i członków wspólnoty mieszkaniowej charakteryzują się dużą zmiennością. Przez tych pierwszych ograniczenia bywają przełamywane w ramach bezpośrednich – indywidualnych i (lub) zbiorowych – spotkań z administracją, za sprawą petycji i sądowych pozwów. To przykładowe sposoby wpływania i reagowania spółdzielców na decyzje zarządu. Członkowie wspólnoty zaś niekoniecznie wykorzystują swoje uprawnienia, bywa, że niechętnie uczestniczą w zebraniach i nie zawsze biorą udział w głosowaniach. Zarówno jedni, jak i drudzy na różne sposoby okazują jednak zainteresowanie zajmowanymi i użytkowanymi przestrzeniami. Czasami wyłącznie komentują interesujące ich sprawy na forach internetowych lub w ramach nieformalnych sąsiedzkich spotkań, doraźnie, spontanicznie albo systematycznie dbają o czystość klatek schodowych i terenu wokół swojego bloku (na przykład pielęgnują zielenią, podnoszą śmieci z trawników), bywa, że inicjują lub włączają się w – niezależne od działań zarządu – aktywności podejmowane na rzecz wąskich grup interesu, swojego osiedla, a czasami całej miejskiej społeczności (Nózka 2019).

Odchodząc zatem od ściśle sformalizowanych zasad przynależności do spółdzielni czy wspólnoty mieszkaniowej, a zarazem przyjmując, że wspólnotę tworzy zbiór zasad i norm organizujących relacje międzyludzkie, systemy wartości, postawy, wzory zachowań i orientacje życiowe (Cudowska 2009), należy uznać, że ludzie przez sam fakt zamieszkiwania określonego obszaru nie tworzą wspólnoty, stanowią wyłącznie zbiorowość. Zajmowanie wyodrębnionego terytorium to tylko jedna zmienna, którą zwykle wymienia się jako cechę wspólnoty, kolejne to wzajemne interakcje i więzi społeczne, podzielane cele, potrzeby i interesy, lokalny patriotyzm (por. Krakowiak-Drzewiecka 2017, s. 71). Przyjmuje się, że wspólnota respektuje zasady porozumiewania się i współdziałania, podziela te same symbole i wartości stanowiące źródło kulturowej tożsamości, a między tworzącymi ją ludźmi istnieją zależności i stosunki międzyludzkie (Starosta 2002, s. 98). W odniesieniu do miejskich wspólnot sąsiedzkich przyjęcie założenia, że ich zaistnienie warunkowane jest pojawieniem się silnych więzi opartych na zaufaniu i solidarności, stanowiących o tożsamości ich członków, może budzić wiele zastrzeżeń co do możliwości ich spełnienia. Nie oznacza to jednak, że wspólnoty te się nie zawiązują. Granice między nimi często przebiegają w poprzek kategorii społecznych, wyznaczone są codzienną rutyną, zwykle są zmiennie w czasie i przestrzeni. Konstytuujące społeczne praktyki czynniki – przestrzenne, materialne, temporalne – stanowią istotne elementy układu relacji, wytwarzania różnic i podobieństw oraz funkcjonowania podstawowych mechanizmów więziotwórczych (Nóźka, Smagacz-Poziemska 2018). W warunkach późnej nowoczesności międzygrupowe granice wydają się w większym stopniu elastyczne. Sprzyja to coraz bardziej rozpowszechnionemu poczuciu przynależności ludzi do różnych wspólnot, których nie łączy żadne terytorium (por. Burszta 2008, s. 22, 26). Życie wspólnotowe uniezależnia się od konkretnych miejsc i ludzi na rzecz ich wielości, przechodniości i tymczasowości.

Źródła danych empirycznych – nota metodologiczna

Praktyki gospodarowania przestrzenią, do których odwołuję się w niniejszym opracowaniu, rozpoznano wśród wielu innych praktyk społecznych, realizując projekt „Różnice i granice w procesie tworzenia wielkomiejskich społeczności sąsiedzkich. Studium społeczno-przestrzenne”¹. Celem badań była identyfikacja mechanizmów strukturyzowania się zbiorowości zamiesz-

¹ Projekt finansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki, nr UMO-2014/15/B/HS6/01949. Zespół badawczy w składzie: Marta Smagacz-Poziemska (kierownik projektu), Andrzej Bukowski, Marjańska Nóżka, Karol Kurnicki, Natalia Martini, Krzysztof Bierwiaczonek.

kujących osiedla wielkomiejskie. Odwołując się do założeń teorii praktyk, poszukiwano podzielanych przez ludzi sposobów postępowania w realizowaniu codziennych czynności, kształtowanych i przekształcanych przez powtarzające się w y s t ę p y (por. Schatzki 2002). Jednostką analizy nie były zatem poszczególne osoby czy grupy, ale praktyki społeczne, w których i przez które były rozpoznawane wskaźniki różnicowania się społecznego, budowania dystansów i ich skracania. Zwrócono uwagę na elementy organizujące praktyki, kształtujące sposoby rozumienia i działania jednostek (Hargreaves 2011).

W 2016 roku, po utworzeniu roboczej listy praktyk, rozpoczęto badania terenowe, wykorzystując technikę wywiadu pogłębionego. Rdzeń wywiadów stanowiły pytania o to, co ludzie robią, jak to robią i dlaczego to robią. Uzupełniająco zrealizowano spacery badawcze i obserwacje terenowe, w trakcie których gromadzono materiał wizualny. Rejestrowano między innymi różne sposoby użytkowania i naznaczania przez ludzi przestrzeni osiedlowych. Osiedla, na których prowadzono badania, wybrano celowo zgodnie z techniką selekcji zróżnicowanych przypadków. Były to osiedla, które różniły się pod względem wieku zabudowy i składu lokatorskiego. Na podstawie urzędowych statystyk i obserwacji badanych osiedla, które powstały w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku oraz z przewagą mieszkańców w wieku senioralnym, określono jako „stare”, z kolei osiedla wybudowane po 2000 roku, z przewagą lokatorów w wieku przedprodukcyjnym i produkcyjnym, określono jako „młode”. W dalszej części opracowania odwołam się do wyników badań zrealizowanych na tak zwanych starych osiedlach, zlokalizowanych w trzech miastach: Krakowie [KR], wśród osiemnaściorga mieszkańców osiedla modernistycznego z lat siedemdziesiątych XX wieku, Tychach [TY], wśród dwadzieściorga osób mieszkających na osiedlu, którego początki sięgają lat pięćdziesiątych XX wieku, Lublinie [LU], wśród siedemnaściorga mieszkańców osiedla zbudowanego w latach 1958–1971. We wszystkich wypadkach dobór badanych był zróżnicowany ze względu na płeć, wiek, status społeczno-ekonomiczny (związany z wykształceniem i sytuacją zawodową), status własnościowy (właściciel, wynajmujący) oraz długość zamieszkiwania na osiedlu. W opracowaniu uwzględniłam głównie ostatnią z wymienionych zmiennych, sposoby praktykowania wspólnoty omówiono bowiem z punktu widzenia dokonujących się na „starych” osiedlach zmian oraz odwołując się do praktyk gospodarowania ich wieloletnich mieszkańców.

Zgromadzony materiał kodowano na podstawie poszczególnych elementów modelu praktyki, które w codziennych działaniach ludzie łączą w niepowtarzalne układy. Praktyki identyfikowane były zatem na podstawie tego, co

badane osoby robiły i mówiły, co manifestowało się w aktach realizacji działań opartych na ich praktycznej znajomości, regułach, osobistej intencji oraz ich postrzeganej celowości (por. Schatzki 2001). Po krytycznej analizie rezultatów kodowania, kierując się kryterium intensywności, widoczności i kompleksowości, ustalono listę praktyk. Wyróżniono między innymi praktyki park(ing)owania (Bukowski i in. 2018), dozorowania (Nóžka 2019b), gospodarowania (Nóžka 2019a). Te ostatnie obejmowały zróżnicowane aktywności mieszkańców, polegające na podtrzymywaniu danego stanu rzeczy lub przekształcaniu określonych przestrzeni. Przejawiało się to między innymi w dbaniu o otoczenie, urządzeniu otoczenia, inicjowaniu działań mających na celu poprawę lub ograniczenie dostępności do danych miejsc, aby maksymalizować korzyści i minimalizować straty związane z ich użytkowaniem. Tak rozumiane praktyki gospodarowania zmiierzają do zaspokojenia indywidualnych i społecznych potrzeb, wiążą się z takim rozdziałem ograniczonych zasobów, by osiągnąć optymalny pożytek (por. Żróbek 2005; Wańkiewicz i in. 2016).

Wspólnotę praktykowano przez gospodarowanie przestrzenią, działając oddolnie na rzecz szerzej rozumianego dobra, czyniąc ją bardziej przyjazną dla mieszkańców przez mieszkańców – przez rozszerzanie jej funkcji (na przykład dostęp do różnych ośrodków aktywności), zazielenianie, odpowiednie wyposażenie w urządzenia do wypoczynku i rekreacji, zwiększanie poczucia ładu: zorganizowania i czystości (na przykład pojemniki na odchody psów), bezpieczeństwa (na przykład oświetlenie) i dostępności (na przykład brak barier architektonicznych, możliwość korzystania z różnych udogodnień).

Naprawdę bardzo fajnie to miejsce jest zagospodarowane, [przez] wprowadzanie progów zwalniających, które mają zmniejszyć prędkość pojazdów na osiedlu i zapewnić większe bezpieczeństwo. Też te działania jakby estetyzujące [...]. Tam przy garażach jest taki skwerek, gdzie zwykle jest targ. Takie funkcje też są ważne, bo one dają więcej życia temu osiedlu. [...] Ale żeby przychodzili inni ludzie, potrzeba [więcej] funkcji tej przestrzeni, żeby ludzie mogli sobie wybrać i chociaż z jednej albo kilku korzystać. Jeśli mają osiedle, gdzie mogą na bazarku kupić warzywa, owoce, gdzie mogą [realizować] funkcje rozrywkowe, niezależnie od wieku, czy jest to plac zabaw, czy siłownia, czy nawet mała szachownica, fontanna do wypoczynku [LU.14.M²].

² Kod zawiera symbol miasta (LU – Lublin, KR – Kraków, TY – Tychy), w którym prowadzony był wywiad, oraz numer porządkowy respondenta, odpowiednio: mieszkańca badanego osiedla (M) lub pracownika administracji (A).

Źródłem komfortu, na które zwracali uwagę badani, była widoczność zagospodarowania. Uznano, że taka przestrzeń jest chętniej przez ludzi przemierzana i użytkowana. W jakości przestrzeni dostrzegano siłę zdolną do transformowania ludzkich zachowań i eliminowania niepożądanych aktywności. Skądinąd przyjmuje się, że działania na rzecz szeroko rozumianego wspólnego dobra, usuwanie oznak niezorganizowania przestrzeni, troska i dbałość o wspólne zasoby, wzmagają poczucie wspólnoty (por. Bell i in. 2004, s. 513).

Praktykowanie wspólnoty zamieszkania – przynależność do miejsca i ludzi³

Realizując badania na terenie „starych” osiedli, zwrócono uwagę na zachodzące na ich obszarze przemiany, które nie pozostają bez wpływu na zaobserwowane tam sposoby praktykowania wspólnoty. Po pierwsze, przestrzenie wokół i (lub) wewnątrz tych osiedli zagęszczają się. W bezpośrednim sąsiedztwie istniejących budynków powstała lub niezmiennie rozrasta się nowa zabudowa mieszkaniowa i usługowa. Wpływa to na zagospodarowanie i użytkowanie przestrzeni, której funkcje ulegają zmianie. Po drugie, sąsiedztwa ulegają fragmentaryzacji. Czasami stanowi je jeden lub kilka budynków, bywa, że są to mieszkańcy jednej klatki schodowej lub piętra. Członkowie tych wydzielonych sąsiedztw często nie mają kontaktów ani wspólnych interesów z innymi mieszkańcami. Powstawanie nowych wspólnot mieszkaniowych powiązane jest ze zmianami w sposobie zarządzania i administrowania budynkami. Lokatorzy samoorganizują się w tym zakresie albo zatrudniają profesjonalnych zarządców. Gospodaruje się zasobami, które uznawane są – formalnie lub nieformalnie – za własność wspólnoty. Po trzecie, coraz częściej zwraca się uwagę na zmieniający się i zmienny skład lokatorski. W sąsiedztwie pojawiają się nowi właściciele, wynajmujący, a starzy i znani mieszkańcy odchodzą. Interesy tych różnych lokatorów nie zawsze są zbieżne, co może stanowić zarzewie konfliktów na linii starzy – młodzi wiekiem lub stażem lokatorzy. Wieloletni właściciele mieszkań zwracali uwagę na żmudny i niekończący się proces wdrażania nowych lokatorów – ze względu na ich dużą rotację – do zasad życia blokowego i (lub) osiedlowego. Proces ten zwykle utrudniała ograniczona wiedza o tym kto, gdzie i jak długo mieszka, oraz powiązana z tym coraz większa anonimowość współlokatorów.

³ Tekst bazuje na danych empirycznych i odwołuje się do ustaleń omówionych w artykule: Nózka 2019a, s. 16–36.

Ludzie się buntują przeciwko temu, że pojawiają się obcy w bloku, że jest większa anonimowość, że oni nie wiedzą, kto to jest. Wspominają czasy, kiedy dawniej wychodzili do sklepu i nawet nie zamykali swoich mieszkań [TY.10.M].

Podkreślano, że wspomniane okoliczności przekładają się na społeczne relacje, ponieważ nowi mieszkańcy – zdaniem badanych o wieloletnim stażu lokatorskim – niechętnie angażują się w życie sąsiedzkie i podejmowane przez innych działania.

Uwzględniając powyższe ustalenia, warto zwrócić uwagę na dwa istotne sposoby praktykowania wspólnoty, które wiążą się z „wytwarzaniem” przynależności do miejsca oraz przynależności do ludzi (społeczności). Przez przynależność rozumiane jest uznawanie miejsc i ludzi jako własnych („swoich”), a konkretnie społeczne praktyki, przez które i w których konstytuowane i reprodukowane są tego rodzaju identyfikacje. W pierwszym wypadku może to oznaczać organizowanie i zarządzanie tak rozumianą (własną) przestrzenią, dbanie o nią, utrzymywanie jej i odzyskiwanie. W drugim wypadku to nawiązywanie, rozwijanie i podtrzymywanie relacji/związków z zamieszkującymi i użytkującymi ją ludźmi.

Wytwarzanie przynależności do miejsca

Przynależność do miejsca manifestowała się w podejmowanych na co dzień, rutynowych działaniach, jak bezrefleksyjne podniesienie z ziemi papieru, zwrócenie komuś uwagi, żeby nie niszczył zieleni. Spontanicznie, bezpośrednio lub pośrednio, zgłaszane były (do administracji osiedla, straży miejskiej, na policję, urzędu miasta) usterki, niechlujnie wykonane remonty, czy akty wandalizmu. Systematyzując, przynależność do miejsca „wytwarzana” była na wiele sposobów.

Po pierwsze, przez działania zmierzające do podtrzymania sposobu zagospodarowania przestrzeni w niezmienionej formie, przestrzeganie wcześniej ustalonych reguł i pilnowanie „właściwego” – czyli zgodnego z tymi regułami – jej użytkowania. Działania te dotyczyły zarówno jej funkcjonalnie wydzielonych obszarów (na przykład wypoczynek, zabawa, trakt, postój samochodów), jak i sposobów ich urządzenia. Wszelkie próby zmiany funkcji lub organizacji długotrwale użytkowanej i gospodarowanej przez mieszkańców przestrzeni zwykle wiązały się ze sprzeciwem i z blokowaniem tego rodzaju interwencji:

Ludzie niektórzy sami sadzili tu drzewa [...] teraz absolutnie nie pozwalają ich wyciąć. Drzewa były sadzone bardzo wysokie, blisko bloków, co teraz jest uciążliwością wielką, i teraz nikt nie może spowodować tego, żeby te drzewa usunąć [LU.09.M].

No jednak chyba ludzie żyją tym osiedlem [...]. To też cieszy. Napisali, że drzewka będą wycinać. To tam się zebrała cała masa ludzi, że co wycinać drzewa na alejach! To mnie cieszy, że jest taka akcja... [...] ludzie się postawili [TY.01.M].

Po drugie, przywiązanie do przestrzeni wiązało się także z próbami jej „odwłaszczania” w sytuacji, gdy uznawane za własne i użytkowane miejsce zostało „przejęte” (zasiedlone) przez ludzi z nowo powstających spółdzielni lub wspólnot mieszkaniowych (na przykład w związku z wykupieniem przez nich gruntów). Działania te zmierzały do podtrzymywania dawnych funkcji przestrzeni, a przez to odzyskania prawa do korzystania z niej w sposób niezmienny i na dotychczasowych zasadach. Tego rodzaju praktyki stanowiły zarzewie ukrytych niechęci i otwartych konfliktów. Zwróciła na to uwagę prezes nowo powstałej krakowskiej spółdzielni:

Nie możemy zrobić szlabanu dlatego, że tam są lokale użytkowe [...]. A mam takiego pana [z innej spółdzielni], który podjeżdża zielonym daewoo. Zwróciłam mu parę razy uwagę, ale on tam stoi zawsze i on jest powodem takich reakcji czasami nerwowych ludzi. Ten pan mówi do mnie: „Pani na świecie nie było, jak ja tu mieszkałem”. [...] On uważa, że to jest jego [KR.02.A].

Po trzecie, związki z przestrzenią manifestowały się jej (re)organizowaniem, zmienianiem i nadawaniem nowych funkcji, „sugerowaniem” sposobów jej użytkowania. Przykładem mogą być podzielane strategie ekonomicznego wykorzystania przestrzeni parkingowej oraz wymuszanie działań pożądanых „stosownymi” urządzeniami/przedmiotami (na przykład blokady, słupki, szlabany, pojemniki na psie odchody):

Byłam świadkiem, jak ktoś komuś zwraca uwagę, że to nie jest miejsce do jeżdżenia, i że prosi żeby wyjechać. [Brak respektowania próśb i tablic z zakazem spowodował, że] przestrzeń, gdzie auta wjeżdżały, była wygradzana na różne sposoby, przez mieszkańców ewidentnie, bo tam były wyrzucane na przykład gałęzie, albo jakiś sznurek był zaciągany, żeby tę część spróbować jakoś wygradzić, żeby te auta jednak parkowały gdzie indziej [LU.12.M].

Do wskazanych wyżej działań można także zaliczyć inicjatywy mieszkańców polegające na niecodziennym wykorzystaniu przestrzeni, wśród których badane osoby wymieniły na przykład punkt wymiany książek (*bookcrossing*), edukację obywatelską na placu zabaw, grille i sąsiedzkie śniadania w międzyblokowych przestrzeniach. To także meblowanie przestrzeni, wyposażanie jej w brakujące „sprzęty”, czego przykładem może być rozstawianie różnego

rodzaju siedzisk (domowych foteli, taboretów) na terenie osiedla – tam, gdzie dostrzeżono ich niedostatek, na przykład na przystanku autobusowym.

Po czwarte, przestrzeń była kontrolowana w celu przeciwdziałania dewastacji czy podtrzymania nadanych jej funkcji i „sugerowanych” sposobów użytkowania.

[...] stał w naszej zatoczce samochód ze trzy miesiące. I ktoś tam umieścił kartkę, że prosi o przestawienie samochodu. Więc przestawił go ktoś tutaj zaraz przy wjeździe na nasz podjazd, tu przy śmietniku. I on tam do tej pory stoi, natomiast już tam nikomu nie przeszkadza. [...] Bywało, że ktoś późnym wieczorem zastawiał wjazd [na podjazd]. Tam się mieści samochód, natomiast wtedy już kobieta z wózkiem nie przejdzie, tak? I zdarzało się, że kilka razy była kartka: „Proszę nie stawiać samochodu w tym miejscu” [LU.15.M].

Badani podkreślali, że skuteczność tego rodzaju działań wzrasta, gdy stają się one codzienną rutyną lub powstaje „sąsiedzki front” na rzecz ochrony jakości zagospodarowanej przestrzeni, dbania przez mieszkańców o przestrzeń i jej estetykę. Odbywa się to zarówno w celu utrzymania jej w dobrym stanie lub poprawy jej wyglądu, organizacji, jak i w celu kontroli. W przeszłości, co podkreślają badani, prace związane z nasadzeniem roślin wykonywane były siłami sąsiedzkiimi, obecnie dominują indywidualne inicjatywy, które bywają wspomagane spontanicznie przez innych mieszkańców.

Wokół bloków zaczyna być pięknie. Ludzie na przykład przy moim, Boże jakie piękne trawniczki, sami kupują trawę, śliczne różyczki, sami sadzą. Sami ludzie z parteru, czy nawet u mnie to pan z drugiego piętra. [...] Cały, cały pas. Syn nawet przyjeżdża z taką kosiareczką. Żona już staruszczyka, tak, ale to my bierzemy wodę, jak widzimy, że ona wyrzywa te zielska [LU.22.M].

Zauważyłem, że w miejscach, gdzie został ich standard podniesiony, to nagle takie zachowania z kategorii dwuznacznej co najmniej, się minimalizują. Jakieś tam, brzydko mówiąc, obszczone mury czy notoryczne przesiadywanie pod Żabką. No, to się zmniejszyło [TY.26.M].

Dbając o przestrzeń, badani podkreślali, że z jednej strony w ten sposób łatwiej nią władać, to bowiem, co zadbane, wygląda jakby do kogoś należało, z drugiej – tego rodzaju przestrzenie rzadziej są dewastowane i łatwiej w nich dostrzec niepożądane zachowania.

Działania w przestrzeni i na rzecz przestrzeni osiedlowej były podejmowane na różne sposoby. Czasami przyjmowały one formę indywidualnych i nie-

konsultowanych z innymi mieszkańcami inicjatyw, które nie zawsze były przez nich podzielane. Wiązało się to z powielaniem lub podtrzymywaniem określonych praktyk, na przykład samowolne zazielenianie przestrzeni osiedlowej, a następnie dbanie o nią i jej ochrona przed dewastacją. Tego rodzaju niekonsultowane działania zwykle nie wzbudzały entuzjazmu, a nawet wywoływały repulsje:

[...] ja uwielbiam zieleń, osiedle powinno być zielone. To jest źle zagospodarowane, jeśli chodzi o zieleń, nikt o to nie dba, więc gdzie bym mógł, to bym robił nasadzenia, ale to w tej chwili to jest tak, że ktoś to wykopie specjalnie albo zniszczy. Tu pięć lat temu mi właśnie powyrywali drzewa, brzozy przywiozłem, chciałem taką alejkę zrobić ładną. No to obsadziłem to, ale następnego dnia to już tego nie było. Ale kilka innych roślinie [KR.08.M].

[...] tam z jednej strony mieszkańiec posadził brzozy, ja zwróciłam uwagę, że one [...], bo on ich tam sporo posadził, a moja siostra jest bardzo uczulona. Nawet ktoś mu je potem podlał [uśmiecha się], że część z nich padła. On myślał, że to ja [KR.15.M].

Niezadowolenie z samowolnego urządzania przestrzeni mieszkańcy wyrażali zarówno niejawnie (na przykład ukradkiem niszcząc zasadzone krzewy), jak i w formie otwartego – choć nie zawsze skutecznego – protestu:

Od 2000 roku kilkadziesiąt dużych, już wyrosniętych drzew wichury zniszczyły [...], ale próbujemy, niektórzy przy budynkach sobie te drzewka sadzić, ale są przeciwnicy znowu. Taki wkurzony byłem, o takie świerki – trzy, cztery lata temu posadzone były i jedno, najpiękniejsze na narożniku [...] i wiem, że to z naszego bloku ktoś zrobił [...]. Wierzchołek ucięty, bo protest był, jak ja to tam sadziłem, to już był protest, a tam na narożniku, tam pasuje to drzewo [KR.09.M].

Innym rodzajem działań były inicjatywy oparte na podzielanych regułach – wzmocnione budowanymi relacjami z innymi mieszkańcami – zwykle powodujące, że takie indywidualne zaangażowanie spotykało się z większym sąsiedzkim poparciem:

To jest starszy pan, on ma, no ponad osiemdziesiąt lat. Natomiast jest bardzo miły i zawsze ze mną rozmawia. [...] jest taki bardzo kontaktowy i serdeczny. On jest takim społecznikiem. Tamten ogródek, który jest tutaj, on go pielęgnował. Część z tych drzew, które tu rosną, też zasadził. [...] żeby docenić to, że on jest taki superfajny i miły, to zaniósłam mu sernik na nowy rok. [...] On, jakby to powiedzieć, ma taką równowa-

gę pomiędzy tym, że się interesuje innymi ludźmi, ale nie jest kompletnie wścibski. To jest tak super [LU.03.M].

Uznawanie efektywności oraz trwałości tego rodzaju działań sprzyjało konsultowaniu z innymi indywidualnych inicjatyw i podejmowaniu ich z aprobatą co najmniej części mieszkańców, na przykład uprzedzano sąsiadów o chęci założenia przydomowego ogródka.

Wytwarzanie przynależności do ludzi (społeczności)

Zasygnalizowane powyżej zróżnicowane formy sąsiedzkiej aktywności i współdziałania to przykłady rozpoznanych w trakcie badań praktyk powiązanych z „wytwarzaniem” przynależności do ludzi (społeczności). Czasami wspólne inicjatywy były wynikiem pierwotnie nieskoordynowanych działań podejmowanych w związku z podobnym definiowaniem sytuacji, na przykład sąsiedzka obrona drzew przed ich wycięciem. Innym razem wspólne inicjatywy były wypracowane na podstawie wcześniejszych rozmów i sąsiedzkich konsultacji. Sprzyjały im codzienne kontakty i dzielenie się wiedzą, która wpływała na sposoby rozumienia sytuacji, na przykład potrzebę zebrania podpisów pod petycją o zablokowanie niechcianej inwestycji. Podejmowane wspólnie działania czasami były przewidziane na wiele miesięcy, na przykład udział w coraz bardziej popularnym wśród mieszkańców budżecie obywatelskim. Wiązało się to nie tylko z ustaleniem samej potrzeby i celu działania, ale także ze zorganizowaniem wokół tej inicjatywy ludzi, zbieraniem podpisów, złożeniem wniosku i przeprowadzeniem kampanii w trakcie głosowania.

[...] jak byśmy tu usytuowali jedną, drugą, trzecią, czwartą, piątą część osiedla, to w każdej z tych części mieszka jedna aktywna osoba, one się jakby dogadały, powiedziały tak: „Ja tobie pomogę, ty mi, najpierw robimy to”. I znając jakby harmonogram budżetów, no po prostu doszły do konsensusu, że bez sensu ze sobą totalnie konkurować, tylko umówmy się, że właśnie w tym roku robimy twoją część osiedla, w następnym moją [TY.26.M].

Jak wynika z przywołanej wyżej wypowiedzi, łączące ludzi sprawy często wychodziły poza ramy administracyjnie wyznaczonych wspólnot czy przestrzeni osiedlowych. Zwykle przynależność „wytwarzały” także przypadkowe, a zarazem regularne ze względu na codzienną rutynę spotkania i wymiennie uprzejmości, rozpoznawanie innych i bycie rozpoznawanym, lokatorskie akcje zbierania podpisów pod wspólną petycją.

[...] to jest tylko „dzień dobry”, czasem dwa słowa na tematy dotyczące nas, typu parking przed blokiem czy ścięcie drzewa, jakaś petycja czy coś takiego [TY.26.M].

Ten długi budynek, naszym śladem poszli, bośmy się tak umówili: „Zróbmy taki ciąg, bo to będzie koło tego asfaltowego placu, żeby to tak troszeczkę było ogrodzone”. Oni posadzili mniejsze troszeczkę aniżeli ja tutaj [KR.09.M].

[...] zbieramy podpisy, na przykład jak inicjatywa oddolna tak zwana, że chcemy mieć na przykład zabudowany daszek nad śmietnikiem. No to zbieramy podpisy od tych lokatorów wszystkich i do urzędu z petycją [TY.01.M].

Warto podkreślić, że także mieszkańcy osiedla, którzy sami siebie postrzegali jako niezaangażowanych, wykazywali zainteresowanie jego sprawami. A zatem osoby, które deklarowały niechęć do udziału w zebraniach wspólnoty czy włączania się w lokalne inicjatywy, chętnie rozmawiały o bieżących sprawach w miejscu swojego zamieszkania, rutynowo dbały o porządek, przestrzegały zasad współżycia lokatorskiego, zgłaszały problemy, komentowały rezultaty zrealizowanych inwestycji. Były i takie osoby, które wprost wyrażały niezadowolenie, że nikt ich o zdanie nie pyta, a byłyby skłonne zaangażować się i służyć wsparciem w miejscu ich codziennych aktywności w odniesieniu do spraw, które ich bezpośrednio dotyczą.

Nie wiem [kto to realizował], ale administracja powinna była tego dopilnować, albo gdyby mi to zlecili, to ja sama bym tego dopilnowała. [...] To wszystko powinno być, że tak powiem, bardziej mieszkańców pytać, oni najlepiej wiedzą, gdzie, co i jak [TY.02.M].

Jak wynika z wypowiedzi i aktywności badanych, zróżnicowane lokatorskie praktyki gospodarowania wiązały się z zaspokajaniem – własnych lub zbiorowych – potrzeb powiązanych z jakością, dostępnością i możliwością władania osiedlową przestrzenią wraz z jej zasobami, które nie są satysfakcjonująco zaspokojone. Indywidualne i wspólne inicjatywy mieszkańców były więc prowokowane nieefektywnością działań osiedlowej administracji, pomijaniem głosu mieszkańców przez urzędników miejskich lub sztamkowego załatwiania ich spraw. Na przykład jedna ze spółdzielni, interweniując w związku ze zgłoszeniami mieszkańców, że wieczorami na ławkach siedzą osoby, które zachowują się głośno – zakłócając tym samym ciszę nocną – zamiast usunąć przyczynę hałasu (spowodować, żeby ludzie przesiadujący w nocy na ławkach przestali hałasować), usunęła ławki, na których w ciągu dnia toczyły się sąsiedzkie rozmowy lub wypoczywano, wracając z zakupów. Innym razem:

Prezes spółdzielni wycina całe aleje drzew. Ulicę X też to spotkało, a kiedyś to była ulica wysadzona topolami z obu stron, bardzo ładnie to wyglądało i myślę, że to podwyższało jakość życia. Te wszystkie topole poszły pod nóż, po to, żeby utworzyć nowe miejsca parkingowe. [...] na życzenie mieszkańców prezes niszczy tą przestrzeń publiczną [LU.14.M].

Nie zawsze wspólnie

Na koniec warto zwrócić uwagę na kilka okoliczności, które niekoniecznie służyły wspólnotowości. Zacznę od tego, że przynależność do miejsca nie zawsze powiązana była z praktykowaniem przynależności do wspólnoty. Bywa, że mieszkańcy dbają wyłącznie o własny interes, angażują się w działania, gdy sprawa dotyczy ich bezpośrednio. Czasami interesują się sprawami mieszkańców swojego bloku lub swojej klatki schodowej, rzadziej sprawami najbliższej okolicy, a najrzadziej całego osiedla i miasta.

Pójdzie pani na pierwsze lepsze zebranie i od razu się wszyscy kłóć. Nikt nie działa w interesie wszystkich, tylko każdy pod siebie. Moja racja na wierzchu. Ale nikt nie bierze pod uwagę wszystkich, tylko swoje [KR.02.M].

Ciężko jest, jak ktoś ma jakieś pomysły, chciałby coś wprowadzić, to nie ma poparcia. Tak jak mówię, jesteśmy na to siedmiu przedstawicieli, siedmiu przedstawicieli, którzy reprezentują pięćset pięćdziesięciu mieszkańców. No ale każdy ma swoje zdanie. Każdy będzie bronił swojego budynku i będzie chciał, żeby jemu tam to zrobić. Bo każdy budynek jest indywidualnie rozliczany. [...] I jak każdy chce, ciągnie w swoją stronę, no to jest ciężko coś zrobić takiego ogólnego [KR.10.M].

Przeszkodą we wspólnym działaniu bywał brak współdzielonego problemu, ale także różnice co do oczekiwań, w jaki sposób powinien on zostać rozwiązany, czego dobrym przykładem może być wypowiedź jednego z badanych, który wbrew opinii wielu mieszkańców był zdania, że betonowe parkingi są lepsze od trawników:

Teraz te ulice nam przebudowali, nawet tu przed oknem były tylko trawniki. Trawniki zostały zlikwidowane i podjazdy wycementowane, elegancko zrobione. Tak że dziesięć aut mieści się po jednej i po drugiej stronie. Także właściwie wydaje mi się, że ten prezydent miasta obecny, [...] jest dobrym gospodarzem [TY.09.M].

Wspólne działania utrudniało także przekonanie lokatorów o dłuższym stażu, że dotychczasowe praktyki organizacji i urządzenia przestrzeni są do-

bre i powinny być przestrzegane przez nowych lokatorów i najemców. Odbywało się to z pominięciem interesu tych ostatnich, co zwykle rodziło antagonizmy.

[...] stare osiedle ma w sobie coś takiego „dusznowsiowego”. Mam na myśli to, że ludzie, którzy się tutaj znają, bo mieszkają od lat, bo na przykład są już dziećmi tych pierwszych lokatorów i też tutaj mieszkają, „są swoi, są ważniejsi, są lepsi”. Już w momencie przeprowadzki dało [się to] odczuć, bo były już jakieś pretensje, moim zdaniem, zupełnie głupie, o otwarte drzwi do klatki na przykład. Mimo że chodziło o to, że właśnie z samochodu były noszone różne rzeczy. No to też moje pierwsze konflikty [LU.19.M].

Innym razem chęć działań na rzecz najbliższego otoczenia wygaszana była przez czynniki ekonomiczne, na przykład wygórowane ceny najmu lokali (należących do spółdzielni lub wspólnoty mieszkaniowej), w których można byłoby realizować lokatorskie inicjatywy.

[...] ja swego czasu, tutaj niedaleko, w jednym z takich [...] przestrzeni usługowych osiedla, pomyślałam sobie, że może zrobiłabym coś w rodzaju kawiarni, która miałaby być ofertą i dla osób starszych, i dla rodziców. Więc myślałam, żeby zrobić to w tym miejscu, a okazało się, że tam były jakieś horrendalne czynsze, więc wycofałam się z tego [LU.12.M].

Czasami mieszkańcy byli zniechęceni do aktywności przez administrację osiedla, która odmawiała im dostępu do wiedzy i ograniczała możliwości działania. Brak dobrej orientacji mieszkańców w różnych sprawach spotykał się z irytacją urzędników, pomijaniem ich w konsultacjach i lekceważeniem, na przykład nie wyjaśniano im szczegółów planowanych inwestycji, uznając to za stratę czasu. Wiedzy odmawiano także tym, którzy aktywnie jej poszukiwali i starali się interweniować. Wyrazem tego rodzaju stosunku do lokatorów może być wypowiedź pracownika administracji spółdzielni mieszkaniowej:

[...] na przykład tu była sprawa, jedna z pań [zgłosiła], że obcinamy gałęzie, a tam jajka są ptasie, ale, proszę pani, mieliśmy przecież w umowie uporządkowanie, wycięliśmy suche gałęzie i żeby nadać kształt jakiś temu, no to trzeba to przyciąć. No ale ludzie, jak nie są fachowcami, to głupoty opowiadają [KR.01.A].

Równocześnie badani aktywiści osiedlowi podkreślali, że bywają blokowali nie tylko przez urzędników, ale także przez samych mieszkańców, któ-

rzy niechętnie włączają się w ich działania (na przykład nie przychodzą na organizowane przez nich spotkania informacyjne, nie składają podpisów na petycjach i listach protestacyjnych). Twierdzono, że osoby zaangażowane w sprawy osiedla wypalają się ze względu na brak wsparcia, niedostrzeganie efektów swoich starań oraz lekceważący stosunek ludzi do podejmowanych przez nich działań. Zdarza się jednak, że także sami aktywiści lekceważą innych. Wspólne działania aktywistów i zwykłych mieszkańców bywały pozorne. Na szczególną okoliczność, która nie sprzyja partnerskiemu włączaniu mieszkańców do wspólnych działań, zwrócił uwagę lokalny działacz, dokonując swoistej autodiagnozy. Powiedział, że aktywiści różnią się od zwykłych mieszkańców energią i potrzebą działania, czasami również traktują ich instrumentalnie:

[...] my [aktywiści] byliśmy raczej skupieni na sobie i naszych aktywnościach, które w dosyć dużym stopniu różniły się od aktywności zwykłych ludzi. My byliśmy po prostu grupą młodych ludzi, którzy byli zaangażowani społecznie, politycznie, robili spotkania, akcje, kleili plakaty, jeździli na demonstracje albo sami je robili [...]. Tak że ten kontakt z sąsiadami był raczej sporadyczny i wynikał bardziej z naszych potrzeb. My się naprawdę nie znaliśmy, co pociągało za sobą może też brak trochę zaufania. No i na pewno niektórzy byli na nas źli ze względu na tę naszą intensywność naszego bycia tam, właśnie to, że było nas dużo, że byliśmy głośni, że byliśmy widoczni [LU.14.M].

Podsumowanie

W praktykach gospodarowania reprodukowane są właściwe dla wspólnoty cechy, (re)definiowane są rozumienia, cele i normy działania, nadawane są im znaczenia, negocjowane są sposoby ich „robienia”. W praktykach i przez praktyki ludzie stają się wspólnotą, ponieważ „[...] każde poczucie »my« rozwija się poprzez udział w praktyce, a każda praktyka ma potencjał rozwoju poczucia »my« wśród jej uczestników” (Kluckmann 2016, s. 38). Jak wynika z przywołanego wyżej materiału, praktykujący stawiają granice oddzielające ich od innych, a tym samym budują poczucie wspólnoty (za: Klekotko 2018, s. 221), z której ktoś jest wyłączony, a ktoś mniej lub bardziej efektywnie włącza się za sprawą praktyk określających to, kim jest – a bywa swoim lub obcym, zainteresowanym lub abnegatem, właścicielem lokalu lub najemcą. Wspomniane granice powstają między, wewnątrz i w poprzek administracyjnie wydzielonych wspólnot i spółdzielni mieszkaniowych. Identyfikując zatem codzienne, rutynowe działania w danej społeczności i na jej rzecz, można stwierdzić, że wszystkie podejmowane przez mieszkańców działania są

ważne z punktu widzenia wyłaniania się wspólnoty i zarazem deterioracji wspólnotowych więzi. Analizując je, można na przykład ustalać czynniki służące trwaniu, przekształcaniu się i zanikaniu wspólnot, a co za tym idzie – określić warunki sprzyjające koordynacji podobnych, choć często niezależnie podejmowanych działań, które mogą umacniać przynależność do miejsca, sąsiedztwa, lokalnej społeczności.

Bibliografia

- Bell A.P., Greene C.T., Fisher D.J., Baum A., 2004, *Psychologia społeczna*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Bukowski A., Nózka M., Smagacz-Poziemska M., 2018, *How do parking practices structure urban territorial communities?*, „Urban Development Issues”, 59, s. 5–16.
- Burszta J.W., 2008, *Międzykulturowość – znamię czasów. Wprowadzenie*, „Kultura Współczesna”, 2, s. 16–18.
- Cudowska A., 2009, *Wspólnota w kulturze indywidualizmu*, [w:] *Wspólnoty z perspektywy edukacji międzykulturowej*, red. J. Nikitorowcz, J. Muszyńska, M. Sobecki, Białystok: Trans Humana Wydawnictwo Uniwersyteckie, s. 198–213.
- Groeger L., 2009, *Aspekt społeczny w kształtowaniu przestrzeni mieszkaniowej*, [w:] *Czynniki społeczne w gospodarce przestrzennej i planowaniu przestrzennym*, red. E. Klima, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 71–89.
- Hargreaves T., 2011, *Practice-ing behaviour change: Applying social practice theory to pro-environmental behaviour change*, „Journal of Consumer Culture”, 11, s. 79–99.
- Juskowiak P., 2015, *Przestrzenie wspólnoty. Filozofia wspólnotowości w perspektywie badań nad miastem postindustrialnym*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Kaufman F.H., 1959, *Toward an Interactional Conception of Community*, „Social Forces”, 38(1), s. 8–17.
- Klekotko M., 2018, *Praktyki wspólnotowe w ponowoczesnym mieście: w poszukiwaniu nowej perspektywy*, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, 19(1), s. 209–229.
- Kluckmann M., 2016, *Practicing community: Outline of a praxeological approach to the feeling of we-ness*, „Cultural Analysis”, 15(1), s. 28–56.

- Krakowiak-Drzewiecka M., 2017, *Przeobrażenia wspólnot lokalnych w dobie globalizacji – wybrane aspekty ekonomiczne*, „Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe”, 334, s. 69–78.
- Kurczewska J. (red.), 2008, *Oblicza lokalności. Ku nowym formom życia lokalnego*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Mikołajewska B., 1999, *Zjawisko wspólnoty (wybór tekstów)*, New Haven: The Lintons' Video Press.
- Nózka M., 2019a, *Codzienna partycypacja na przykładzie gospodarowania przestrzenią osiedlową*, „Kwartalnik Trzeci Sektor”, 46, s. 16–36.
- Nózka M., 2019b, *Zaradność społeczna w praktykach dozoru przestrzeni blokowej i osiedlowej*, [w:] *Między jednostką a systemem. Zaradność społeczna w nowych ujęciach*, red. A. Kotlarska-Michalska, P. Nosal, Poznań: Wydawnictwo Nauk Społecznych i Humanistycznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, s. 39–48.
- Nózka M., Smagacz-Poziemska M., 2018, *Różnice i granice z perspektywy relacyjnej koncepcji kultury i teorii praktyk społecznych. Przypadek wielkomiejskiego osiedla*, „Kultura i Społeczeństwo”, 3, s. 121–141.
- Piasecki A.K., 2009, *Samorząd terytorialny i wspólnoty lokalne*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Starosta P., 2002, *Społeczność lokalna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 97–108.
- Szczepańska M., 2014, *Wspólnota mieszkaniowa jako przedmiot zainteresowania socjologii*, „Przegląd Socjologiczny”, 1(63), s. 197–216.
- Wańkowicz W., Lipińska H., Kępkowicz A., 2016, *Gospodarowanie przestrzenią. Poszukiwanie modelu decyzyjnego*, „Zarządzanie Publiczne”, 3(37), s. 52–61.
- Zalewska J., 2010, *Starość a przemiany więzi społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, 3, s. 131–150.
- Żróbek R., 2005, *Gospodarka nieruchomościami – pojęcia i zakres w ujęciu dynamicznym*, [w:] *Gospodarka i zarządzanie zasobami nieruchomości*, red. R. Żróbek, Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko Mazurskiego w Olsztynie, s. 7–22.

Bogna Kietlińska

Miejsca pełne pretekstów – wpływ „przysiadalnej zieleni” na tworzenie się oraz wzmacnianie wspólnot sąsiedzkich

Przydałoby się zrobić ławki, zagrać w pokera czy w tysiąca...
Jak ławek nie ma, to każdy siedzi w klatce [M]¹.

Wprowadzenie

Kluczowe dla powstania dowolnej wspólnoty jest stworzenie takich warunków jej funkcjonowania, które sprzyjają nawiązywaniu się i wzmacnianiu relacji między jej członkami. Aby stało się to możliwe, potrzebne są miejsca pełne pretekstów, a zatem takie, które służą jako impuls do pierwszego spotkania i są na tyle przyjemne, że ludzie mają ochotę do nich wracać. W trakcie badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”², przeprowadzonego latem 2018 roku na zamówienie Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy, okazało się, że niemal w każdej badanej lokalizacji występowały takie same trzy preteksty tworzące triadę ławki – psy – dzieci, przy czym kolejność tych elementów nie ma tu znaczenia (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 21). Kolejne miejsca mogły się różnić „natężeniem” tych pretekstów, a nawet dany pretekst mógł w którymś z nich nie występować, ale wówczas jego brak wskazywany był przez badanych jako doskwierający i utrudniający tworzenie nowych relacji społecznych. Bardzo ważnym tłem dla wskazanej triady jest jednak także miejska zieleń, która

¹ Cytat z badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”. Badanie zostało przeprowadzone latem 2018 roku na zamówienie Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta Stołecznego w ramach opracowywania Programu wykonawczego Wspólnota do celu 1.1. Strategii Rozwoju m.st. Warszawy #Warszawa2030.

² Autorka tekstu brała udział w realizacji terenowej części badania.

działa na te trzy preteksty wzmacniająco. Jeden z badanych uczestniczących w przywoływanym badaniu, mówiąc o zaletach zamieszkiwanej przez siebie lokalizacji, użył sformułowania „przysiadalna zieleni”. Łączy ono w sobie dwa – często podstawowe – aspekty „miast szczęśliwych”: przemyślaną obecność funkcjonalnych ławek i przyrodę, która jest częścią ludzkiego życia. Nie wystarczy bowiem stworzyć miejsc pełnych zieleni, konieczne jest jeszcze ich zespolenie z urbanistyczną tkanką miasta, aby stały się elementem codziennego doświadczenia mieszkańców (Montgomery 2015, s. 170). Dopiero wtedy mają one szansę wspierać zarówno powstawanie wspólnot lokalnych, jak i podtrzymywanie istniejących. W celu uzasadnienia tej tezy odwołam się także do wniosków z badań z zakresu etnografii wielozmysłowej, które w latach 2012–2014 prowadziłam w Warszawie na potrzeby swojej rozprawy doktorskiej³.

Miasto – wybrane perspektywy badawcze

Przywołane we wprowadzeniu elementy triady oraz miejsca zielone stanowią jedne z wielu składowych miejskiego środowiska, które co prawda istnieje zewnętrznie i obiektywnie, ale jest również poddawane jednostkowym interpretacjom. Proces nadawania indywidualnych znaczeń nie toczy się w próżni, lecz odbywa się wobec pozostałych jednostek i grup także funkcjonujących w danym środowisku. Mowa tu o nadawaniu, negocjowaniu i uzgadnianiu znaczeń danych przestrzeni na podstawie wartości indywidualnych i podzielných przez innych mieszkańców.

Część badaczy analizę miasta zaczyna od ujmowania go jako całości, inni zaś konstruują wizję miasta, wychodząc od perspektywy pojedynczego mieszkańca. W zależności od przyjętego punktu widzenia można przyrzeć się temu, co w mieście społeczne, a co jednostkowe, oraz temu, co w nim publiczne, a co prywatne. Ulf Hannerz pisze o podejściu holistycznym, w którym badacz jako jednostkę przyjmuje całe miasto „rozumiane w założeniu jako forma społeczna, powiązana ze swym społecznym otoczeniem” (Hannerz 2006, s. 335). Wówczas miasto nie jest rekonstruowane kawałek po kawałku (co może skutkować obszarami niezapełnionymi, jeśli nie pojawiły się one w opowieściach badanych), ale traktowane jest jako jeden organizm. W ujęciu holistycznym zaczyna się od ogółu, aby następnie kolejno schodzić na coraz bardziej szczegółowe poziomy. Z kolei, zdaniem Anne Mikoleit i Moritza Pürckhauera, miasta są złożone ze scen, które mają swoją składnię. Odczytanie kodu miasta jest wynikiem zrozumienia zasad, jakie kierują tą składnią,

³ W artykule wykorzystano fragmenty niepublikowanej rozprawy doktorskiej: Kietlińska 2015.

i wyjaśnienia, co się dzieje za wspomnianymi scenami, a zatem wyjaśnienie „ukrytych współzależności, niewidzialnych sił i niepisanych praw” (Mikoleit, Pürckhauer 2008, s. 9), które determinują ludzkie zachowania w środowisku miejskim. Kod miejski, podobnie jak składnia, posługuje się własną logiką, która dla wielu użytkowników danych przestrzeni jest intuicyjna. Odkrywane i opisywane przez autorów sceny nie są zatem czymś nowym. Wręcz przeciwnie – są to „normatywne sposoby bycia w mieście i znane wzorce funkcjonowania w miejskim krajobrazie” (Mikoleit, Pürckhauer 2008, s. 9), które jednak na co dzień rzadko poddawane są refleksji (któż bowiem, poza niektórymi badaczami, zastanawia się nad tym, dlaczego witryny wystawowe i sklepowe okna służą przechodniom za lustra albo dlaczego wejścia do wielu miejsc stanowią jednocześnie miejsca spotkań). Mimo że autorzy odnoszą się do Nowego Jorku, to jednak wiele przywołanych przez nich zasad można także przypisać innym miastom, przynajmniej tym, które należą do tego samego kręgu kulturowego.

Doświadczenie miejsca

Przedstawione powyżej perspektywy badawcze i propozycje interpretacji miasta mają jeden punkt wspólny. Ukazują one miasto jako twór złożony nie tylko z ulic, budynków, parków i innego rodzaju miejsc, ale także jako przestrzeń, w której realizują się relacje międzyludzkie, praktyki, prywatne trasy oraz sposoby doświadczenia (na przykład za pomocą zmysłów), które nie zawsze pozostawiają po sobie materialne ślady (Karpowicz, Pessel 2013, s. 7). Mogą one jednak stanowić ważny przyczynek do wytwarzania wspólnot lokalnych. Na przykład wygodna, zacieniona latem ławka będzie prowokować do korzystania z niej wielu użytkowników danej przestrzeni, bez względu na ich wiek. I nawet jeśli ktoś przysiądzie na niej tylko na chwilę, a ktoś inny spędzi na niej całe przedpołudnie, osoby te najpewniej podzielą doświadczenie fizycznego komfortu. Co więcej, jeżeli ich codzienne ścieżki będą się regularnie przecinać, istnieje prawdopodobieństwo, że zamienią ze sobą kilka słów. Wspólnota lokalna ma bowiem szansę wytworzyć się jedynie wtedy, gdy dana przestrzeń jest współdzielona z innymi i tak samo ważna dla jej użytkowników. Aby stało się to możliwe, powinna być ona przez nich postrzegana jako ważna, choć przyczyny tej emocjonalnej bliskości mogą pozostawać różne (na przykład przyjemne miejsce na spacer z psem, ławki umożliwiające rozmowę z sąsiadami, stoły do gry w szachy umożliwiające spotkanie z innymi graczami). Dlatego w procesie tworzenia wspólnot lokalnych ważny jest aspekt wytyczania ich mentalnych, ale jednocześnie uwspólnionych granic, które nie zawsze muszą wynikać z obiektywnych podziałów admini-

stracyjnych albo przekładać się na nie. Zdaniem Marii Lewickiej, wytyczanie granic służy nadawaniu znaczenia danej lokalizacji, a tworzenie miejsc polega „na symbolicznym lub fizycznym wyznaczaniu granic między tym, co wewnątrz, a tym, co na zewnątrz” (Lewicka 2012, s. 41). Dodatkowo z pomocą może tu przyjść przywoływana przez Lewicką koncepcja koncentrycznego charakteru miejsca, w myśl której miejsca wzajemnie się w sobie zawierają, na przykład pokój mieści się w domu, dom w budynku, budynek na osiedlu, osiedle w dzielnicy, a przedmiotem dociekań badaczy stają się nie dystanse, lecz relacje zawierania (Lewicka 2012, s. 46–47). Można jednak przypuszczać, że miarą tych relacji są granice nie tylko przestrzenne, ale także emocjonalne. Ramy miejsca, które jest w tym ujęciu dynamiczne, wyznacza siła oddziaływania relacji międzyludzkich. Z kolei według Edwarda Relpha to, co definiuje miejsce, to doświadczenie „bycia wewnątrz”. „Być w miejscu” oznacza tu „należeć do niego” i się z nim identyfikować. Jak zauważa Lewicka, zarówno „bycie wewnątrz”, jak i „bycie na zewnątrz” są stopniowalne, ponieważ im głębiej się w danym miejscu jest, tym silniejsza jest identyfikacja z nim i odpowiednio – im bardziej jesteśmy „na zewnątrz”, tym mniejszy związek z danym miejscem odczuwamy (Lewicka 2012, s. 45–46). Aby czuć przynależność do danej przestrzeni i – dalej – wspólnoty, przestrzenie te muszą mieć charakter „miejscotwórczy”. Oznacza to, że muszą być czymś więcej niż obszarem, który szybko się mija, ale powinny sprzyjać zatrzymaniu się i spotkaniom. W większości są to także przestrzenie, które ulegają swoistej prywatyzacji, na co wskazują wyniki prowadzonych przez mnie badań. Wymiar prywatny odnosi się do tego, co badani określali jako bezpośrednio ich dotyczące, ważne i oswojone. Można to dobrze zobrazować na przykładzie konkretnych miejsc. Miejscem prywatnym jest dom rodzinny, ale mogą to być także przestrzenie powszechnie definiowane jako publiczne (na przykład parki), które jednak odgrywają w życiu badanych tak istotną rolę, że zostały przez nich mentalnie przysposobione i przypisane do pola prywatności. O ich specjalnym statusie decyduje to, że zaspokajają większość psychologicznych potrzeb człowieka i tym samym stają się elementami znaczącymi: podobnie jak dom, dają „poczucie ciągłości i uporządkowania przestrzeni, zakorzenienia”, są „gwarantem osobistej tożsamości, prywatności, wygody” (Lewicka 2012, s. 48). Są to zatem wszystkie elementy (nie tylko miejsca, ale także aktywności, podmioty, kultura) składające się na mapę mentalną miasta, względem których badany nie odczuwa dystansu ani obcości i które wpisują się w sferę jego osobistej suwerenności (Drozdowski 2007, s. 19). Mówiąc jeszcze inaczej, są to miejsca w sensie dosłownym i symbolicznym, w których badany czuje się u siebie, i które stanowią przestrzenne potwierdzenie i umocnienie jego tożsamości. Prywatność nie musi być zatem tożsa-

ma z terenem prywatnym, przy czym teren należałoby tu rozumieć nie tylko terytorialnie, ale także jako przestrzeń mentalną. Podczas gdy elementy prywatne usytuowane są blisko badanego, to elementy publiczne są od niego oddalone. Nie chodzi tu jednak o oddalenie przestrzenne, lecz emocjonalne. Badany się z nimi nie identyfikuje i nie postrzega ich jako swoich, w wyniku tego utrudniają one lub wręcz uniemożliwiają tworzenie się wspólnot lokalnych. Wspólnoty takie „lubią” bowiem powstawać w miejscach, które mieszkańcy postrzegają jako emocjonalnie im bliskie, choć z punktu widzenia wspólnot ważna jest jednak także bliskość geograficzna. Niemal zawsze są to miejsca „na wyciągnięcie rąk”, stóp i ciała w ogóle. Aby możliwe było funkcjonowanie człowieka w środowisku, musi on wykorzystywać swoje zdolności, których podstawę stanowi doświadczenie percepcyjne. Jak pisze Beata Frydryczak: „Postrzegamy miejsca nie tylko poprzez zewnętrzne jakości rzeczy: kolor i kształt, lecz również wszystkimi naszymi zmysłami odbieramy zapachy, dźwięki, nierówności drogi, którą kroczymy, wiatr smagający twarz. Wobec środowiska jesteśmy czującym ciałem w ruchu i działaniu” (Frydryczak 2008, s. 234). Ciało jest jednak nie tylko przestrzenne, ale także temporalne. I chociaż możliwe jest obiektywne mierzenie czasu za pomocą mierników takich jak kalendarz lub zegarek, to jednak wiele informacji temporalnych jest wnioskowanych właśnie na podstawie doświadczeń zmysłowych. Co ciekawe, zdaniem Paula Rodaway’a, najbardziej temporalnym zmysłem jest wzrok. Zapewnia on zarówno geograficzną, jak i czasową ciągłość oraz czasoprzestrzenną jedność doświadczenia środowiska czy krajobrazu (Rodaway 1994, s. 125). Zawsze patrzy się na coś, co jest elementem danej przestrzeni. Obiekty wizualne „są umiejscowione pośród innych przedmiotów, a także trwają w relacji do innych przedmiotów” (Macnaghten, Urry 2005, s. 2018). Podobna sytuacja dotyczy zmysłu dotyku, dotyka się bowiem tego, co siłą rzeczy znajduje się w tym samym czasie i w tej samej przestrzeni co podmiot. Oba przywołane wymiary ludzkiego ciała – przestrzenne i temporalne – powinny odgrywać ważną rolę w procesie planowania przestrzennego i rozwiązań architektonicznych. Dzieje się tak dlatego, że ciało w różnych okresach życia, z mniejszą lub większą intensywnością, „poszukuje” miejsc do zatrzymania się i odpoczynku, czyli takich obiektów w przestrzeni, które pozwalają wygodnie usiąść, ale też przewrotnie – sprzyjają mobilności.

„Ławkologia”

Przykładem takiego sprywatyzowanego elementu miejskiej przestrzeni może być przywołana już wcześniej wygodna, zacieniona latem ławka. Zdaniem Anny Rumińskiej, twórczyni terminu „ławkologia”: „Im więcej ławek, tym więcej

ruchu pieszego. Im więcej okazji do stacjonarnego odpoczynku w przestrzeni publicznej miasta, tym więcej chęci do poruszania się w niej pieszo, rowerem lub na prostych urządzeniach mobilnych i osobistych transporterach (zamiast samochodem): deskorolka, rolki, hulajnoga, wózek dziecięcy, wózek inwalidzki, walizko-deskorolki⁴. Ważna jest jednak nie tylko sama obecność ławek, ale także ich wygoda i społeczne usytuowanie, czyli takie, które tworzy warunki spotkania i dłuższej rozmowy (zwrócone dośrodkowo i umożliwiające kontakt wzrokowy). Z tego względu ławki są szczególnie ważne w codziennym funkcjonowaniu seniorów, matek z dziećmi oraz młodzieży (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 21–22). Magdalena i Marek Dudkiewiczowie wskazują jednak także pewien ławkowy paradoks: „Gdy ławek w danej lokalizacji brakuje, to pojawiają się postulaty, aby zostały ustawione. Jednak gdy ławki się już pojawiają w przestrzeni publicznej, mogą zostać zajęte przez osoby nadużywające alkoholu (tzw. miejscowych »pijaczków«) lub »niewychowana« młodzież (tzw. łebki). Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy ławek jest za mało, mogą wtedy zostać przez te grupy niejako zaanektowane. Wówczas pojawia się postulat usunięcia ławek jako przedmiotu przyciągającego »patologie?« i utrudniająca? życie »normalnym« mieszkańcom” (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 22). Po jakimś czasie okazuje się jednak, że wielu mieszkańcom tych ławek brakuje, czego przykładem mogą być poniższe wypowiedzi badanych:

Są grupy, co trzymają ze sobą – babcie na ławeczkach, ludzie z dziećmi, w galerijkach przy piwku [M].

Poza placem Szembeka praktycznie nie ma ławek, a bardzo by się przydały [M].

Czasami się zdarza, że ktoś z piwem pod blokiem siedzi, ale to Polska, to normalne. Problemem jest to, że wzdłuż kanałki ławki zabrali, bo ludzie się skarżyli, że pijaki siedzą i głośno. Potem cztery ławki administracja postawiła i nie wiadomo, kto je potem zabrał [M].

Co więcej, paradoks ten może być także wzmacniany przez przyrodę. Im bardziej bowiem ławka zaszyta jest w miejskich zaroślach, tym chętniej korzystają z niej „pijaczkowie” i „niewychowana młodzież”. Jeśli jednak przyrody nie ma, społeczna moc ławek wyraźnie słabnie. Niemniej, jak wyka-

⁴ Prezentacja Anny Rumińskiej i Moniki Zachary *ŁAWKOLOGIA: DO społeczne siedziska miejskie jako technika aktywizacji otwartej przestrzeni publicznej* na IV Kongresie Mobilności Aktywnej 12–13 września 2013 roku w Gdańsku.

zały przywołane tu badania warszawskich wspólnot lokalnych, ci niechciani użytkownicy przestrzeni publicznych często także najwięcej o nich wiedzą. Przez to, że przebywają „w przyrodzie” częściej niż pozostali mieszkańcy, są w stanie lepiej ją zaobserwować i zdiagnozować obecne w niej braki albo niedziałające rozwiązania (na przykład ławki, które latem bardzo się nagrzewają, a zimą stają się lodowate, brak miejsc do siadania dla seniorów, brak rozwiązań dla dzieci).

Anne Mikoleit i Moritz Pürckhauer w książce *Urban Code* wskazują kilka zasad dotyczących ławek w przestrzeni miejskiej. Pierwsza z nich dotyczy seniorów. Zdaniem autorów, podczas gdy młodzi użytkownicy miast często biegną z jednego miejsca do drugiego, seniorzy chodzą powoli i spokojnie wykonują swoje zadania. Odpoczywają na ławkach i obserwują to, co dzieje się przed ich oczami. Przestrzeń miejska nie jest dla nich przestrzenią eksploatacji, lecz właśnie niespiesznych kontaktów społecznych (Mikoleit, Pürckhauer 2011, s. 59). Druga zasada dotyczy placów miejskich, których funkcjonowanie zależy od obecności ławek. Place pozbawione miejsc do siedzenia są rzadziej uczęszczane. Co prawda funkcję ławek mogą przejąć murki oraz schody, niemniej jednak najbardziej pożądane są właśnie te pierwsze (Mikoleit, Pürckhauer 2011, s. 60). Zgodnie z trzecią zasadą ludzie siadają w taki sposób, aby ich plecy były ochronione, co wynika z ludzkiej anatomii i tego, że zmysły kontrolują przede wszystkim co, to znajduje się z przodu (Mikoleit, Pürckhauer 2011, s. 79–80). Autorzy przywołują w związku z tym *Język wzorców* Christophera Alexandra, stwierdzającego, że „człowiek, który szuka na świeżym powietrzu miejsca, żeby usiąść, rzadko siądzie pośrodku otwartej przestrzeni. Zazwyczaj szuka drzewa, o które mógłby się oprzeć, zagłębienia w ziemi, dołka, który by go częściowo objął i chronił (Alexander 2008, s. 528). Stąd chętniej wybierane są ławki z oparciem niż bez niego. Z jednej strony wynika to ze wspomnianej potrzeby poczucia bezpieczeństwa, z drugiej – z wygody. Możliwość oparcia się sprzyja bowiem odpoczynkowi. Ostatnia zasada dotyczy potrzeby obserwacji, a zatem tego, że wybór danej ławki warunkowany jest jej umiejscowieniem, które ułatwia bądź utrudnia obserwację. Im to, na co patrzymy, jest ciekawsze, tym chętniej pozostaniemy w danym miejscu i na danej ławce (Mikoleit, Pürckhauer 2011, s. 80–81). Od zasady tej można znaleźć jednak pewne odstępstwa, dlatego że możliwość obserwacji przeważnie oznacza także wystawienie się na widok samego obserwatora. Stąd dobrze jest w taki sposób zaplanować niektóre miejskie siedziska, aby interakcja społeczna była możliwa, lecz niekonieczna. Przypadkowe i niewymuszone kontakty społeczne są równie ważne do budowania poczucia przynależności i wspólnotowości, jak kontakt z przyjaciółmi i rodziną (Montgomery 2015, s. 192). Zdaniem Alexandra, nawet najbardziej

finezyjne i atrakcyjne wizualnie siedziska miejskie, które umieszcza się bez uwzględnienia widoku i klimatu (temperatura, nasłonecznienie, wiatr), będą przeważnie nieużyteczne (Alexander 2008, s. 1129). Zaleca on zatem, aby przy ich planowaniu brać pod uwagę miejscowe warunki klimatyczne. W sytuacji, gdy przeważa chłód, należy wybrać miejsca nasłonecznione i chroniące przed wiatrem, w klimacie gorącym zaś warto, aby siedziska były zacienione i wystawione na lekkie podmuchy wiatru. W obu wypadkach równie ważne jest skierowanie ławek w stronę umożliwiającą obserwację innych ludzi i podejmowane przez nich aktywności (Alexander 2008, s. 1130).

Wątek przyglądania się współużytkownikom miejskiej przestrzeni mocno wybrzmiał także w uprzednio prowadzonych przeze mnie badaniach. Mieszkańcy miasta przyglądają się sobie nawzajem (często bardzo otwarcie), czyli, mówiąc kolokwialnie, gapią się na siebie. Obserwują swoje działania, oceniają ubiór, patrzą, co czytają współtowarzysze podróży w środkach miejskiej komunikacji. Ta cicha obserwacja zastępuje interakcje bądź wręcz sama w sobie jest interakcją i pozwala bezpiecznie zbliżyć się do innych uczestników przestrzeni miasta przy jednoczesnym zachowaniu anonimowości (Krajewski 2007). Natężenie spojrzeń i ich wzajemne przecinanie się powodują, że użytkownicy przestrzeni sprzyjających takiemu wizualnemu obcowaniu znajdują się w gęstej sieci wzajemnych i mocno sytuacyjnych powiązań. Zdaniem Alexandra, siedzenie na zewnątrz jest najbardziej publicznym rodzajem kontaktu z ulicą (Alexander 2008, s. 1132). Dlatego poza umieszczaniem ławek w przestrzeniach publicznych proponuje on także ustawianie ich przed wejściem do budynku, aby zwłaszcza starsi ludzie mogli obserwować innych, ale jednocześnie nadal czuć się „jak u siebie”. Według niego: „Najlepiej, gdy ławka jest tak umieszczona, że ludzie siedzą na skraju własnego świata na terenie prywatnym, ale przestrzeń osobista, jaką tworzy ławka, pokrywa się częściowo z terenem, który prawnie jest publiczny” (Alexander 2008, s. 1133).

Przyroda

Tworzeniu miejsc pełnych pretekstów do inicjowania społecznych interakcji sprzyja szczególnie obecność zieleni. Jej bliska dostępność nie tylko wpływa na lepsze relacje międzyludzkie, ale także redukuje poziom agresji i psychicznego zmęczenia, o czym pisali między innymi Frances Kuo i William Sullivan (2001). Kuo ustaliła ścisły związek między kontaktem z przyrodą, poczuciem szczęścia i zachowaniem. Jej zdaniem, ludzie mieszkający w pobliżu terenów zielonych odczuwali silniejszą przynależność do danego miejsca oraz utrzymywali bliższe kontakty sąsiedzkie (Kuo, Sullivan, Coley, Brunson 1998, s. 823–851). Zieleń pozytywnie wpływała na ich samopoczucie oraz wzmacniała ich więź

z miejscem zamieszkania. Okazało się, że zasadzenie nawet niewielkiej roślinności (trawy, drzew) w dotychczas pozbawionych jej przestrzeniach wspólnych diametralnie zmieniało postrzeganie tych przestrzeni przez mieszkańców (Kuo, Sullivan, Coley, Brunson 1998, s. 826–827). Z miejsc nielubianych, wobec których odczuwali oni lęk, stawały się miejscami chętnie przez nich odwiedzanymi. Na tej podstawie Kuo wraz z zespołem postawili hipotezę, zgodnie z którą stopień zazielenienia przestrzeni wspólnych wpływa na siłę więzi społecznych między mieszkającymi w ich pobliżu osobami. Oznacza to, że im więcej zieleni, tym ta więź powinna być silniejsza (Kuo, Sullivan, Coley, Brunson 1998, s. 836-37). Przeprowadzone przez nich badania potwierdziły ten związek. Wykazały, że duże zazielenienie przestrzeni bliskich względem miejsca zamieszkania wpływało na częstsze i bardziej trwałe relacje sąsiedzkie i tym samym stawało się podstawą wytwarzania się między mieszkańcami lokalnej wspólnoty (Kuo, Sullivan, Coley, Brunson 1998, s. 839).

Najlepsze rezultaty daje jednak połączenie miejskiej zieleni z dobrze zaprojektowanymi elementami małej architektury, jakimi są opisane wcześniej ławki. Zdaniem Charlesa Montgomery’ego ważne są tu jednak także odpowiednio zachowane proporcje i znalezienie równowagi między dospołecznymi potrzebami mieszkańców miast oraz ich chęcią izolacji (Montgomery 2015, s. 152). Właściwie zaplanowane tereny zielone pozwalają połączyć te dwie sprzeczności, oferując mieszkańcom z jednej strony schronienie przed nadmiarem bodźców i poczuciem stłoczenia, z drugiej – przestrzenie sprzyjające dobrowolnym, społecznym interakcjom. Co więcej, jego zdaniem, nie tyle ilość zieleni jest najważniejsza, ile takie jej rozmieszczenie, aby była dostępna dla jak największej liczby osób. Dlatego wyzwaniem dla planistów jest przede wszystkim wprowadzanie zieleni do miejsc o większej gęstości zaludnienia (Montgomery 2015, s. 165), żeby stała się elementem codzienności także tych mieszkańców, którzy mieszkają w bardziej zatłoczonych częściach miast.

Jak zauważa Beata Frydryczak, „natura przeobraża się w dziedzinę, w której żyjemy jako jej uczestnicy a nie jako obserwatorzy, stąd postrzeganie przybiera charakter aktywny – nie jesteśmy w stanie zachować dystansu, gdy jesteśmy otoczeni przez naturę i kształtujące ją czynniki” (Frydryczak 2008, s. 234). Jak dalej podkreśla autorka, nie ma wobec tego możliwości pozostania niezaangażowanym względem natury. To nie tylko ludzkie oko aktywnie poszukuje w swoim otoczeniu natury i zieleni, ale także nos czy uszy wyłapują jej przejawy w tyglu miejskich zapachów i dźwięków. Nawet najmniejsze obszary zieleni mogą funkcjonować w mieście jako oazy spokoju, miejsca wyciszenia się i zmysłowego relaksu. Stanowią one przerywniki w b e t o n o w e j strukturze miasta, pozwalają odpoczywać nie tylko wzrokowi, ale także pozostałym zmysłom. Odpoczynek ten nie oznacza jednak wyłączenia,

natura bowiem wymaga pełnego zmysłowego zaangażowania i percepcyjnej aktywności (Frydryczak 2008, s. 234).

Co jednak ciekawe, przyroda nie zawsze kojarzyła się ludziom pozytywnie. Jak zauważają Phil Macnaghten i John Urry, aż do ostatnich dekad XVIII wieku jawiła się jako przestrzeń niegościnna (Macnaghten, Urry 2005, s. 155–156). Nie zachęcała do spędzania w niej czasu wolnego. Kojarzyła się raczej z dzikimi zwierzętami, nieprzyjaznymi i niebezpiecznymi terenami, a także z nieprzyjemnymi zapachami unoszącymi się nad bagnami i moczarami. Dopiero później stała się widowiskiem, spektaklem, miejscem, przez które realizuje się wzniosłość łącząca grozę z przyjemnością, o czym szeroko pisał między innymi Edmund Burke (1968). Wizja dzikiej przyrody zdaje się jednak odległa od sposobu, w jaki natura jest obecna we współczesnych miastach. Miejska przyroda to przyroda zdominowana, rzadziej zaadaptowana. Przestrzenie zielone są siłą rzeczy podporządkowane funkcjom, jakie musi pełnić miasto. Zebrane przeze mnie opowieści badanych poświęcone warszawskiej naturze często nawiązywały właśnie do niemiejskości tego przyrodniczego krajobrazu czy wręcz do jej dzikości, co podkreślają takie wyrażenia jak „krzaki”, „dżungla” czy „dzikie zwierzęta”. Badani podkreślali kontrast między przyrodą i tym, co nią nie jest, co może wskazywać na tęsknotę za pierwotnym sposobem istnienia i funkcją natury. W ich wypowiedziach wyraźnie rysowało się napięcie między naturą i miastem. Jeden z badanych mówił:

[...] ja mam ogromną potrzebę przebywania wewnątrz krzaków w mieście i cmentarz Żydowski daje mi to, że mogę, schodząc naprawdę dwadzieścia metrów, czy pięćdziesiąt metrów, bym powiedział, to tam mogę dosłownie nazwać, myślę, że dosłownie idąc dwieście metrów od przystanku, mogę znaleźć się w dżungli, w której nie ma prawie nikogo, i to jest dla mnie bardzo, bardzo ważne [Praga Południe 2_1].

Motyw „krzaków” powracał zresztą w jego opowieści wielokrotnie:

I przebywanie nad Wisłą jest dla mnie bardzo ważnym kawałkiem mojej higieny psychicznej. To jest takie miejsce, gdzie ja sobie uciekam i gdzie sobie jestem jednocześnie, czując się bezpiecznie bardzo miejskim stworzeniem pomimo tej miłości do krzaków, to jestem w mieście, ale jestem bardzo blisko i tych naprawdę dzikich zwierząt, i przeróżnych, oprócz tych wymienionych ssaków, są ptaki wspaniałe i tak dalej. I tak się czuję dobrze, czuję się dobrze, przedzierając się przez te chaszczki, gdzieś bez dużej ilości ludzi [Praga Południe 2_1].

Wątek poszukiwania miejsc wyludnionych, ale jednocześnie zielonych, pojawiał się w rozmowach wielokrotnie. Badani mówili o „uciekaniu”, „ukry-

waniu się” czy – jak w następującej wypowiedzi – o poszukiwaniu „zakamarów”:

Tam jest jeszcze zajebista miejscowa, jak sobie pójdziesz taką ścieżką w stronę Siekier, w stronę tej elektrociepłowni, są takie opuszczone działki. W ogóle tam są takie rewiry jak, wiesz, z gangsterskich filmów: takie dziuple, to są opuszczone działki, gdzie już sobie możesz zajebiste jabłka znaleźć, których nikt nie zbiera i są pyszne, i pachną tak, że po prostu *wow*. To jest fajne i, wiesz, co kojarzy mi się z takim, że fajnie jest, może tutaj fajnie odkrywać pewne, znaleźć sobie takie właśnie myczki, już tam nie mówię o pseudowioskach gdzieś tam na Ursynowie, bo to się też kończy, ale to jest właśnie fajne, że masz mnóstwo takich. Możesz sobie takie zakamary znaleźć [W_5].

W przytoczonych wypowiedziach tereny zielone opisywane są jako przestrzenie liminalne. Jednocześnie są w mieście, ale i do niego nie należą. Badani przypisywali je do innego, niemiejskiego porządku, równocześnie doskonale zdając sobie sprawę z tego, że administracyjnie należą one do Warszawy. Taką relację między miastem i przyrodą można opisać jako wyłączającą. W świadomości moich rozmówców opisywane miejsca mentalnie funkcjonowały jakoby poza miastem. O odwrotnej relacji – włączającej – mówiła na przykładzie lasu Bielańskiego mieszkanka Śródmieścia. Przestrzeń ta została mentalnie dla miasta „odzyskana”, na co duży wpływ miała także uprawiana tam przez badaną jazda na nartach biegowych:

I jeszcze jedno takie miejsce, które jest dla mnie miejscem odzyskanym i magicznym w przestrzeni miasta, to jest lasek Bielański, który jest taki sam. Nagle można się znaleźć, to jest nasz biegówkowy las. Do biegania nocą [Śródmieście 1_1].

Bez względu jednak na to, czy chodzi o relację ekskluzywną, czy inkluzywną, opisywane przez badanych tereny zielone funkcjonują jako wydzielone z miejskiej przestrzeni laski, zagajniki czy zaciszne zielone zakamarki. Warto w tym miejscu przywołać termin *bocage*, który, jak podaje *Encyklopedia Larousse’a*⁵, pochodzi od starofrancuskiego słowa *de bosc* oznaczającego „las”. *Bocage* to teren zielony, często zalesiony, odgradzony od reszty przestrzeni żywopłotem bądź grubym szpalerem drzew. *Bocage* dominuje w takich regionach Francji jak Bretania czy Normandia, chociaż dziś coraz częściej obserwuje się zanik takiej formy organizowania przestrzeni. Główną funkcją tego typu zalesienia było wspomaganie hodowli zwierząt i upraw rolnych. Gęste gaje i żywopłoty chroniły zwierzęta i zapobiegały ich uciecz-

⁵ <https://bit.ly/3jn6A0o> [dostęp: 25 marca 2020 roku]

ce, a także, powstrzymując wodę przed spływaniem w dół, pomagały utrzymać odpowiedni poziom wilgotności gleby. Ponadto, chociaż nie stanowiło to ich kluczowej funkcji, tworzyły wizualną zaporę. Odgradzały jeden fragment ziemi od drugiego, mimowolnie izolując go od spojrzeń innych (w czasie drugiej wojny światowej normandzkie *bocages* znacznie ograniczały widoczność aliantom i utrudniały ich poruszanie się). Co jednak łączy francuski *bocage* z warszawską zielenią? Po pierwsze, chodzi właśnie o wątek odizolowania od „reszty świata”. Zieleń, na czas przebywania w niej, wyłącza badanych z trybu myślenia o Warszawie w kategoriach miasta. Izoluje ich zmysły od doświadczeń typowo miejskich, takich jak uliczne hałasy czy zapach spalin. Pozwala jednocześnie być w mieście i na chwilę w nim nie być. Ponadto zieleń stanowi także swoistą kryjówkę. Można się w niej schować, przedzierać przez nią i pozostawać przez większość czasu niewidocznym dla innych. Po drugie, *bocage* może oznaczać także dekoracyjne tło (w formie drzewa, krzewów i kwiatów) dla figuralnego przedstawienia w ceramice⁶. Takie rozumienie tego terminu dobrze obrazuje drugi sposób funkcjonowania przyrody w mieście, w którym akcentowany jest jej estetyczny wymiar, rozumiany jako wymiar zmysłowy. Chodzi tu zatem o to, jak wonie, obrazy, dźwięki, smaki czy wrażenia dotykowe są dyskursywnie organizowane w odniesieniu do przyrody i wobec tego – w jaki sposób na podstawie tych doświadczeń przyroda wypełniana jest sensem. Jak zauważają Macnaghten i Urry, „przyroda nie jest jakimś oczywistym zbiorem po prostu istniejących bytów, które czekałyby na zmysłowe doznawanie ich. Raczej przyroda jest po części konstruowana przez te wszystkie zmysły, zwłaszcza gdy nadają im kształt dyskursy instytucjonalne i inspirowane przez media. W wyniku powstaje zespół fizycznych środowisk, uznawanych za składniki przyrody, a inne elementy świata fizycznego i społecznego uważa się za swego rodzaju nie-przyrodę” (Macnaghten, Urry 2005, s. 148). Można zatem powiedzieć, że zmysły są powiązane z rekonstruowaniem różnych rodzajów przyrody, kiedy są one „wytworem pewnych powiązań zmysłów” (Macnaghten, Urry 2005, s. 150). Mimo bowiem tego, że w mieście znajdują się konkretne obszary wydzielone jako tereny zielone, to jednak indywidualne wizje miejskiej przyrody mogą znacznie od siebie odbiegać. Podczas gdy dla jednej osoby przyroda w mieście będzie tożsama z parkiem, który jest w mieście, to dla innej musi ona spełniać warunek odizolowania i swoistego nieokielznania, co wpisuje się w postrzeganie natury jako bytu względem tego miasta antagonistycznego. Niezależnie jednak od tego, czy traktowana jest ona jako integralny element miejskiej tkanki, czy jako byt od niej niezależny, sposoby doświadczania przyrody, także anga-

⁶ <https://bit.ly/31nQJZi> [dostęp: 25 marca 2020 roku]

żujące zmysły, mogą być wspólne dla wielu użytkowników miejskich przestrzeni i tym samym stanowić punkt wyjścia budowania lokalnych wspólnot. Dobre rozplanowanie tego typu miejsc i ich uzupełnienie o elementy małej architektury, takie jak ławki, innego rodzaju siedziska i na przykład stoły do gry w karty lub szachy, mogą tę wspólnotowość wzmacniać.

Podsumowanie

Zdaniem Charlesa Montgomery’ego, tereny zielone w mieście nie mogą być postrzegane jako luksus i dobro reglamentowane (Montgomery 2015, s. 172). Według tego autora natura powinna funkcjonować w mieście we wszystkich skalach. Potrzebne są bowiem rozległe parki „w których można całkowicie zanurzyć się w zieleń”, ale także parki średniej wielkości, skwery, osiedlowe ogródki, „parki kieszonkowe”, pasy zieleni, czy wreszcie donice i mury porośnięte pnączami (Montgomery 2015, s. 172–173). Odpowiednio urządzone miejsca „pełne pretekstów”, takie jak tereny zielone i publicznie dostępne ławki, mogą stanowić pierwszy krok do wspólnych działań na rzecz lokalnej społeczności. Jednocześnie jednak warto mieć na uwadze, że samo zapewnienie ławek nie jest wystarczające. Powinny być one wygodne, wyposażone w oparcie, wykonane z materiałów dostosowanych do warunków klimatycznych (na przykład drewniane, a nie metalowe, które zimą stają się bezużyteczne) oraz tak rozmieszczone, aby znaczna ich większość pozwalała na budowanie interakcji społecznych, a tylko niektóre umożliwiały chwilową izolację i odpoczynek od zgiełku miasta. Być może zatem odgórne usuwanie ławek z przestrzeni miejskiej, na które wielokrotnie wskazywali uczestnicy badania poświęconego wspólnotom lokalnym, jest nie tylko działaniem pozornym, ale wręcz przeciwnie skutecznym i pogłębiającym izolację grup społecznych postrzeganych przez innych mieszkańców jako uciążliwe. Brak miejsc do siedzenia nie niweluje bowiem samego problemu, jakim są takie zachowania anormatywne, jak nadużywanie alkoholu przez młodzież, a jedynie sprawia, że stają się one zepchnięte na margines widzialności i przez to jeszcze bardziej destrukcyjne. Izolowanie wybranych grup mieszkańców wydaje się oczywiście rozwiązaniem najprostszym, ale w perspektywie długofalowej niebezpiecznym. Kluczowe jest takie zarządzanie przestrzenią, aby pobudzała ona poczucie przynależności do danego miejsca rozumianego w kategoriach zarówno przestrzennych, jak i społecznych. Jak bowiem zauważa Montgomery ludzie, którzy czują się częścią swojej społeczności, są szczęśliwsi od tych, którzy czują się z niej wyizolowani (z cudzej lub własnej woli).

Bibliografia

- Burke E., 1968, *Dociekania filozoficzne o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Coleman J.C., 1990, *Foundations of Social Theory*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press.
- Doliński D., 2005, *Wpływ społeczny*, [hasło w:] *Encyklopedia socjologii*, red. Z. Bokszański, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Drozdowski R., 2007, *Prywatnie o publicznym/publicznie o prywatnym*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Dudkiewicz M., Dudkiewicz M., 2018, *Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie. Raport końcowy*, Milanówek: MMD Milanowa.
- Frydryczak B., 2008, *Doświadczenie natury: nastrój i zaangażowanie*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. A. Zeidler-Janiszewska, R. Nycz, Warszawa: Wydawnictwo Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej „Academica”.
- Fukuyama F., 1995, *Trust: The Social Virtues and the Creation of Prosperity*, New York: Free Press.
- Hannerz U., 2006, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Karpowicz A., Pessel W.K., 2013, *Topo-Grafie. Miasto i literatura*, [w:] *Tętno pod tynkiem. Warszawa Mirona Białoszewskiego*, Warszawa: Lampa i Iskra Boża.
- Kietlińska B., 2015, *Warszawa jako przedmiot badań etnografii wielozmysłowej*, Warszawa [mps pracy doktorskiej w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych].
- Krajewski M. (red.), 2007, *Wizualność miasta. Wytwarzanie miejskiej ikonosfery*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Kuo F., Sullivan W., 2001, *Aggression and Violence in the Inner City. Effects of Environment via Mental Fatigue*, „Environment and Behavior”, 33(4), s. 543–571.
- Kuo F., Sullivan W., Coley R., Brunson L., 1998, *Fertile Ground for Community: Inner-City Neighborhood Common Spaces*, „American Journal of Community Psychology”, 26, s. 823–851.
- Lewicka M., 2012, *Psychologia miejsca*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Lofland L.H., 1998, *The Public Realm. Exploring the City's Quintessential Social Territory*, New York: Aldine de Gruyter.
- Löw M., 2010, *The Intrinsic Logic of Cities. Toward a New Theory on Urbanism*, [w:] *Lecture on the conference of the European Urban Research Association (EURA): Understanding City Dynamics*, Darmstadt.
- Macnaghten Ph., Urry J., 2005, *Alternatywne przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Mikoleit A., Pürckhauer M., 2008, *Urban Code*, Zurich: MIT, gta Verlag.
- Montgomery Ch., 2015, *Miasto szczęśliwe*, Kraków: Wysoki Zamek.
- Rodaway P., 1994, *Sensuous Geographies. Body, sense and place*, London–New York: Routledge.

Edyta Winiarska-Lisiecka

Ogród bliżej nas. Jak w miejskiej przestrzeni podwórek odnaleźć ogrody wspólnot sąsiedzkich

Wprowadzenie

Niniejszy artykuł powstał na podstawie wybranych badań i wniosków zawartych w mojej rozprawie doktorskiej *Podwórka jako ogrody wspólnot sąsiedzkich* (Winiarska-Lisiecka 2016), która podejmowała wątek wspólnoty i dotyczyła roli człowieka w projektowaniu w tkance miejskiej miejsc sprzyjających nawiązywaniu kontaktów społecznych.

Strategia 2030 dla m.st. Warszawy skupia się na człowieku, czyli kreato-
rze, użytkowniku, mieszkańcu, a poczucie wspólnoty ma być podstawą do-
brego rozwoju miasta (Strategia 2030). Bycie we wspólnocie daje siłę do
podejmowania różnorodnych działań mających na celu poprawę wizualną
oraz szeroko ujęte funkcjonowanie środowiska, w którym dana wspólnota
żyje. Również bycie we wspólnocie sprawia, że mieszkańcy czują się u siebie,
„swojsko” (Pawłowska 2001), chcą wracać do „swoich” miejsc, identyfikują
się z nimi i zakorzeniają się w nich.

W mieście XXI wieku wzrasta znaczenie przestrzeni zamieszkiwania.
Coraz większą rolę odgrywa społeczna jakość zamieszkiwania, która pozwa-
la organizować przestrzeń umożliwiającą kontakty społeczne. Mieszkańcy
terenów wiejskich, podmiejskich i miejskich oswiają przestrzeń, w której
zamieszkują, czyniąc ją dla siebie przyjazną. Słowa te znajdują potwierdzenie
w myśli Aleksandra Wallisa, który pisze, że „społeczeństwo [...] kształtuje
oraz użytkuje przestrzeń w sposób trojaki: nadając jej określone materialne
kształty, nadając tym kształtom określone funkcje i wartości, wreszcie przy-
jmując takie a nie inne formy zachowania się w stworzonych przez siebie
przestrzennych ramach” (Wallis 1990, s. 24). Na wsiach miejscami sprzyjają-
cymi powstawaniu oraz podtrzymywaniu kontaktów społecznych są centra

wsi z umieszczonymi budynkami handlowo-usługowymi, kościoły, budynki administracji gminnej, edukacji czy przychodni zdrowia. Przestrzeniami zlokalizowanymi w bezpośrednim zasięgu każdego pojedynczego domostwa, dogodnymi do powstawania i zacieśniania istniejących więzi sąsiedzkich, są przestrzenie ogrodów frontowych i przedogródków¹. Rozmowa między sąsiadkami wykonującymi prace ogrodnicze czy odpoczywającymi na ławkach zlokalizowanych przy ogrodzeniach ich ogrodów i posesji była i jest naturalną formą wymiany informacji.

Porównując w tym aspekcie krajobraz wsi i miasta, stawiam pytanie o to, czy w przestrzeniach zamieszkiwanych towarzyszących zabudowie wielorodzinnej w mieście wykształciły się formy ogrodowe odpowiadające ogrodom na wsi, formy, których celem jest kontakt sąsiedzki i społeczny mieszkańców? Przestrzenie, w których dochodzi do nawiązywania kontaktów społecznych mieszkańców, nie zawsze można nazwać ogrodem. Definiowanie oznak terytorialności pozostawianych przez mieszkańców, jak i obcych (w tym służby miejskie) pozwala odczytać granice niezdefiniowanych ogrodowo form. Takie miejskie wspólnotowe terytorium, które nie ma wydzielonych granic, powinno zawierać wiele różnych oznak terytorialności określonych w naukach społecznych (między innymi Bell i in. 2004). Wtedy można je nazwać ogrodem wspólnoty sąsiedzkiej oraz porównać funkcję tych specyficznych ogrodów z funkcją, jaką pełnią ogrody frontowe na wsiach. Zaplanowane badania miały określić rolę odgrywaną przez oznaki terytorialności w budowaniu ogrodów wspólnot sąsiedzkich w tkance miejskiej, a także sprawdzić, jak z procesem powstawania ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej jest powiązany stopień utożsamiania się mieszkańców z daną przestrzenią.

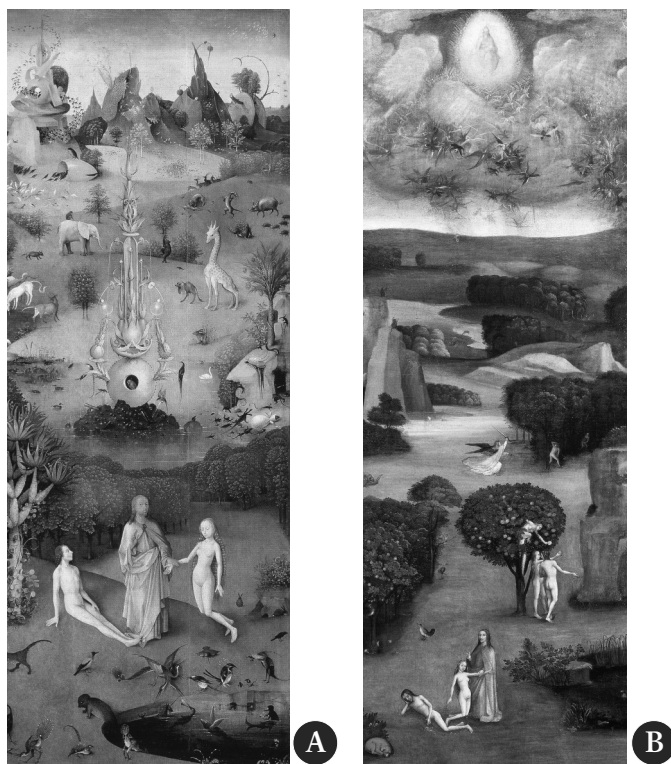
Ogród dawniej i dziś

Wspólnotę dzisiejszych czasów Zygmunt Bauman² porównuje z rajem utraconym: „[...] wspólnota to obecnie inna nazwa raj utraconego – do którego mamy jednak nadzieję powrócić, a więc gorączkowo szukamy dróg mogących doń nas doprowadzić” (Bauman 2008, s. 9). Raj, ogród Eden, to pierwszy znany (choć bardziej wyobrażeniowo) ogród na ziemi (ilustracja 1).

¹ Beata J. Gawryszewska, badając strukturę współczesnego ogrodu rodzinnego, dzieli go na następujące strefy: 1. reprezentacyjną – ogród ozdobny (przedogródek) znajdujący się od frontu domu, czyli specyficzny ogród frontowy, 2. użytkową i wypoczynkową – ogród właściwy, 3. niezagospodarowaną – zlokalizowaną najczęściej na tyłach działki (Gawryszewska 2013a, s. 78–82).

² Książka Zygmunta Baumana *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*, mimo że po raz pierwszy została opublikowana w 2001 roku (w 2008 roku ukazało się polskie wydanie, na które się tutaj powołuję), nadal zawiera trafną diagnozę obecnego stanu wspólnoty (pisane na przełomie 2019 i 2020 roku).

Ilustracja 1. Przykłady wyobrażenia rajskiego ogrodu w malarstwie Hieronima Boscha: A – *Raj ziemski* (1503–1504), lewe skrzydło tryptyku *Ogród rozkoszy ziemskich* (Bosing 2000, s. 54), B – *Upadek aniołów, stworzenie Ewy, grzech pierworodny, wypędzenie z raju* (około 1500–1510), lewe skrzydło tryptyku *Sąd Ostateczny* (Bosing 2000, s. 37)



Historia sztuki ogrodowej pokazuje, że do tego bezkresu piękna w ciągu wieków odnoszono się wielokrotnie i w gruncie rzeczy każdy, nawet najmniejszy ogród, jest dla jego gospodarza najpiękniejszy oraz stanowi namiastkę Edenu. Jak pisze Agata Zachariasz, ogród to „idealizowana forma natury i symboliczna postać raju” (Zachariasz 2011, s. 315).

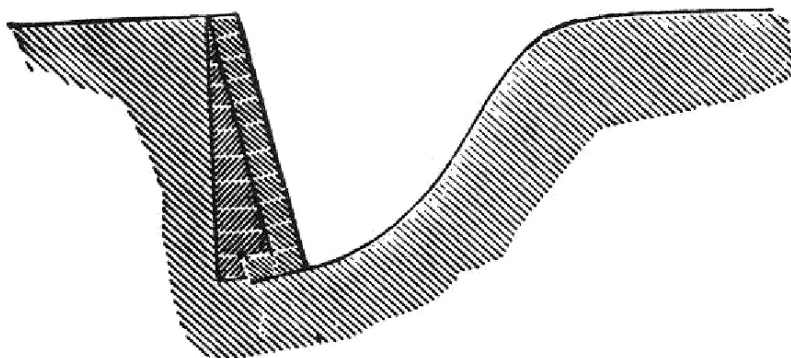
W XVIII wieku w Anglii narodził się nurt krajobrazowy, w którym projektanci i ogrodnicy zakładali ogrody „bez granic”, mające stanowić jedność z otaczającym je krajobrazem. To pozorne zacieranie granic podnosiło walory widokowe, którymi raczyli się gospodarze i ich goście, miało także optycznie zwiększać powierzchnię gospodarskich włości. Dokonywano tego zabiegu, stosując specjalną konstrukcję zwaną *aha*, *haha*, czyli swoistego muru oporowego pełniącego funkcję „niewidzialnego” ogrodzenia (ilustracje 2–3).

Właścicielami tych parków, ogrodów „bez granic”, były dobrze usytuowane rody (Majdecki 1981; Hobhouse 2007).

Ilustracja 2. Petworth w Anglii: A – przykład *aha*, B – ogród „bez granic” (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, sierpień 2008 roku)



Ilustracja 3. Konstrukcja *aha* (Hobhouse 2007, s. 212)



Podobnie dzieje się we współczesnych ogrodach przy domach jednorodzinnych. Właścicielami są pojedyncze rodziny, decydujące o kształcie, funkcjach i znaczeniu ogrodów, projektując swoje ogrody samodzielnie bądź zatrudniając do tego specjalistów. Ogrody charakteryzują się ścisłym wyznaczeniem granic, które są podkreślane przez rozmaite ogrodzenia (z ażurowej siatki, drewniane, betonowe, kute metalowe), roślinność wysoką i niską, pnącza lub – sezonowo – na przykład roślinami jednorocznymi (ilustracja 4).

Ilustracja 4. Ogród przy domu jednorodzinnym w Bielinach w województwie świętokrzyskim: A–B – granice ogrodu, C – dodatkowe podkreślenie ogrodzenia roślinnością sezonową (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, maj 2015 roku)



Jak rozpoznać ogród wspólnoty sąsiedzkiej?

Izabela Myszka-Stąpór (2014) podaje typologię ogrodów bazującą na elementach ogrodowych oraz ich formie, funkcji i znaczeniu, w której wyróżnia:

- ogród jako środowisko życia człowieka (w tym: ogrody pełne – dekoracyjno-użytkowe, ogrody dekoracyjne, ogrody użytkowe),
- ogród jako zredukowane środowisko życia człowieka (model ogrodu bez oznak zamieszkiwania lub będący ogrodem w fazie niedojrzałej – brak procesu zamieszkiwania powoduje niedojrzałość ogrodu),
- ogród, który już przestaje istnieć lub jeszcze w pełni nie zaistniał (instalacja dekoracyjna, instalacja użytkowa).

Powyższa typologia ogrodów, jak i dokonania innych badaczy (por. Gawryszewska 2013b) pozwalają twierdzić, że ogród jest urządzany w procesie zamieszkiwania, trwa i nie można zaprojektować go jako skończony. Zmienia się, a zmienność w ogrodzie to nie tylko zmienność roślin o różnych porach roku, to także nowe elementy (Gawryszewska 2013b; Myszka-Stąpór 2014). Ujęcie to oddaje również ducha ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej, którego poszukiwania w przestrzeniach miejskich umożliwiają i ułatwiają oznaki terytorialności³ (tabela 1), czyli zbiory elementów widocznych na obszarze terytorium danej wspólnoty, mające za zadanie przekazywać informacje o własności terytorium (Bell i in. 2004).

Psychologowie środowiskowi dowiedli, że oznaczanie swoich terytoriów zapewnia: wzrost stopnia utożsamiania się z daną przestrzenią, zmniejszenie przestępczości i wandalizmu (określenie granic), wzrost poczucia bezpieczeństwa, wzrost dbałości o daną przestrzeń, poprawę atmosfery społecznej w danej przestrzeni (Bell i in. 2004).

Dostrzeżenie i odczytywanie w danej przestrzeni oznak terytorialności umożliwi mieszkańcom, jak i osobom spoza ich kręgu identyfikację ogrodów wspólnot sąsiedzkich zlokalizowanych w społecznych przestrzeniach, towarzyszących miejskiej zabudowie wielorodzinnej. Ogród wspólnoty sąsiedzkiej to ogród nietrwały, sezonowy, utworzony w miejskiej przestrzeni wspólnotowej za pomocą oznak terytorialności ogrodowych i nieogrodowych⁴, których natężenie wskazuje granice tej specyficznej formy ogrodowej.

³ Zauważalna jest niejednoznaczność pojęcia „oznaki terytorialności”: oznaka – jako termin obrazowy i znak/sygnal, w języku angielskim oznaczający również interaktywny kontakt człowieka ze środowiskiem i innym człowiekiem przez środowisko. Zachęca to do dalszych badań.

⁴ Omówione w dalszej części niniejszego artykułu.

Terytorialność (zachowania terytorialne i oznaki terytorialności) jest podstawowym elementem kształtującym w jednostce (jak i grupie) poczucie tożsamości, co w budowaniu wspólnoty jest niezmiernie ważne i powinno być uwzględniane na każdym etapie prac związanych z wprowadzaniem zmian w środowisku zamieszkiwania. Oznaki terytorialne wskazują na związek z danym terytorium, wyznaczają granice (zawłaszczając i broniąc terenu), informują o roszczeniach.

Tabela. 1 Oznaki terytorialności i personalizacja terytoriów

Grupa oznak terytorialności		Przykłady
nazwa	pełniona funkcja	
definiowana na podstawie konwencjonalnych znaczników	wyznaczanie granic terytoriów	monitoring (Altman 1975) widoczne granice (Newman 1996) „znaczenie” terytorium przez rzeczy osobiste i różne przedmioty (Bell i in. 2004, s. 353, 355) stosowanie ozdób związanych z daną przestrzenią, zakazy/nakazy (Altman 1975)
definiowana na podstawie niekonwencjonalnych znaczników	wyznaczanie granic terytoriów	graffiti i jego natężenie (Ley, Cybriwsky 1974) zamalowywanie (napisów, znaków), wulgaryzmy – oznaki naruszenia terytorium (Ley, Cybriwsky 1974) przyjmowanie nazw na przykład od ulicy, przy której dana przestrzeń/dany lokal się znajduje (Ley, Cybriwsky 1974) zapach, dźwięk – zachowanie odzwiercące (Altman 1975)
definiowana na podstawie niewerbalnych wskaźników (personalizacji terytorium)	wskaźniki informujące o roszczeniach terytorialnych	kontrola, obserwacja (Altman 1975) przebywanie na swoim obszarze zwiększa nadzór sąsiedzki, zmniejszając problem z obcymi (Bell i in. 2004, s. 356) praca w ogrodzie, koszenie trawnika (Bell i in. 2004, s. 355) wprowadzanie ulepszeń na swoim obszarze (Bell i in. 2004, s. 355) ustawianie oraz dotykanie przedmiotów uznawanych za swoje (Bell i in. 2004, s. 355)

Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 24–25.

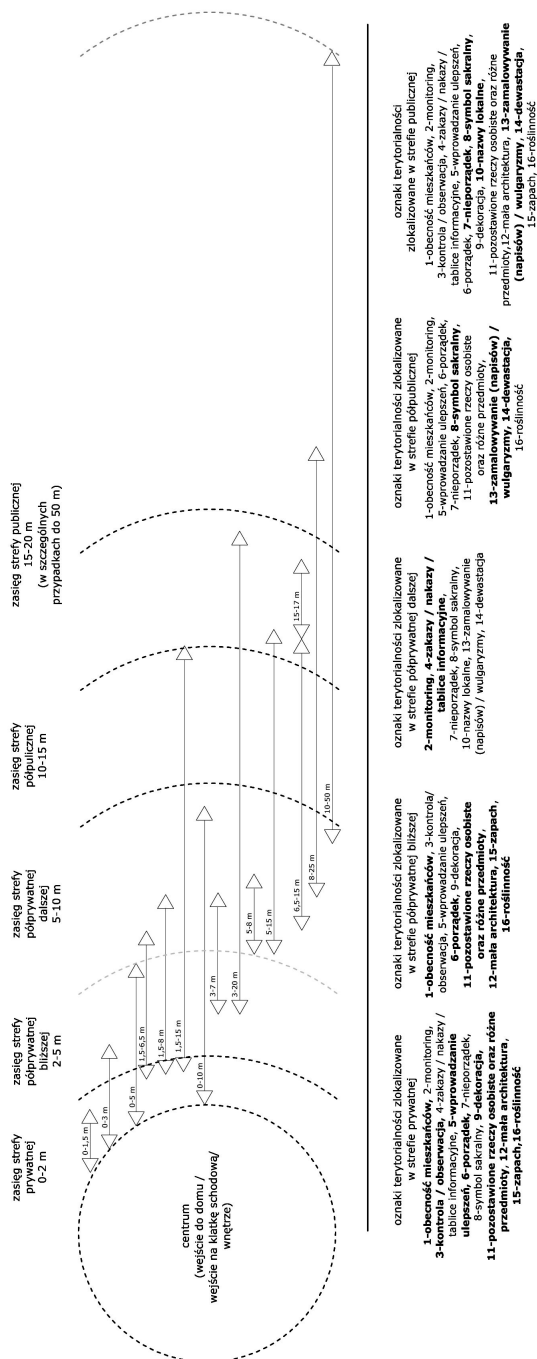
Czym jest podwórko i ogród wspólnoty sąsiedzkiej

Otacza nas wiele rodzajów ogrodów, między innymi przydomowych, użytkowych, ozdobnych, dziecięcych (przedszkolnych, jordanowskich, placów zabaw), botanicznych, sensorycznych/zmysłów. Można wskazać co najmniej kilka pełnionych przez ogrody funkcji: użytkowe, ozdobne/dekoracyjne, edukacyjne, terapeutyczne, resocjalizacyjne. W dużej mierze to narażeni na niedogodności życia w mieście, jak spotęgowana liczba bodźców – hałas (Leśniewska-Matusiak, Wnuk 2014), światło (Wlazło-Malinowska 2018), zapachy, kolory, natężenie informacji, nieustanny pęd, mieszkańcy aglomeracji miejskich poszukują spokoju, ukojenia na łonie natury. Czynią to, wyjeżdżając w pojedynkę, rodzinie, w kręgu znajomych. Warunki mieszkania w mieście i pęd życia spowodowały jednak także chęć przybliżenia natury do siebie i zakładania ogrodów w pobliżu swojego domostwa – w tym wypadku blisko zabudowy wielorodzinnej.

Poszukując ogrodu w tkance miejskiej, znajdujemy przede wszystkim podwórka i ogrody wspólnot sąsiedzkich. Podwórko to pojęcie stosowane w odniesieniu do przestrzeni towarzyszącej zabudowie wielorodzinnej w mieście, *stricte* wewnątrz kamienicznej lub do niej przylegającej, ale także stanowiącej odpowiednik przestrzeni znajdującej się wewnątrz kwartału zabudowy i przestrzeni śródosiedlowej. Ogród wspólnoty sąsiedzkiej jest rozumiany jako obecna w przestrzeni podwórka specyficzna forma ogrodu – mającego rozmyte granice, prezentowane za pomocą stref⁵ (ilustracja 5). Kształtuje go wspólnota sąsiedzka i lokalizuje w ścisłym lub bliskim sąsiedztwie siedziby ludzkiej. Granice mogą być określane za pomocą cech pośrednich, jakimi są – opisane w dalszej części artykułu – oznaki terytorialności. Czynnikiem decydującym o tworzeniu ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej jest brak wygrodenienia prywatnej przestrzeni ogrodu za pomocą fizycznych granic (ogrodzenia). W takim wypadku granice mogą mieć charakter strefy oddzielającej przestrzeń ogrodową od nieogrodowej.

⁵ Strefy przestrzenne są zlokalizowane wokół centrum ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej. Poszczególne strefy to: prywatna – zlokalizowana najbliżej centrum ogrodu, strefa odznaczająca się ładem i porządkiem, dostępna tylko dla właścicieli ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej, niedostępna dla obcych; półprywatna – zlokalizowana pomiędzy strefą prywatną, a półpubliczną,; odznaczająca się zwiększoną potrzebą obrony sąsiadującej strefy prywatnej (przez monitoring i zakazy/nakazy/tablice informacyjne), dostępna dla właścicieli ogrodu i służb publicznych; półpubliczna – zlokalizowana pomiędzy strefą półprywatną, a publiczną, dostępna dla szerokiej grupy społeczności, następuje widoczne gromadzenie się oznak o negatywnym zabarwieniu (zamalowywanie napisów/wulgaryzmy, dewastacja); publiczna – zlokalizowana najdalej centrum ogrodu, dostępna dla całej społeczności, dominują w niej oznaki, które są łącznikiem z krajobrazem i mają zabarwienie zarówno pozytywne lub neutralne zabarwienie (symbol sakralny, nazwy ulic), jak i negatywne (nieporządek, zamalowywanie napisów/wulgaryzmy, dewastacja), jest to przestrzeń mająca cechy przestrzeni nieogrodowej, przez co wyznacza granicę ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej.

Ilustracja 5. Zasięg stref przestrzennych budujących ogrody wspólnoty sąsiedzkiej. Pogrubiony font wskazuje oznaki, których natężenie w poszczególnych strefach było najwyższe



Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 148.

Perspektywa analityczna i metodologia badania

W związku z interdyscyplinarnością podjętego tematu przegląd literatury objął obszary różnych, poza architekturą krajobrazu, nauk technicznych (architektura i urbanistyka) i społecznych (psychologia środowiskowa, socjologia miasta). Wykorzystane publikacje zamieszczono w bibliografii na końcu artykułu. Przegląd literatury wykazał niedobór technik badań oznak terytorialności w terenie, które mogłyby posłużyć projektantom w wyznaczaniu przestrzeni wspólnotowych – szczególnie w przestrzeniach miejskich. Autorka niniejszego tekstu podjęła działania mające na celu opracowanie narzędzia pomocnego w analizach terenowych przestrzeni wspólnotowych dla interdyscyplinarnych zespołów projektowych. Aby ułatwić pracę nad oznakami terytorialności w terenie oraz usprawnić ich dalszą obróbkę⁶, autorka zaprojektowała narzędzie nazwane kartą oznak terytorialności (Winiarska-Lisiecka 2016), zaprezentowane na ilustracji 6.

Analiza informacji zawartych w literaturze przedmiotu oraz dostępnych w Internecie powstał zestaw szesnastu oznak terytorialności⁷, do których należą: obecność mieszkańców, monitoring, kontrola/obserwacja, zakazy/nakazy/tablice informacyjne, wprowadzanie ulepszeń, porządek, nieporządek, symbol sakralny, dekoracja, nazwy lokalne, pozostawione rzeczy osobiste oraz różne przedmioty, mała architektura, zamalowywanie napisów/wulgaryzmy, dewastacja, zapach, roślinność.

Karta oznak terytorialności została zbudowana z czterech bloków, z czego:

- blok pierwszy zawiera podstawowe informacje o badanej przestrzeni,
- blok drugi dotyczy rozmieszczenia powierzchniowego (przedstawienie poszczególnych oznak terytorialności na schematycznie wrysowanym rzucie terenu) oraz wysokościowego (przedstawienie poszczególnych oznak terytorialności na wykresie wysokości) zaobserwowanych oznak terytorialności od 1 do 16 (numeracja ma ściśle odpowiadać numeracji szesnastu oznak terytorialności zawartych w bloku trzecim),

- blok trzeci zawiera tabelę z oznakami terytorialności ponumerowanymi od 1 do 16 (jeśli osoba wypełniająca kartę zaobserwuje, że dany numer oznaki terytorialności jest, wstawia „x”, jeśli stwierdzi, że danej oznaki terytorialności nie ma, wstawia „-” lub pozostawia puste miejsce),

- blok czwarty zawiera dane dotyczące występujących na badanym terenie roślin w podziale na: rośliny drzewiaste, rośliny zielne, pnącza, ponadto



⁶ Karta umożliwia dokonanie następujących analiz oznak terytorialności: 1. ilościowej i jakościowej, 2. przestrzennej, 3. analizy roślin zaobserwowanych na powierzchniach badawczych, 4. statystycznego opracowania (Winiarska-Lisiecka 2016).

⁷ Szczegółowe etapy dochodzenia do finalnej puli szesnastu oznak terytorialności są zawarte w: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 68–70.

włączono w ten blok zbieranie informacji o zaobserwowanych roślinach wystawianych sezonowo w donicach oraz roślinach sztucznych (imitacje roślin żywych wykonane z tworzyw syntetycznych).

W celu zidentyfikowania oznak terytorialności stałych oraz zmiennych badanie kartą dobrze jest przeprowadzić w dwóch sezonach: letnim (od kwietnia do października) i zimowym (od listopada do marca).

Ilustracja 6. Karta oznak terytorialności – ostateczny wzorec arkusza narzędzia badawczego

KARTA OZNAK TERYTORIALNOŚCI – POWIERZCHNIA BADAWCZA NR...		
Polożenie	DATA,	
Adres (miasto, dzielnica, ulica, nr)		
Współrzędne geograficzne		
Charakterystyka podstawowa		
Datowanie / Styl architektoniczny		
Typ zabudowy		
Schemat przestrzenny rozmieszczenia oznak terytorialności (o.t.)*		
		
Rzut	Rozmieszczenie wysokościowe o.t.	
* proszę nanosić na narysowany własnoręcznie schemat przestrzenny, numery oznak terytorialności zgodnie z zawartymi w tabeli poniżej		
Oznaki terytorialności (zaznaczyć krzyżkiem (X) gdy występuje; minusem (-) gdy nie występuje)		
Występuje / Nie występuje	Numer	Nazwa oznaki terytorialności
	1	obecność mieszkańców – mieszkańcy są widoczni w przestrzeni, którą zamieszkują – przechodzą, przesiadują, budują <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	2	monitoring – kamera, czujnik ruchu
	3	kontrola / obserwacja – dozór sąsiedzki - ludzie wyglądający przez okna, siedzący na ławkach, stojący w bramie / przejściu / wejściu na określony obszar <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	4	zakazy / nakazy / tablice informacyjne – zakaz gry w piłkę, nakaz sprzątania po psach, nakaz wyprowadzania psów na smyczy, poszanowania zieleni, nakaz zachowania ciszy, zakaz śmiecenia, zakaz spożywania alkoholu, inne <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	5	wprowadzanie ulepszeń – budowanie: karmników dla ptaków, drabinek dla kotów, siedzisk, ogródków użytkowych, płotów; stawianie koszy na śmieci, sadzenie różnych roślin <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	6	porządek – dana przestrzeń jest zadbana, posprzątana / pozamiatana
	7	nieporządek – dana przestrzeń jest w miaradzie, wyraźnie zamiedbana i zaśmiecona
	8	symbol sakralny – kapliczka, krzyż, płaskorzeźba/malowidło o znaczeniu sakralnym, inne <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	9	dekoracja – graffiti, płaskorzeźba, rzeźba, malowidło, dzwoni i inne <i>(wymień)</i> ozdoby <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	10	nazwy lokalne – nazwy lokali użytku publicznego związane z daną przestrzenią (od nazw np. ulic, osiedla)
	11	pozostawione rzeczy osobiste oraz różne przedmioty – ubranie, obuwie, kubki i butelki z niedopitymi napojami, samochód, motocykl, skuter, rower, wózek / armatura łazienkowa, puste butelki i puszki, meble, naczynia, paleta i skrzynki, inne <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	12	mała architektura – ławka, kosz, lampa, altana, pergola, trejaż, inne <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	13	zamalowywanie (napisów) / wulgaryzmy – malowidła niosące znamiona wandalizmu
	14	dewastacja – poniszczony siedziska, kosze na śmieci, lampy, altany śmietnikowe, ploty, kwietniki / rabaty, drzwi / domofony, okna, elewacja <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	15	zapach – np. mocz, alkohol, kwiaty <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
	16	roślinność – zaprojektowana / uporządkowana; niezaprojektowana / spontaniczna <i>(podkreśl odpowiednie)</i>
Rośliny zaobserwowane na powierzchni badawczej (wymień, jeśli jest to możliwe, podając nazwę rodzajową, gatunkową oraz odmianę; w przypadku roślinności sztucznej tylko nazwę rodzajową)		
Rośliny drzewiaste (drzewa, krzewy, krzewinki)		
Rośliny zielne (byliny, jednoroczne, dwuletnie)		
Pnącza		
Rośliny w donicach		
Rośliny sztuczne		

Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 76.

Zaprojektowane badania terenowe miały potwierdzić rolę oznak terytorialności w budowaniu ogrodów wspólnot sąsiedzkich. Przeprowadzono je za pomocą karty w latach 2010–2015 w okresie letnim (miesiące od kwietnia do października) i zimowym (miesiące od listopada do marca). Łącznie wypełniono dwieście dwadzieścia sześć kart (po sto trzysta sześć na każdy sezon).

Głównym kryterium wyboru miejskich powierzchni do badań nad oznakami terytorialności w przestrzeniach wspólnotowych był typ zabudowy wielorodzinnej dominujący wśród nowych inwestycji w Warszawie w danym przedziale czasowym. Wybrano następujące formy zamieszkiwania:

- kamienica – podwórka w dzielnicy Praga-Północ, przebadano siedemnaście podwórek⁸ (ilustracja 7A),
- osiedle społeczne – osiedle WSM w dzielnicy Żoliborz, przebadano dwanaście kolonii: od II do XII (ilustracja 7B),
- osiedle inspirowane zasadami przedstawianymi na Międzynarodowych Kongresach Architektury Nowoczesnej – osiedle Za Żelazną Bramą w granicach administracyjnych dwóch dzielnic: Woli i Śródmieścia, przebadano całe osiedle (ilustracja 7C),
- osiedle z fabryki domów – osiedle Stokłosa w dzielnicy Ursynów, przebadano południową część osiedla Stokłosa (ilustracja 7D),
- osiedle współczesne – osiedle Miasteczko Wilanów w dzielnicy Wilanów, przebadano pięć przestrzeni zamkniętych⁹ (ilustracja 7E) oraz pięć przestrzeni otwartych¹⁰.

⁸ Wszystkie siedemnaście podwórek to przestrzenie, które zostały objęte programem Zielone Podwórka Pragi-Północ w latach 2010–2012. Program realizował Związek Stowarzyszeń Praskich w porozumieniu z Zakładem Gospodarowania Nieruchomościami Praga-Północ oraz warszawskimi uczelniami (autorka czynnie brała udział w pracach projektowych oraz jako koordynator akcji z ramienia Katedry Sztuki Krajobrazu Wydziału Ogrodnictwa, Biotechnologii i Architektury Krajobrazu (od 2020 roku Katedra Sztuki Krajobrazu podlega pod Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska) Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie).

⁹ Przez przestrzenie zamknięte należy rozumieć taki układ zabudowy, który uniemożliwia przechodniowi bezpośredni wgląd we wnętrze kwartału zabudowy. Zalicza się tu między innymi układ zabudowy gniazdowy, który to wraz z układem blokowym jest uznawany za sprzyjający powstawaniu więzi międzyludzkich (Milewska-Osiecka 2011, s. 63).

¹⁰ Przez przestrzenie otwarte należy rozumieć taki układ zabudowy, który umożliwia przechodniowi swobodny kontakt wzrokowy z wnętrzem kwartału zabudowy. Zalicza się tu między innymi układ zabudowy U-kształtnej, układ zabudowy L-kształtnej, zabudowę równoległą.

Ilustracja 7. A – podwórko przy kamienicy przy ulicy Kawęczyńska 39 (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, sierpień 2013 roku), B – podwórko kolonii VIII (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, sierpień 2013 roku), C – podwórko osiedla Za Żelazną Bramą (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, lipiec 2013 roku), D – podwórko osiedla Stokłosa (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, styczeń 2013 roku), E – podwórko w zabudowie przy ulicy Sarmackiej 7H (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, październik 2013 roku)



A



B



C



D



E

Wśród badawczych powierzchni pozamiejskich znalazły się:

- w wypadku powierzchni podmiejskiej: osiedle w zabudowie jednorodzinnej i pierwsze osiedle w obrębie aglomeracji warszawskiej zaprojektowane w duchu Nowego Urbanizmu – osiedle Krzywa Iwiczna w Nowej Iwicznej koło Warszawy, przebadano całe osiedle (ilustracja 8),
- w wypadku powierzchni wiejskich: miejscowość spoza granic oddziaływania aglomeracji warszawskiej, z dwoma typami zabudowy mieszkaniowej – jednorodzinnej i wielorodzinnej (Bieliny w województwie świętokrzyskim): przebadano dziesięć ogrodów przy zabudowie jednorodzinnej wolno stojącej przy ulicy Kieleckiej (ilustracja 9A) i dziesięć ogrodów przy zabudowie wielorodzinnej przy ulicy Starowiejskiej (ilustracja 9B).

Ilustracja 8. Przestrzeń wspólna, zaprojektowana z myślą o zagospodarowaniu jej przez mieszkańców (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, marzec 2013 roku)



Ilustracja 9. A – ogród frontowy i roślinność symbolizująca brakującą część ogrodzenia (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, maj 2015 roku), B – dwa „bloki” w Bielinach (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, maj 2014 roku)



A



B

Przestrzeń ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej

Aby wyznaczyć strefy budujące ogród wspólnoty sąsiedzkiej oraz wskazać typy oznak terytorialności, zebrany materiał z przestrzeni badawczych poddano analizie ilościowej i jakościowej oraz przestrzennej. W celu weryfikacji uzyskanych wyników przeprowadzono analizę skupień wykonaną metodą Warda¹¹ (*Internetowy Podręcznik Statystyki 2011*; Więckowska 2016, s. 134–

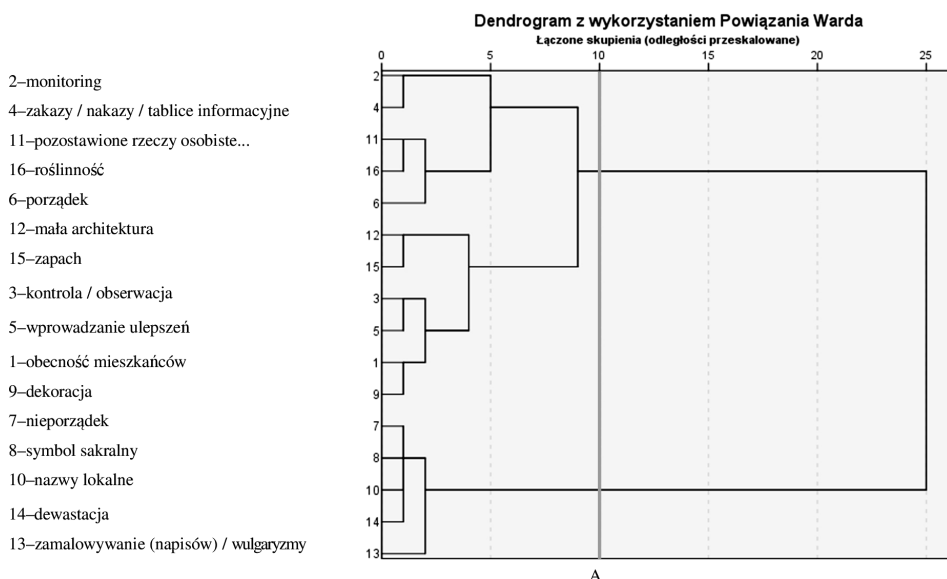
¹¹ Dane liczbowe pozyskane z badań przeprowadzonych za pomocą narzędzia zwanego kartą oznak terytorialności można było zapisać w postaci tabelarycznego zestawienia zawierającego analizowane oznaki terytorialności ze wszystkich przestrzeni badawczych. Tabela stała się matrycą do statystycznych obliczeń. Analiza skupień metodą Warda została uznana za najbardziej odpowiednią, ponieważ pozwala klasyfikować badane elementy w struktury. Jest szczególnie przydatna w grupowaniu różnych elementów stano-

–136). Bazując na wykresach drzewkowych wygenerowanych za pomocą powyższej metody dostrzeżono dwa dominujące, formujące się względem podobieństw skupiska (linia cięcia A poprowadzona na wykresach na ilustracji 10), które zostały zinterpretowane jako podobieństwa między oznakami terytorialności, odczytywanymi jako budulec ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej (ogrodowe oznaki terytorialności) oraz niebędące składową ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej (nieogrodowe oznaki terytorialności).

Ilustracja 10.

Wykres 1. Drzewo podobieństw dla oznak terytorialności z powierzchni badawczych pozamiejskich i miejskich – sezon letni (linia pionowa A – linia cięcia)

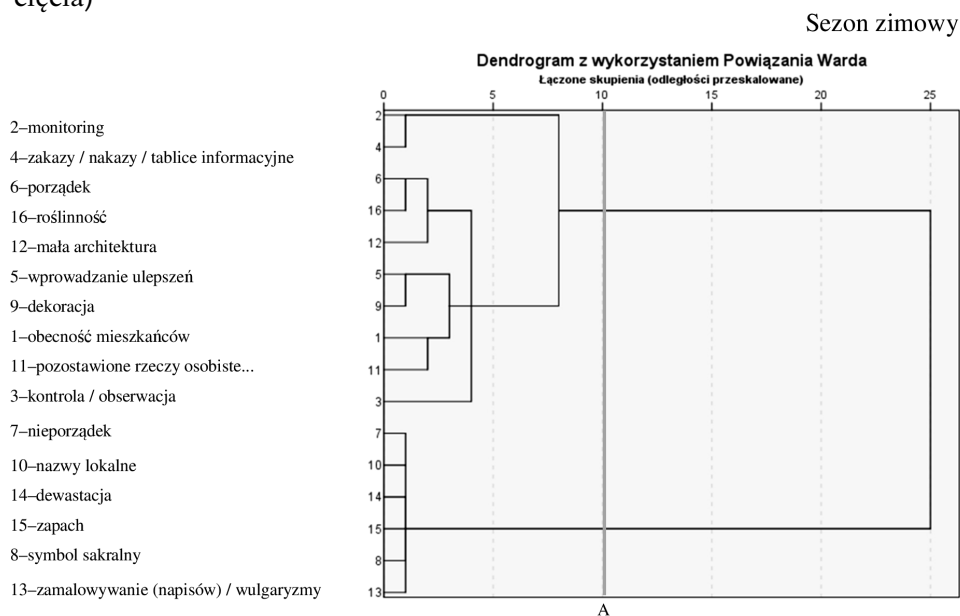
Sezon letni



Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 163.

wiących duży zespół danych. W powstałych grupach/skupiskach zawierają się elementy wykazujące duże podobieństwo względem wszystkich cech rozpoznawanych w materiale. Zastosowano program komputerowy SPSS, który prowadzi analizę skupień, przetwarzając dane z matrycy i generując uzyskane wyniki w postaci dendrogramu. Z dendrogramu odczytywane są grupy oznak terytorialności, wykazujące zróżnicowany stopień podobieństwa. Metoda ta nie podaje powodu wyodrębnienia się poszczególnych skupień, dlatego do interpretacji uzyskanych skupień posłużono się wynikami z analizy przestrzennej oznak terytorialności, nieujętej w niniejszym tekście.

Wykres 2. Drzewo podobieństw dla oznak terytorialności z powierzchni badawczych pozamiejskich i miejskich – sezon zimowy (linia pionowa A – linia cięcia)



Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 163.

Grupowanie oznak terytorialności z powierzchni badawczych pozamiejskich i miejskich, potwierdziło podział oznak terytorialności na dwie grupy (tabela 2) o zmiennym składzie przez oznakę „zapach”, której przynależność do określonej grupy zależy od sezonu badawczego. Powstałe grupy oznak można porównać z ich występowaniem w dwóch strefach przestrzennych. Pierwsza grupa oznak (zarówno w sezonie letnim, jak i w sezonie zimowym) jest zbudowana ze stref prywatnej i półprywatnej, druga grupa stanowi zestaw oznak znajdujących się poza przestrzenią ogrodu (strefy półpubliczna i publiczna). Położenie poszczególnych oznak w konkretnych strefach jest zmienne i zależy od natężenia danej oznaki. Analiza statystyczna potwierdziła wyznaczone w toku innych analiz dwóch przestrzeni: ogrodowej i nieogrodowej.

Tabela 2. Klasyfikacja oznak terytorialności opracowana na podstawie wyników analizy statystycznej – dane z powierzchni badawczych pozamiejskich i miejskich

Sezon badawczy	Grupa	Oznaka terytorialności (numer i nazwa)
letni	I Występowanie oznak terytorialności charakterystyczne dla stref prywatnej i półprywatnej (grupa ogrodowa)	1 – obecność mieszkańców 2 – monitoring 3 – kontrola/obserwacja 4 – zakazy/nakazy/tablice informacyjne 5 – wprowadzanie ulepszeń 6 – porządek 9 – dekoracja 11 – pozostawione rzeczy osobiste oraz różne przedmioty 12 – mała architektura (15 – zapach – sezon letni) 16 – roślinność
	II Występowanie charakterystyczne dla stref półpublicznej i publicznej (grupa nieogrodowa)	7 – nieporządek 8 – symbol sakralny 10 – nazwy lokalne 13 – zamalowywanie napisów/wulgaryzmy 14 – dewastacja
zimowy	I Występowanie oznak terytorialności charakterystyczne dla stref prywatnej i półprywatnej (grupa ogrodowa)	1 – obecność mieszkańców 2 – monitoring 3 – kontrola/obserwacja 4 – zakazy/nakazy/tablice informacyjne 5 – wprowadzanie ulepszeń 6 – porządek 9 – dekoracja 12 – mała architektura 11 – pozostawione rzeczy osobiste oraz różne przedmioty 16 – roślinność
	II Występowanie charakterystyczne dla stref półpublicznej i publicznej (grupa nieogrodowa)	7 – nieporządek 8 – symbol sakralny 10 – nazwy lokalne 13 – zamalowywanie napisów/wulgaryzmy 14 – dewastacja (15 – zapach – sezon zimowy)

Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 182.

Grupowanie oznak terytorialności z powierzchni badawczych miejskich utrzymało podział oznak terytorialności na dwie grupy, charakterystyczne dla stref ogrodowej i nieogrodowej. W tym wypadku zmianie ulega skład obu grup. Grupa pierwsza (ogrodowa) jest uszczuplona o oznaki „kontrola/obserwacja” i „wprowadzanie ulepszeń”, z kolei oznaka „zapach” pozostaje w jednej grupie bez względu na sezon.

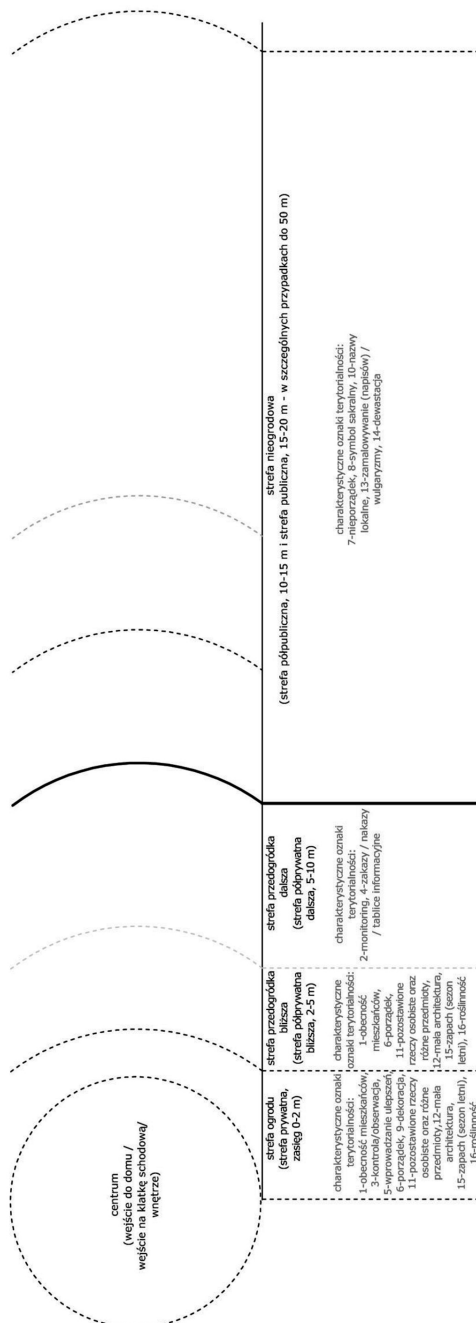
W toku przeprowadzonych badań terytorium przestrzeni ogrodowej można przedstawić jako składową poszczególnych stref (ilustracja 11):

- strefa prywatna (strefa ogrodu), najbliższa miejscu zamieszkiwania, zbudowana przez obecność mieszkańców (właścicieli ogrodu), kontrolę/obserwację, porządek, dekorację, pozostawione rzeczy osobiste oraz różne przedmioty, małą architekturę, zapach (w sezonie letnim) oraz roślinność,
- strefa półprywatna bliższa (strefa przedogródka bliższa), zbudowana przez obecność mieszkańców, porządek, pozostawione rzeczy osobiste oraz różne przedmioty, małą architekturę, zapach (sezon letni), roślinność,
- strefa półprywatna dalsza (strefa przedogródka dalsza), zbudowana przez monitoring, zakazy/nakazy/tablice informacyjne,
- strefa półpubliczna (strefa nieogrodowa), zbudowana przez symbol sakralny, zamalowywanie napisów/wulgaryzmy, dewastację,
- strefa publiczna (strefa nieogrodowa), zbudowana przez nieporządek, symbol sakralny, nazwy lokalne, zamalowywanie napisów/wulgaryzmy, dewastację, zapach (sezon zimowy).

Analizy¹² wyodrębniły grupę oznak ogrodowych, wyznaczających przestrzeń ogrodu, oraz grupę oznak nieogrodowych, występujące poza przestrzenią ogrodu (ilustracja 11).

¹² W niniejszym artykule, zdecydowano o zamieszczeniu skrótu jednej z czterech przeprowadzonych w toku badań analiz, czyli analizy statystycznej, która była zastosowana w celu weryfikacji uzyskanych wyników z analizy przestrzennej oraz ilości i jakości oznak terytorialności. Pełne analizy znajdują się w pracy o nazwie „Podwórka jako ogrody wspólnot sąsiedzkich” (Winiarska-Lisiecka 2016).

Ilustracja 11. Schemat przestrzenny ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej – strefy budujące ogród wspólnoty sąsiedzkiej: ogrodowa (prywatna), przedogródka bliższa (półprywatna bliższa), przedogródka dalsza (półprywatna dalsza)



Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 192.

Do oznak charakterystycznych dla ogrodu, określających i wyznaczających jego przestrzeń (wyrażających związek z miejscem zamieszkiwania oraz zapewniających poczucie bezpieczeństwa), zaliczono: obecność mieszkańców, monitoring, kontrolę/obserwację, zakazy/nakazy/tablice informacyjne, wprowadzanie ulepszeń, porządek, dekorację, pozostawione rzeczy osobiste oraz różne przedmioty, małą architekturę, zapach (utrzymujący się w sezonie letnim) oraz roślinność (ilustracja 12). W grupie oznak nieogrodowych znalazły się elementy wskazujące na naruszenie terytorium oraz świadczące o braku związku z miejscem zamieszkiwania: nieporządek, zamalowywanie napisów/wulgaryzmy, dewastacja, zapach (sezon zimowy), oraz takie, które stanowią łącznik z krajobrazem: symbol sakralny, nazwy lokalne, których obecność nie warunkuje powstawania ogrodu. Jest to związane z istnieniem oznak terytorialności generowanych przez społeczność lokalną, jak również przez służby miejskie.

Ilustracja 12. Przykład przestrzeni będącej ogrodem wspólnoty sąsiedzkiej: A – osiedle WSM na Żoliborzu (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, sierpień 2013 roku), B – ulica Stalowa (fot. Edyta Winiarska-Lisiecka, październik 2013 roku)



A

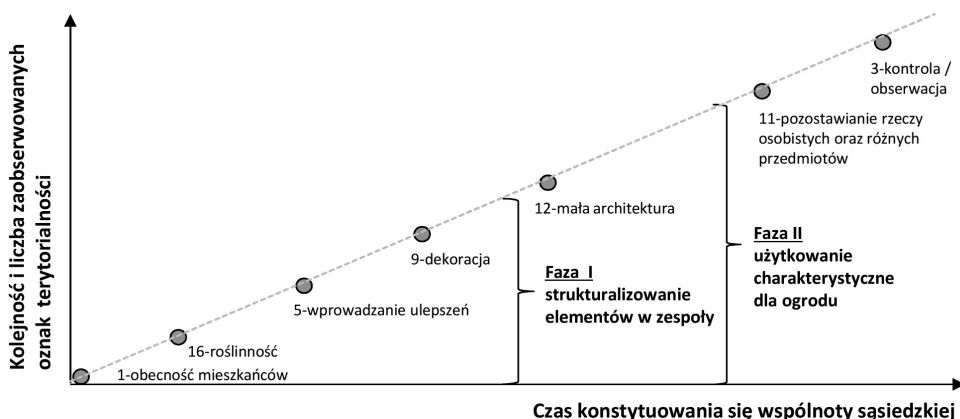


B

Dynamika powstawania ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej

Za Aleksandrem Wallisem założono, że „życie społeczne nie tylko przebiega w czasie, lecz również wymaga czasu” (Wallis 1990, s. 182), że powstawanie ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej jest zależne od dojrzałości wspólnoty, do której przynależy dana przestrzeń, a więc czasu, w jakim ona powstaje, jak również od umieszczanych przez tę wspólnotę na tej przestrzeni oznak terytorialności. Informacje te pozwoliły na określenie dynamiki powstawania ogrodu wspólnot sąsiedzkich (ilustracja 13).

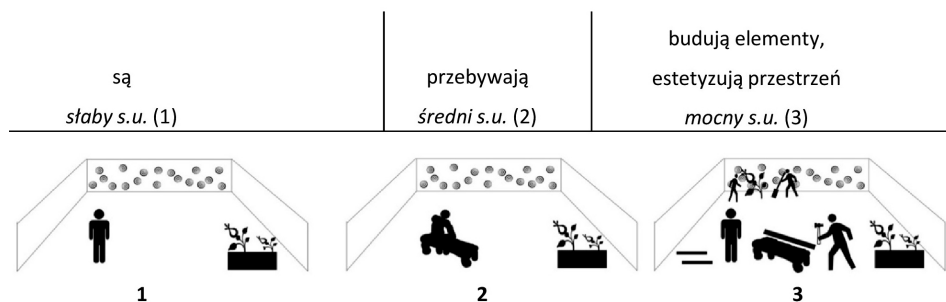
Ilustracja 13. Charakterystyka procesu powstawiania ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej



Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 187.

Twórcą ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej jest grupa mieszkańców, sąsiadów, dlatego początkową oznaką istotną dla zaistnienia tej formy ogrodowej jest obecność mieszkańców (ilustracja 13). Następnie zostaje wprowadzona roślinność (zaczyna się od wystawiania pojemników z roślinami, później obserwuje się systematyczne sadzenie roślin do gruntu oraz ich pielęgnowanie), po czym obserwujemy kolejne oznaki: wprowadzanie ulepszeń w postaci formy symbolizującej granicę formy ogrodowej (zasygnalizowana na przykład roślinnością, kamieniami) oraz dekorację (udekorowanie przestrzeni). Tę grupę oznak terytorialności można uznać za fazę pierwszą, charakterystyczną dla strukturalizowania się elementów w zespole. W momencie, gdy zostaje dołączona kolejna oznaka terytorialności – mała architektura (najczęściej siedzisko) – mówimy o rozpoczęciu fazy drugiej: użytkowania przestrzeni, która jest charakterystyczna dla ogrodu. W przestrzeniach, w których występuje dojrzała wspólnota, której członkowie się znają i są gotowi do współpracy, obserwuje się systematyczne (z uwzględnieniem wszystkich faz) powstawanie ogrodów wspólnot sąsiedzkich.

Ilustracja 14. Stopień utożsamiania się mieszkańców z daną przestrzenią



Źródło: Winiarska-Lisiecka 2016, s. 187.

Z procesem powstawania ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej ściśle powiązany jest stopień utożsamiania się mieszkańców z daną przestrzenią (ilustracja 14), możliwy do opisu w trzystopniowej skali (Winiarska 2012; 2013b; 2014):

- Pierwszy, słaby stopień utożsamiania się mieszkańców z przestrzenią zamieszkiwaną występuje, gdy w przestrzeni obserwujemy jedynie kilka elementów: obecność mieszkańców, roślinność, wprowadzanie ulepszeń, dekorację (dane z wyników badań wykazują, że do tej grupy możemy zaliczyć osiedle Za Żelazną Bramą).

- Drugi, średni stopień utożsamiania się z przestrzenią zamieszkiwaną występuje w przestrzeni, gdy pojawia się siedzisko (mała architektura), które sprawia, że mieszkańcy zaczynają dłużej przebywać w danej przestrzeni i chętnie z niej korzystają (z przebadanej próby w tej grupie znalazły się: osiedle Stokłosy, osiedle Miasteczko Wilanów – przestrzeń zamknięta i otwarta).

- Trzeci, mocny stopień utożsamiania się z przestrzenią zamieszkiwaną – o tym stopniu utożsamiania możemy mówić, jeśli mieszkańcy poczuć chęć przebywania w danej przestrzeni oraz samodzielnego budowania elementów, pozostawiania rzeczy osobistych oraz różnych przedmiotów i kontrolowania/obserwowania otoczenia (do tej grupy zaliczono: podwórka w dzielnicy Praga-Północ, osiedle WSM na Żoliborzu, osiedle Krzywa Iwiczna, ogrody przy zabudowie jednorodzinnej i wielorodzinnej w Bielinach).

Silne utożsamianie się z przestrzenią zamieszkiwaną zależy nie tylko od czasu trwania wspólnoty sąsiedzkiej, ale także od występującego w danym miejscu typu zabudowy i powstającego przy tej zabudowie charakteru przestrzeni wspólnotowej. W miejscach nieprzyjaznych, niedostosowanych do potrzeb terytorialnych człowieka, proces powstawania ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej może zachodzić bardzo powoli lub nie będzie go wcale.

Typologia ogrodów wspólnot sąsiedzkich

Przedstawiony podział ogrodów wspólnot sąsiedzkich sporządzono na podstawie wyników badań lokalizacji przestrzennej oznak terytorialności, analizy statystycznej i dynamiki procesu powstawania ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej. Ogród zawsze ma granice – materialne lub symboliczne (Rylke 2011; Gawryszewska 2013a; Myszka-Stąpór 2014a). Przeprowadzone badania pozwoliły stwierdzić, że granicami ogrodu są również strefy przestrzenne, co doprowadziło do wskazania trzech typów ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej: pełnego, w procesie pełnego kształtowania, niepełnego.

Wyodrębniono także dwie przestrzenie, które nie kwalifikują się do miana ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej, są to ogrody przydomowe wiejskie oraz ogrody przyblokowe wiejskie o charakterze ogrodu przydomowego. Oba mają widoczne, fizyczne wygrodenie z krajobrazu, tym samym nie spełniają wypracowanego w trakcie badań kryterium charakteryzującego ogród wspólnoty sąsiedzkiej, które zakłada, że jego przestrzeń nie ma stałego wygrodenia z otoczenia.

Podsumowanie

Społeczny aspekt przeprowadzanych badań był związany z potrzebami cywilizacyjnymi, takimi jak poszukiwanie wspólnoty (Bauman 2008), wynikającymi na przykład z fragmentaryzacji przestrzeni, alienacji społecznej czy z braku zakorzenienia w przestrzeni zamieszkiwania. Przyjmując, że oznaki terytorialności pełnią ważną funkcję społeczną, można twierdzić, że badania wykorzystane w niniejszym artykule mogą być użyteczne we wstępnych działaniach związanych z podejmowanymi w miastach procesami wspólnototwórczymi oraz rewitalizacji przestrzeni towarzyszących zabudowie mieszkaniowej.

Interdyscyplinarne zespoły projektowe, zatrudniane szczególnie przy działaniach rewitalizacyjnych przestrzeni zamieszkiwania, używając karty oznak terytorialności mogą wyodrębnić miejsca szczególne dla mieszkańców (w tym ogrody wspólnot sąsiedzkich). Posługiwanie się tym narzędziem, które można uznać za podstawę projektowania partycypacyjnego, usprawnia także pozyskiwanie informacji o terenie (inventaryzację przestrzeni terytorialnych) oraz rozpoznanie potrzeb mieszkańców, co dopełnia pierwszą fazę projektów rewitalizacyjnych.

Istnienie ogrodu wspólnoty sąsiedzkiej może działać jako wskaźnik kondycji wspólnoty sąsiedzkiej. Pielęgnowanie istniejących ogrodów wspólnot sąsiedzkich jest działaniem prewencyjnym powstawania przestrzeni o nieokreślonym statusie społecznym, jak również sprzyja poprawie wyglądu,

bezpieczeństwa, gdyż „brak wspólnoty zwiastuje brak bezpieczeństwa” (Bauman 2008, s. 10). Zwiększa identyfikację z przestrzenią oraz podnosi walory edukacyjne i poznawcze.

Bibliografia

- Alexander Ch., Ishikawa S., Silverstein M., Jacobson M., Fiksdahl-King I., Angel S., 2008, *Język wzorców. Miasta. Budynki. Konstrukcja*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Altman I., 1975, *The Environment and Social Behavior: Privacy, Personal Space, Territory, Crowding*, California: Brooks/Cole Publishing Company.
- Bańka A., 1983, *Behawioralne podstawy projektowania architektonicznego*, Poznań: Wydawnictwo Politechniki Poznańskiej.
- Bańka A., 2002, *Spoleczna psychologia środowiskowa*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bauman Z., 2008, *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Bell P.A., Greene Th.C., Fisher J.D., Baum A., 2004, *Psychologia środowiskowa*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Bosing W., 2000, *Dzieła wszystkie – Hieronim Bosch*, Köln: Taschen.
- Eliasz A., 1993, *Psychologia ekologiczna*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.
- Gawryszewska B.J., 2004, *Architektura partycypacyjna w budowaniu systemów terytorialno-krajobrazowych* – <http://www.beatagawryszewska.pl/ustka.htm> [dostęp: 10 października 2009 roku].
- Gawryszewska B.J., 2005, *Modernizując modernizm... o architekturze partycypacyjnej na starym warszawskim osiedlu*, „Autoportret – pismo o dobrej przestrzeni”, 4, s. 16–19.
- Gawryszewska B.J., 2011a, *Krajobraz osiedli mieszkaniowych a budowanie więzi sąsiedzkich w programach rewitalizacji*, [w:] *Niematerialne wartości krajobrazów kulturowych*, red. S. Bernat, Sosnowiec: Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego PTG, 15, s. 236–247.
- Gawryszewska B.J., 2011b, *Trzy stare osiedla*, [w:] *Przestrzeń przyrodnicza i społeczna osiedli mieszkaniowych w XX i XXI wieku*, red. R. Giedych, B. Szulczewska, Warszawa: Wydawnictwo Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, s. 117–127.
- Gawryszewska B.J., 2013a, *Historia i struktura ogrodu rodzinnego*, Warszawa: Wydawnictwo Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

- Gawryszewska B.J., 2013b, *Ogród jako miejsce w krajobrazie zamieszkiwanym*, Warszawa: Wydawnictwo Wieś Jutra.
- Heidegger M., 1977, *Budować, mieszkać, myśleć*, [w:] *idem, Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, Warszawa: Czytelnik, s. 316–334.
- Hobhouse P., 2007, *Historia ogrodów*, Warszawa: Arkady.
- Internetowy Podręcznik Statystyki*, 2011, StatSoft, Inc. – <http://www.statsoft.pl> [dostęp: 30 lipca 2015 roku].
- Leśniewska-Matusiak I., Wnuk A., 2014, *Wpływ hałasu komunikacyjnego na stan środowiska akustycznego człowieka*, „Transport Samochodowy”, 3, s. 37–62.
- Lewicka M., 2004, *Identyfikacja z miejscem zamieszkania mieszkańców Warszawy: determinanty i konsekwencje*, [w:] *Spółeczna mapa Warszawy. Interdyscyplinarne studium metropolii warszawskiej*, red. J. Grzelak, T. Zarycki, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 273–315.
- Ley D., Cybriwsky R., 1974, *Urban graffiti as territorial markers*, „Annals of Association of American Geographers”, 64(4), s. 491–505.
- Majdecki L., 1981, *Historia ogrodów*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Milewska-Osiecka K., 2011, *Fizjonomia i układy urbanistyczne nowego budownictwa mieszkaniowego jako element kształtowania warunków mieszkaniowych (na wybranych przykładach w Łodzi)*, „Space – Society – Economy”, 10, s. 59–82.
- Myszka-Stąpór I., 2014, *Elementy ogrodowe. Ich forma, funkcja i znaczenie* [mps pracy doktorskiej, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie].
- Newman O., 1996, *Creating defensible space*, U.S. Department of Housing and Urban Development. Office of Policy Development and Reserch – <https://bit.ly/31JgZgC> [dostęp: 5 lipca 2011 roku].
- Pawłowska K., 2001, *Idea swojskości miasta*, Kraków: Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej.
- Pawłowska K., Staniewska A., Konopacki J., Jacko J., Fogel A., Płaczynka-Brudnik B., Walaszczyk M., 2010, *Zanim wybuchnie konflikt. Idea i metody partycypacji społecznej w ochronie krajobrazu i kształtowaniu przestrzeni. Tom A*, Kraków: Fundacja Partnerstwo dla Środowiska.
- Rykiel Z., 1999, *Przemiany struktury społeczno-przestrzennej miasta polskiego a świadomość terytorialna jego mieszkańców*, „Prace Geograficzne”, 170.
- Rykiel Z., 2010, *Tożsamość terytorialna jako uczestnictwo w kulturze*, [w:] *Tożsamość terytorialna w różnych skalach przestrzennych*, red. Z. Rykiel, Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Rylke J., 2011, *Krajobraz kulturowy. Mapy znaczeń*, [w:] *Niematerialne wartości krajobrazów kulturowych*, red. S. Bernat, Sosnowiec: Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego PTG, 15, s. 278–287.
- Internetowy Podręcznik Statystyki*, 2011, <http://www.statsoft.pl> [dostęp: 1–30 lipca 2015 roku]. *Strategia rozwoju m.st. Warszawy do 2030 roku*, 2018 – <http://bit.ly/35NdTtx> [dostęp: 2 listopada 2019 roku].
- Wallis A., 1971, *Socjologia i kształtowanie przestrzeni*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wallis A., 1990, *Socjologia przestrzeni*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Więckowska B., 2016, *Podręcznik Użytkownika – PQStat*, PQStat Software – <http://download.pqstat.pl/Dokumentacja.pdf> [dostęp: 5 stycznia 2016 roku].
- Winiarska E., 2012, *Elementy współczesnego wzornictwa podwórek – ogrodów wspólnot lokalnych (na przykładzie dzielnicy Praga Północ m. st. Warszawa)*, [w:] *Wzornictwo ogrodowe 2012*, „Sztuka ogrodu. Sztuka krajobrazu”, 4, s. 68–78.
- Winiarska E., 2013, *Oznaki terytorialności w przestrzeniach wspólnotowych osiedla Muranów (m.st. Warszawa)*, [w:] *Metamorfozy przestrzeni. Idea, treść, forma*, t. 2, red. F. Górski, M. Łaskarzewska-Średzińska, Warszawa: FWAPW, s. 131–138.
- Winiarska E., 2014, *Podwórka jako ogrody wspólnot sąsiedzkich*, „Dokonań Młodych Naukowców”, 3(4), s. 615–620.
- Winiarska-Lisiecka E., 2016, *Podwórka jako ogrody wspólnot sąsiedzkich* [mps pracy doktorskiej, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie].
- Wlazło-Malinowska K., 2018, *Światło jako instrument kształtowania nocnego krajobrazu miasta*, [mps pracy doktorskiej, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie].
- Zachariasz A., 2011, *Krajobrazy pamięci wyrazem tożsamości miejsca. Niematerialne wartości krajobrazów kulturowych*, Sosnowiec: Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego, 15, s. 310–326.
- Zeisel J., 1984, *Inquiry by design: Tools for environment-behaviour research (environment and behavior)*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Zeisel J., 2006, *Inquiry by design: Environment/behavior/neuroscience in architecture, interiors, landscape, and planning*, New York: W.W. Norton & Co.
- Ziółkowski J., 1965, *Urbanizacja, miasto, osiedle. Studia socjologiczne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Aleksandra Zalewska-Królak

Potencjał dziecka jako (współ)twórcy wspólnoty sąsiedzkiej

Wprowadzenie

Obraz dziecka jest wytworem społeczeństwa dorosłych i ma związek z tym, w jakiej zależności względem dorosłego jest dziecko. Zdarza się, że projekt dzieciństwa jest skutkiem odtwórczo uprawianych tradycji, bezrefleksyjnego powielania obowiązujących społecznie przekonań i ustaleń. Mamy wówczas do czynienia z fenomenem błędnego koła metodycznego (Szczepska-Pustkowska 2011, s. 362). Koncepcje dzieciństwa odzwierciedlają się później w działaniach, dlatego tak istotne jest wyodrębnienie ontologicznych i epistemologicznych założeń, które stoją za daną wizją dziecka.

Dziecko może być postrzegane jako bierny, bezwolny element świata, istota, która jest zawieszona w procesie dążenia do dorosłości, niepełnowartościowy człowiek, który jako przeciwieństwo dorosłego wpisuje się w porządek natury, a nie kultury. Jest istotą częściowo rozumną, pozbawioną autonomii, racjonalności, odpowiedzialności. Charakteryzuje je prelogiczność, egocentryzm, deficyt obiektywizmu, nieodwracalność. Jest definiowane przez brak, niedobór, niezgodność. Jego niedojrzałość jest faktem biologicznym. To *tabula rasa*, uzupełniana podczas procesu wychowania i socjalizacji, obiekt urabiania. Dziecko widziane jest wówczas jako projekt i produkt wychowania, aplikant w drodze ku dorosłości. Tak brzmi uprzedmiotawiająca wizja dziecka, której można przeciwstawić jej podmiotową wersję.

Dziecko może być uznane za aktywnego i kompetentnego aktora życia społecznego, autonomiczny byt partycypujący w świecie, sprawczy i samostny. Wówczas widziane jest jako ekspert od wiedzy na temat własnego życia, aktywny podmiot na scenie społecznej. Pełni funkcje (współ)partnera, (współ)obywatela, (współ)uczestnika życia społecznego – przedrostek „współ”

świadczy tu o jego partnerskim charakterze i próbie „zmiękczenia” binarnego podziału dziecko *versus* dorosły.

W artykule ukazano korzyści, jakie może przynieść miastu spojrzenie na dziecko jako podmiot. Opracowanie odnosi się do obserwacji związanych z badaniami „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”, w których realizacji uczestniczyłam. Postrzeganie dziecka jako aktywnego aktora społecznego może pomóc dostrzec jego rolę we współtworzeniu wspólnoty lokalnej rozumianej jako: „realna i symboliczna więź społeczna łącząca zbiorowość i powodująca jej wewnętrzną spójność, zapewniającą zaspokajanie potrzeb indywidualnych i zbiorowych oraz lojalność członków wobec całości i poczucie odrębności w stosunku do innych zbiorowości (także zdolność do przeciwstawienia się im lub współpracy). Więzy łączące członków wspólnoty lokalnej odpowiadają elementarnym ludzkim potrzebom zamieszkania, egzystencji i doświadczeń” (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 5). W tekście znajdują się również przykłady inicjatyw miast przyjaznych dzieciom, które są realizowane na całym świecie. Filarem tych projektów jest zasada sprawczości dzieci jako podstawa podejmowanych działań nakierowanych na realizację ich praw, będąca realną realizacją praw dziecka zawartą w Konwencji praw dziecka.

Artykuł jest próbą przedstawienia propozycji teoretycznej, która w praktyce jest dopiero eksplorowana. Ukazuje potencjał pójścia o jeden krok do przodu. Nie tylko dostrzeżenia, że dzieci mogą być pozytywnym pretekstem do zawiązywania się relacji, które mogą prowadzić do powstawania wspólnot lokalnych, ale także uwzględnienia aktywnej roli dzieci w procesie tworzenia się wspólnoty.

Projekt „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”

Raport *Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie* (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018) powstał na podstawie badań pod tym samym tytułem, których celem było włączenie mieszkańców w życie społeczności lokalnych oraz pomoc w nabywaniu i rozwijaniu kompetencji społecznych. Jednym z zadań analizy socjologicznej przeprowadzonej na podstawie materiałów zgromadzonych w trakcie badań była diagnoza najważniejszych potencjałów i przeszkód w istnieniu wspólnot. Pośród wielu wniosków dominuje spostrzeżenie, że relacje społeczne tworzą się przede wszystkim wokół pretekstów, a są nimi: ławki, psy i dzieci (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 21). Zawiązywaniu relacji sprzyja podobna sytuacja życiowa mieszkańców, zbliżony wiek lub ten sam moment życia, w którym się znajdują. Młodym

rodzinom łatwiej nawiązać kontakt ze względu na dzieci, sprawiające, że rodzice przebywają w tych samych miejscach: na placach zabaw, w placówkach edukacyjnych, na zajęciach dodatkowych. Oprócz wspólnej przestrzeni dzielą także tematy rozmów. W miejscach, w których infrastruktura nie spełnia oczekiwań rodzin z dziećmi, często powstaje wyrwa pokoleniowa, ponieważ dzieci pierwotnych mieszkańców szukają innej przestrzeni do życia (ułatwiającej życie rodziny z małymi dziećmi) (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 11). Przykładem takiej sytuacji są dzielnice z dominującą zabudową z lat sześćdziesiątych XX wieku, której jedną z cech charakterystycznych jest niewielki metraż (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 11) i brak wind. Potrzeba zagospodarowania przestrzeni publicznej, która będzie sprzyjać kontaktom, ale także umożliwi młodym ludziom zakładanie rodziny, jest jednym z wniosków płynących z badań. Tkanka miejska tworzona dla ludzi, czyli także dzieci, nadaje przestrzeni charakter „dospołeczny”.

Prawo do sprawczości

Kwestia obecności dzieci w przestrzeni publicznej oraz jej funkcji więziotwórczej pojawia się w wielu wypowiedziach badanych. To dzięki dzieciom nawiązują się nowe kontakty, ponieważ osoby o podobnej sytuacji życiowej chcą spędzać ze sobą czas – przestrzeń dla dzieci integruje rodziny. Dzieci oraz wspomnienia z dzieciństwa wpływają na identyfikację z miejscem: „tu urodziły się moje dzieci”, „mieszkam tu od urodzenia” (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 17).

Jedna z badanych zauważa, że „każdy chce mieć swoją sprawczość” (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 35), w zgromadzonych materiałach nie pojawiają się jednak żadne przesłanki świadczące o aktywności obywatelskiej dzieci. Trudno powiedzieć, czy ze względu na brak możliwości działań, czy z innego powodu. Partycypacja dzieci w życiu społecznym nie powinna być tylko deklaratywna. Instytucje muszą zadbać, żeby sprawczość dzieci mogła stać się realnym faktem, a nie tylko przysłowiowym „kwiatkiem do kożucha”, który dobrze wygląda w opisie projektu. Partycypacja to proces udziału w podejmowaniu decyzji, aby jednak była rzeczywista, musi umożliwiać nie tylko potwierdzanie czy rekonstruowanie zastanego porządku społeczno-kulturowego, ale także dawać sposobność do jego przekształcania i współtworzenia (Brzozowska-Brywczyńska 2014b, s. 2). Żeby sprawczość dzieci mogła zaistnieć, instytucje, w tym także organy miejskie, powinny być otwarte. W trakcie badania wspólnot lokalnych (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018) ujawnił się szeroki zakres zajęć dla dzieci, utkanych w grafik tygodnia, były to jednak propozycje zaaranżowane przez dorosłych, pozostawiające niewielką

przestrzeń na decyzyjność dzieci, zresztą, co ciekawe, podobnie wyglądała czasami także sytuacja w odniesieniu do osób dorosłych. Wiele instytucji narzuca swoje programy i pomysły, nie zostawiając przestrzeni na inicjatywne oddolne. Jak podkreślają autorzy raportu, może to być spowodowane projektowym charakterem grantów. Nie zmienia to jednak faktu, że utrudnia proces tworzenia się wspólnot lokalnych.

Roger Hart (1997) w koncepcji drabiny partycypacyjnej wyróżnia osiem stopni zaangażowania dzieci w działania, przechodząc od pozornego współdziałania dzieci i dorosłych aż do współpracy tych dwóch grup. Warto zaznaczyć, że kolejne poziomy nie są hierarchiczną reprezentacją relacji dziecko – dorosły od najgorszej do najlepszej, jest to ilustracja stopnia emancypacji dziecka w danym procesie decyzyjnym. Taka logika wyrasta z założenia, że dziecięca partycypacja nie polega na tym, że dzieci mają ostatnie słowo, chodzi w niej o to, żeby realizując swoje prawa, uczyły się szanowania praw innych. Tak rozumiana partycypacja wpisuje się w izonomiczny model relacji dorosły – dziecko. Jest również istotna z punktu widzenia przyjętej definicji wspólnoty lokalnej. Z jednej strony może być narzędziem służącym do zapewnienia poczucia odrębności, możliwości przeciwstawiania się, z drugiej zaś – umożliwiającym zaspokajanie potrzeb zarówno własnych, jak i zbiorowych. Niemniej należy podkreślić, że partycypacja powinna być dobrowolną decyzją jednostki. Nie można oczekiwać jednakowego zaangażowania wszystkich. Niezbędna jest praca nad stworzeniem warunków partycypacji, umożliwieniem dzieciom aktywnego działania w wybranych przez nie obszarach. Dorośli powinni się uczyć współpracy z dziećmi, tak samo jak dzieci są zmuszone przyswoić reguły obcowania z dorosłymi.

Maria Szczepska-Pustkowska (2011, s. 46) uważa, że można dostrzec mechanizmy marginalizacji i redukcji uczestnictwa dzieci z dorosłymi we „wspólnym” świecie. Wpływają one na poczucie przynależności. Na ideę dziecięcego obywatelstwa oddziałują stereotypy i przyzwyczajenia dorosłych związane z postrzeganiem dzieci w wymiarze społecznym czy publicznym (Brzozowska-Brywczyńska 2014b, s. 7). Jak zauważa Marta Smagacz-Poziemska (2014, s. 32), na wzory aktywności obywatelskiej wpływa kultura globalna, ale jest ona w dużym stopniu „filtrowana” przez lokalne wzory. Gerard Delanty (2003) uważa, że bycia obywatelem człowiek uczy się przede wszystkim w nieformalnych przejawach życia codziennego. To proces wielokrotnie przekonstruowany przez osobiste doświadczenia wynikające z biografii jednostki. „W toku społecznych interakcji uczymy się swojej obywatelskiej tożsamości – poprzez doświadczanie (bądź nie) bycia włączanym, uznanym, mającym bądź nie – poczucie przynależności” (Brzozowska-Brywczyńska 2014b, s. 4). Ten aspekt jest szczególnie istotny dla części celu 1.1

strategii #Warszawa 2030 (2030.um.warszawa.pl), w ramach której realizowane były badania dotyczące wspólnot lokalnych, odnoszącej się do pomocy w nabywaniu i rozwijaniu kompetencji społecznych. Delanty podkreśla jednak, że proces uczenia się może być inkluzywny albo wymuszony przez dyscyplinę (Delanty 2003, s. 597–605). Szczepska-Pustkowska w badaniach porównuje materiał zgromadzony od polskich i szwedzkich dzieci: „[...] takiej koncentracji na wartościach wspólnotowych i zgodności do ich wagi próżno poszukiwać na polskiej »mapie« wartości” (Szczepska-Pustkowska 2011, s. 348). Autorka uważa, że ta różnica jest spowodowana właśnie innym procesem uczenia się obywatelskości. Z badań Smagacz-Poziemskiej (2014) wynika, że nastolatki nie czują sprawstwa, uważają bowiem, że nie mają wpływu na to, co się dzieje w mieście. Co ciekawe, Polska uczestniczy w badaniach Civic Education Study odwołujących się do edukacji obywatelskiej oraz sprawdzenia wiedzy i postaw obywatelskich młodzieży, ale dotyczą one wyłącznie populacji piętnasto- i siedemnastolatków. Nie ma danych na temat osób młodszych (Szczepska-Pustkowska 2011, s. 12). Nie gromadzi się także informacji na temat ich aktywności obywatelskiej. Sprawdzana jest tylko wiedza teoretyczna uczniów, czyli między innymi definicja obywatelskości, jej przykłady obecne i historyczne.

W trakcie badania „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie” dzieci niemal nie miały możliwości wyrażenia swojej opinii. Ze względu na obowiązek uzyskania zgody od opiekuna prawnego osoby niepełnoletniej rozmowy z dziećmi były rzadkością, musiały bowiem być prowadzone w obecności i za zgodą rodzica i oczywiście świadomą zgodą dziecka. Podczas ratyfikacji Konwencji o prawach dziecka Polska sformułowała deklarację, która ma duży wpływ na granice sprawczości dziecka. „Rzeczpospolita Polska uważa, że wykonania przez dziecko jego praw określonych w konwencji, w szczególności praw określonych w artykułach od 12 do 16, dokonuje się z poszanowaniem władzy rodzicielskiej, zgodnie z polskimi zwyczajami i tradycjami dotyczącymi miejsca dziecka w rodzinie i poza rodziną” (Dz.U. z 1991 r. Nr 120, poz. 526)¹. Jak zauważa Maja Brzozowska-Brywczyńska (2014b, s. 12), żyjemy w „paternalistycznej kulturze dzieci i ryb bez głosu”. Mimo zaleceń Komitetu Praw Dziecka Organizacji Narodów Zjednoczonych z 1993 roku, aby Polska odstąpiła od tak sformułowanej deklaracji, ponieważ jej treść może akcentować postawy dominujące wobec dzieci i uniemożliwić rzeczywistą realizację praw stanowiących filar ich podmiotowości, rząd polski nie anulował zapisu (Idzikowska 2019, s. 110). Szczepska-Pustkowska zwraca uwagę na to, że „prawo musi pozostawać w dialektycznej relacji

¹ Zob. <https://bit.ly/2FQfnKk>, s. 20 [dostęp: 2 lutego 2020 roku].

ze zmieniającą się rzeczywistością i brać pod uwagę nowe zjawiska pojawiające się w jej granicach” (Szczepska-Pustkowska 2011, s. 55). Widać jednak, że refleksja nad prawami dziecka ma dwa wymiary: deklaracyjny i rzeczywisty – ten drugi zależy w pełni od dorosłych, szczególnie rodziców dzieci. Dzieci nie mogą podjąć samodzielnie decyzji, czy chcą porozmawiać z badaczami – na taką interakcję muszą wyrazić pisemną zgodę ich opiekunowie prawni. Często ze względu na zbyt dużą liczbę obowiązków administracyjnych (pisemne zgody, przechowywanie ich – przepisy RODO) tracimy wiedzę płynącą z doświadczeń dzieci. Użycie słowa „wiedza” jest celowe, jak bowiem podkreśla Berry Mayall (2008), informacje, które możemy otrzymać od dzieci, nie są tylko opiniami. Ma to związek z temporalnym aspektem rozumienia (Maciejewska-Mroczek 2018, s. 38). „Słowo »wiedza« zakłada coś pochodzącego z przeszłości” (Mayall 2008, s. 109), którą dzieci także posiadają i potrafią przywoływać. Wiedza dzieci może pochodzić z ich doświadczeń, podobnie jak u dorosłych. Fakt mniejszej liczby lat, które przeżyły, nie pozbawia ich eksperencji. Dzieci są ekspertami od wiedzy na temat własnego życia. (Prout, James 1990).

Ustawiczne rzutowanie dziecięcego sprawstwa i autonomii w przyszłość (Brzozowska-Brywczyńska 2014b, s. 3), poza powielaniem stereotypów, może być skutkiem trudności, które wiążą się z włączaniem dzieci do aktywności obywatelskiej. Brakuje systemowości, nie ma jasno określonych rozwiązań instytucjonalnych i prawnych, które umożliwiłyby monitorowanie partycypacji dzieci w życiu społecznym, co sprawia, że „brakuje spójnej wizji oraz konsekwencji w realizacji prawa dzieci do udziału w życiu publicznym, merytorycznych uzasadnień podejmowania takich działań oraz standardów ich oceny” (Brzozowska-Brywczyńska 2013, s. 3). Brak głosu dzieci (lub ich niewielka skala) w badaniach na temat wspólnot lokalnych nie jest wyjątkiem, raczej potwierdza regułę.

Prawo do zabawy i niezależności

Erving Goffman (1963) dostrzega, że w wielu społeczeństwach występuje publiczne niepisane prawo do wychowywania dzieci, niezależnie od tego, czy są własne, czy cudze. Sprawia ono, że dorośli czują się zobowiązani do wychowywania dzieci, ale jednocześnie także do pouczania i strofowania ich. Dorosłych w takich sytuacjach jednoczy wspólny cel. Co ciekawe, w przestrzeni publicznej badacze sporadycznie dostrzegali grupy rówieśnicze lub dzieci samotnie (nie pod opieką dorosłego) czas dzieci. W wypowiedziach pojawiały się czasami narzekania na przeszkadzające dzieci. Okazało się jednak, że wynikało to z braku przestrzeni do zabawy, szczególnie dla nastolat-

ków, dla których place zabaw konstruowane współcześnie z myślą o małych dzieciach nie są przestrzenią eksplorowania, odkrywania, z wyjątkiem sytuacji, gdy wykorzystują je niezgodnie z ich przeznaczeniem. Konwencja o prawach dziecka podkreśla, że dzieci mają prawo do zabawy. Warto jednak zaznaczyć, że mianem „dziecko” konwencja w artykule pierwszym określa osobę, która nie skończyła jeszcze osiemnastego roku życia, termin ten jest więc bardzo obszerny (Olszewski 2011).

Aspekt bezpiecznego miejsca, które umożliwi samodzielne spędzanie czasu przez dzieci, jest szczególnie istotny z punktu widzenia potencjału kształtowania przez nie kompetencji społecznych. Dzieci nie uznają bowiem miejsca za swoje, jeśli nie mogły go swobodnie doświadczyć. Takie przestrzenie w projektach „Miast Dzieci” nazywa się miejscami zmarnowanymi². Powodem, który uniemożliwia swobodną eksplorację, jest przede wszystkim strach o bezpieczeństwo dzieci. Jak wynika z raportu³ dotyczącego bezpieczeństwa na drodze, wypadki samochodowe są pierwszą przyczyną śmierci wśród młodych ludzi w wieku od piętnastu do dwudziestu dziewięciu lat. Istnieją jednak miasta, którym udało się wykluczyć śmierć pieszych. W 2019 roku w Helsinkach i Oslo w ten sposób nie zginęło żadne dziecko⁴. Więcej informacji na temat przykładów takich inicjatyw znajduje się w podrozdziale dotyczącym inicjatyw miejskich traktujących dzieci jako aktywnych aktorów społecznych.

W badaniach dotyczących wspólnot lokalnych często podkreślaną wartością dzielnic, w których mieszkali rozmówcy, było to, że są zielone. Warto ten element uwzględnić podczas tworzenia przestrzeni publicznych do spędzania wspólnie czasu, do zabawy. Niech taka przestrzeń będzie zielona. Istotnym elementem jest także umożliwienie interakcji z osobami w różnym wieku. Miejsca zabaw nie muszą być zamkniętą enklawą dzieci. Tworzenie przyjaznych, bezpiecznych i inkluzywnych przestrzeni publicznych może sprawić, że pojawią się w nich samodzielnie bawiące się dzieci, co z punktu widzenia powstawania wspólnoty lokalnej jest niezwykle istotne (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 29). Dzięki temu dziecięca wspólnota lokalna ma szansę zaistnieć i poszerzyć swoje oddziaływanie na szerszą wspólnotę lokalną.

Jednocześnie trzeba przewidzieć, że polskie warunki pogodowe sprzyjają spędzaniu dużej ilości czasu pod dachem. Ray Oldenburg (1997) zwraca uwagę na znaczenie „miejsc trzecich” w konstruowaniu lokalnej społeczności. Właśnie tam, między strefą prywatną i publiczną, jednostka może poczuć się członkiem wspólnoty i realizować swoje obywatelskie potrzeby, dla-

² Zob. <https://bit.ly/3kpOgEU> [dostęp: 28 lutego 2020 roku].

³ Zob. <https://bit.ly/3jkmGrp> [dostęp: 29 lutego 2020 roku].

⁴ Zob. <https://bit.ly/3oktCZA> [dostęp: 29 lutego 2020 roku].

tego tak ważne jest, żeby miasto dbało o takie przestrzenie, na przykład przez oferowanie im preferencyjnych czynszów⁵.

Strategia Rozwoju Warszawy 2030

W 2015 roku światowi przywódcy przyjęli Agendę na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju 2030 (The 2030 Agenda for Sustainable Development). UNICEF podkreśla, że tworzenie miast przyjaznych dzieciom przyczyni się w znacznym stopniu do wypełnienia jej postanowień⁶.

„Miasto Przyjazne Dzieciom”⁷ to program, który „zakłada realizację długotrwałego procesu, który obejmuje zaplanowanie i wdrożenie działań na rzecz dzieci, służących poprawie jakości ich życia oraz wieloaspektowemu rozwojowi zarówno pod względem zdrowotnym, edukacyjnym, jak i społecznym”⁸. Opiera się na zaangażowaniu trzech aktorów społecznych: samorządu, dzieci oraz partnerów – społeczności lokalnej. Twórcy programu wyznaczają następujące korzyści dla wszystkich jego uczestników, w tym: „korzyści dla samorządu: rozwój polityki społecznej miasta, korzystanie z międzynarodowych doświadczeń innych miast, podniesienie poziomu zaufania społecznego, wzmocnienie kapitału społecznego mieszkańców, wzmocnienie wizerunku miasta; korzyści dla dzieci: realne uczestnictwo dzieci w życiu miasta, poszerzanie wiedzy o prawach dziecka, wpływanie na politykę i decyzje dotyczące dzieci, zwiększenie oferty rekreacyjnej i kulturowej dla dzieci, włączenie w życie społeczne dzieci z grup marginalizowanych; korzyści dla partnerów: budowanie społeczeństwa obywatelskiego, wzmocnienie pozycji lokalnych organizacji pozarządowych, budowanie i rozwój CSR na rzecz lokalnej społeczności, wzmocnienie wizerunku i promocja lokalnych przedsiębiorstw, budowanie wielosektorowych partnerstw”⁹.

Wszystkie korzyści – niezależnie od grupy, do której się odnoszą – zasadzają się na traktowaniu dziecka podmiotowo i podkreślaniu jego sprawczości, ale jednocześnie mają na uwadze jego dobro.

Co ciekawe, w korzyściach dla partnerów, rozumianych jako społeczność lokalna, nie ma wprost wymienionego potencjału budowania wspólnoty lokalnej. Niemniej analizując projekty, które otrzymują nagrodę w corocznym konkursie na Miasto Przyjazne Dzieciom w kategorii piątej (życie rodzinne, zabawa i czas wolny)¹⁰, należy zauważyć, że jest to często podkreś-

⁵ *Ibidem*, s. 27.

⁶ Zob. <https://bit.ly/2FUvjeI> [dostęp: 28 lutego 2020 roku].

⁷ Zob. <https://bit.ly/37xixyf> [dostęp: 20 stycznia 2020 roku].

⁸ Zob. <https://bit.ly/37xmgMc> [dostęp: 20 stycznia 2020 roku].

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Zob. <https://bit.ly/3ogfQXC> [dostęp: 10 marca 2020 roku].

lany pozytywny wynik działań. Zwycięzcą z 2019 roku jest projekt z miasta Kriens w Szwajcarii, gdzie stworzono otwartą przestrzeń publiczną do zabawy pośród miejskiej zieleni. Jest to projekt realizowany przy współpracy dzieci. Główną zaletą podkreślaną przez użytkowników przestrzeni jest jej otwartość i inkluzywność. W parku mogą bawić się zarówno dzieci, jak i dorośli, bez względu na wiek. Projekt umożliwia zabawę także osobom z niepełnosprawnościami ruchowymi. Mieszkańcy doceniają rolę tego miejsca dla relacji społecznych – wreszcie mają przestrzeń, gdzie można spotkać niemal każdego, park bowiem zapewnia różnorodne możliwości spędzenia czasu. Każdy może znaleźć coś dla siebie i jednocześnie poznać osoby o podobnych zainteresowaniach. Dwa wyróżnione projekty w tym samym konkursie – z Gun-san z Południowej Korei i São Paulo w Brazylii – także skupiają się na tworzeniu ogólnodostępnej przestrzeni publicznej. Ten temat jest widoczny również w poprzednich edycjach konkursu, co wskazuje na dostrzeżenie potrzeby propagowania inicjatyw, które sprzyjają tworzeniu tkanki miejskiej dla ludzi lub jej przywracaniu.

Projekt badawczy dotyczący tworzenia i funkcjonowania wspólnot lokalnych w Warszawie (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018) stanowił jeden z elementów pracy nad aktualizacją Strategii Rozwoju Warszawy 2030, w której słowo „dziecko” pojawia się trzykrotnie. Pierwsze wskazanie znajduje się w schemacie prac nad strategią: „zorganizowano konkursy dla dzieci i młodzieży”, następnie we fragmencie dotyczącym poprawy dostępności podstawowych usług jest wzmianka o zapewnieniu różnych form opieki nad dziećmi do lat trzech oraz edukacji na poziomie przedszkolnym, szkoły podstawowej i średniej. Trzeci raz słowo „dziecko” pojawia się w odniesieniu do procesu tworzenia społeczeństwa uczącego się przez całe życie – autorzy zaznaczają, że aby osiągnąć ten cel, „należy ukierunkować wsparcie przede wszystkim na dzieci i młodzież” (<http://2030.um.warszawa.pl>). W treści strategii sprawczość dzieci nie jest zatem widoczna. Niemniej jednak warto zauważyć, że konkursy¹¹, które były realizowane, przynajmniej wprowadzały jej element: umożliwiały dzieciom wzięcie udziału, choć w ograniczonym stopniu, w debacie dotyczącej wyglądu miasta, w którym żyją. Zastanawiające jest tylko to, czy kierowanie konkursu do szkół, a nie po prostu do dzieci, nie ograniczało ich działań do zadań wynikających z systemu szkolnego, czy było w pełni praktyczną realizacją prawa dziecka do swobodnego wyrażania własnych poglądów we wszystkich sprawach, które go dotyczą, wynikającego z dwunastego artykułu Konwencji o prawach dziecka.

¹¹ Zob. <https://bit.ly/37waamo> [dostęp: 28 lutego 2020 roku].

Ciekawą inicjatywą wydaje się konkurs z wykorzystaniem gry komputerowej *Minecraft*¹², skierowany do mieszkańców bez względu na wiek. Jest to możliwość pokazania własnych przemyśleń, przedstawienia swojej wizji za pomocą formy, która jest bliska dzieciom. Nie znalazłam jednak nigdzie informacji, w jakim wieku były osoby, który wzięły w nim udział, a jak dowodzą prace z konkursu „Stolica do szczęścia” – zorganizowanego przez Ogólnopolską Szkołę Programowania i Kompetencji Cyfrowych Dzieci *MindCloud*¹³ – młodzi gracze mają bardzo wysokie kompetencje¹⁴ w tym zakresie, czego egzemplifikacją są ich projekty¹⁵. W tym drugim konkursie dzieci miały za zadanie stworzenie placu Centralnego w Warszawie. Warto zwrócić uwagę na stopień szczegółowości projektów ukazujących zagospodarowanie wokół Pałacu Kultury i Nauki. Przykładowo w pracy siedmioletniego Gabriela Zemsty-Piaseckiego widoczna jest wyraźnie podkreślona przestrzeń do spotkań i spędzania czasu wolnego, na przykład zoo i baseny. Są także biblioteki, teatry i kina. Do konkursu zgłoszono ponad sto prac, jurorzy zaznaczają, że były przemyślane i dobrze wykonane nie tylko z technicznego, ale także ze społecznego punktu widzenia. Co dowodzi, że szukanie formy, która umożliwi wyrażenie swojej perspektywy dzieciom, może zaowocować ciekawymi inspiracjami.

Inicjatywy miejskie traktujące dzieci jako aktywnych aktorów społecznych

Postępowanie zgodne z założeniami podmiotowej wizji dziecka jest stopniowo coraz bardziej widoczne w miastach na całym świecie. W 1991 roku Francesco Tonucci (2005) wydał książkę dotyczącą idei o mieście dzieci. Wnioski płynące z lektury przekuł później w międzynarodowy projekt¹⁶, który jest realizowany we Włoszech (obecnie w sześćdziesięciu miastach), Hiszpanii (obecnie w czterdziestu jeden miastach) i Ameryce Łacińskiej (obecnie w ponad sześćdziesięciu miastach)¹⁷ w miastach zróżnicowanych pod kątem sytuacji ekonomicznej, poziomu przestępczości, różnorodności rasowej i etnicznej. Według Tonucciego zmiana w mieście powinna się zaczynać od dziecka, a nie dorosłego. W projekcie „Miasto Dzieci” dzieci biorą aktywny udział w procesie zmiany. Uczestniczą w dyskusjach z burmistrzem, w projekt są

¹² Zob. <https://bit.ly/3mhPrGX> [dostęp: 28 lutego 2020 roku].

¹³ Zob. <https://bit.ly/37yDusj> [dostęp: 25 lutego 2020 roku].

¹⁴ Zob. <https://bit.ly/35sfkxd> [dostęp: 20 marca 2020 roku].

¹⁵ Zob. <https://bit.ly/34lDtpZ> [dostęp: 20 marca 2020 roku].

¹⁶ Szerzej na temat projektu – zob. <https://bit.ly/3kA6YtT> [dostęp: 20 stycznia 2020 roku].

¹⁷ *Ibidem*.

bowiem zaangażowane wszelkie szczeble administracyjne¹⁸, tak samo jak w inicjatywie „Miasta Przyjaznego Dzieciom” upowszechnianej przez UNICEF, która była wzorowana na pomysłach Tonucciego. Trzema głównymi filarami, na których opierają się oba projekty, są: partycypacja, samodzielność oraz prawo do zabawy. Wszystkie wywodzą się z Konwencji o prawach dziecka i potrzeby ich praktycznej realizacji. Teoretyczna koncepcja opisana przez Tonucciego (2005) została przekuta w realną inicjatywę, która w większym lub mniejszym stopniu jest realizowana w różnych miastach. Przez lata członkowie sieci projektu „Miasto Dzieci” weryfikują, w jakiej mierze założenia są możliwe do zrealizowania w konkretnych przestrzeniach oraz od czego i od kogo to zależy¹⁹. W ewaluacjach skupiają się głównie na korzyściach płynących dla dzieci oraz dla miasta.

Warto zwrócić uwagę, że w opisie projektu „Miasto Dzieci”²⁰ dominuje izonomiczny model relacji dziecko – dorosły. Dziecko widziane jest jako współpartner, współobywatel, współuczestnik życia społecznego. Przedrostek „współ-” jest w tym modelu zapowiedzią równości w relacji dziecko – dorosły (Szczepska-Pustkowska 2011, s. 81), podkreśleniem jej partnerskiego charakteru. W izonomicznym modelu wychowania dziecka odrzuca się brak jako kategorię definiującą dziecko (brak kompetencji, brak dojrzałości). Skupia się na potencjałach. Dziecko nie jest dorosłym, ale postrzega się je jako pełnoprawnego obywatela, którego wizja świata może się różnić od obrazu osoby dorosłej, jego optyka jest jednak równie istotna i wartościowa. Dorosły jest tutaj facylitatorem, a nie dyktatorem – pomaga dziecku w stawianiu się człowiekiem wewnątrzsterownym. Relacja dziecko – dorosły w modelu izonomicznym ma charakter dialogiczny, jest oparta na wzajemności (Idzikowska 2019) i na szacunku. Wartości te są szczególnie istotne w procesie tworzenia wspólnoty lokalnej, która z definicji łączy zbiorowości.

Huesca, hiszpańskie miasto, które od 2012 roku bierze udział w projekcie „Miasto Dzieci”, jest jednym z wielu przykładów²¹ wskazujących, jak branie pod uwagę zdania dzieci i włączanie ich w działania miejskie może pozytywnie wpłynąć na tworzenie się wspólnoty miejskiej. Współpraca urzędu miasta, szkół oraz rady dzieci doprowadziła do realizacji istotnego założenia związanego z wykorzystaniem przestrzeni publicznej do wspólnego spędzania czasu. Pierwsza wieloletnia akcja dotyczyła uwrażliwienia kierowców na skutki zawłaszczania przestrzeni publicznej, kolejna – propagowania samo-

¹⁸ *Ibidem.*

¹⁹ Zob. <https://bit.ly/3jnb8U8> [dostęp: 10 marca 2020 roku].

²⁰ *Ibidem.*

²¹ Jedną z egzemplifikacji działań miasta jest blog: <https://bit.ly/3dReluf> [dostęp: 20 marca 2020 roku].

dzielnego chodzenia do szkoły przez dzieci w ramach wspólnego (wraz ze społecznością lokalną) tworzenia ścieżek dla pieszych i rowerów oraz kampanii informacyjnych na ten temat i przygotowania wspólnej przestrzeni do spędzania czasu wolnego. Już sama wzmożona obecność dzieci w przestrzeni publicznej sprawiła, że dorośli stali się bardziej otwarci na ich potrzeby. Poczucie obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa dzieciom oraz większa otwartość na dostrzeganie ich potrzeb spowodowały, że społeczność mieszkająca w pobliżu tras prowadzących do szkół nawiązywała relacje zarówno z dziećmi, jak i między sobą. Zmiana zagospodarowania przestrzeni publicznej zaczęła sprzyjać kontaktom. Praca rady dzieci nad zwiększeniem swobody poruszania się umożliwiła tworzenie się grup rówieśniczych i wspólnot dziecięcych. Relacja dzieci przekłada się jednocześnie na ich bliskich, przede wszystkim rodziców i dziadków, ale także sąsiadów. Społeczność działa we współpracy z dziećmi, na przykład sadząc wspólnie drzewa lub walcząc z dzikimi parkingami. Z czasem widać, że te wydarzenia mają coraz bardziej oddolny charakter. Z opisów dostępnych w sieci trudno wywnioskować, jak można scharakteryzować wspólnoty lokalne, których powstanie mogły zainicjować akcje związane z projektem „Miasta Dzieci”. Widać, że członkowie rad dzieci się zmieniają, niełatwo jednak określić stopień otwartości wspólnot lokalnych, ponieważ ten temat nie jest pogłębiony.

Projekt „Miasto Dzieci” oraz inicjatywa „Miasta Przyjazne Dzieciom” są realizowane na całym świecie²² od wielu lat. Rezultaty, które z jednej strony zapewnia podmiotowe traktowanie dzieci oraz izonomiczna relacja dziecko – dorosły, z drugiej zaś strony współpraca różnych grup, z włączeniem w nią władz miasta oraz innych podmiotów miejskich, sprawiają, że w projekty stale angażują się nowe dzielnice i miasta. Co więcej, działaniom towarzyszy refleksja, którą umacnia międzynarodowy dialog oraz sieciowy charakter projektów. Warto wspomnieć, że w Polsce do programu „Miasto Przyjazne Dzieciom” przystąpiła obecnie Gdynia²³. Sprzyjanie tworzeniu się wspólnot lokalnych nie jest celem, który pojawia się wprost w opisach projektów, ale jest w pewnym sensie skutkiem ubocznym podejmowanych działań.

Podsumowanie

Dzieci nie stają się obywatelami – one już nimi są (Brzozowska-Brywczyńska 2014a). Procesualność obywatelstwa nie polega na jego nabywaniu, tylko na

²² Stale aktualizowana mapa miast dzieci – zob. <https://bit.ly/2HoD3X2> [dostęp: 28 lutego 2020 roku].

²³ Zob. <https://bit.ly/2ThhMkp> [dostęp: 28 lutego 2020 roku].

inkluzywnym uczeniu się rozwijania kompetencji i umiejętności wykorzystywania swoich zasobów dla dobra wspólnoty. Nie bazuje na kategorii braku – korzysta z podejścia skupionego na możliwościach. Ruth Lister (2007) proponuje użycie terminu obywatelstwo przeżywane (*lived citizenship*), podkreśla on bowiem procesualność obywatelstwa oraz jego praktyczny charakter. Obywatelstwo przeżywane rozwija się w procesie partycypacji. Dlatego tak istotne są czynniki zarówno ideologiczno-polityczne – reguły działania instytucji, proponowane narzędzia partycypacji, jak i mentalne – wyznawane wartości, poziom zaufania, dominująca wizja dziecka. Czynniki te mogą albo sprzyjać zmianom określanym w kategoriach zrównoważonego rozwoju społecznego, albo prowadzić do anomii, atrofii więzi lokalnych, kurczenia się zbiorowego potencjału (Smagacz-Poziemska 2014, s. 34).

Miejsca tworzone do wzbudzania aktywności społecznej nie mogą jednoczyć tylko rodziców, tak jak jest to widoczne w badaniach dotyczących wspólnot lokalnych. Dziecięce relacje mogą przenieść się na wspólnotę lokalną i zapobiec braku reprodukcji więzi tylko wtedy, gdy mają możliwość zaistnieć. Warto nie tylko umacniać lokalną wspólnotę dziecięcą, ale także umożliwiać relacje wielopokoleniowe oparte na modelu izonomicznym. I mowa tu nie tylko o relacjach między dziećmi a rodzicami czy dziadkami – w taki sam model powinny zostać włączone także osoby pełniące funkcje miejskie, na przykład burmistrz. Tego typu rozwiązanie nie tylko sprzyja odroczonego w czasie działaniu na rzecz wspólnoty lokalnej, ale przede wszystkim sprawia, że dostrzega się fakt, że dzieci są zdolne wpływać na społeczeństwo tu i teraz. Mają możliwość inkluzywnego uczenia się postaw obywatelskich, obserwują, jak działa demokratyczny porządek, są aktywnymi aktorami społecznymi, którzy angażują się i tym samym biorą odpowiedzialność za siebie i otaczające je środowisko. Obywatelstwo rozumiane w kategoriach podmiotowości wymaga jednak, żeby jednostka miała poczucie sprawstwa oraz wiedziała, że ma wpływ na życie publiczne (lokalne, nie tylko prywatne).

Jednym z wniosków z badania dotyczącego wspólnot lokalnych jest wskazanie triady, która umożliwi budowanie wspólnoty lokalnej przez aktywność społeczną – w jej skład wchodzi właśnie poczucie sprawstwa, ale także wsparcie instytucji i wyłonienie liderów²⁴. Co ciekawe, są to wartości, na których opiera się inicjatywa tworzenia „Miast Przyjaznych Dzieciom”, podkreślająca, że niezbędne jest jednocześnie zaangażowanie dzieci, samorządu i społeczności lokalnej. Dzieci muszą odczuć, że mają możliwość aktywnego działania, że ich głos jest istotny, a ich wiedza – brana pod uwagę. Instytucje nie powinny ich traktować jak potencjalnych klientów, do których jest kie-

²⁴ *Ibidem*, s. 36.

rowana oferta (Smagacz-Poziemska 2014, s. 32), tylko jako sprawczych aktorów społecznych. Paternalizm instytucji w stosunku do mieszkańca, bazujący na założeniu, że wie się lepiej czego potrzebuje społeczność, jest istotnym zagrożeniem dla rozwoju wspólnot lokalnych. Miasto potrzebuje otwartych miejsc, które umożliwią interakcje, ale nie będą jednocześnie gettem wybranej grupy, na przykład seniorów²⁵. Wówczas jest szansa, że aktywność reaktywna przekształci się w animację, która zapobiegnie wykluczeniu – w rezultacie powstanie wspólnota lokalna odpowiedzialna za swoje otoczenie, w której (współ)tworzeniu będą miały udział dzieci, czego egzemplifikacje widać na mapie Miast Przyjaznych Dzieciom²⁶. Obecnie jest to głównie propozycja teoretyczna, ale przykład idei Tonucciego dowodzi, że inspiracja opisana w książce jako idea może przerodzić się w praktyczne działania.

Bibliografia

- Brzozowska-Brywczyńska M., 2013, *Partycypacja publiczna dzieci*, „Analizy i Opinie”, 4, s. 1–28 [numer specjalny].
- Brzozowska-Brywczyńska M., 2014a, *Dziecięce obywatelstwo. Kilka refleksji na marginesie idei dziecięcej partycypacji*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica”, 49, s. 11–27.
- Brzozowska-Brywczyńska M., 2014b, *Dziecięce obywatelstwo kulturowe*, Poznań: Centrum Praktyk Edukacyjnych.
- Delanty G., 2003, *Citizenship as a learning process: disciplinary citizenship versus cultural citizenship*, „International Journal of Lifelong Education”, 22(6), s. 597–605.
- Dudkiewicz M., Dudkiewicz M., 2018, *Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie. Raport końcowy*, Milanówek: MMD Milanowa.
- Goffman E., 1963, *Behavior in Public Places Notes on the Social Organization of Gatherings*, New York: The Free Press of Glencoe.
- Goffman E., 1979, *Stigma: Notes on the management of spoiled identity*, Harmondsworth: Penguin Books.

²⁵ *Ibidem*, s. 51. Nawiązanie do studium przypadku z badań dotyczących Centrum Pomocy Społecznej, które seniorzy wręcz „sprywatyzowali”, wobec czego odnoszą się z niechęcią do innych użytkowników tego miejsca, na przykład matek z dziećmi.

²⁶ Zob. <https://bit.ly/2HoD3X2> [dostęp: 28 lutego 2020 roku] – po kliknięciu na dany kraj, można znaleźć szczegółowe informacje na temat rezultatów prowadzonych działań.

- Hart R., 1997, *Children's participation: the theory and practice of involving young citizens in community development and environmental care*, London: Earthscan.
- Idzikowska W., 2019, *Wzajemność. O współpracy dzieci i dorosłych*, Kraków: Małopolski Instytut Kultury.
- Jenks C., 2008, *Constructing childhood sociologically*, [w:] *An introduction to childhood studies*, Maidenhead: McGraw-Hill Education.
- Lister R., 2007, *Why citizenship: Where, when and how children?*, „Theoretical Inquiries in Law”, 8(2).
- Maciejewska-Mroczek E., 2018, *Badania grupowe z udziałem dzieci. Aspekty etyczne i praktyczne*, [w:] *Dzieci i zdrowie. Wstęp do Childhood Studies*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Mayall B., 2008, *Conversations with children. Working with generational issues*, [w:] P. Christensen, A. James, *Research with Children. Perspectives and Practices*, Abington–New York: Routledge.
- Oldenburg R., 1997, *The great good place: Cafes, coffee shops, bookstores, bars, hair salons, and other hangouts at the heart of a community*, Chicago: Da Capo Press.
- Olszewski B., 2011, *Uniwersalna definicja dziecka?*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Przegląd Prawa i Administracji”, LXXXV(3322).
- Prout A., James A., 1990, *Constructing and reconstructing childhood: New directions in the sociological study of childhood*, New York: Falmer Press.
- Radkowska-Walkowicz M., Reimann M., 2018, *Dzieci i zdrowie. Wstęp do Childhood Studies*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Sargeant J., Harcourt D., 2012, *Doing ethical research with children*, Maidenhead–Berkshire: McGraw-Hill Education.
- Smagacz-Poziemska M., 2014, *Włączeni jako konsumenci – wyłączeni jako obywatele. Nastolatki*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica” 49, s. 29–44.
- Szczepska-Pustkowska M., 2011, *Od filozofii dzieciństwa do dziecięcej filozofii życia. Casus władzy (i demokracji)*, Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”.
- Tonucci F., 2005, *La città dei bambini. Un modo nuovo di pensare la città*, Roma: Editori Laterza.

CZEŚĆ DRUGA

Jakie sąsiedztwa wspólnot?
Dawne i nowe wzorce

Marta Klekotko

Sceny miejskie i praktyki wspólnotowe w wielkim mieście

Wprowadzenie

Są pojęcia – na przykład „wspólnota” – które, jak twierdził Zygmunt Bauman, poza znaczeniem niosą w sobie również emocje. „Cokolwiek pojęcie wspólnoty (*community*) znaczy, dobrze jest *mieć wspólnotę, być we wspólnocie*. [...]. Towarzystwo albo społeczeństwo mogą być złe, ale nie wspólnota. Wspólnota, czujemy, jest zawsze czymś dobrym” (Bauman 2000, s. 1). Wyrastając z rozczarowania nowoczesnością (i jej krytyki), pojęcie wspólnoty kryje w sobie zarówno tęsknotę za utraconą przeszłością, jak i marzenie o lepszej przyszłości (por. Amit 2002, s. 3; Ennew 1980, s. 1 [za: Day 2006, s. 8]). Dlatego od początku służyło ono społecznym utopiom i projektom „społecznej naprawy”: powrotu do lepszej przeszłości lub budowy lepszej przyszłości (por. Delanty 2003; Warburton 1998, s. 18). Nic więc dziwnego, że pojęcie wspólnoty trafia do publicznego dyskursu i staje się sercem polityk publicznych (por. Blackshaw 2010; Klekotko 2012). Znajdziemy je między innymi w projektach rewitalizacji i regeneracji społeczno-przestrzennej, w programach przeciwdziałania przestępczości, wspierania osób starszych i walki z ubóstwem czy w strategiach rozwoju miast, regionów i całych społeczeństw. Wspólnoty lokalne mają wspomagać upodmiotowienie i dobrostan jednostek, odradzanie się obywatelskości, budowanie kapitału społecznego i kulturowego, równoważenie tendencji indywidualistycznych i dezorganizujących, łagodzenie negatywnych skutków modernizacji i globalizacji, walkę ze zmianami klimatycznymi. Czy jednak we współczesnych zglobalizowanych, hipermobilnych i anonimowych wielkich miastach wspólnoty w ogóle jeszcze istnieją? Gdzie ich szukać i jak wykorzystać ich potencjał? W niniejszym artykule udzielam odpowiedzi na te pytania: odrzucając stanowiska

klasycznej socjologii wobec pytania o wspólnotę w mieście (*community question*), proponuję nowe spojrzenie na miejskie procesy wspólnotowe, oparte na analizie praktyk społecznych w miejskich scenach kulturowych, omawiam przykłady praktyk wspólnotowych i tłumaczę ich znaczenie dla miejskich polityk publicznych, formułując jednocześnie pewne rekomendacje.

Scena jako przestrzeń praktyk wspólnotowych

Z udzielonych przez socjologię odpowiedzi na pytanie o wspólnotę w mieście (*community question*) żadna nie wydaje się pełna ani zadowalająca (por. Klekotko 2018a; 2018b). Nurt ekologiczny, upatrujący wspólnot w sąsiedztwie opartym na wspólnie zamieszkiwanym terytorium i bliskości przestrzennej, na podłożu których kształtują się sieci funkcjonalno-strukturalnych zależności i interesów oraz poczucie więzi i przynależności, ignoruje fakt niezwyklej mobilności mieszkańców współczesnych miast (zarówno długoterminowej, jak i dobowej) oraz związanej z tym płynności i wymienności populacji, które uniemożliwiają tworzenie w przestrzeniach sąsiedztw trwałych struktur funkcjonalno-afektywnych (por. Blokland 2003; Nawratek 2011; 2012). Z kolei nurt psychospołeczny, który – „uwalniając” wspólnotę od terytorialnego podłoża – opiera ją wyłącznie na jednostkowym poczuciu przynależności (*sense of belonging*), przez co rozszerza jej znaczenia na „praktycznie każdą formę zbiorowej samoświadomości kulturowej” (por. Amit 2002, s. 6), niesłusznie unieważnia znaczenie przestrzeni dla procesów kształtowania się więzi, społecznych sieci i wyobrażeń. Dlatego zamiast sąsiedztw, sieci czy wyobrażeń, proponuję badać osadzone w przestrzeni miejskiej praktyki wspólnotowe. Zakładam, że procesy wspólnototwórcze przebiegają w sferze kulturowej świadomości zbiorowej i realizują się przez osadzone na danym terytorium wspólnotowe praktyki kulturowe jednostek, a miejska przestrzeń jest istotnym elementem i facylitatorem tych praktyk. Proponuję tym samym, by przedmiotem studiów nad wspólnotami uczynić miejskie sceny kulturowe i zachodzące w nich różnorodne praktyki wspólnotowe. W tym celu odwołuję się do teorii scen, pozwalającej ponownie połączyć przestrzenny i wyobrazeniowy wymiar wspólnoty oraz teorii praktyk społecznych, która przełamując tradycyjne opozycje socjologii, umożliwi uchwycenie obszaru zjawisk wymykających się przedstawionym wcześniej nurtom badania wspólnot w środowisku miejskim.

O ile w społeczeństwach tradycyjnych wspólnoty poszukujemy na wsi, w społeczeństwach przemysłowych w miejskim sąsiedztwie, o tyle w społeczeństwach poprzemysłowych – zdaniem twórców teorii scen – powinniśmy szukać jej w scenie (Silver, Clark 2016). To, co łączy dwie pierwsze wspólno-

ty, to doświadczenie wspólnego zamieszkiwania, w wypadku zaś sceny miejskiej są to wspólne praktyki szeroko rozumianej konsumpcji kulturowej (na przykład wizyta w salonie tatuażu, siedzenie na ławce w parku, oglądanie filmu w kinie, picie kawy w kawiarni). Scenę definiuje się jako dynamiczny układ kilku elementów: (1) otoczenia fizycznego, (2) ludzi, którzy (3) są zaangażowani w różnego typu praktyki kulturowej konsumpcji (4) reprezentujące określone wartości społeczne (Silver, Clark 2016). Według założeń tej teorii każdą scenę można opisać jako specyficzną kombinację symbolicznych i kulturowych wartości, które tkwią u podłoża podejmowanych w nich praktyk kulturowej konsumpcji i tym samym czynią je społecznie istotnymi. Wyróżnia się trzy wymiary kulturowe scen miejskich, za pomocą których możemy je opisać: uprawomocnienie, teatralność i autentyczność. Wymiar uprawomocnienia pozwala ukazać wartości i motywy, które kierują praktykami konsumpcji kulturowej i je uprawomocniają. Wymiar teatralności odnosi się do ról, jakie uczestnicy sceny odgrywają nawzajem przed sobą: określa sposób, w jaki chcemy być postrzegani i w jaki postrzegamy innych. Wymiar autentyczności, definiowany jako „istotne poczucie tożsamości”, odnosi się do ekspresji i realizacji określonej tożsamości i pozwala tożsamość tę opisać. Pytania o scenę są więc pytaniami o miejsce, znajdujących się w nim ludzi, ich praktyki oraz znaczenia tych praktyk (uprawomocnienie, teatralność i autentyczność).

Teoria scen nie definiuje pojęcia praktyk, robi to teoria praktyk społecznych (TPS), której założenia pozostają spójne z założeniami teorii scen, dzięki czemu obie teorie doskonale się uzupełniają, pozwalając na dogłębną eksplorację zjawisk wspólnotowych w mieście. Według tej teorii praktyką społeczną jest wszystko to, „co ludzie mówią i robią” (Schatzki 1996; 2000), a kierują nimi (1) praktyczne rozumienie (*practical understanding*), (2) jawne zasady (*explicit rules and principles*), (3) struktury celowo-afektywne (*teleoaffective structures*) oraz (4) ogólne rozumienie (*general understanding*) (Schatzki 2002). Praktyczne rozumienie to nic innego jak fizyczna zdolność realizacji danej czynności – na przykład umiejętność jazdy na rowerze. Jawne zasady pozwalają określić przewidywany i pożądaný sposób wykonania danej czynności – na przykład to, jak należy jeździć na rowerze, gdzie wolno na nim jeździć, a gdzie go parkować. W przeciwieństwie do praktycznego rozumienia, jawne zasady poddają się werbalizacji, dlatego jesteśmy w stanie wyartykułować je słownie. Struktury celowo-afektywne obejmują „cele, plany, zadania, zamiary, wierzenia, emocje i nastroje” (Schatzki 1996, s. 89) aktorów, które motywują ich do podjęcia danej czynności – to one decydują o tym, dlaczego wybieram rower jako środek transportu i w jakim celu go używam. Z kolei ogólne rozumienie wyraża zbiorowe przekonania na temat

danej czynności i warunków, w jakich ona zachodzi – a więc, na przykład, co ludzie myślą i wiedzą o rowerach i jeźdzeniu na rowerze. Praktyka obejmuje zatem zarówno obserwowalne fizyczne zachowanie jednostki, jak i jej rozumienie sytuacji, jej wiedzę o tym, „jak” dana sytuacja lub dane działanie powinno przebiegać, a także jej pragnienia i motywacje. Praktyki zachodzą zawsze w jakimś czasie i jakiejś przestrzeni, realizowane są za pomocą określonych przedmiotów, w obecności lub z udziałem innych ludzi. Inni ludzie, przedmioty, a także artefakty i organizmy wykorzystywane lub uczestniczące w praktykach składają się na „aranżacje” praktyk i razem z nimi tworzą swego rodzaju nierozzerwalne „pakiety” – „*practice-arrangements bundles*” (Schatzki 2002). Podobnie przestrzeń, dostarczając materialnych aranżacji, jest nieodłącznym atrybutem praktyki i jako taka (wraz z innymi elementami) przesądza o jej istocie. Sceny stanowią więc przestrzeń praktyk, w tym praktyk wspólnotowych.

Scena jako struktura możliwości społeczno-kulturowych

Sceny miejskie tworzą struktury możliwości społeczno-kulturowych dla rozwoju określonych praktyk wspólnotowych, stając się zarazem płaszczyzną i narzędziem procesów wspólnototwórczych w mieście (Klekotko 2018a; 2018b; 2020). To dzięki ich obecności w mieście jednostki mogą nawiązywać więzi z innymi mieszkańcami. Struktury możliwości społeczno-kulturowych (1) określają możliwości rozwoju określonych tożsamości wspólnotowych, (2) umożliwiają kontakt społeczny oraz nadają ramę interakcjom między uczestnikami sceny, prowadząc do (3) emergencji samoświadomości wspólnotowej i – w pewnych warunkach – (4) mobilizacji wspólnoty. Innymi słowy, struktury możliwości społeczno-kulturowych scen miejskich dostarczają mieszkańcom czterech podstawowych zasobów wspólnototwórczych: tożsamościowych, interakcyjnych, świadomościowych i mobilizacyjnych.

Można się spodziewać, że różne sceny, a tym samym różne struktury możliwości społeczno-kulturowych, sprzyjają odmiennym praktykom wspólnotowym. Im bogatsze i bardziej zróżnicowane struktury możliwości, tym większe możliwości rozwoju różnorodnych praktyk wspólnotowych (a więc kształtowania się zróżnicowanych wspólnot w mieście): różnych tożsamości, różnych interakcji, różnych wspólnotowych świadomości kulturowych i różnych działań zbiorowych. Innymi słowy, w miastach, w których odnajdujemy więcej scen i są one silniej skonsolidowane, bardziej „czytelne”, a także w większym stopniu zróżnicowane, jednostki mają więcej możliwości realizacji różnych stylów życia, celebrowania i rozwoju tożsamości wspólnotowych czy kontaktu z innymi jednostkami, które dzielają te same gusta

i wartości. Formy wspólnotowe w tych miastach będą więc liczniejsze i bogatsze.

Sceny polskich miast są względnie ubogie i mało zróżnicowane, można jednak zaobserwować pewne różnice między miastami (Klekotko, Navarro 2015). W porównawczych analizach przestrzennych zrealizowanych w latach 2012–2015 w Warszawie, Krakowie i Katowicach najbardziej zaawansowana w procesach uscenicznienia okazała się Warszawa, a Kraków i Katowice pozostawały w tyle. Tym samym te trzy miasta różnią się pod względem struktur możliwości społeczno-kulturowych. Warszawska struktura jest względnie najbogatsza i otwarta (w mieście tym można odnaleźć stosunkowo wiele scen o względnie wyraźnym charakterze kulturowym, z których żaden nie wydaje się dominować), struktura Krakowa jest mniej bogata, a przy tym sztywna i zamknięta (w mieście odnajdujemy mniej scen niż w Warszawie, dodatkowo są one mniej wyraźne, za to zdominowane przez tradycyjny i turystyczny charakter miasta), a struktura Katowic, choć najmniej bogata, cechuje się jednocześnie dużą otwartością (katowickie sceny w momencie badania dopiero powstawały, a charakter miasta nie był zdominowany przez żadną wartość). Jak zatem różnice w uscenicznieniu tych miast i tym samym różne struktury możliwości społeczno-kulturowych przekładają się na praktyki wspólnotowe zamieszkujących te miasta jednostek? Na to pytanie ma odpowiedzieć realizowany obecnie projekt badawczy „Kulturowe mechanizmy strukturacji miejskich wspólnot lokalnych”¹. Badania są prowadzone w Warszawie, Krakowie i Katowicach. Obejmują badania ilościowe nad wzorami praktyk wspólnotowych w różnych scenach miejskich oraz badania jakościowe nad mechanizmami i strukturą praktyk wspólnotowych. Badania ilościowe są realizowane techniką CAPI w stu losowo wybranych „scenach”. Z kolei badaniami jakościowymi w każdym mieście objęto kilka przykładów zaobserwowanych w przestrzeni miejskiej praktyk wspólnotowych o różnym poziomie ustrukturyzowania i integracji. W każdym z nich prowadzone są spacerowane badania wraz z wywiadami pogłębionymi (do tej pory zrealizowano łącznie sto dziewiętnaście spacerów-wywiadów), obserwacje (w tym fotoobserwacje) oraz „gry w scenariusz”, które stanowią odmianę projekcyjnego wywiadu grupowego – technikę specjalnie zaprojektowaną na potrzeby projektu. Ponieważ badania nie zostały jeszcze zakończone, w artykule dzielę się jedynie wstępnymi ustaleniami z dotychczas zebranych danych oraz wybranymi impresjami z terenu.

¹ Projekt badawczy finansowany przez Narodowe Centrum Nauki w ramach programu OPUS 12 (grant nr 2016/23/B/HS6/03891). Zespół badawczy tworzą: Marta Klekotko (kierownik projektu), Zbigniew Drąg, Natalia Martini, Magdalena Kubecka oraz Marek Grochowicz.

Wstępne obserwacje i analizy zebranego materiału potwierdzają przypuszczenie, że różnice w usceniczeniu miast przekładają się na odmienne struktury możliwości społeczno-kulturowych i tym samym odmienne dynamiki wspólnotowe. Okazuje się, że otwarta struktura Katowic pozwoliła uruchomić wspólnotowe procesy wytwarzania przestrzeni, choć szczegółowe mechanizmy tego procesu wymagają jeszcze zbadania. W Krakowie, mimo że nie brakuje możliwości kulturowej konsumpcji, sceny wydają się mało czytelne (trudno jednoznacznie odczytać ich znaczenia), stąd struktury możliwości społeczno-kulturowych dostarczają ograniczonych zasobów integracji. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest nasilona turystyfikacja i „turystyczny” charakter wytwarzających się w mieście scen. Stali uczestnicy scen „giną” w tłumie turystów, przez co ich wzajemne rozpoznanie i kontakt społeczny zostają znacznie utrudnione. Utrudniony kontakt ogranicza z kolei możliwości rozwoju świadomości „my”, dlatego praktyki wspólnotowe w krakowskich scenach wydają się zdominowane przez praktyki tożsamościowe, choć z racji trwających jeszcze badań trudno tę wstępną impresję jednoznacznie potwierdzić. Jeśli ostateczne wyniki badań potwierdzą te wstępne obserwacje, oznaczać to będzie, że Kraków traci przez turystów potencjał wspólnotowy. Z kolei względnie bogata struktura możliwości społeczno-kulturowych Warszawy sprzyja budowaniu dość zróżnicowanych wspólnot, które – jak dalej pokażę – osiągają wysoki poziom integracji i zorganizowania.

Różnorodność praktyk wspólnotowych

„Robienie wspólnoty” (*doing community*), podobnie zresztą jak „robienie klasy” (*doing class*) czy „robienie płci” (*doing gender*), jest praktyką wyższego rzędu, która wyłania się z wielu codziennych praktyk, przez które się zarazem przejawia. Nie możemy więc praktyk wspólnotowych badać wprost – badamy je przez inne praktyki o bardziej „konkretnym”, ograniczonym i ukierunkowanym charakterze. Dlatego wyłaniające się z innych praktyki wyższego rzędu proponuję nazywać metapraktkami. Metapraktki nie muszą być uświadamiane (i często nie są), są jednak silnie zakorzenione i ujawniają się w zasadach wykonywania wszelkich innych praktyk o jasno ukierunkowanych celach. Na przykład klasy nie „robi się” wprost, ale za pośrednictwem wszelkiego rodzaju codziennych praktyk podejmowanych przez jednostkę: tego, jak się odżywia, jak się komunikuje, jaki uprawia sport, jakie filmy wybiera w kinie. Innymi słowy, (meta)praktyki klasowe objawiają się w zasadach praktyk jedzenia, praktyk komunikowania czy praktyk spędzania czasu wolnego. Decydują one o tym, jak te konkretne praktyki są wykonywane i jak mają prawidłowo przebiegać. Podobnie jest ze wspólnotą. Tyl-

ko niewielka część praktyk wspólnotowych ukierunkowana jest wprost na „robienie wspólnoty”. Niemniej wspólnotę „robi się” nieustannie za pośrednictwem codziennych praktyk, a wspólnotowość leży często u podłoża zasad i struktur celowo-afektywnych tych praktyk. Jeśli więc jestem ekolożką i tym samym przynależę do wspólnoty ekologicznej, „praktykuję” ekologię (i potwierdzam swoją wspólnotową tożsamość) między innymi przez moje wybory zakupowe, segregację śmieci, oszczędzanie elektryczności, wegetarianizm.

Metapraktyki wspólnotowe tworzą swego rodzaju kontinuum, którego dwa ekstrema stanowią z jednej strony wspólnota praktyk, kiedy ludzi łączy wyłącznie więź obiektywna wynikająca z podobieństwa realizowanych indywidualnie praktyk, a z drugiej – praktykowanie wspólnoty, kiedy ludzi łączy więź subiektywna i kiedy mamy do czynienia ze wspólnotą uświadomioną (por. Kluckmann 2016). Wspólnota praktyk opiera się na współdzielonym przekonaniu o tym, co i jak wolno, co i jak wypada, co i jak należy. Ludzi łączy więc podobieństwo praktyk. Jednocześnie tworzą oni i odtwarzają wspólnotę tych praktyk, ponieważ podejmując każdorazowo praktykę, potwierdzają swoją przynależność do tych, którzy czynią tak samo, i jednocześnie stawiają granicę oddzielającą ich od tych, którzy czynią inaczej. Z kolei praktykowanie wspólnoty obejmuje praktyki, których istotą, treścią i celem jest wspólnota. Nie chodzi już zatem o to, że jednostki podejmują te same praktyki – co obiektywnie je łączy – ale o to, że praktykują wspólnotę bezpośrednio, podejmując praktyki na tę wspólnotę zorientowane, w których wszystkie elementy konstytutywne praktyki tę wspólnotę tworzą, kiedy robią coś dla wspólnoty, z powodu wspólnoty. Między tymi dwoma krańcami (wspólnotą praktyk i praktykowaniem wspólnoty) rozciągają się najróżniejsze przejawy wspólnotowości, odznaczające się pewną płynnością i dość umownymi granicami. Proponuję wyznaczyć cztery główne „poziomy” tych przejawów, choć – raz jeszcze powtórzę – granice między nimi są płynne i bardzo umowne. Są to: praktyki tożsamościowe, praktyki towarzyskości, praktyki współpracy i praktyki działania zbiorowego (Klekotko 2019). Te różne odmiany praktyk wspólnotowych mogą (choć nie muszą) współwystępować i nakładać się na siebie, a także wzmacniać się wzajemnie, prowadząc do rozwoju praktyk o różnym poziomie integracji (od wspólnego praktykowania do praktykowania wspólnoty).

W Warszawie nietrudno było odnaleźć interesujące badawczo sceny praktyk wspólnotowych. Względnie wyższy poziom usceniczenia stwarzał większe możliwości wyboru przykładów niż w pozostałych badanych miastach. Ostatecznie do badania wybrano kilka scen o różnorodnych praktykach wspólnotowych, które zlokalizowane były na Starym Mokotowie, placu Zbawiciela, Pradze i Jazdowie. Niezwykle ciekawym terenem badań okazał

się Stary Mokotów, na którym zaobserwowano wszystkie cztery wyróżnione formy (poziomy) praktyk wspólnotowych: od praktyk tożsamościowych przez praktyki towarzyskości i współpracy po praktyki działania zbiorowego. Przykład Starego Mokotowa jest o tyle jeszcze ciekawszy, że te cztery różne formy praktyk wspólnotowych są ze sobą znaczeniowo spójne, nakładają się i tym samym tworzą spójną alternatywną ramę lokalnej identyfikacji. Kolejne poziomy społecznej integracji stają się możliwe dzięki istnieniu poprzednich, a poprzednie wzmacniają się w wyniku praktyk o wyższym poziomie integracji i zorganizowania. Tym samym w przestrzeni Starego Mokotowa, przez nagromadzenie spójnych znaczeniowo praktyk wspólnotowych, tworzy się trwalsza wspólnota lokalna.

Praktyki tożsamościowe

Praktyki tożsamościowe są praktykami szeroko rozumianej konsumpcji kulturowej, przez które jednostki rozwijają swój styl życia i oparte na nim auto-identyfikacje. Realizując określony styl życia i opartą na nim tożsamość, jednostki manifestują swoją przynależność do wspólnoty stylu życia. Praktyki tożsamościowe są więc *de facto* praktykami wspólnotowymi. Wymagają one społecznego rozpoznania, dopiero bowiem społeczne rozpoznanie legitymizuje tożsamość. Oznacza to, że nawet najbardziej indywidualistyczne tożsamości wymagają obecności wspólnoty, aby się uprawomocnić, i poza wspólnotą, bez wzajemnego rozpoznania, nie istnieją (por. Beck, Beck-Gernsheim 2002; Kellner 1992; Bellah i in. 2007). W poszukiwaniu wzajemnego rozpoznania tożsamości jednostki wybierają sceny o odpowiedniej widowni i strukturze możliwości społeczno-kulturowych dostarczających pożądaných zasobów tożsamościowych. Bar dla pracowników korporacji nie będzie dostarczał zasobów tożsamościowych antyglobaliście – przeciwnie, będzie podważał jego identyfikację, osłabiając jej autentyczność, z kolei lokalna kafejka o rewolucyjnej atmosferze, wypełniona antyglobalistycznymi hasłami, takich zasobów dostarcza, dlatego to do niej antyglobalista uda się na lunch. Choć podstawową praktyką jest tutaj jedzenie lunchu, to specyficzna konfiguracja elementów tej praktyki sprawia, że staje się ona jednocześnie metapraktyką wspólnotową – praktykowaniem tożsamości antyglobalistycznej.

W praktykach tożsamościowych jednostki na ogół nie identyfikują się z konkretnymi wspólnotami i rzadko przyznają się do wspólnotowych przynależności. Wyobrażony wymiar wspólnoty jest tutaj ograniczony do jednostkowej tożsamości. Dominuje wyobrażone „ja” – aktorzy realizują własną, indywidualną tożsamość. Choć mogą odczuwać więź z podobnymi do siebie, nie wyobrażają sobie tych osób jako członków wspólnoty. Manife-

stowanie tożsamości przed obserwatorami jest jednak w istocie komunikatem o przynależności do określonej wspólnoty, którą obiektywnie łączą podobne konfiguracje praktyk – składają się na nią przekonania o pożądanym praktykach, ich celowo-afektywnych uwarunkowaniach oraz zasadach ich prawidłowego przebiegu. Te specyficzne konfiguracje świadczą o przynależności do wspólnoty i pozwalają odróżnić „swojego” od „obcego”.

W praktykach tożsamościowych przestrzeń miejska pełni funkcję sceny w najczystszej postaci: jest przestrzenią praktyk kulturowej konsumpcji o określonym społecznym znaczeniu (na przykład „alternatywne”, „ekologiczne”), a więc przestrzenią, w której możemy oddać się aktywnościom pozwalającym realizować nasz styl życia i naszą tożsamość. Artefakty, przedmioty i organizmy składające się na scenę i podejmowane w niej praktyki, podobnie jak artefakty, przedmioty i organizmy wykorzystywane przez aktora w danej praktyce, uwiarygadniają tożsamość aktora. Inni ludzie znajdujący się na scenie traktowani są wyłącznie jako widownia (niezbędna dla spektaklu), która obserwując wykonanie praktyki przez aktora, sankcjonuje jego tożsamość, albo jako element aranżacji praktyki, gdy wchodzenie w interakcje z określonymi osobami w scenie lub tylko przebywanie w ich obecności nadaje praktyce pożądane znaczenie. Aktorzy nie nawiązują tutaj więzi subiektywnych, potrzebują się jednak nawzajem, aby nadać swej tożsamości walory autentyczności. Dlatego brak dostępu do odpowiednich scen utrudnia rozwój tożsamości i może być źródłem frustracji, niepewności i zagubienia, wynikających z poczucia wyobcowania (w innym miejscu opisuję osobę, która doświadczała takich właśnie emocji, przebywając w obcej znaczeniowo przestrzeni mieszkalnej, która nie pozwalała legitymizować jej indywidualnej tożsamości – por. Klekotko 2020).

Stary Mokotów jest doskonałym przykładem sceny, w której rozkwitają praktyki tożsamościowe. Znajdujemy tu bogatą ofertę praktyk kulturowej konsumpcji zorientowanych na takie wartości jak ekologia, slow-life czy lokalność, które pozwalają celebrować i rozwijać opartą na tych wartościach (wspólnotową) tożsamość. Wegańskie bary i restauracje, sklepy z ofertą produktów od „lokalnego rolnika”, lokalne warzywniaki i punkty napraw, punkty adopcji roślin, wszechobecne rowery oraz wlepki wzywające do ekologicznych zachowań (na przykład „Mokotów wolny od plastiku”) nie pozostawiają wątpliwości, że przebywają (lub przybywają) tu ludzie, którym bliska jest filozofia zrównoważonego stylu życia. Jeśli więc opieramy swoją tożsamość na tego typu filozofii, powinniśmy „praktykować” zakupy u lokalnego rolnika, lokalnych sprzedawców i w sklepach „ekologicznych”, adoptowanie roślin, unikanie plastiku (na przykład przez noszenie z sobą ekologicznych toreb, słoików, worków bawełnianych na żywność), sto-

łowanie się w wegańskich restauracjach czy poruszanie się rowerem – dlatego scena Starego Mokotowa będzie nas przyciągać. Te właśnie praktyki legitymizują naszą tożsamość i czynią nas takimi w oczach innych. Jednocześnie możliwość realizowania tego typu praktyk w miejskiej przestrzeni wśród innych ludzi staje się źródłem jednostkowej satysfakcji i psychospołecznego dobrostanu. Daje poczucie ontologicznego bezpieczeństwa (bycie wśród swoich)² bez konieczności nawiązywania trwałych i zobowiązujących więzi o charakterze funkcjonalno-strukturalnego przymusu.

Praktyki towarzyskości

Praktyki towarzyskości, choć na pierwszy rzut oka nieodróżnialne od praktyk tożsamościowych (nadal pełnią funkcje tożsamościowe), wychodzą na nieco wyższy poziom, wymagają bowiem społecznej jednoczesności i zaczynają być zorientowane na innych ludzi. Istotą praktyki towarzyskości jest to, by realizować ją jednocześnie z innymi, w ich współobecności. „Jednocześnie” nie znaczy jednak „razem”: praktyki towarzyskości, podobnie jak praktyki tożsamościowe, podejmowane są indywidualnie, bez współpracy z innymi jednostkami. Nie da się ich jednak podjąć samodzielnie w odosobnieniu, stąd wymóg jednoczesności praktykujących w danym miejscu i czasie. Przykładem tego typu praktyk mogą być pikniki śniadaniowe – każdy może przecież wybrać się na piknik w dowolnej chwili w dowolne miejsce, uczestnicy pikników ewidentnie wolą jednak zamiast tego przychodzić na pikniki organizowane, aby piknikować razem z innymi. Chodzi bowiem o to, żeby robić to wśród ludzi i realizować potrzebę towarzyskości – przebywania z innymi. Praktyka zostaje więc rozbudowana o „podobnych innych”: obecność innych nie jest nam potrzebna tylko dla wzajemnego rozpoznania, ale dla towarzystwa. Jednocześnie modyfikuje się struktura celowo-afektywna: celem jest robienie czegoś z innymi, zaspokojenie potrzeby towarzyskości. Obok rozpoznania ważna jest czysta towarzyskość, spędzanie czasu wśród innych i doświadczanie dzięki temu liminalnych emocji wspólnotowości³, ale bez konieczności wchodzenia w interakcje.

² Obecność innych osób praktykujących te same praktyki pozwala jednostkom odnosić wrażenie, że ważne dla nich wartości mają wielu zwolenników i są tym samym „bezpieczne”. Sceny tworzą więc swego rodzaju „bańki”, które chronią przed poznawczym stresem.

³ Pojęcie liminalności pochodzi z pracy Victora Turnera *The Ritual Process: Structure and Anti-Structure* z 1969 roku. Określa ono chwile „między” codzienną normalnością, a pewnym szczególnym stanem duchowym, jaki towarzyszy wszelkiego rodzaju rytuałom, ale także uczestnictwu w masowych imprezach kulturalnych. Zdaniem Turnera, w tych właśnie momentach ożywia się istota wspólnoty: *communitas*, która ma przejściowy i graniczny charakter, typowy dla spontanicznych zgromadzeń celebrujących jakieś wartości leżące u podłoża zbiorowej tożsamości, jakiegoś „MY” (za: Delanty 2003, s. 44–45).

Mechanizmem wspólnototwórczym jest w tym wypadku doświadczenie liminalności. Polega ono na tym, że jednostki odczuwają specyficzną satysfakcję z przebywania z obcymi jednostkami podejmującymi tę samą praktykę (na przykład pikniki śniadaniowe, koncerty, wspólne bieganie). Z tej satysfakcji rodzi się budujące poczucie wspólnoty „my”, „duch wspólnoty”, nazywane w literaturze „momentem wspólnoty”, czyli właśnie doświadczeniem „liminalności”. Doświadczenie liminalności sprawia, że obok wyobrazonego „ja” pojawia się również wyobrażone (a zarazem realne) „my”: ludzie, którzy współobecnie, w jednym miejscu i czasie, podejmują daną praktykę. W dalszym ciągu dominuje „ja” (jednostkowa i indywidualistyczna tożsamość), to „ja” wymaga już jednak nie tylko rozpoznania przez innych, ale także ich jednoczesnego współudziału w praktyce i tworzeniu tożsamości. W ten sposób rozwija się wyobrażenie wspólnoty oparte na poczuciu podobieństwa (łączy z innymi) i pozytywnych emocjach wynikających z przebywania wśród podobnych pod jakimś względem ludzi (tym, co ich łączy, jest wspólna praktyka).

Struktura możliwości społeczno-kulturowych sceny dostarcza jednostkom zasobów interakcyjnych – umożliwia kontakt społeczny z obcymi i definiuje dopuszczalne interakcje między nimi. Pozwala zbliżyć się obcym sobie jednostkom w poczuciu bezpieczeństwa gwarantowanym przez charakter sceny. Obcy stają się w danej praktyce „swoimi”, praktyka „oswaja” bowiem relacje między nimi, pozwala na nawiązanie więzi i stosunków. Scena miejska odgrywa rolę bezpiecznego, „swojskiego” miejsca spotkań i jest niezbędnym warunkiem jednoczesności. Może mieć charakter tymczasowy, gdy służy jednorazowym spotkaniom (takim jak organizowane pikniki), może również nabrać walorów społecznie istotnego „miejsca”, kiedy praktyki w danej przestrzeni mają charakter powtarzalny i utrwalają się w czasie, nadając tym samym przestrzeni względnie trwałe i rozpoznawalne społecznie znaczenia symboliczne.

Szczególną sceną praktyk towarzyskości na Starym Mokotowie jest plac Teatru Nowego. Mieszkańcy przychodzą tu między innymi po to, by popracować, poczytać książkę, spędzić czas z dziećmi, napić się wina czy darmowej wody, posiedzieć i poobserwować okolicę. Jak dowiadujemy się od samych uczestników sceny, jest to miejsce, do którego przychodzi się „pobyć”. Plac Teatru Nowego jest „przedłużeniem domowego salonu” (również określenie z wywiadów), do którego można przyjść w dresie, nie dbając o zewnętrzny wygląd, i czuć się bezpiecznie, swojsko, u siebie. Jest to zatem miejsce realizowania praktyk towarzyskości, do którego się przychodzi, by „pobyć” w obecności innych (choć podobnych) ludzi, oddających się tym samym lub podobnym znaczeniowo praktykom. Nie bez powodu jednostki przychodzą

tutaj „w dresie”, aby poczytać książkę – robią to właśnie dlatego, aby być wśród innych i wspólnie z nimi celebrować wspólnotową tożsamość. Granica między praktykami tożsamościowymi i towarzyskości jest w tym miejscu szczególnie niewyraźna, obie praktyki bowiem nakładają się tutaj na siebie i wzajemnie wzmocniają, uspołniając tym samym ramy znaczeniowe podejmowanych praktyk (na przykład wartość „swojskości”, „lokalności”, które leżą u podłoża zarówno wybranego stylu życia, jak i potrzeby przebywania z innymi).

Praktyki współpracy

Praktyki współpracy osiągają wyższy poziom zorganizowania: wychodząc poza jednostkowe praktyki tożsamościowo-towarzyskie, wymagają od uczestników organizacji i koordynacji. Na tym etapie jednostki zdają sobie sprawę z istnienia innych-podobnych i łączących ich z nimi więzi lub interesów. Dostrzegają ponadto, że realizacja wybranego stylu życia i opartej na nim tożsamości wymaga współpracy. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy indywidualni pszczelarze postanawiają się zorganizować, by razem doglądać swoich pszczół, albo gdy grupa bywalców ekologicznego baru postanawia założyć ogród warzywny. Jednostki ustalają wtedy zasady współpracy i wzory postępowania. Powstaje organizm, którego regułem jednostki muszą się podporządkować, choć sam udział we wspólnocie jest dobrowolny, a jednostki przyłączają się do niej najczęściej po to, by realizować własne zainteresowania i (lub) interesy. Innymi słowy, aktorów łączy wspólne zainteresowania, a dzięki zorganizowanej wspólnocie mogą je realizować i osiągać własne cele.

Struktura możliwości społeczno-kulturowych sceny dostarcza jednostkom zasobów świadomościowych, pozwalających na reifikację wspólnoty i jej przestrzenne osadzenie. Innymi słowy, chodzi o to, że obserwując realizowane w danej scenie praktyki, jednostki dochodzą do wniosku, że łączy je z innymi podobieństwo interesów i że tworzą oni z nimi pewną całość społeczną. Znaczenia symboliczne podejmowanych w danej scenie praktyk stanowią swego rodzaju wspólny kod kulturowy, który staje się podstawowym zasobem ułatwiającym komunikację, organizację i koordynację. Stołowanie się w McDonaldzie komunikuje zupełnie inne znaczenia niż podobne praktyki w wegańskim ekobarze. Gdybyśmy więc chcieli założyć ogród warzywny, zwolenników takiego pomysłu poszukamy raczej wśród stałych bywalców ekobaru, a nie wśród amatorów burgerów. Ponadto łatwiej będzie nam założyć taki ogród, gdy bywalców ekobaru znamy z widzenia i koincydujemy z nimi w innych sytuacjach społecznych także poza barem, mijając ich na przykład w lokalnym sklepie ekologicznym.

Świadomość jednostkowa ulega przekształceniu w zbiorową: jednostki konstruują zbiorowe „my” i osadzają w nim własne „ja”. W praktykach współpracy „my” staje się pierwsze wobec „ja”, ponieważ „ja” może realizować się wyłącznie przez udział w „my”. Oznacza to, że aktorzy rozwijają wyobrażenie „my” i postrzegają siebie jako członków wspólnoty, która pozwala im i ułatwia realizować własne interesy (zainteresowania), swoje „ja”. Ponieważ „ja” definiuje się przez uczestnictwo we wspólnocie, a jednostkowe interesy mogą być realizowane wyłącznie we współpracy z innymi jej członkami, wytwarza się wyobrażenie wspólnoty, które nabiera wartości dla jednostki i może stanowić przedmiot ochrony, prowadząc do zachowań konformistycznych i rozwoju zobowiązań wspólnotowych. Dlatego „ja” ustępuje pierwszoplanowego miejsca „my”, choć nadal współkieruje praktykami.

Scena jako przestrzeń praktyk staje się teraz przestrzenią wspólnoty, stanowi ważny punkt odniesienia w tożsamości jej członków oraz jej zbiorowej świadomości i dlatego zostaje „zawłaszczana” przez tę wspólnotę. Jednostki odczuwają więź z miejscem i traktują je jako „swoje”. Więź z miejscem wzmacnia jednocześnie więzi między jednostkami: miejsce wiąże jednostki, samo wytwarzane jest przez podejmowane przez nie praktyki. Tym samym wspólnota zostaje trwale „osadzona” w scenie, przez co dochodzi do jej ułokalnienia. Scena nabiera więc charakteru „lokalności”, a regularność i powtarzalność praktyk i podejmujących je aktorów wytwarza poczucie „swojskości”. Jednostki praktykujące ekologiczne jedzenie integrują się zatem wokół wspólnego ogrodu, który jednocześnie staje się „ich” miejscem – powstaje wspólnota „my”, która zostaje osadzona we „wspólnym” miejscu.

Podobne zjawiska obserwujemy na Starym Mokotowie. Duże natężenie i widoczność praktyk tożsamościowych i towarzyskości na Starym Mokotowie przekłada się na rozmaite formy praktyk współpracy, takich jak wymiany odzieży („wymianki”, organizowane na przykład w lokalu Regeneracja), oddolnie organizowany pchli targ, zakładanie, zasilanie i korzystanie z biblioteczek sąsiedzkich, spotkania nieformalne o wcześniej ustalonej i ogłoszonej na plakatach porze czy organizowanie pikników sąsiedzkich i święta ulicy. Współpracę ułatwia między innymi grupa Ferajna Stary Mokotów mająca swój profil na Facebooku, za pomocą którego uczestnicy mogą inicjować i koordynować swoje działania i która sama w sobie jest ciekawym przykładem praktyki współpracy. Te praktyki współpracy stały się możliwe dzięki odpowiedniej strukturze możliwości społeczno-kulturowych staromokotowskiej sceny, w tym przede wszystkim zasobów tożsamościowych oraz kontaktu społecznego dostarczanych przez spójną znaczeniowo ofertę konsumpcji kulturowej. Na ich podłożu rozwinęło się wyobrażenie wspólnoty interesów, które następnie wywołało potrzebę współpracy i koordynacji działań

Praktyki działania zbiorowego

Praktyki działania zbiorowego odznaczają się najwyższym poziomem zorganizowania. Wymagają one od jednostek rozpoznania wspólnotowych interesów, a następnie identyfikacji i mobilizacji zasobów wspólnotowych.

Aby doszło do zbiorowego działania, struktura możliwości społeczno-kulturowych sceny musi dostarczać jednostkom odpowiednich zasobów. Całość praktyk podejmowanych w scenie i ich materialnych aranżacji informują jednostki o zbiorowym interesie i pozwalają zidentyfikować potencjalnych uczestników działania. Nasycenie sceny powtarzalnymi praktykami o spójnej symbolice oraz powtarzalny kontakt praktykujących jednostek stanowi podstawę ramowania wspólnotowej tożsamości i terytorialnych interesów. Innymi słowy, z częstego kontaktu z innymi jednostkami realizującymi praktyki o podobnych znaczeniach, rodzi się przekonanie o wspólnotowym interesie. Z kolei praktyki symboliczne, takie jak wlepki w przestrzeni czy znaczniki tożsamościowe (na przykład wpinane kolorowe wstążeczki), stanowią komunikat o gotowości do mobilizacji. Bogactwo tych wszystkich zasobów można zaobserwować w opisanym przeze mnie w innym miejscu (Klekotko 2020) przykładzie sceny egalitarnej w Neukolln w Berlinie. Znaczenia i wartości leżące u podłoża obserwowanych tam praktyk (w tym tak skrajnych, jak celowe utrzymywanie miejsca jako „brudnego” i „śmierdzącego”, na przykład przez oddawanie moczu na ulicy) oraz gesty symboliczne (w tym zwłaszcza wlepki, plakaty i napisy na murach „Neukolln musi pozostać brudny”) nie pozostawiały wątpliwości, że uczestnicy walczą z gentryfikacją, broniąc autentycznego charakteru sceny i wykorzystując do tego ideologię egalitaryzmu.

W praktykach działania zbiorowego jednostki osiągają pełną świadomość „my”, które staje się nadrzędne wobec „ja”. „My w sobie” przekształca się w „my dla siebie”. Jednostki uświadamiają sobie, że łączy je wspólnotowy interes, a nie jedynie wspólnota interesów. Wspólnotowym interesem staje się terytorium: troska o nie i jego obrona przed działaniami innych. Przemianie ulegają struktury celowo-afektywne, formułowane są nowe jawne zasady, a jednostki rozwijają nowe praktyki: komunikacji, ekskluzji, walki, negocjacji.

Dobrym przykładem praktyk działania zbiorowego ze Starego Mokotowa była znana w całej Polsce akcja obrony drzew, które z powodu suszy postanowiono wyciąć. Działania przyjęły zarówno formę protestu w mediach społecznościowych (#TrzaskowskiNieWycinaj oraz #TrzaskowskiPodlejDrzewo), którego celem było zakomunikowanie niezgody i „zmobilizowanie” władz do odpowiednich działań, wspólnotowych akcji podlewania drzew oraz blokowania dostępu do drzew zagrożonych ścięciem, jak i pozwu zbiorowego przeciw władzom Warszawy (pозew przygotował prawnik z Mokotowa, wywołany pod-

czas dyskusji na grupie na Facebooku pytaniem „Czy jest tu jakiś prawnik?”). Innym przykładem działań zbiorowych na Starym Mokotowie były akcje wysiewania trawy. Znaczeniowa spójność praktyk wspólnotowych na Starym Mokotowie sprzyja społecznej mobilizacji do działań zbiorowych. Szybka mobilizacja możliwa była dzięki odpowiedniej strukturze możliwości społeczno-kulturowych, w tym przede wszystkim wysokiej samoświadomości wspólnoty, osiągniętej w wyniku nakładających się w scenie praktyk tożsamościowych, towarzyskości i współpracy, które tworzyły czytelny obraz wspólnotowych dążeń, wartości i terytorialnych interesów. Innymi słowy, w jednostkach musiało wyrosnąć przekonanie, że inni cenią przyrodę równie mocno, że Stary Mokotów jest pewną całością (wspólnotą), dla której natura jest istotną wartością i wspólnym interesem oraz że można tę całość zmobilizować, wykorzystując wypracowane wcześniej kanały komunikacji (Facebook, lokalny sklep, plac Teatru Nowego).

Tabela 1. Elementy wspólnotowych praktyk i ich przykłady

metapraktyka:	praktyki wspólnotowe wspólnota praktyk <—————> praktykowanie wspólnoty			
	tożsamość	towarzystwość	współpraca	współdziałanie
mechanizm:	rozpoznanie ->	<-liminalność->	<-organizacja->	<- mobilizacja
wymiar psychospołeczny wyobrażenie:	ja	ja-my	my-ja	my
wymiar terytorialny terytorium:	scena	miejsce	lokalność	interes terytorialny
struktura możliwości społeczno-kulturowych:	konsumpcja kulturowa – zasoby tożsamościowe	kontakt społeczny – zasoby interakcyjne	osadzenie/reifikacja – zasoby świadomościowe	działanie zbiorowe – zasoby mobilizacyjne
przykłady metapraktyk wspólnotowych:	„Eco Slow Life” (Mokotów)	Teatr Nowy (Mokotów)	Ferajna Mokotów	#Trzaskowski NieWycinaj (Mokotów)
przykłady konkretnych praktyk:	wlepki, lokalny rolnik, wegańskie jedzenie, rowery, gesty ekologiczne – bez plastiku, ratowanie zwierząt, na przykład jeży	lokalny rynek – spotkania, coworking, siedzenie, wydarzenia kulturalne, koncerty plenerowe, podwórko dzieci, psy, przebywanie w towarzystwie, „przedłużenie salonu”, „iść побыć”	sąsiedzka wymiana, sprzedaż bezpośrednia, porady i pomoc przez grupę na Facebooku, spotkania matek, wymiana ciuchów, adopcja roślin	skoordynowana walka o ochronę drzew, identyfikacja i mobilizowanie zasobów

Źródło: Klekotko 2019.

Podsumowanie

Sceny miejskie, dostarczając możliwości społeczno-kulturowych dla praktyk wspólnotowych, stwarzają trudny do przecenienia potencjał dla miejskich polityk publicznych. W wielkiej i anonimowej przestrzeni miasta pozwalają odnaleźć się jednostkom o podobnych tożsamościach, ułatwiają społeczne interakcje, stwarzają poczucie „bycia na miejscu”, „u siebie”, „wśród swoich”. Oswajają przestrzeń, nadając jej społeczne znaczenie, sprawiają, że jednostki nie doświadczają samotności, łagodzą wielkomiejski stres egzystencjonalny, przynoszą poczucie bezpieczeństwa ontologicznego, generują kapitał społeczny i kulturowy, upodmiotowiają, stymulują postawy obywatelskie, socjalizują. Jednocześnie są wolne od funkcjonalno-strukturalnych zależności i nacisków sąsiedztwa, opierają się na wolnym wyborze jednostki, pozostają dostępne bez względu na miejsce zamieszkania i spędzony w nim czas. Przedmiotem polityk miejskich ukierunkowanych na budowanie wspólnot i wzmacnianie ich potencjału powinna być więc zachęta do wytwarzania scen w miejskiej przestrzeni przez wspieranie oferty konsumpcji kulturowej (dostępności określonych dóbr i usług), a następnie ich zagęszczania i przenikania. Dobrym przykładem takiej polityki jest program „lokal na kulturę”, który pozwala wyzwolić potencjał kulturowy sceny, integrować wokół niego jednostki, a następnie mobilizować tak powstałe wspólnoty do realizacji miejskiej polityki.

„Logika sceny” w budowaniu wspólnot miejskich opiera się na siedmiu zasadach (Klekotko 2018c; 2018d). Po pierwsze, wspólnoty należy tworzyć na poziomie mikro przez wytwarzanie społecznie istotnych miejsc – na poziomie „sceny” (a nie sąsiedztw, które są często zbyt rozległe albo niedookreślone przestrzennie, mieszkańcy spędzają czas poza nimi i często pochodzą „z różnych bajek”, przez co nie identyfikują się z sobą). Po drugie, miasto, obecne w nim sceny i osadzone w nich wspólnoty należy traktować holistycznie, jako układ składający się z różnorodnych elementów pozostających z sobą we wzajemnych relacjach. Należy tym samym zwracać szczególną uwagę na relacje między elementami tworzącymi całość, nie tracąc przy tym z oczu całości. Po trzecie, procesy wspólnototwórcze trzeba postrzegać w kategoriach dynamiki przestrzeni, ludzi i praktyk. To odpowiednia dynamika i dopasowanie tych elementów stanowią warunek powodzenia projektu tworzenia miejskich wspólnot. Uniwersalne sceny nie istnieją, należy je budować odpowiednio do warunków, jakie zastajemy. Po czwarte, tworzenie scen i osadzonych w nich wspólnot powinno się opierać na stymulowaniu odpowiednich praktyk, które je tworzą – to praktyki bowiem są podstawowym budulcem. Należy więc projektować pożądane sceny w taki sposób, by dostarczały jednostkom odpowiednich zasobów do rozwoju określonych

praktyk wspólnotowych, obserwować takie praktyki i wzmacniać je przez uzupełnianie i dostosowywanie struktur możliwości społeczno-kulturowych. Po piąte, praktyki tworzą sceny i wspólnoty przez znaczenia, które leżą u ich podłoża, dlatego budując wspólnoty, trzeba koncentrować się na znaczeniach i nadawaniu znaczeń, które muszą pozostawać spójne i czytelne (na przykład nie wystarczy uruchomić księgarnio-kawiarni, musi ona stanowić czytelny przekaz pożądanych wartości: księgarnio-kawiarnia z książkami „wywrotowymi” i kawą *fair trade*, odpowiednio wystylizowanym personelem i tłem muzycznym, propagująca antysystemowe akcje społeczne). Po szóste, kluczem do efektywnego budowania wspólnot jest partycypacja społeczna, dlatego należy stymulować takie sceny i możliwości praktyk kulturowej konsumpcji, które partycypacji sprzyjają. Wreszcie, po siódme, w kreowaniu scen i osadzonych w nich wspólnot ważna jest synergia działań odgórných i oddolnych. Jej brak marnotrawi efekty najlepiej zaprojektowanych inicjatyw miejskich. Przestrzeganie tych siedmiu zasad pozwoli uruchomić oddolne procesy wspólnototwórcze.

Bibliografia

- Amit V., 2002, *Realizing Community: Concepts, Social Relationships, and Sentiments*, London: Routledge.
- Augé M., 1995, *Non-places: Introduction to an Anthropology of Super-modernity*, London: Routledge.
- Barr A., Hashagen S., 2000, *Achieving Better Community Development*, London: Community Development Foundation.
- Baym N.K., 2000, *Tune In, Log On: Soaps, Fandom, and Online Community*, Thousand Oaks–London–New Delhi: Sage.
- Beck U., Beck-Gernsheim E., 2002, *Individualization. Institutionalized Individualism and its Social and Political Consequences*, London: Sage.
- Blackshaw T., 2010, *Key Concepts in Community Studies*, London: Sage.
- Blokland T., 2003, *Urban Bonds. Social Relationships in an Inner City Neighbourhood*, Cambridge: Polity Press.
- Buechler S.M., 2000, *Social Movements in Advanced Capitalism*, Oxford: Oxford University Press.
- Bush R., Dower J., Much A., 2002, *Community Capacity Index*, Queensland: The University of Queensland.
- Castells M., 1996, *The Rise of the Networked Society*, Oxford: Blackwell.
- Chaskin R.J., Brown P., Venkatesh S., Vidal A., 2000, *Building Community Capacity*, Aldine Transaction.

- Crow G., 2002, *Community studies: Fifty years of theorization*, „Sociological Research Online”, 7.
- Crow G., Allan G., 1994, *Community Life. An introduction to local social relations*, Hemel Hempstead: Harvester Wheatsheaf.
- Delanty G., 2003, *Community*, London–New York: Routledge.
- Dominelli L. (red.), 2007, *Revitalising Communities in a Globalizing World*, Hampshire: Ashgate.
- Elliott R., Wattanasuwan K., 1998, *Consumption and the Symbolic Project of the Self*, „European Advances in Consumer Research”, 3, s. 17–20.
- Grant J., Perrott K., 2009, *Producing diversity in a new urbanism community*, „Town Planning Review”, 80(3), s. 267–289.
- Hillery G.A. Jr., 1955, *Definitions of Community: Areas of Agreement*, „Rural Sociology”, 20(2), s. 111–123.
- Holmes D. (red.), 1997, *Virtual Politics: Identity and Community in Cyberspace*, London–Thousand Oaks–New Delhi: Sage.
- Klekotko M., 2012, *Rozwój po śląsku: procesy kapitalizacji kultury w społeczności górniczej*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Klekotko M., 2018a, *Między lokalnością a wspólnotowością: o wspólnototwórczych właściwościach scen miejskich*, „Folia Sociologica”, 64, s. 5-19.
- Klekotko M., 2018b, *Praktyki wspólnotowe w ponowoczesnym mieście: w poszukiwaniu nowej perspektywy*, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, 19(1), s. 209–229.
- Klekotko M., 2018c, *Uses (and misues) of arts in cultural urban planning* [mps referatu wygłoszonego podczas panelu Cultural Placemaking: Comparative Perspectives, School of Cities, University of Toronto, Toronto, Kanada].
- Klekotko M., 2018d, *The Impact of „Big” and „Small” Arts on Urban Change* [mps referatu wygłoszonego podczas XIX Kongresu Światowego Towarzystwa Socjologicznego, 15–21 lipca, Toronto, Kanada].
- Klekotko M., 2019, *Wspólnoty nieformalnego miasta: głos z trzech polskich miast* [mps referatu wygłoszonego podczas XVII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Wrocław].
- Klekotko M., 2020, *Urban inequalities and egalitarian scenes: Relationality in urban place-making and community-building and paradox of egalitarianism*, [w:]: *Inequality and Uncertainty – Current Challenges for Cities*, red. M. Smagacz-Poziemska, M.V. Gómez, P. Pereira, L. Guarino, S. Kurtenbach, J.J. Villalon, Palgrave Macmillan, Singapur.
- Klekotko M., Gorlach K., 2011, *Miejsce, lokalność, globalizacja. Przyczynek do problematyki socjologii wsi (i nie tylko) w społeczeństwie ponowoczesnym*, [w:]: *Obszary wiejskie w Polsce. Różnorodność i procesy różnicowa-*

- nia, red. H. Podedworna, A. Pilichowski, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN – Polskie Towarzystwo Socjologiczne, s. 22–55.
- Klekotko M., Navarro C.J., Silver D., Clark T.N., 2015, *Wymiary i charakter kulturowy miasta*, [w:] *Wymiary kulturowe polskich miast i miasteczek*, red. M. Klekotko, C.J. Navarro, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Kluckmann M., 2016, *Practicing Community: Outline of a Praxeological Approach to the Feeling of We-ness*, „Cultural Analysis”, 15(1), s. 28–56.
- Kretzmann J.P., McKnight J.L., 1996, *Mapping Community Capacity*, Evanston: Northwestern University.
- Lash S., 1994, *Reflexivity and its Doubles: Structures, Aesthetics, Community*, [w:] *Reflexive Modernization: Politics, Tradition and Aesthetics in the Modern Social Order*, red. U. Beck, A. Giddens, S. Lash, Cambridge: Polity Press, s. 110–173.
- Leach D.K., Haunss S., 2008, *Scenes and Social Movements*, [w:] *Culture, Social Movements and Protest*, red. H. Johnston, Burlington: Ashgate, s. 255–276.
- Lee D., Newby H., 1983, *The Problem of Sociology: An Introduction to the Discipline*, London: Unwin Hyman.
- Mafestolli M., 1996, *The Time of the Tribes: The Decline of Individualization in Mass Society*, London: Sage.
- Markusen A., Gadwa A., 2010, *Creative Placemaking*, Washington: National Endowments of the Arts.
- Mayo M., 1994, *Communities and Caring. The mixed economy of welfare*, London: Macmillan.
- Mayo M., 2002, *Cultures, Communities, Identities. Cultural Strategies for Participation and Empowerment*, Hampshire: Palgrave Macmillan.
- Melucci A., 1989, *Nomads of the Present: Social Movements and Individual Needs in Contemporary Society*, Hutchinson Radius.
- Miles S., 1996, *The Cultural Capital of Consumption: Understanding ‘Post-modern’ Identities in a Cultural Context*, „Culture & Psychology”, 2, s. 139–158.
- Nawratek K., 2011, *City as a Political Idea. Citizenship, Sovereignty and Politics*, University of Plymouth Press.
- Nawratek K., 2012, *Holes in the Whole*, Washington: Zer0 Books.
- Poplin D.E., 1972, *Communities: a survey of theories and methods of research*, New York: Macmillan.
- Rheingold H., 1993, *The Virtual Community: Homesteading on the Electronic Frontier*, Boston: Addison-Wesley.

- Ruano M., 1998, *Eco-Urbanism: Sustainable Human Settlements, 60 Case Studies*, Watson-Guptill Pubns.
- Schatzki T., 1996, *Practices and Actions: A Wittgensteinian Critique of Bourdieu and Giddens*, „Philosophy of the Social Sciences”, 27(3), s. 283–308.
- Schatzki T., 2002, *The Site of the Social: A Philosophical Account of the Constitution of Social Life and Change*, University Park: Pennsylvania State University Press.
- Schneekloth L.H., Shibley R.G., 1995, *Placemaking: The Art and Practice of Building Communities*, Wiley.
- Sharifi A., 2016, *From Garden City to Eco-urbanism: The quest for sustainable neighborhood development*, „Sustainable Cities and Society”, 20, s. 1–16.
- Shields R., 1992, *Lifestyle Shopping. The Subject of Consumption*, London–New York: Routledge.
- Silver D.A., Clark T.N., 2016, *Scenescapes. How Qualities of Place Shape Social Life*, Chicago: University of Chicago Press.
- Silver D.A., Clark T.N., Graziul Ch., 2011, *Scenes, Innovation and Urban Development*, [w:] *Handbook of Creative Cities*, Edward Elgar Publishing, red. D.E. Anderson, A.E. Anderson, Ch. Mellander, Cheltenham–Northampton, s. 229–258.
- Starosta P., 1994, *Kształtowanie się wiejskich i małomiasteczkowych zbiorowości lokalnych w Polsce*, „Przegląd Socjologiczny”, 44.
- Starosta P., 1995, *Poza metropolią. Wiejskie i małomiasteczkowe społeczności lokalne a wzory porządku makrospołecznego*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Turner V.W., 1969, *The Ritual Process: Structure and Anti-Structure*, London: Routledge & Kegan Paul.
- Wellman B., 2001, *The Rise of Networked Individualism*, [w:] *Community Informatics*, red. L. Keeble, B. Loader, London: Routledge, s. 17–42.
- Willmott P., 1986, *Social Networks, Informal Care and Public Policy*, London: Policy Studies Institute.

Magdalena Łukasiuk

Migracja do Warszawy i jej wpływ na wspólnoty miejskie

Wprowadzenie

W 2015 roku zasiadałam w Radzie Programowej konferencji naukowej zatytułowanej „Skąd się wzięli warszawiacy. Konsekwencje społeczne, ekonomiczne i kulturowe migracji”, organizowanej przez Muzeum Warszawy w siedzibie Muzeum Warszawskiej Pragi przy ulicy Targowej. To tam dowiedziałam się w końcu, precyzyjnie i z dużym prawdopodobieństwem, skąd się wzięli warszawiacy. Otóż z Torunia.

W fascynującym referacie poświęconym badaniom archeologicznym nad warszawskim garncarstwem, a konkretnie nad naczyniami siwymi, Zbigniew Polak i Maciej Trzeciecki (2016) wykazali prawdopodobny kierunek migracji pierwszych osadników sprowadzonych do miasta, lokowanego w XIV wieku „na surowym korzeniu”, a więc na niezagospodarowanym wcześniej terenie. Wiele zbieżności technologicznych i zdobniczych wskazuje na przypuszczalny kierunek napływu migrantów ze środkowych i wschodnich Niemiec (Lipsk, Zwickau, Drezno) z pośredniczącą rolą któregoś z miast pruskich, najpewniej właśnie Torunia. „Spoglądając na pierwszych mieszkańców Warszawy przez pryzmat naczyń, których używali, możemy postrzegać ich jako niewielką, bardzo silnie zintegrowaną grupę przybyszów z zewnątrz, osadzoną w całkowicie obcym *milieu* kulturowym. Wydaje się, że co najmniej przez pierwsze 100 lat istnienia miasta potrzeba identyfikacji grupowej była na tyle silna, że eliminowała oddziaływanie stylistyczne nie tylko miejscowe, ale i z dalej położonych ośrodków, funkcjonujących na podstawie podobnych rozwiązań prawnych i dzielących te same wzory kultury hanzeatyckiej. Brak jest nie tylko śladów innowacji, ale też indywidualizacji rozwiązań warsztatowych czy poszerzania oferty wyrobów. To uporczywe trwanie

przy standardach wprowadzanych przez pierwszych osadników jest zjawiskiem frapującym, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę to, co wiemy o rozwijających się szybko dalekosiężnych kontaktach handlowych Warszawy i gospodarczej *prosperity* miasta, manifestującej się w tak kosztownych inwestycjach, jak mury miejskie czy monumentalna fara” (Polak, Trzecicki 2016, s. 37).

Uwagi te przywodzą mi na myśl pewien rys, obecny do dziś nie tyle może w mentalności mieszkańców, ile raczej w stereotypowej wersji dyskursu o warszawskości. Zakłada ona elitarność i mocno odróżnia się od „nie-warszawiaków”, definiowanych zresztą rozmaicie, ale przeważnie z wyższością podszycą lękiem przed inwazją i uzurpacją. W porównaniu z innymi częściami kraju uderza także brak identyfikacji regionalnej, mazowieckiej. Jak gdyby Warszawa była zupełnie osobnym bytem, a jej powiązanie z otoczeniem – słabe, przypadkowe, a nawet nieco wstydlive (Łukasiuk 2007), co skądinąd wiąże się z koncepcją klasy metropolitalnej, o intensywnych kontaktach zewnętrznych z podobnymi jednostkami i nikłych powiązaniach lokalnych (Jałowicki, Krajewska, Olejniczak 2003). Zupełnie odwrotnie rzecz się ma na przykład w Wielkopolsce czy na Śląsku, gdzie silna i pełna treści jest właśnie identyfikacja regionalna (Łukasiuk 2007). Tutaj zaś wciąż gdzieś na obrzeżach, a czasem i w centrum dyskursu, mamy do czynienia z tą mentalnością wsobnej grupki, która pilnuje swojej odrębności w rzeczonym „całkowicie obcym *milieu* kulturowym”. Oczywiście wyprowadzenie tej cechy z czternastowiecznych realiów jest niedowodliwe, mając jednak na względzie meandrowanie porządków dyskursywnych (Foucault 2002) oraz fakt długiego trwania średniowiecznych praktyk, sposobów myślenia i przekonań (Le Goff 2007), możemy ostrożnie stwierdzić, że współczesne zachowania mogą mieć naprawdę głęboką tradycję.

Warszawa jako miasto imigracyjne

Dalszą część moich wywodów oprę po części na przeglądzie i przemyśleniu istniejącej literatury, a po części na badaniach własnych, które prowadziłam nad warszawskimi imigrantami wewnętrznymi. Zostały one opublikowane – w różnych aspektach – w moich książkach i artykułach poświęconych migracji do Warszawy (por. na przykład: Łukasiuk 2007; 2010a; 2010b; Łukasiuk, Jewdokimow 2012; Łukasiuk 2014).

Jeśli moja hipoteza jest prawdziwa, trzeba ją uzupełnić o dość trudno wyobrażalne uściślenie: otóż przez wieki zmieniał się mocno skład ludności, a dyskurs wokół warszawskości pozostawał ten sam. Tak jakby inni nowi mieszkańcy dziedziczyli lokalny porządek myślenia i definiowania siebie *ver-*

sus obcego, sami będąc skądinąd obcymi. Dochowując wierności tezm Foucault (2002), trzeba brać również pod uwagę, że te treści dyskursywne mogły czasowo zanikać, cofać się na narracyjne peryferie, aby po jakimś czasie znów się pojawić, w zmodyfikowanej i zaktualizowanej formie.

Kiedy piszę, że zmieniał się skład ludności, mam na myśli od zawsze imigracyjny charakter Warszawy, a więc to, że nie byłaby ona w stanie budować, a nawet zachować swojego potencjału demograficznego (a w konsekwencji także gospodarczego, kulturalnego, religijnego, ogólnie: rozwojowego) tylko na bazie przyrostu naturalnego na miejscu. Innymi słowy, bez migrantów miasto doświadczałoby stałej depopulacji.

Jak wskazują Jakub Lorenc i Krzysztof Mrozowski, takim ludnościowym „zapleczem dla Starej Warszawy był przede wszystkim obszar Mazowsza – Księstwa Mazowieckiego, a także województwa płockiego. Jako wyraźnie mniej intensywne jawią się natomiast kontakty z pobliskim województwem rawskim. W szerszej perspektywie dostrzegalne są natomiast regularne kontakty z najważniejszymi ośrodkami na gospodarczej mapie kraju i regionu – Krakowem, Poznaniem, Wrocławiem, a także Lublinem i Gdańskiem” (Lorenc, Mrozowski 2016, s. 45). Poważna i rosnąca z czasem część imigracji do miasta to napływ ludności obcej etnicznie i językowo. „W latach 1506–1655 imigracja obca do Starej Warszawy stanowiła 5,5%. W osiemnastowiecznych *alba civium* ten odsetek wzrósł zdecydowanie i sięgał około 25%, przy czym w grupie cudzoziemców dominowali imigranci niemieckojęzyczni, w Starej Warszawie w całej grupie cudzoziemców przyjmujących prawo miejskie stanowili oni około 75%” (Kuc-Czerep 2016, s. 61).

W trakcie trzech dekad panowania Stanisława Augusta Warszawa – licząca sobie wcześniej około 50 tysięcy mieszkańców – przeżyła niesamowity rozkwit demograficzny, osiągając w 1792 roku oficjalnie 81 tysięcy, a w rzeczywistości może nawet 115 tysięcy ludności (Węgrzynek 2016). W tej liczbie znaleźli się także Żydzi, którzy wcześniej ze względu na prawo *de non tolerandis Iudaeis* osiedlali się w mieście nielegalnie lub kierowali się do podwarszawskich jurydyk, jakkolwiek spisy podatkowe odnotowują ich jednak jako płatników podatków za siebie, swoje rodziny i służbę (Węgrzynek 2016, s. 90–91). Jak konkluduje Paweł Fijałkowski, „w czasach króla Stanisława Augusta następował szybki rozwój demograficzny Warszawy, będący przede wszystkim efektem imigracji. Do miasta napływali przybysze nie tylko z centralnej Polski i różnych zakątków Rzeczypospolitej, ale także z zagranicy. Stolica stawała się więc organizmem coraz bardziej zróżnicowanym pod względem narodowościowym i wyznaniowym. Podobnie jak w czasach saskich, do miasta napływało wielu Niemców – nie tylko z Saksonii, ale także z Prus oraz Austrii, a ponadto wielu Francuzów, Rosjan i Włochów. W stoli-

cy osiedlali się również Ormianie, Grecy, Czesi i Węgrzy. Pojawiali się także Romowie” (Fijałkowski 2016, s. 76).

W latach rozbiorów Warszawa nabyła – z punktu widzenia metropolii – status miasta garnizonowego położonego na dalekich rubieżach imperium moskiewskiego. Okres ten wiąże się z potężną migracją żywołu rosyjskiego w różnej postaci. Byli to więc oficerowie i podoficerowie oraz obsługa wojska (jak kapelani, intendentura) przysyłani do tutejszych garnizonów, ale także przenoszani do rezerwy żołnierze rosyjscy, którzy po służbie postanowili pozostać w mieście. Byli to także wyżsi urzędnicy, stanowiący kadry administracyjne Królestwa Polskiego, a obok nich urzędnicy kancelaryjni niższych szczebli i chłopci rosyjscy przywożeni przez nich w charakterze służby domowej (kucharze, lokaje, pokojówki). Byli to wreszcie nauczyciele i inteligenci, w tym naukowcy wykładający na rosyjskich uczelniach w Warszawie, na przykład na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, Warszawskim Instytucie Weterynaryjnym, Cesarskim Warszawskim Instytucie Politechnicznym, a także studenci tych placówek, w przeważającej mierze przybyli z odległych guberni rosyjskich. Należy ponadto wspomnieć o rozbudowanych strukturach Cerkwi prawosławnej z jej duchownymi funkcjonariuszami (por. Latawiec 2016). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku część z tych osób wybrała życie w Warszawie zamiast niepewnego losu w – bolszewickiej już – ojczyźnie, wchodząc w skład rosyjskiego środowiska emigracyjnego Drugiej Rzeczypospolitej (Latawiec 2016, s. 128).

W rozkwicie dwudziestolecia międzywojennego, w 1930 roku, Warszawa liczyła 1 milion 126 tysięcy mieszkańców. Pod okupacją niemiecką liczba ta wzrosła w 1940 roku do 1 miliona 315 tysięcy ze względu na sprowadzenie zamiejscowej ludności żydowskiej do getta oraz napływ z terenów okupowanych na zachodzie Polski (por. Mirowski 1969, s. 62). Wojenne straty ludnościowe miasta trudno oszacować precyzyjnie, ale według Włodzimierza Mirowskiego wyniosły one około 700 tysięcy zabitych i 165 tysięcy poszkodowanych na ciele i zdrowiu (Mirowski 1969, s. 68). Z kolei Bohdan Jałowiecki ocenia straty spowodowane rozstrzeliwaniem, deportacjami i dwoma powstaniem na ponad 400 tysięcy osób (Jałowiecki 1999). Po zakończeniu wojny, w 1945 roku, miasto liczyło kilkanaście procent swojej wcześniejszej ludności, a więc 162 tysiące osób, z których 140 tysięcy mieszkało na Pradze i tylko 22 tysiące na przedmieściach lewobrzeżnej Warszawy (Mirowski 1969, s. 67). Siłą rzeczy kolejne lata przyniosły więc nie tylko powroty, ale także wzmożony napływ, równoznaczny z wymianą ludności na ogromną skalę. Procesowi temu towarzyszyły emigracje przedwojennej ludności miasta do innych części kraju. W 1950 roku w Warszawie zamieszkiwało już 638 tysięcy osób, z czego 75% stanowili rdzenni mieszkańcy, a około 160 tysięcy – nowa ludność (Mirowski 1969, s. 62 i n.).

Wbrew powszechnemu przekonaniu napływ bezpośrednio ze wsi nie był w powojennych migracjach do stolicy trwały i dominujący. „W roku 1952 w ogólnej liczbie ludności, która napłynęła do Warszawy, około 45% stanowiły osoby przybywające ze wsi. W roku 1955 udział tych osób wynosił już tylko 26%, w roku 1956 zaś – 25,1%” (Mirowski 1969, s. 74–75).

Jeśli więc podsumować wpływ imigracji i przyrostu naturalnego na wielkość populacji miasta, to według szacunków Kazimierza Dziewońskiego w sumarycznym wzroście liczby ludności miasta do lat siedemdziesiątych XX wieku przyrost naturalny miał dwudziestoprocentowy udział, a migracje – osiemdziesięcioprocentowy (Dziewoński 1980, s. 264–266).

Bogdan Cichomski w 2002 roku określił proporcję mieszkańców urodzonych w Warszawie na 47% (Cichomski 2004). Prosty rachunek wskazuje, że przeważała ludność o innym miejscu urodzenia, ale sprawa komplikuje się aż do stadium nierozstrzygalności, gdy się zastanowić, czy te 47% to warszawiacy „rdzenni” i jak w ogóle scharakteryzować – na przykład w umownej liczbie pokoleń – tę rdzenność. Zupełnie nie jest to oczywiste.

Lokalny dyskurs wokół warszawskości

W zarysowanych powyżej realiach historycznych zamieszkiwanie w Warszawie mogło się jawić jako potwierdzenie prestiżu i pozycji społecznej. W Starej Warszawie procedura przyjęcia do prawa miejskiego była bardzo wybiórcza, a wiele osób w ogóle nie miało szans się o ten przywilej (i zobowiązanie) ubiegać. Nie wpisywano na przykład służby, pracowników sezonowych, osób niższego stanu, także częstokroć pomijano migrantów podporządkowanych, a więc żony i dzieci. Rocznie do *album civium* wpisywano około dwudziestu osób. Byli to rzemieślnicy, kramarze i kupcy, urzędnicy czy szlachcice, posiadający pewien majątek, nabywający nieruchomości w Warszawie i dysponujący stosownymi rekomendacjami ze strony poręczycieli (Lorenc, Mrozowski 2016, s. 39–40). W późniejszych stuleciach sam stołeczny status mógł być traktowany jako nobilitacja. W okresie Polski Ludowej, od 1954 do 1983 roku Warszawa była miastem zamkniętym, do którego zameldowaniami kierował – i wydawał pozwolenia lub odmowy – Urząd Kontroli Ruchu Ludności. W propagandzie socjalistycznej stolica scentralizowanego państwa opiewana była jako miejsce szczególne, na które winny być zwrócone oczy całego narodu. Nie wiem, czy to wtedy, czy już wcześniej, przyjęło się określenie „spoza Warszawy”. Tak jakby Polska (świat?) składała się z Warszawy i jakiegoś *poza*, ujednoliconego i zacofanego, w typie czarnej dziury.

Za czasów Polski Ludowej badanie fenomenów sprzecznych z obowiązującą wykładnią o sojuszu robotniczo-chłopskim i wielkiej socjalistycznej

wspólnocie społecznej było blokowane, niemniej jednak w 1968 roku udało się w „Życiu Warszawy” przeprowadzić ankietę na tematy związane z miastem. Badanie w części dotyczącej wizerunków tutejszych mieszkańców opracował Edward Ciupak, a ujawniło ono silny antagonizm między warszawiakami¹ „prawdziwymi” i „flancowanymi” (Ciupak 1972). Typowe komentarze na temat imigrantów brzmiały: „Nowi »warszawiacy« – gburzy, chamy i wszystkich bym wysiedlił z Warszawy tam, skąd przyszli”; „Z przykrością stwierdzam, że liczni przybysze napływowi chcą zdyskontować zasługi poległych, często się wywyższają nad mieszkańcami innych miast, mają się za większych cwaniaków, brak im honoru, jaki cechował dawnych mieszkańców”; „Chamstwo – wprost nie do opisanie, chciwość – po trupach do celu, niesolidność, kanciarstwo. I pomyśleć, że taki »lud« mieszka w centrum stolicy, zajmują ładne mieszkania, a wiechec mu z buta wygląda” (Ciupak 1972, s. 119–120).

W konkluzji analiz podkreślono wyraźny konflikt przejawiający się w lokalnym dyskursie. Z jednej strony pojawiał się w nim stereotyp przybyszów, bardzo zunifikowanych, traktowanych bez wyjątku jako „sprawców ujemnych przejawów życia w Warszawie, przypisując im cechy osobowości dewiacyjnej”, a z drugiej strony pielęgnowanie legendy prawdziwego warszawiaka międzywojennego, którego miejsce zajęli po wojnie ludzie bez tradycji i kultury (Ciupak 1972, s. 121–122).

Minęło prawie czterdzieści lat, zmieniły się realia polityczne, społeczne, gospodarcze, a ja podjęłam ten sam wątek w badaniach nad wewnętrzną imigracją do Warszawy w pierwszej dekadzie XX wieku. Analizowałam między innymi fora internetowe, a więc także anonimowe wypowiedzi dotyczące obrazu migracji i migrantów w mieście. Można przyjąć, że przynajmniej po części wypowiadali się na nich powojenni migranci lub ich potomkowie.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów z tych badań (Łukasiuk 2007, s. 144, 150, 154):

Szczury ze wsi! Mam prośbę do tych buraków co są spoza Warszawy nie przyjeżdżajcie tu bo tylko zaśmieciacie to miasto żyjecie jak w kanałach byle wynając mieszkanie za parę groszy gnieździecie się tam po 5 osób w kawalerce. Dla was sukcesem jest już to że się zaczepiliście w takim mieście jak Warszawa – i to już kres waszych ambicji cała rodzina na wsi się cieszy jaki synuś/córka mądry nam się wyrodził. Przez takich BURAKÓW zaczynają w wawie płacić grosze bo wam chodzi żeby tu tylko PRZETRWAĆ! Potem z takim chamstwem muszę pracować co to kulturę kojarzy z pój-

¹ Co jednak ciekawe, samo określenie mieszkańca Warszawy przyjęło się w wersji mazowieckiej, z charakterystyczną dla tego regionu dialektową końcówką -ak (warszawiak, a nie warszawianin, szcześniak, a nie szczenię, źrebak, a nie źrebę).

ściem do kina na bad boysów itd. Mówicie że macie prawo a i owszem ale spójrzcie na to z drugiej strony. Jak ja bym przyjechał do was na WIEŚ to byście wszystko robili żebym tam nie miał pracy zazdrość by was zżerała cała wieś by plotkowała że ten z wawy to do nas przyjeżdża a naszych to nawet do kopania rowów nie chcą bo się po prostu nie nadają zastanowiliście się kiedyś nad tym? A jak ktoś jest warszawiakiem to ma wyższe koszty utrzymania niż jakiś SZCZUR ze wsi dla którego życie oznacza nijaka egzystencja a szczęściem jest powrót na wieś po kielbasę i kartofle... i opowiadanie rodzinie jaki to on zaradny!!! To tyle co miałem do powiedzenia mam NADZIEJĘ ŻE KAŻDY ZAJMIE ODPOWIEDNIE DLA SIEBIE MIEJSCE W ŻYCIU.

Jeśli przyjechałeś tu napchać portfel i utuczyć kuper, śpisz tu od poniedziałku do piątku, to jeden z drugim – nie pluj na to miasto, które zapewnia ci michę i świeży, odświętny dres w rodzimym Parzęczewie.

Sceptyk: Pojechałem dziś po południu w kierunku Janek. Szosa w zasadzie pusta. Ale z drugiej strony jezdni, czyli do W-wy, nieprzerwany sznur samochodów. No wiadomo, „Warszawiacy” wracają po świętach od rodziny na wsi do miasta. Czego oni tam nie wieźli w tych samochodach. Na bagażnikach świń kilka zauważyłem. Jaja w tuzinach, kury, pierze na pierzyny, bańki z mlekiem, gliniane słoje ze smalcem, cebula, kozy, etc. etc. [...]

Kixx: Bądź konsekwentny i szczerzy aż do bólu. Świnie siedziały za kierownicą.

Po kolejnych kilkunastu latach ten sam problem podjęli Magdalena Dudkiewicz i Marek Dudkiewicz z zespołem przy okazji badania nad wspólnotami lokalnymi w Warszawie. W przytoczonych fragmentach wywiadów (a więc narzędzia, w którym respondenci jednak bardziej kontrolują swoje wypowiedzi ze względu na efekt ankierski) widać nieustającą żywotność zaprezentowanego powyżej dyskursu (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 48–49):

Kiedyś przyjazd do Warszawy był awansem społecznym i przyjeżdżający chcieli się wtopić. Teraz jest ich dużo i robią wieś.

Przyjechała k...a ze wsi i myśli, że jest kimś.

Od razu widać po twarzy, kto skąd jest.

Jestem warszawiakiem z urodzenia, mój tata był warszawiakiem, mój dziadek był warszawiakiem, a ta ludność w ogóle nie podlega temu, co warszawskie, są napływowi, to są zwykle buraki, dostali parę groszy za ziemię i teraz hajlajf.

Wszystko słoiki, napływowe. Ja mówię o nich: chamy ze wsi.

Dwudziesto- i dwudziestopierwszowieczny lokalny dyskurs skierowany przeciw migrantom wewnętrznym, którego przykłady podałam powyżej, operuje ujednoliczoną retoryką. W jego centrum umieszczona jest domniemana „wiejskość” wszelkich (krajowych) przyjezdnych, obudowana zestawem atrybutów materialnych (kozy, cebula, dres, buraki) i mentalnych (chciwość, chamstwo, przaśny gust). Nie jest on łatwy do zbadania, przynależy bowiem do sfery – mówiąc językiem Arlie Hochschild – *deep stories*², opowieści zarezerwowanych do najbliższego, zaufanego grona, w którym można nareszcie powiedzieć, co się naprawdę myśli, jak widzi się powiązania i uwarunkowania różnych społecznych procesów i własnych losów. Poza takim kręgiem słuchaczy *deep stories* są kontrolowane i autocenzurowane, wychodząc na jaw jako drobne, choć znaczące uwagi w rozmowie³, pytania sugerujące, jako fala anonimowego hejtu internetowego lub jako akty przemocy.

Dyskurs tego typu jest bardzo wrażliwy na dekonstrukcję gospodarczą i beseę na rynku pracy, dlatego niejako automatycznie wśród migrantów i ich domniemanych dumpingowych praktyk pracowniczych szuka winnych. W obecnej od kilkadziesiąt lat wersji warszawskiej dyskurs ten skierowany jest przeciwko migrantom wewnętrznym, z rzeczonyj „wsi”, która rozciąga się szeroko „poza Warszawą”. Co ciekawe, zupełnie nie zostali włączeni w obręb tych dyskursywnych prawidłowości potransformacyjnej ekspacji, specjaliści i menedżerowie z krajów zachodnich i azjatyckich, którzy po zmianie ustrojowej 1989 roku zajęli eksponowane stanowiska w firmach i korporacjach – w jakiś sposób naprawdę „zabierając” najlepsze miejsca pracy. Ta migracja badana z drugiej strony, a więc z perspektywy kraju wysyłającego, opisywana była jako migracja „kolonialna” i jako misja cywilizacyjna, a kraje Europy Środkowej i Wschodniej jawiły się tym migrantom zarobkowym jako „Afryka białego człowieka biznesu XX wieku”, współczesny odpowiednik Czarnego Łądu (por. Hillmann 2003). Być może ze względu na słabą społeczną widoczność ekspatów i nikłą przenikalność do ich świata społecznego (por. Piekut 2013) warszawiacy pozostawili ich poza zasięgiem swojego lokalnego dyskursu. A może

² Kategorię *deep stories* Arlie Hochschild, profesor University of California, definiowała i omawiała podczas wykładu inauguracyjnego na Kongresie Europejskiego Towarzystwa Socjologicznego w Pradze w 2015 roku. Efekty jej badań ukazały się w książce *Strangers in Their Own Land. Anger and Mourning of the American Right* z 2016 roku, wydanie polskie: *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy* (2017).

³ Jak na przykład określenie „Pojechali do ojców” w odniesieniu do „nie dość warszawskich” sąsiadów na Ochocie. Zakładam, że w mianowniku to „ojce”, nie „ojcowie”. Przykład ten zawdzięczam Barbarze Lewenstein.

tę kolonialną logikę uznali za adekwatną do sytuacji i swojego usytuowania wobec zachodnich specjalistów?

Warto jednak pamiętać, że ta forma dyskursu nie musi z zasady ograniczać się do migracji wewnętrznych. Antyimigracyjne nastroje rozpętane w trakcie kryzysu migracyjnego w 2015 roku, nieszczęśliwie nakładającego się w Polsce na kampanię wyborczą do parlamentu, wpisują się dobrze w opisywany porządek dyskursywny. Michał Krzyżanowski zauważył trzy fazy budowania się tego nastawienia:

- wprowadzenie (język zagrożenia, inwazji, najazdu, chorób),
- utrwalenie, rekontekstualizacja tej narracji,
- normalizacja i racjonalizacja argumentów⁴.

Tak sformatowany dyskurs antynapływowy bardzo silnie współbrzmi z lokalnym, dyskryminacyjnym dyskursem warszawskim, z jego gotowymi do użycia narracjami i argumentami, i w miarę narastania procesów imigracyjnych możemy spodziewać się ich wzajemnego zasilania. Elementy tego współbrzmienia wykryli Magdalena Dudkiewicz i Marek Dudkiewicz w analizie nastawienia urzędników i pracowników organizacji pozarządowych wobec cudzoziemców w Warszawie (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2017, s. 108–109). W wypowiedziach badanych liderów opinii pobrzmiewa sposób postrzegania cudzoziemców jako zagrożenia ekonomicznego (pracują na czarno, nie płacą podatków, psują rynek pracy, zabierają pracę), kulturowego (brak integracji, traktowanie Polski tymczasowo), wreszcie jako źródła problemów (gettoizacja, roszczeniowość, brak współpracy).

Nie ma wątpliwości, że takie uwarunkowania dyskursywne stanowią poważną barierę dla budowania wspólnot, także lokalnych.

Obecna sytuacja demograficzna Warszawy na tle kraju

Na obecną sytuację demograficzną Warszawy warto spojrzeć na tle procesów dotyczących całą Polskę. Najważniejszym z nich jest silna i trwała depopulacja, a więc wyludnianie. Zdaniem Romualda Jończego⁵, rzeczywista liczba mieszkańców Polski wynosi około 34 milionów osób, a jest to wielkość prognozowana w statystykach dopiero za piętnaście do dwudziestu lat. Nieścisłość ta wynika z nieadekwatnej do rzeczywistości metodologii zbierania

⁴ Analizę tę profesor Michał Krzyżanowski z University of Liverpool przedstawił na sesji plenarnej poświęconej imigracji do Polski podczas Zjazdu Socjologicznego we Wrocławiu w 2019 roku.

⁵ Powołuję się na wystąpienie profesora Romualda Jończego z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, członka Komitetu Nauk Demograficznych Polskiej Akademii Nauk i Komitetu Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk, w trakcie konferencji Rządowej Rady Ludnościowej „Migracje a sytuacja demograficzna Polski”, zorganizowanej w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej w czerwcu 2019 roku.

(definiowania) danych statystycznych przez Główny Urząd Statystyczny, który na przykład zameldowanie na pobyt stały utożsamia z zamieszkaniem i źle mierzy nierejestrowaną emigrację. Polska wyludnia się jednak nierównomiernie, a proces ten według szacunków Przemysława Śleszyńskiego⁶ w latach sześćdziesiątych XX wieku dotyczył około 30% powierzchni kraju, w latach siedemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – już 60%, obecnie zaś – około 70%, a do 2050 roku liczba ludności będzie spadać w około 85–90% kraju. W opinii Romualda Jończygo to 90% wyludniającej się powierzchni Polski mamy już teraz. Zdaniem tego badacza, głównym kanałem wyludniania się większości obszaru Polski są migracje wewnętrzne, w tym migracje edukacyjne do największych ośrodków na studia, po których młodzież już raczej nie wraca do rodzinnych miejscowości. Przy czym o ile w migracjach ze wsi i z małych miast zdecydowanie dominują kobiety, o tyle w pomaturalnym drenażu mózgow z peryferii wyjeżdżają najlepsi absolwenci, niezależnie od kryterium płci. Mniej uzdolniona młodzież zostaje na miejscu albo studiuje w lokalnych ośrodkach akademickich.

Procesy te niosą za sobą potężne konsekwencje infrastrukturalne, podatkowe, gospodarcze i społeczne – wymienić ich wszystkich niepodobna. Odciskają one swoje piętno na przykład na dochodach samorządów, sytuacji na lokalnym rynku pracy i rynku nieruchomości, likwidacji infrastruktury (przedszkole, szkół, przychodni dziecięcych, połączeń komunikacyjnych), wreszcie na potrzebie zajęcia się starszymi rodzicami i dziadkami pozostalymi na miejscu, w tym na działaniach placówek pobytowych i opieki społecznej. Z punktu widzenia samorządów to niezwykle poważne wyzwania.

Warszawy jednak ta sytuacja prawdopodobnie nie będzie dotyczyć. Jest ona wymieniana w „wielkiej piątce” miast polskich (obok Wrocławia, Krakowa, Poznania i Trójmiasta), które stanowią magnes dla imigrantów i są beneficjentami tego drenażu.

W *Roczniku Statystycznym Warszawy* (2019, s. 131 i n.) wskazuje się dodatkowo saldo migracyjne w ruchu wewnętrznym w poprzednim okresie sprawozdawczym. Wyniosło ono w 2018 roku 9730 osób, przy czym sumaryczny napływ opiewał na 24 188 osób, a odpływ na 14 458 osób⁷ i dotyczył w jakiejś mierze obszaru metropolitalnego Warszawy. W ogólnym saldzie migracyjnym większy udział miały kobiety (5680 kobiet względem 4050 męż-

⁶ Powołuję się na wystąpienie profesora Przemysława Śleszyńskiego w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk w trakcie konferencji Rządowej Rady Ludnościowej „Migracje a sytuacja demograficzna Polski”, zorganizowanej w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej w czerwcu 2019 roku.

⁷ Słabą stroną przytaczanych za *Rocznikiem* statystyk jest ich bazowanie na zameldowaniu/wymeldowaniu. Statystyki te nie uwzględniają także przemieszczeń między dzielnicami w obrębie Warszawy.

czyn). Zgodnie z tendencją ogólną także w Warszawie największy udział wśród imigrantów miały osoby w przedziale wieku od 25 do 39 lat. Najbardziej zauważalny wkład w tym napływie miały województwa lubelskie, podlaskie i łódzkie. Prognoza ludnościowa dla miasta sporządzona do 2030 roku przewiduje wzrost ludności z 1 790 700 osób obecnie do 1 843 900 osób – są to jednak dane bazujące na zameldowaniach, a więc nieujmujące nierejestrowanej populacji i nierejestrowanej migracji. Można potraktować je jednak jako pewną estymację porcji.

A kto przyjeżdża do Warszawy? Główny Urząd Statystyczny nieco dokładniej przygląda się napływowi w publikacji *Portret migranta* (2017, s. 3 i n.), obejmującej dane za lata 2005–2016. W całym tym okresie saldo zameldowań na pobyt stały w ruchu wewnętrznym (z wewnątrz kraju) było dodatnie i wyniosło nieco ponad 77 tysięcy osób. Największą atrakcyjność dla migrantów spośród warszawskich dzielnic odnotowała Białołęka (ze względu na ofertę mieszkaniową, oddano tam bowiem 13,7% wszystkich nowych mieszkań w mieście) oraz Wilanów (gdzie także zbudowano rozległe osiedle i gdzie wysoki jest prestiż dzielnicy). Na kolejnych miejscach uplasowały się Wesoła, Wawer, Ursus, co ogólnie pokazuje popularność peryferyjnych dzielnic miasta. Najniższy dodatni wskaźnik atrakcyjności odnotowało Śródmieście, a jedyny ujemny – Praga-Północ. W analizowanym okresie (co pozostaje w zgodności z przywoływanym powyżej *Rocznikiem Statystycznym Warszawy*) najwięcej osób meldujących się w Warszawie przybyło z województwa mazowieckiego (prawie 40%) i lubelskiego (nieco ponad 12%). Na kolejnych miejscach z kilkuprocentowym udziałem znalazły się województwa łódzkie, podlaskie, świętokrzyskie i warmińsko-mazurskie. To właśnie te województwa, a głównie miasta z ich obszaru, tworzą tak zwaną zlewnię migracyjną Warszawy. Innymi słowy, oznacza to ni mniej, ni więcej tylko tyle, że przyjeżdżają tu głównie ludzie ze wschodu i z południowego wschodu. Mieszkańcom terenów zachodnich i północno-zachodnich Warszawa nie jawi się jako atrakcyjny cel przeprowadzek. W populacji imigrantów nieco więcej było kobiet niż mężczyzn, przeważały także osoby młode w wieku od 20 do 29 lat. Z kolei wśród emigrantów z terenu miasta więcej było osób w związkach małżeńskich, w wieku od 30 do 34 lat, rodzin z dziećmi decydujących się na podniesienie swojego prestiżu mieszkaniowego przez suburbanizację.

Osobnymi, nieujmowanymi przez przytaczane statystyki procesami migracyjnymi są nierejestrowany napływ wewnętrzny, a więc migranci z Polski, którzy nie meldują się w Warszawie, a także migracje zagraniczne. W obu wypadkach trudno ocenić rzeczywistą skalę zjawiska.

Pierwszemu z nich przyglądałam się w książce *Niedom* (Łukasiuk, Jewdokimow 2012) przez perspektywę zamieszkiwania. Badanie koncentrowa-

ło się wokół praktyk wspólnego najmu mieszkań przez osoby niespokrewnione i dzielenia się kosztami. Warto uściślić, że badani byli ludźmi wykształconymi, po studiach w innych miastach czy krajach, a więc dorosłymi – nie interesowali mnie studenci ani pracownicy sezonowi (na przykład ekipy budowlane). Wśród badanych wiele osób oszczędzało w ten sposób na wkład własny do prywatnego lokum, gdzie mogłyby – choć z opóźnieniem – realizować tradycyjny scenariusz stabilizacji życiowej, zawodowej i rodzinnej. Inni jednak wcale tej stabilizacji nie oczekiwali, a korzyści właściwe wspólnocie rodzinnej osiąkali (jako różne rodzaje wsparcia społecznego, na przykład wsparcie emocjonalne, informacyjne, materialne) w relacjach ze współmieszkańcami (por. Łukasiuk 2010b). Pojawili się wreszcie w badaniu i tacy migranci, którzy z założenia nie chcieli mieć swojego domu z całym bagażem identyfikacji i ograniczeń, które się z tym wiążą – zależało im na swoistym poczuciu wolności i niepowiązania, nieprzypisania i otwartych opcji życiowych, nieograniczonej elastyczności i decyzyjności. W badaniach nad wspólnotami lokalnymi (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018) tacy „niedomowi” migranci pojawiali się jako przedmiot opisu respondentów ze „wspólnot z dawnych lat” lub z miejsc, gdzie nie ma wspólnoty. Zasiadającym mieszkańcom przeszkadzała duża rotacja najemców oraz ich tymczasowość, przejawiająca się w braku przywiązania do miejsca i do sąsiadów.

Jak wspominałam, niepodobna oszacować skalę zjawiska „niedomu” w Warszawie, warto jednak mieć na względzie społeczne funkcjonowanie także takiej alternatywy wobec tradycyjnych, uświęconych w GUS-owskich definicjach, karier biograficznych.

Podobnych trudności nastęcza określenie rzeczywistej skali migracji zewnętrznych. Różne instytucje publiczne i organizacje pozarządowe zbierają dane według właściwych sobie porządków i trudno doszukiwać się ich porównywalności – dane o pozwoleniach na pracę (Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej), dane meldunkowe (Urząd Miasta Stołecznego Warszawy), dane o zgłoszeniach do ubezpieczenia społecznego (Zakład Ubezpieczeń Społecznych), dane o liczbie wniosków o ochronę międzynarodową (Urząd do spraw Cudzoziemców). Co więcej, dane te obejmują tylko migrantów udokumentowanych i rejestrowanych, a dodatkowo szybko się dezaktualizują.

Aleksandra Winiarska (2017, s. 86 i n.) zidentyfikowała bardzo zróżnicowane ilościowo kategorie imigrantów zagranicznych zamieszkujących w Warszawie: byli to migranci zza wschodniej granicy (Ukraińcy, Rosjanie, Białorusini), Wietnamczycy, Chińczycy, ekspaci z Europy Zachodniej i ze Stanów Zjednoczonych, obywatele Indii, Turcy, migranci z krajów afrykańskich (głównie Nigeryjczycy) i z krajów arabskich. Dane o ich proporcjach, a nawet o sa-

mych kierunkach napływu, jednak szybko się dezaktualizują. Są to w głównej mierze migracje zarobkowe, jakkolwiek uważam, że ludzie w większości wypadków migrują nie tyle za pracą, ile za życiem⁸, a nazywanie migracji zarobkową ogranicza do kwestii zarobkowania pole tematyczne w badaniu tych migrantów.

Jak wspomniałam, statystyki odnoszą się tylko do migracji w jakiś sposób urzędowo rejestrowanych, na przykład w formie pozwoleń na pracę czy wystawionych wiz. Tymczasem Ukraińcy, prawdopodobnie najliczniejsza grupa migrantów w Polsce, skorzystała ze zmiany przepisów i od lata 2017 roku przekraczała granicę Polski w ruchu bezwizowym. Zdaniem Myrosławy Keryk⁹, od 11 czerwca 2017 roku, kiedy wprowadzono nową regulację, do września 2019 roku około 1 miliona 400 tysięcy Ukraińców wjechało do Polski na dozwolony pobyt trzymiesięczny (do dziewięćdziesięciu dni w strefie Schengen w ciągu stu osiemdziesięciu dni). Według obliczeń firmy Selectivn na podstawie danych ze smartfonów i tabletów, na które powołuje się liderka społeczności ukraińskiej, na terenie Polski ukraińscy operatorzy telefoniczni i polscy operatorzy, ale z ustawionym językiem ukraińskim lub rosyjskim, działają na około 1 milionie 270 tysiącach urządzeń, co w przybliżeniu pokazuje skalę tej migracji. Jeśli chodzi o skupiska ukraińskiej diaspory w Warszawie mierzone danymi z telefonii mobilnej, to największe są na Pradze, Ursynowie i w Wesolej, a także w podwarszawskim Sulejówku, gdzie znajdują się hotele pracownicze¹⁰. Dane te obrazują dynamiczne zmiany i są rozbieżne z wcześniejszymi zapisami meldunkowymi, które skupiały się na Mokotowie, a w pozostałych dzielnicach rozłożone były raczej równomiernie (por. Winiarska 2017, s. 87).

Nie miejsce tutaj na dokładne charakterystyki poszczególnych nacji migrantów warszawskich, zwłaszcza że zajęto się tym w szerokim zakresie w innej publikacji (*Cudzoziemcy...* 2017). Reasumując ten fragment rozważań, Warszawa jako stolica Polski i jedno z miast „wielkiej piątki” może spodziewać się raczej napływu wewnętrznego i zewnętrznego niż depopulacji dotykającej większość terytorium kraju. Z dwojga „złego” jest to z pewnością mniejsze zło. Mając wszakże na względzie omówione powyżej uwarunkowa-

⁸ Nieadekwatność określenia „migracja zarobkowa” objawiła mi się podczas moich badań nad migracją wewnętrzną do Warszawy na początku XXI wieku – ludzie ci w Warszawie pracowali, jak niemal każdy dorosły człowiek, ale oprócz pracy robili także mnóstwo innych rzeczy, po prostu żyli w tym miejscu (Łukasiuk 2007). Moje rozstrzygnięcia potwierdzają pośrednio dane o współczesnych migrantkach z Ukrainy, z których w styczniu 2019 roku prawie 12% korzystało z aplikacji mobilnych pomocnych w planowaniu ciąży (por. <https://bit.ly/3kHCiXj> [dostęp: 11 lutego 2020 roku]).

⁹ Powołuję się na wystąpienie Myrosławy Keryk, szefowej Fundacji Nasz Wybór, w sesji plenarnej poświęconej imigracji do Polski podczas Zjazdu Socjologicznego we Wrocławiu we wrześniu 2019 roku.

¹⁰ <https://bit.ly/34FzBQt> [dostęp: 11 lutego 2020 roku]

nia demograficzne i dyskursywne, warto się zastanowić, jak zjawiska migracyjne wpływają na budowanie wspólnot lokalnych w mieście.

Konkluzje. Migracja do Warszawy a budowanie wspólnotowości

Kiedy mowa o wspólnotach lokalnych, ma się na myśli „realną i symboliczną więź społeczną łączącą zbiorowość i powodującą jej wewnętrzną spójność, zapewniającą zaspokajanie potrzeb indywidualnych i zbiorowych oraz lojalność członków wobec całości i poczucie odrębności w stosunku do innych zbiorowości (także zdolność do przeciwstawienia się im lub współpracy)” – taka więź jest cechą społeczności lokalnej, a więc „zbiorowości zamieszkującej wyodrębnione, stosunkowo niewielkie terytorium, w której występują więzi wynikające ze wspólnych interesów i potrzeb, a także z poczucia zakorzenienia i przynależności do zamieszkiwanego miejsca” (Dudkiewicz, Dudkiewicz 2018, s. 5). Istotnym, definicyjnym składnikiem tego pojęcia jest więc sama lokalność, wspólnie zamieszkiwane i użytkowane miejsce, które niejako „organizuje” tę wspólnotę. Ten rodzaj myślenia o miejskich wspólnotach ma tradycje sięgające początku XX wieku, kiedy to Robert Ezra Park opublikował głośny esej *The Urban Community as a Spatial Pattern and Moral Order* (Park 1926).

Jakkolwiek tego typu lokalności o cechach wspólnotowych – zwłaszcza zasiedlone albo homogeniczne społecznie i aktywistyczne – istnieją, proponuję rozluźnić powiązanie wspólnoty z jej miejscem i włączyć w pole refleksji wspólnoty nielocalne. Innymi słowy, inspirujące i adekwatne do obecnych czasów może być dostrzeżenie istnienia i roli wspólnot innych niż lokalne, zdeterytorializowanych.

Opisywani przeze mnie migranci prowadzą, częstokroć intensywne, życie wspólnotowe, ale nie według logiki lokalnej. Organizują się najczęściej według miejsca pochodzenia. Dotyczy to widocznie migrantów zagranicznych, którzy prowadzą działalność „narodową”: integracyjną, kulturalną, samopomocową, wreszcie praktyki wyznaniowe w ramach swoich wspólnot, zakładając czasem dla nich fizyczne przestrzenie (jak Dom Ukraiński Fundacji Nasz Wybór, Centrum Kultury Tureckiej im. Yunusa Emre, Polsko-Niemiecką Izbę Przemysłowo-Handlową), a czasem „spotykając się” w przestrzeni wirtualnej w postaci e-wspólnot¹¹. W pierwszej dekadzie XXI wieku

¹¹ O wspólnotach wirtualnych zorganizowanych jako restytucja pewnych przeszłych wspólnot, pielęgnujących pamięć przeszłości, wspominają Anna Śliz i Marek S. Szczepański (2018, s. 44). Działalność wspólnot, o których piszę, nie ogranicza się do tej sentymentalnej sfery.

także migranci wewnętrzni mieli swoje kluby i loże, zrzeszając się w Warszawie w formie formalnych i nieformalnych grup samopomocowych, towarzyskich, biznesowych i kulturalnych – jak Stowarzyszenie Łoża Trójmiasto w Warszawie, Warszawski Klub Wielkopolan Eka, Korporacja Absolwentów Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Klub Szczeciński, Towarzystwo Przyjaciół Śląska (Łukasiuk 2007).

Zdaniem Macieja Kowalewskiego, „w ponowoczesnym mieście wspólnoty przekraczające horyzont niewielkich społeczności opartych na bezpośrednich kontaktach osobistych zdają się dominować. W tej pojemnej kategorii, zawierającej zarówno grupy zainteresowań, kręgi przyjacielskie, jak i osoby dzielące ten sam styl życia, znajdziemy wspólnoty, które mogą pojawić się: 1) ‘wszędzie’ (tj. także poza miastem); 2) tylko w miastach; 3) tylko w konkretnym mieście lub jednej z jego dzielnic. W każdym z trzech przypadków otoczenie jest definiowane z jednej strony w odniesieniu do terytorium, z drugiej zaś – do form życia zbiorowego, niekoniecznie o wymiarze terytorialnym” (Kowalewski 2018, s. 57). Co więcej, obok wspólnot względnie trwałych istnieją także wspólnoty *ad hoc*, chwilowe i zorganizowane wokół jakiejś sprawy czy jakiegoś przekonania, jak wspólnota wokół warszawskich miesięcznic smoleńskich (por. Jałowiecki 2018, s. 49). Także wspomniane przeze mnie kluby i loże migracyjne przynajmniej po części okazały się instytucjami nietrwałymi – a może raczej elastycznymi? – i zdeorganizowały się, kiedy wygasła potrzeba ich działania.

Ogólnie rzecz ujmując, współczesny dyskurs naukowy nad wspólnotami wskazuje na daleko idące rozkalibrowanie tego pojęcia, oderwanie go od – koniecznych definicyjnie jeszcze jakiś czas temu – komponentów lokalności rozumianej *stricte* materialnie oraz trwałości w czasie¹².

Konkluzją mojego artykułu niech staną się ustalenia Pawła Kubickiego na temat tak zwanego nowego mieszczaństwa (Kubicki 2011). Autor, mając na względzie historyczną słabość polskiego mieszczaństwa epoki przemysłowej, potężne zjawiska powojennych migracji i wymiany ludności, a także dominujący w sferze symbolicznej dyskurs ukuty przez spauperyzowaną szlachtę, wskazuje, że dopiero od kilkunastu lat mamy w Polsce do czynienia z kształtowaniem się praktyk iście miejskich i mentalności mieszczańskiej. Dzieje się tak za sprawą trzeciego pokolenia potomków powojennych migrantów, beneficjentów boomu edukacyjnego i otwarcia granic. Ludzie ci definiują bycie mieszczańcem na nowy-stary sposób, w którym „przełamują [...] – tak fatalną dla polskiego życia społecznego – zamkniętą kulturę nieufności, dając silne podstawy dla otwartego społeczeństwa obywatelskiego, gdzie

¹² Szerzej na ten temat w artykułach zamieszczonych w tomie monograficznym: Jałowiecki 2018.

działające jednostki opierają się na zużywaniu prywatnych zasobów do realizacji publicznych celów” (Kubicki 2011, s. 226). Tacy mieszczańscy są aktywnymi ruchów miejskich, co można uznać za współczesną wersję historycznej powinności mieszczań – zaangażowania w dobro wspólne. Warto przy tym mieć na względzie, że wśród miejskich aktywistów znajduje się wiele osób o biografii migracyjnej, a ich poczucie sprawstwa i zaangażowanie zastąpiło wsobną genealogię lokalną jako główny parametr identyfikacji z miastem.

Bibliografia

- Cichomski B., 2004, *Zróżnicowania społeczne warszawiaków w perspektywie porównawczej*, [w:] *Společna mapa Warszawy. Interdyscyplinarne studium metropolii warszawskiej*, red. J. Grzelak, T. Zarycki, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 11–42.
- Ciupak E., 1972, *Stereotyp warszawiaka*, [w:] *Jaka jesteś Warszawo*, red. S. Nowakowski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 110–123.
- Cudzoziemcy w Warszawie. Nieunikniona obecność*, 2017, red. M. Dudkiewicz, P. Majewski, Warszawa: Uniwersytet SWPS, Fundacja „Obserwatorium”.
- Dudkiewicz M., Dudkiewicz M., 2017, *Cudzoziemcy w oczach urzędników i pracowników organizacji pozarządowych*, [w:] *Cudzoziemcy w Warszawie. Nieunikniona obecność*, red. M. Dudkiewicz, P. Majewski, Warszawa: Uniwersytet SWPS, Fundacja „Obserwatorium”, s. 103–112.
- Dudkiewicz M., Dudkiewicz M., 2018, *Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie. Raport końcowy*, Warszawa: MMD Milano-wa SC.
- Dziewoński K., 1980, *Warszawa a kraj w latach 1945–1979*, [w:] *Warszawa – stolica Polski*, red. J. Kazimierski i in., Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 263–278.
- Fijałkowski P., 2016, *Napływ ludności żydowskiej do Warszawy w czasach saskich i stanisławowskich (1697–1795). Uwarunkowania prawne osadnictwa żydowskiego, pochodzenie osadników i rozwój społeczności*, [w:] *Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, red. K. Wagner, K. Zwierz, P. Piechocki, Warszawa: Muzeum Warszawy, s. 73–87.
- Foucault M., 2002, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w College de France 2 grudnia 1970*, przeł. M. Kozłowski, Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Hillmann F., 2003, *Willkommen in der Welt, Deutschland*, [w:] *Migration in Wettbewerbsstaat*, red. U. Hunger, B. Santel, Opladen: Leske+Budrich, s. 169–184.

- Jałowicki B., 1999, *Metropolie*, Białystok: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w Białymstoku.
- Jałowicki B., 2018, *Wspólnota czy miejskie wspólnoty*, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, 19(1), s. 46–53.
- Jałowicki B., Krajewska M., Olejniczak K., 2003, *Klasa metropolitalna w przestrzeni Warszawy*, „Studia Regionalne i Lokalne”, 1(11), s. 59–74.
- Kowalewski M., 2018, *Względność i ulotność miejskiej wspólnoty*, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, 19(1), s. 54–66.
- Kryzys miasta jako wspólnoty, tom monograficzny, 2018, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, 19(1).
- Kubicki P., 2011, *Nowi mieszkańcy – nowi aktorzy na społecznej scenie*, „Przegląd Socjologiczny”, LX(2–3), s. 203–227.
- Kuc-Czerep M., 2016, *Gospodarczy wymiar niemieckojęzycznej migracji do osiemnastowiecznej Warszawy*, [w:] *Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, red. K. Wagner, K. Zwierz, P. Piechocki, Warszawa: Muzeum Warszawy, s. 59–71.
- Latawiec K., 2016, *Rosjanie w Warszawie w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, red. K. Wagner, K. Zwierz, P. Piechocki, Warszawa: Muzeum Warszawy, s. 121–136.
- Le Goff J., 2007, *Długie średniowiecze*, przeł. M. Żurowska, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Lorenc J., Mrozowski K., 2016, *Nowi obywatele Starej Warszawy (1508–1526)*, [w:] *Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, red. K. Wagner, K. Zwierz, P. Piechocki, Warszawa: Muzeum Warszawy, s. 39–56.
- Łukasiuk M., 2007, *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Żak.
- Łukasiuk M., 2010a, *Migracje a przemiany społecznych praktyk sąsiedownia*, [w:] *Przemiany miast polskich po 1989*, red. P. Kryczka, J. Bielecka-Prus, Lublin: Wydawnictwo WSPA, s. 185–196.
- Łukasiuk M., 2010b, *Współczesne mieszkanie migracyjne w kontekście teorii wsparcia społecznego*, „Przegląd Socjologiczny”, LIX(4), s. 103–124.
- Łukasiuk M., 2014, *The Image of Contemporary Warsaw In the Context of Architecture and Local Discourse*, [w:] *IMAGES III. Images of the City. The Conference Proceedings*, red. V. Bernard, H. Övgü Tüzün, Wien–Berlin: LIT Verlag, s. 103–111.
- Łukasiuk M., Jewdokimow M., 2012, *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Żak.

- Mirowski W., 1969, *Dynamika i struktura ludności stolicy*, [w:] *Warszawa. Socjologiczne problemy stolicy i aglomeracji*, red. S. Nowakowski, Warszawa: Książka i Wiedza, s. 61–82.
- Park E.R., 1926, *The Urban Community as a Spacial Pattern and a Moral Order*, [w:] *The Urban Community: Selected Papers from the Proceedings of the American Sociological Society*, red. E.W. Burgess, Chicago: University of Chicago Press.
- Piekut A., 2013, *Wysoko wykwalifikowani wewnątrzunijni migranci w Warszawie – w przestrzeni społecznej czy transnarodowej przestrzeni przepływów*, CMR Working Papers, 63/121.
- Polak Z., Trzeciński M., 2016, *Archeologia o kulturowej i etnicznej tożsamości pierwszych mieszkańców Warszawy*, [w:] *Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, red. K. Wagner, K. Zwierz, P. Piechocki, Warszawa: Muzeum Warszawy, s. 19–37.
- Portret migranta. Migracje do m.st. Warszawy w latach 2005–2016*, 2019, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny, Mazowiecki Ośrodek Badań Regionalnych.
- Rocznik Statystyczny Warszawy*, 2019, Warszawa: Urząd Statystyczny w Warszawie.
- Śliz A., Szczepański M.S., 2018, *Miejskie wspólnoty i stowarzyszenia. Próba portretu socjologicznego*, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, 19(1), s. 34–45.
- Węgrzynek H., 2016, *Napływ Żydów do Warszawy i Pragi w drugiej połowie XVIII wieku*, [w:] *Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, red. K. Wagner, K. Zwierz, P. Piechocki, Warszawa: Muzeum Warszawy, s. 89–103.

Anna Pokrzywa

E-sąsiedztwo. Nowa arena miejskich wspólnot na poziomie lokalnym

Wprowadzenie

Błędne jest założenie, że we współczesnym świecie relacje sąsiedzkie rozwijają się tylko w przestrzeni fizycznej. Kontakty bezpośrednie są oczywiście najczęstsze, najbardziej powszechne i pewnie najważniejsze, ale tak jak wiele innych aktywności, sąsiedztwo jest praktykowane również w sferze wirtualnej. Cały otaczający nas świat coraz intensywniej korzysta z sieci internetowej, podobnie relacje sąsiedzkie przenoszą się w sferę *online*.

Spotykanie się na portalach społecznościowych z sąsiadami jest zjawiskiem nowym, dlatego nie jest ono dostatecznie opisane w literaturze przedmiotu. Kategorii analitycznych do jego charakterystyki warto szukać w rozważaniach na temat społecznego wpływu nowych mediów i samych relacji sąsiedzkich. Badacze Internetu od początku istnienia wirtualnej sieci upatrywali w niej szansy „na wypełnienie próżni powstałej po tradycyjnych wspólnotach i stowarzyszeniach” (van Dijk 2010, s. 220). Zjawisko e-sąsiedztwa wymyka się jednak z kategorii zarówno wspólnoty organicznej (w której członków łączy czas, miejsce i szansa na bezpośredni kontakt), jak i wspólnoty wirtualnej, w której uczestnicy są niezależni od fizycznej przestrzeni i wymiaru czasowego, a bezpośredni kontakt nie jest konieczny do utrzymania relacji (van Dijk 2010). E-sąsiedzi spotykają się *online*, lecz łączy ich wspólna tożsamość mieszkańców danego miejsca, a także szansa na fizyczny kontakt, co jest charakterystyczne dla wspólnot organicznych. Kategoria sąsiedztwa jest bardzo nieostra, o czym piszą Maria Lewicka (2012) czy Marta Smagacz-Poziemska (2017). Badania wskazują, że dla wielu sąsiedztwo nie ma konkretnych granic: dla jednych sąsiadami są osoby z piętra, dla innych – z całej okolicy. Ważne jest jednak dzielenie wspólnej przestrzeni. Na potrzeby opisu

zjawiska e-sąsiedztwa zakładam, że współdzieloną przestrzenią może być także przestrzeń wirtualna. Za Janem van Dijkiem wychodzę również z założenia, że „kontakty społeczne *online* i *offline* mogą się wzajemnie wzmacniać” (van Dijk 2010, s. 235) i że jest to sytuacja mocno wpływająca na sąsiedztwo we wspólnocie lokalnej.

Zawarte w tytule artykułu słowo „arena” (szczególnie w znaczeniu: teren działań, wydarzeń czy miejsce walki) w mojej ocenie doskonale charakteryzuje wirtualną przestrzeń sąsiedzkich grup wirtualnych. Poniższy tekst będzie bowiem opisywał komponenty współpracy i rozrywki, ale także walki, które możemy obserwować podczas analizy zjawiska e-sąsiedztwa.

Metodologia badania

Analizę zjawiska, które nazwałam e-sąsiedztwem, opieram na kilku źródłach. Podstawową stosowaną techniką badawczą jest systematyczna obserwacja czterech wirtualnych grup na Facebooku oraz sporadyczna obserwacja innych grup. Stale obserwowane społeczności to grupy z różnych części Warszawy – dzielnicowe, osiedlowe i jedna grupa mieszkańców konkretnego dużego bloku. Co za tym idzie, różna jest liczba ich użytkowników: jedna obserwowana grupa dzielnicowa skupia ponad 20 tysięcy osób, druga – blisko 9 tysięcy, grupa osiedlowa – ponad 10 tysięcy, a najmniejsza obserwowana grupa ma około tysiąca użytkowników. Jedynie najmniej liczna grupa na Facebooku obejmuje osoby, które osiedliły się w nowym, uznawanym za atrakcyjny zespole bloków mieszkalnych. Pozostałe grupy reprezentują osoby mieszkające raczej w starszych budynkach. Oprócz grup obserwowanych systematycznie, podczas badania niekiedy odwiedzałam grupy przypadkowych dzielnic czy osiedli, utwierdzając się w przekonaniu, że wszystkie tego rodzaju wirtualne przestrzenie mają podobny charakter, który omówię w dalszej części tekstu.

Moja systematyczna obserwacja polega na codziennym przeglądaniu i analizie treści generowanych przez użytkowników grup. W trzech grupach przyjmuję rolę obserwatorki neutralnej: staram się nie udzielać, nie komentować, działać w wariacie ukrytym. Tylko w jednej z grup dzielnicowych zdarza mi się zabrać głos – oprócz badaczki jestem także mieszkanką tego miejsca, a przestrzeń wirtualna – co zaprezentuję poniżej – jest bardzo przydatnym narzędziem funkcjonowania w mieście.

Oprócz prowadzonej obserwacji w dwóch grupach wirtualnych – dzielnicowej (dwudziestotysięcznej) oraz osiedlowej (dziesięcioletniej) – przeprowadziłam badanie CAWI, ujawniając się jako badaczka. W tym celu przygotowałam internetowy kwestionariusz ankiety, który wraz z zaproszeniem

do udziału w badaniu zamieściłam w dwóch grupach. W badaniu tym *response rate* był jednak dość niski – prezentowane w artykule dane ilościowe pochodzą od setki respondentów.

W toku badania przeprowadziłam wywiady z trojgiem administratorów obserwowanych grup (grupy dzielnicowej i grupy osiedlowej). Wątki dotyczące wirtualnych grup na Facebooku pojawiają się także w projekcie realizowanym na potrzeby rozprawy doktorskiej, w którym prowadzę rozmowy (indywidualne wywiady pogłębione) z działającymi w Warszawie aktywistami miejskimi.

E-sąsiedztwo. Wirtualne wspólnoty lokalne

Około 2013 roku wraz z rosnącą popularnością portalu społecznościowego Facebook zaczęły powstawać grupy zrzeszające mieszkańców konkretnych dzielnic, osiedli czy nawet kwartałów ulic i podwórek¹. Pierwszą taką grupą, na którą się natknęłam na Facebooku, była grupa zrzeszająca mieszkańców Ochoty. W 2015 roku miała ona niespełna trzy tysiące członków i była założona przez jedną z członkiń kształtującego się powoli miejskiego ruchu dzielnicowego. Jak deklarowała założycielka, grupa powstała po to, aby dać mieszkańcom przestrzeń do komunikacji, informowania się o sprawach lokalnych. Podobne motywacje towarzyszyły założycielom innych grup, zawsze była to inicjatywa oddolna.

Po kilku latach wspomniana grupa mieszkańców dzielnicy Ochoty ma osiem tysięcy użytkowników, grupa mieszkańców Muranowa (osiedla, nie dzielnicy) – blisko dziesięć tysięcy, a grupa mieszkańców Bielan czy Targówka – ponad dwadzieścia tysięcy! Facebookowe grupy osiedli czy poszczególnych budynków liczą z reguły około tysiąca osób. Przy tak dużej liczbie uczestników trudno byłoby twierdzić, że istnieją między nimi bliskie więzi sąsiedzkie. Biorąc jednak pod uwagę nieostrość definicji sąsiedztwa i fakt, że wspólnym mianownikiem wszystkich użytkowników, łączącym ich tematem, jest współdzielona przestrzeń fizyczna, możemy mówić, że użytkownicy wirtualnych grup tworzą sąsiedzką wspólnotę lokalną. Warto zwrócić uwagę na odwrot-

¹ Grupy na Facebooku to osobne podstrony tego portalu. Każdy jego użytkownik może założyć grupę, w ramach której będzie wymieniał się treściami z innymi jej członkami. Tego rodzaju grup jest na Facebooku mnóstwo: od grup fanów, grup zainteresowań, grupy osób skupionych wokół instytucji (na przykład studenci danej uczelni albo pracownicy konkretnej firmy), przez grupy skupione wokół chorób czy schorzeń, aż po grupy sprzedażowe. Osoba zakładająca grupę staje się jej administratorem, decyduje, czy grupa będzie miała charakter publiczny, czy zamknięty, może zapraszać i wypraszać jej uczestników, może mieć także wpływ na ukazujące się w grupie treści (w języku Facebooka jest to moderacja). Grupy sąsiedzkie mają charakter zamknięty, lecz wpuszczany jest do nich właściwie każdy, kto zgłosi taką chęć i którego konto nie wygląda na fejkowe.

ny do tradycyjnego bieg wydarzeń – zwykle poznawaliśmy sąsiadów na korytarzu bloku, w windzie, w osiedlowym sklepie, teraz jako sąsiedzi najpierw możemy poznać się w Internecie, dopiero później spotkać się fizycznie. Możemy nie rozpoznawać się w realu, ale wchodzić w interakcje w świecie *online*. Zanim poznamy się w świecie realnym, możemy czuć do kogoś sympatię albo niechęć. Należy jednak zaznaczyć, że portal Facebook tym się różni od starszych rodzajów forów internetowych, że w większości wypadków użytkownicy występują na nim nie pod nic niemówiącym nickiem, ale pod prawdziwym imieniem i nazwiskiem, a profile nierzadko opatrzone są zdjęciem użytkownika. Te aspekty korzystania z wirtualnych grup sąsiedzkich ułatwiają przyporządkowanie wirtualnych użytkowników do osób prawdziwych sąsiadów.

Co wiadomo o osobach tworzących wirtualne grupy? Z punktu widzenia badaczki i zwykłej użytkowniczki grup nie jest łatwo uzyskać takie dane, posiada je bowiem jedynie administrator – założyciel grupy. Przytaczane dane to Facebook Group Insights (to dane „metryczkowe”, które użytkownicy zamieszczają o sobie na portalu) jednej ze społeczności, skupiającej ponad 20 tysięcy użytkowników. Pokazują one, że z tej konkretnej wirtualnej grupy lokalnej częściej korzystają kobiety (61%) niż mężczyźni (39%). Najsilniej reprezentowane są w niej osoby w wieku od 25 do 34 lat (35%) i od 35 do 44 lat (29%). Osoby w wieku od 18 do 24 i od 45 do 54 lat stanowią około 10% grupy, a pozostałe grupy (również osoby powyżej sześćdziesiątego piątego roku życia) – kilka procent.

Wirtualne przestrzenie sąsiedzkie – zarówno duże, jak i małe – są miejscami żyjącymi dwadzieścia cztery godziny na dobę. Służą mieszkańcom przede wszystkim do śledzenia bieżących kwestii dotyczących dzielnicy (w badaniu CAWI dwóch grup zadeklarowało tak 37% respondentów), pozyskiwania informacji i wymieniania się nimi, obserwowania nastrojów innych osób wobec lokalnych zjawisk i podejmowania dyskusji (10%). Spośród osób, które wzięły udział w opisywanym badaniu, 4% stwierdziło, że korzysta z grupy również po to, aby poznawać ludzi z okolicy.

Analizując treści na wirtualnych grupach lokalnych, możemy wyróżnić pewne kategorie postów, które można pogrupować w zbiory o funkcji pragmatycznej, użytkowej i relacyjnej. Bardzo dużo jest rekomendacji i poszukiwań konkretnych miejsc i usług: od najlepszej pizzerii, wartego polecenia pediatry, po warsztat samochodowy czy punkt naprawy komputerów. Coraz popularniejsza staje się wymiana sąsiedzkich przysług: pożyczenie miksera, kuli ortopedycznych, wiertarki, użyczenie prywatnego miejsca parkingowego, a nawet wyprowadzenie psa w wypadku choroby właściciela. Popularne są także ogłoszenia o sprzedaży czegoś, o zaginionych zwierzętach czy o or-

ganizowanej zbiorce charytatywnej. Aktywności te można nazwać użytkowymi, ponieważ usprawniają codzienne funkcjonowanie w miejskiej społeczności. Oprócz tego niezwykle popularne jest dzielenie się fotografiami czy spostrzeżeniami dotyczącymi okolicy: są to fotografie tęczy albo śnieżyicy, ulicznego korka czy wypadku, napotkanych zwierząt (jeży albo dzików). Ciekawe są także aktywności sentymentalne, czyli opisowe bądź wizualne wspomnienia tego, jak wyglądały dzielnica, ulica lub podwórko w przeszłości. Kategorie te nie służą celom pragmatycznym, pełnią jednak funkcję emocjonalną – mają budować relacje pomiędzy sąsiadami. Warto tu wspomnieć, że wymienione kategorie aktywności wirtualnych odpowiadają typom relacji sąsiedzkich, które w latach osiemdziesiątych XX wieku wyróżnił Piotr Kryczka (1981). Pisał on o sąsiedztwie poinformowanym, świadczeniowym czy solidarnościowym, które łatwo dopasować do wspomnianych wcześniej kategorii aktywności sąsiadów w sieci.

Formy relacji sąsiedzkich w Internecie

W badaniu Centrum Badania Opinii Społecznej z 2017 roku (CBOS 2017) 16% respondentów deklarowało, że nie utrzymuje nawet konwencjonalnych kontaktów z sąsiadami (czyli brak jest między nimi choćby rytuału powitania „dzień dobry”), a 28% respondentów nie miało sąsiadów, z którymi świadczyliby sobie drobne przysługi. Kiedy rozpoczynałam obserwację lokalnych grup na Facebooku, byłam bardzo ciekawa, czy to, co dzieje się w sieci, może mieć wpływ na relacje sąsiedzkie w realnym życiu i w jakim zakresie. Czy dzięki sieci internetowej sąsiedzi wzmacniają swoje rzeczywiste kontakty, a może interakcje w świecie *online* tworzą więcej antagonizmów między mieszkańcami fizycznej przestrzeni? Jako badaczka sąsiedztwa widziałam w grupach potencjał do przełamania wielkomiejskiej anonimowości. Na Facebooku w dużej mierze występujemy pod prawdziwym imieniem i nazwiskiem, niektórzy zamieszczają swoje zdjęcia, nazwy miejsc, w których się uczą czy pracują. W projekcie badawczym, który realizowałam w 2010 roku, prowadząc wywiady z wieloletnimi mieszkańcami jednego z warszawskich blokowisk na temat relacji sąsiedzkich, badani wskazywali, jak wielką zmianą (na niekorzyść) było sukcesywne znikanie z drzwi mieszkań tabliczek z nazwiskami lokatorów (czasami była tam również nazwa profesji), a później nawet spisu lokatorów wiszącego przy wejściu do budynku. Mówili, że poczuli wtedy, jakby ktoś stawiał niewidzialne bariery utrudniające kontaktowanie się z sąsiadami. Można zaryzykować stwierdzenie, że spotkania na Facebooku pozwalają usunąć anonimowość między sąsiadami. Na portalu nierzadko mamy szansę sprawdzić, czy z daną osobą mamy wspólnych znajomych, czy lubimy

podobne strony, a może posiadamy zbliżone zainteresowania albo podobne doświadczenie zawodowe. Są to informacje, które dużo trudniej byłoby uzyskać w konwencjonalnej rozmowie sąsiedzkiej. Posiadanie takich informacji o sąsiedzie ułatwia nawiązanie z nim relacji w świecie fizycznym.

Analiza treści kilku wirtualnych grup wskazuje na związki między sferą wirtualną a realną. Okazuje się, że użytkownicy portali wykazują dążenia do spotkań osobistych. Najczęściej są to spotkania niewielkich „grup tematycznych” (czasem tylko par towarzyskich), czyli na przykład matek z dziećmi w podobnym wieku, osób biegających, właścicieli psów czy zwolenników wieczornych spotkań przy piwie. W jednej z grup tradycją stało się organizowanie większych spotkań towarzyskich pod nazwą internetowej grupy. Inicjatywa wychodziła od różnych osób, szybko znajdowała zwolenników, którzy wspólnie zajmowali się organizacją spotkania (rezerwacja stolików w popularnej dzielnicowej restauracji, zaplanowanie aktywności). Rzecz jasna, nie są to spotkania dla kilku tysięcy użytkowników, ale teoretycznie dla wszystkich, którzy są nimi zainteresowani. W kulminacyjnym momencie takie spotkania gromadziły nawet kilkadziesiąt osób, miały charakter czysto towarzyski.

W ilościowym badaniu przeprowadzonym w dwóch grupach wirtualnych zapytałam użytkowników o wpływ tych grup na ich relacje lokalne w świecie realnym: 37% respondentów zadeklarowało, że dzięki grupie internetowej zaczęło rozmawiać z kimś z okolicy na żywo, blisko 30% zgodziło się, że dzięki grupie zaczęło mówić sobie z kimś „dzień dobry”, zakolegowało się, podobna liczba respondentów przyznała, że dzięki kontaktom nawiązanym w Internecie zaczęła się z kimś spotykać w świecie realnym oraz utrzymywać regularny kontakt. Wirtualne grupy to jednak nie tylko pozytywne emocje – 23% respondentów weszło przez nie w konflikt w życiu codziennym, a 14% zerwało z kimś kontakt przez to, co wydarzyło się w sferze wirtualnej.

Wśród wcześniej wymienionych kategorii aktywności w grupach wirtualnych nie wspominałam o jeszcze jednej, z punktu widzenia socjologów niezwykle interesującej aktywności, którą nazwałabym przejawami kontroli społecznej. Jest to kontrola dwutorowa: zarówno wobec władz miasta czy dzielnicy, jak i wobec innych mieszkańców. W tej pierwszej kategorii postów toczono burzliwe dyskusje o zasadności podejmowanych przez władze decyzji czy inwestycji, o sposobie zarządzania wspólną przestrzenią. Często jest na przykład podnoszenie alarmu w sytuacjach niezrozumiałej dla mieszkańców wycinki drzew. Warto tu zaznaczyć, że radni, pracownicy urzędów dzielnic czy nawet ich burmistrzowie bardzo często są także członkami tych wirtualnych społeczności. Przez oznaczenie w poście mogą być wywołani do odpowiedzi, wskazani jako osoby odpowiedzialne, proszeni o wyjaśnienie – często to „wywołanie” skutkuje odniesieniem się do pytania.

W stosunku do innych mieszkańców kontrola jest równie mocna i bezwzględna. Za pomocą aparatu w telefonie komórkowym łatwo uwiecznić i udostępnić niedozwolone zachowania. Najczęściej zdarza się to przy nieprawidłowym parkowaniu samochodów, niesprzątaniu po psach, śmieceniu i złej segregacji odpadów. Uwieczniane są także akty wandalizmu, omawiane sytuacje zakłócania porządku czy doświadczenia braku reakcji na zdarzenia (znieczulicy).

Można by stwierdzić, że to właściwie „czepianie się”, myślę jednak, że za tym punktowaniem użytkowników kryje się także duży pierwiastek edukacyjny i uwrażliwiający. Członkowie grup, śledząc treści generowane przez innych, są w stanie pozyskać wiedzę, a tak naprawdę stworzyć katalog dozwolonych i niedozwolonych zachowań w danej społeczności. W mojej ocenie, mając świadomość życia pod czujnymi oczami sąsiadów i chcąc uniknąć sankcji (na przykład umieszczenia zdjęcia w sferze wirtualnej, które obejrzą tysiące osób), jest szansa, że niektórzy zmodyfikują swoje codzienne praktyki. Na podstawie obserwacji trudno mi stwierdzić, czy mechanizm kontroli społecznej ogranicza się jedynie do dyskusji *online* na temat przewinienia i czy wkracza także w wymiar fizyczny, na przykład przez zawiadamianie straży miejskiej czy osobiste zwracanie uwagi.

W badaniu metodą CAWI ponad 80% respondentów odpowiedziało, że do grupy wirtualnej, z której korzystają, pasują określenia „użyteczna” i „pomocna”. Potwierdza to również moja obserwacja o zwiększającej się popularności przysług sąsiedzkich (Piotr Kryczka nazywał to sąsiedztwem świadczeniowym). Z kolei 69% badanych zadeklarowało udzielenie komuś pomocy, a 56% – jej uzyskanie dzięki sferze wirtualnej. Pomoc ta rozumiana jest różnie. Najmniej angażująca obie strony to po prostu udzielenie informacji albo rekomendacji. Często jest także pożyczanie sobie przedmiotów, takich jak sprzęt kuchenny lub remontowy czy samochodowy, oraz pomoc fizyczna (na przykład we wniesieniu mebli). Zdarza mi się obserwować, że „złote rączki” pomagają w likwidacji domowych usterek, montażu mebli czy awarii hydraulicznych. Stosując technikę obserwacji, nie jestem w stanie stwierdzić, czy jest to pomoc odpłatna, czy nie, jedynie po komentarzach osób, które uzyskały potrzebną pomoc i które dziękują za jej bezinteresowne udzielenie, mogę przypuszczać, że w większości nie istnieje cennik sąsiedzkich usług lub że podziękowanie odbywa się przez wręczenie drobnostki typu czekolada. Ponieważ tego rodzaju pomoc wymaga osobistego spotkania, możemy znów stwierdzić wpływ wirtualnych grup na jakość życia sąsiedzkiego. Jedna z rozmówczyń (w wieku około czterdziestu lat) opowiadała: „Ona to ode mnie pożycza i zostawia w podzięce, nie wiem, czekoladę, cokolwiek. Ale ludzie się otwierają na siebie i czasami taka osoba, jak już weszła do twojego domu, to usiądzie, można się napić z kimś kawy. To jest fajne”.

Na wszystkich obserwowanych przeze mnie grupach spotykam liczne przykłady inspirowania się i motywowania do wspólnego działania na rzecz potrzebujących i na rzecz wspólnej okolicy. Najprostszą formą zaangażowania jest tutaj udział w internetowych plebiscytach, w których dzięki „kliktywistom”² można zwyciężyć głosowanie na najpiękniej ukwiecony balkon, najlepszą restaurację albo na podwórko potrzebujące remontu. W poszczególnych porach roku grupy lokalne podejmują również liczne aktywności dotyczące projektów zgłaszanych w budżecie partycypacyjnym. Projekty są tam dyskutowane, zyskują kapitał zaufania, czyli zwolenników i przeciwników, którzy później, w oficjalnym głosowaniu organizowanym przez urząd miasta, „wyklikują” przyszłość projektów. Powstają dzięki temu kolejne place zabaw, ścieżki rowerowe czy rewitalizowana jest zieleń. Przedstawione przykłady to kolejny dowód na to, jak lokalna sfera wirtualna kształtuje miejską rzeczywistość.

Niezwykle popularne są zbiórki pieniężne i rzeczowe (na rzecz osób biednych czy bezdomnych, zwierząt), zdarzają się inicjatywy w stylu sprzątnięcia opuszczonych grobów na lokalnym cmentarzu czy sprzątnięcia zaniedbanych terenów w okolicy. Te ostatnie były pokłosiem robiącej furorę w mediach społecznościowych akcji #trashchallenge, czyli spaceru połączonego ze zbieraniem znalezionych po drodze śmieci. Jedna z badanych, miejska aktywistka z Mokotowa, wspominała: „Jakaś dziewczyna powiedziała [w sferze wirtualnej], że była przerażona ilością śmieci, więc chodźcie, pozbieramy śmieci w naszej dzielnicy. No i ja poszłam sprzątać z dziećmi. Było zimno, założyłyśmy rękawiczki gumowe, no bo wiadomo... Sprzątało około trzydziestu osób”. We wspomianej typologii Piotra Kryczki działania te zakwalifikowano by jako wyraz sąsiedztwa solidarnościowego, w którym sąsiedzi odczuwają poczucie jedności i wspólnoty interesów oraz podejmują aktywności, które tych interesów bronią.

Wirtualne grupy lokalne zaszczepiają więc wśród użytkowników postawy bliskie miejskiemu aktywizmowi. Przyjmując szerokie rozumienie tego zjawiska – że jest to postawa reprezentowana przez jednostki dążące do wywołania określonych zmian społecznych, politycznych, ekonomicznych, w środowisku naturalnym w obrębie miasta (Castells 1982) – możemy uznać, że informowanie, dyskusowanie, edukowanie w sferze wirtualnej, a w realnej podejmowanie działań na rzecz swojej dzielnicy, noszą ślady aktywizmu miejskiego.

² Polska wersja pojęcia *slactivism*, czyli formy aktywności społeczno-politycznej polegającej na komentowaniu, ocenianiu treści internetowych, ale także braniu udziału w internetowych plebiscytach czy podpisywaniu petycji *online*.

Nie tylko przyjazne kontakty sąsiedzkie

Mimo wielu pozytywnych aspektów w kontaktach lokalnych, które wyzwalane są dzięki wirtualnym grupom, należy odnotować także negatywne zjawiska. Respondenci wskazywali bardzo często (w badaniu CAWI, w odpowiedzi na pytanie otwarte), że największym problemem tych przestrzeni jest hejt, z którym się spotykają, którego są świadkami lub którego doświadczają. Z mojej obserwacji lokalnych grup sąsiedzkich wynika, że różnego rodzaju i kalibru złośliwości, dyskusje zamieniające się w ostre kłótnie, posługiwanie się argumentami *ad personam* są tam codziennością. Wiele razy obserwowałam, że post z niewinnym pytaniem czy nieistotną informacją zamieniał się w litanię niewybrednych uwag i żartów pod adresem autora. Z danych ilościowych z badania CAWI wynika, że 36% respondentów uznało, że do ich grupy pasuje określenie „złośliwa”. To trudna sytuacja, biorąc pod uwagę, że w grupie – tak jak i w realnym sąsiedztwie – znajdują się różne osoby o różnych wrażliwościach. O ile na jednych hejt nie zrobi wielkiego wrażenia, o tyle innym może wyrządzić krzywdę. Myślę, że u tych drugich będzie wzmocniało poczucie, że wokół nich żyją ludzie niezyczliwi, źli, co może doprowadzić do zwiększenia poczucia samotności czy izolacji przez unikanie kontaktów z sąsiadami również w codziennym życiu. Plotki czy krytyka były obecne w realnych relacjach sąsiedzkich od zawsze, ale za sprawą Internetu (dostęp wielu użytkowników do określonych treści) mają one niespotykaną dotąd moc, co wiąże się z poważnym ryzykiem korzystania z wirtualnych grup.

Wirtualne wspólnoty lokalne – łakomy kąsek

Grupy lokalne na Facebooku gromadzą kilka tysięcy, czasem nawet kilkanaście tysięcy osób. Użytkownicy mają dostęp do wielu informacji: rekomendacji miejsc, usług, poglądów dotyczących lokalnych kwestii. Nie dziwi zatem, że pewnym podmiotom obecnym w społeczności lokalnej może zależeć na tym, aby informacje na ich temat były jak najlepsze. Dla kogo te grupy mogą stanowić łakomy kąsek?

Zacznijmy od firm i przedsiębiorców. Jak wspomniałam, jedną z głównych kategorii aktywności na grupach są wszelkiego rodzaju rekomendacje zamieszczane przez użytkowników. Członkowie społeczności polecają sobie warsztaty samochodowe, dentystów, serwisy komputerowe, salony kosmetyczne czy restauracje. Następnie czytają to tysiące innych osób, a nawet jeśli nie robią tego na bieżąco, to w momencie szukania informacji na przykład o konkretnej restauracji mogą skorzystać ze znajdującej się w grupie wyszu-

kiwarki i z łatwością znaleźć opinie sąsiadów o lokalu czy usługach. Jeśli są one dobre, pewnie zachęcą poszukującego do skorzystania z oferty, jeśli są nieprzychylnie – ostrzegą przed nią. Najczęściej sąsiedzi ostrzegają się przed fachowcami – hydraulikami, budowlancami czy kosmetyczkami. Nierzadko można także przeczytać o złej jakości produktów w lokalach gastronomicznych czy sklepach spożywczych, o niemiłej obsłudze w konkretnych miejscach. Można przypuszczać, że dostęp do informacji w Internecie wpływa w znacznym stopniu na decyzje konsumenckie lokalnej społeczności, dlatego przedsiębiorcom zależy na dobrej opinii, na napisaniu rekomendacji na grupie. Nierzadko sami zapisują się do grup, niewinnie „witają się” ze społecznością, przy okazji zapraszając do nowo otwartego miejsca, czasem nawet mimochodem sami polecają swoje usługi, co w gąszczu informacji trudne jest do zdemaskowania przez przeciętnego użytkownika. O tym, jak bardzo przedsiębiorcom zależy na opinii o swoich firmach, świadczy przykład (jedyne przeze mnie zaobserwowany) z jednej grupy, kiedy właściciel sklepu skierował sprawę do sądu za to, że jedna z użytkowniczek na grupie nazwała jego sklep „miejscem oszustwa”. Sprawa zakończyła się zawarciem ugody, a autorka postu miała – również w wirtualnej grupie – przeprosić przedsiębiorcę. Przykłady pokazują, że lokalni przedsiębiorcy zdają sobie sprawę z tego, jak duży potencjał marketingowy leży w wirtualnych grupach.

Wirtualne grupy są cennym środowiskiem dla polityki – zarówno lokalnej, samorządowej, jak i krajowej. Radni, a nawet burmistrzowie od początku pojawiają się w sferze wirtualnej, dzięki czemu stają się znani i bliżsi mieszkańcom, dostarczają informacje, niekiedy rozwiewają plotki, reagują na problemy podnoszone w sieci. Tym samym budują swój polityczny kapitał. Odniosłam wrażenie, że bliższy kontakt z radnymi sprawia, że mieszkańcy zaczynają bardziej świadomie oddawać głosy w wyborach samorządowych. Przed wyborami samorządowymi w 2018 roku spotkałam aktywność, w której mieszkańiec, oznaczając wszystkich dzielnicowych radnych, prosił ich o zabranie głosu w celu „sprawozdania się” przed użytkownikami ze swoich osiągnięć podczas mijającej kadencji. Innym użytkownikom udawało się zdobywać informacje o frekwencji poszczególnych radnych na posiedzeniach rady dzielnicy i – w zależności od jej poziomu – nagradzać plusami lub punktować wybranych przedstawicieli.

Warto przyjrzeć się aktywności grup wirtualnych w czasie wyborów samorządowych w 2018 roku. O ile wcześniej obecność w grupach polityków uważałam za umiarkowaną i wyważoną, o tyle czas kampanii pokazał mi, że działacze sceny politycznej doskonale zdają sobie sprawę z wagi zaistnienia w tych przestrzeniach wirtualnych. Posty o charakterze politycznym, agitującym, były na porządku dziennym. Podobnie wzmożona aktywność radnych,

którzy wcześniej nie byli widoczni w dyskusjach, a także wielu nowych użytkowników zachęcających do oddawania głosów na konkretne osoby, czasem zaś – bezpośrednio – kandydatów ubiegających się o miejsce w radzie dzielnicy lub w radzie miasta po raz pierwszy i proszących o głosy. Nieustanne informowanie o tym, który kandydat (zwłaszcza na urząd prezydenta) odwieździe w danym dniu konkretne miejsca w dzielnicy, niekończące się – dość zajadłe – dyskusje zwykłych użytkowników na temat obietnic każdego z nich. Na jednej z grup obserwowałam aktywności (były to posty zachęcające do dyskusji na temat wyzwań dzielnicy) kandydata na urząd prezydenta, który finalnie nim został. To wszystko sprawiało, że na kilka miesięcy wirtualne grupy stały się areną walki politycznej. Z jednej strony – nie powinno to dziwić. Obecnie słyszymy, że najbardziej skuteczna jest bezpośrednia kampania wyborcza. Podobnie w lokalnych grupach wirtualnych – politycy mają szansę na osobisty (mimo że za pośrednictwem łączy internetowych) kontakt ze społecznością. Z drugiej strony każe to postawić pytanie, czy wirtualne grupy, które powinny integrować mieszkańców danych dzielnic czy osiedli, mają być także kolejną płaszczyzną generowania w społeczeństwie podziałów i konfliktów na tle politycznym?

Czy ktoś nad tym czuwa?

O roli administratorów wirtualnych grup

Każda lokalna grupa wirtualna ma administratora i (lub) moderatorów. Administratorzy to osoby, które kiedyś założyły te grupy i – według zasad rządzących Facebookiem – są ich właścicielami. Administratorzy mogą także mianować innych użytkowników moderatorami, wtedy również oni będą mieli możliwość moderacji dyskusji, przyjmowania/wyrzucania członków, blokowania użytkowników, zamykania wątków w dyskusjach. Wydaje się więc, że dysponują oni niewielką mocą, kiedy jednak przypomnimy sobie, że w grupach mamy do czynienia z kilkoma lub kilkunastoma tysiącami użytkowników, że dyskusje trwają tam dwadzieścia cztery godziny na dobę, a także to, że grupy są areną dla relacji sąsiedzkich, dla lokalnego biznesu i polityki, wówczas się okaże, że administratorzy wykonują ogromną pracę, z czym wiąże się również spora władza.

Podczas realizacji moich projektów badawczych przeprowadziłam wywiady z trojgiem administratorów grup wirtualnych. Byli to: aktywistka, miłośniczka historii swojego osiedla oraz radny dzielnicy. Kiedy pytałam o motywacje założenia tych grup, aktywistka odpowiedziała, że zależało jej na stworzeniu platformy wymiany informacji między mieszkańcami, miłośniczka osiedla chciała zebrać fanów osiedla, osoby zainteresowane historią miej-

sca, radny zaś powiedział: „Długo myślałem [...], jak sprawić, żeby ludzie mieli, po pierwsze, płaszczyznę, żeby mnie oceniać, moje działania jako radnego, a po drugie, żeby stworzyć im szansę na jakąś wspólnotę”. Wydaje mi się, że żadna z tych osób kilka lat temu nie sądziła, że zakładając wirtualną grupę na mało znanym wtedy portalu Facebook, kilka lat później będzie miała w ręku taki kapitał. Nie bez przyczyny piszę o kapitale, ponieważ również dzięki działalności wirtualnej aktywistka stała się radną dzielnicy, miłośniczka osiedla – kandydatką na radną (bez sukcesu), a administrator radny umocnił swoją lokalną i polityczną pozycję. W sytuacji, gdy administratorem jest osoba aktywna politycznie lub jawnie upubliczniająca swoje poglądy, wartości, upodobania, pojawia się ryzyko, że tego właśnie subiektywnego filtru będzie używała przy moderowaniu wymiany myśli kilku tysięcy użytkowników. Zwyczajni użytkownicy dostrzegają tę zależność – w badaniu CAWI aż 42% respondentów uznało, że cechą ich grupy nie jest sprawiedliwość. Daje to dużo do myślenia.

W badaniu ilościowym użytkowników grup wirtualnych poproszono o wskazanie pozytywnych i negatywnych cech moderacji dyskusji. Wśród mocnych stron wskazywano: szybkie reagowanie, dobrą selekcję treści, zwracanie uwagi na kulturę wypowiedzi. Część respondentów pisała wprost, że „jest dobrze”. Słabych stron wskazywano jednak więcej: „subiektywność”, „uprzywilejowanie jednych”, „poczucie wszechwładzy”, „jątrzenie konfliktów”, „nadmierna kontrola”, „czysta polityka”. Zacytuję dwie wypowiedzi badanych, którzy zdecydowali się na dłuższą wypowiedź: „Promocja konkretnej grupy politycznej. Tak naprawdę nie ma czegoś takiego jak model moderowania”, „Pani administratorka nie zwraca uwagi na potrzeby i oczekiwania osób należących do grupy (to przecież my ją tworzymy i bez nas by jej nie było), tylko na swoje widzimisię. Usuwa posty, które jej się nie podobają, dyskusje, które nie idą po jej myśli, i członków grupy, którzy mają inne zdanie niż »Pani Królowa«”. Przyniesione wypowiedzi wskazują, że użytkownicy grup wyczuwają niesprawiedliwe traktowanie i stronniczą selekcję treści, są świadomi władzy administratorów. Zresztą wspomniana administratorka sama ją czuje. W rozmowie ze mną mówi: „Nie chcę tutaj popaść w jakąś nieskromność, ale chyba jestem taką trochę szarą eminencją, więc [...] mięsam spory wpływ na różne rzeczy, o – tak bym to powiedziała”. Administratorzy grup poświęcają wiele czasu moderowaniu aktywności w swojej grupie. Wymaga to od nich wielkiego zaangażowania – to praca, w której nie da się wziąć urlopu, na swoje fora muszą zatem zaglądać w weekendy, w trakcie podróży czy w okresie problemów osobistych. Niektórzy administratorzy rozszerzają grono uprawnionych osób do moderacji i wtedy te osoby współdzielą z nimi obowiązki. Zrozumiałe jest, że tą władzą dzielą się z osobami, które znają i któ-

rym ufają. Zapytałam również cytowaną wyżej administratorkę, czy nie myślała o poszukaniu dodatkowych moderatorów. „Nie. Nie mam osoby na tyle zaufanej, która by miała podobne poglądy do moich, poza tym nie widzę takiej potrzeby” – odpowiedziała. Odpowiedź ta pokazuje, że administratorzy cenią sobie swoją pozycję wśród lokalnej społeczności, zdają sobie sprawę ze swojego wpływu i pewnego rodzaju władzy, której się nie spodziewali, a którą na pewno posiadają.

Szanse, zagrożenia – co z tego wynika dla społeczności?

Przesadą byłoby stwierdzenie, że w grupach wirtualnych toczy się alternatywne wobec realnego, „drugie życie” dzielnic czy osiedli. Przez to jednak, jak grupy ewaluowały w ostatnich latach (pod względem popularności i liczby użytkowników), wydają się ważną sceną lokalnego życia, która zarówno przez badaczy społecznych, jak i przez urzędników czy aktywistów nie powinna być ignorowana. Wpływ, jaki grupy wywierają na społeczności lokalne, można rozpatrywać w kategoriach szans i zagrożeń.

Pierwszą szansą, którą dostrzegam, jest to, że dzięki lokalnym grupom na Facebooku mieszkańcy miast „przypomnieli sobie” o sąsiadach, o tym, że warto ich mieć i być dobrym sąsiadem. Uznali sobie na nowo, że warto wymieniać się z innymi informacjami, świadczyć sobie wzajemnie przysługi i razem działać, ponieważ każda strona tylko na tym zyskuje. W grupach wirtualnych widzę również szansę na przekłucie bańki wielkomiejskiej anonimowości, w której jako mieszkańcy na dobre się zadomowiliśmy, a która sprzyja poczuciu wyobcowania w miejscu zamieszkania (Pokrzywa 2017). To, że członkowie społeczności lokalnych na nowo szukają lokalności i ludzi tę lokalność tworzących, przeczy również tezie, która przez lata towarzyszyła zjawisku upowszechniania się kontaktów wirtualnych, jakoby wpływały one na izolację społeczną. W eseju naukowym *Miasto jako społeczność wirtualna* Piotr Siuda zaznacza, że „choć Internet niewątpliwie łączy oddalonych od siebie ludzi, zbyt dużym uproszczeniem i zakrzywieniem rzeczywistości jest stwierdzenie, że nowe technologie komunikacyjne czynią lokalne powiązania oraz relacje nieistotnymi. Sprawa przedstawia się odwrotnie: omawiane narzędzia zbliżają przede wszystkim tych, którzy już są sobie bliscy – choćby ze względu na zamieszkiwanie wspólnego terytorium, danego miasta czy rejonu, chodzenie do tych samych restauracji, na te same koncerty, imprezy plenerowe czy dyskoteki. Współczesny Internet opiera się na lokalności, w tym na miejskości” (Siuda 2018). Wydaje mi się, że właśnie to powodują kontakty sąsiadów w wirtualnych grupach – zbliżają ich do siebie nie tylko w sferze *online*, ale to zbliżenie daje szanse na pogłębienie relacji

bezpośrednich. Funkcjonowanie w atmosferze przyjemnego sąsiedztwa wzmacnia ich poczucie bezpieczeństwa w danym miejscu, pozwala także na lepsze zakorzenienie się w danej przestrzeni (Pokrzywa 2017).

Piotr Siuda pisze także, że „w *social mediach* odbija się lokalne, miejskie życie i dlatego właśnie czynią one dużo dobrego dla budowania lokalnej, miejskiej tożsamości mieszkańców oraz ich kapitału społecznego, kulturowego, a nawet gospodarczego” (Siuda 2018). W mojej ocenie uczestnictwo w grupach wirtualnych wzmacnia pewien kapitał. Członkowie społeczności lokalnej, poznając się bliżej, pomagając sobie, wspólnie działając na rzecz lokalnych kwestii, wzmacniają swój kapitał społeczny. Przez zaangażowane działania są w stanie realnie wpływać na kształt swojej dzielnicy czy swojego osiedla. Użytkownicy w ramach mechanizmu kontroli społecznej edukują się, a dzięki pożyczaniu sobie sprzętów i urządzeń czy wymianianiu się nimi unikają zbędnych wydatków. Za pozytywne oddziaływanie wirtualnych grup można uznać – mimo ryzyka, o którym pisałam wcześniej – coraz lepszy kontakt z przedstawicielami mieszkańców w samorządzie a także dzielnicowych urzędników. Radni i pracownicy gminy są znani z imienia i nazwiska, z działalności, są na wyciągnięcie ręki, łatwo skontaktować się z nimi i uzyskać informację bądź poradę. Można im także coś wytknąć. Myślę, że również ta zależność sprawiła, że członkowie społeczności mocniej niż wcześniej zaczęli zwracać uwagę na to, co dzieje się wokół nich – dlaczego wycinane są drzewa, dlaczego odbiór odpadów nie odbywa się zgodnie z planem, dlaczego od kilku tygodni niezalutana jest dziura w drodze? Dzięki nieustannym dyskusjom w przestrzeni wirtualnej radni czy urzędnicy są w stanie szybko się dowiedzieć o usterce, niedoróbce, a grupa może stanowić dla nich soczewkę skupiającą spojrzenie na terenie, na którym pracują.

E-sąsiedztwo generuje dla społeczności lokalnej także pewne zagrożenia. Za główne uznałabym dużą dawkę hejtu, złośliwości i wyśmiewania w grupach. Prawdopodobnie prędzej czy później na takie zachowanie zareaguje moderator, ale zanim to nastąpi, przeczytane komentarze mogą zranić bardziej wrażliwych czy nieprzyzwyczajonych do tego użytkowników. Potencjalne zagrożenie wiąże się także ze zbyt dużą siłą skupioną w rękach administratorów. To ważne dla społeczności lokalnej osoby, ale bez wątpienia starające się realizować tam również swoje interesy, propagować swoje przekonania czy wartości. Odnosi się to zarówno do aktywności, w których dyskutuje się poziom usług w danych placówkach handlowych i usługowych, jak i do aktywności o charakterze politycznym.

Ostatnim zagrożeniem, jakie dostrzegam w e-sąsiedztwie, to traktowanie „głosu grupy wirtualnej” jako reprezentacji głosu wszystkich mieszkańców dzielnicy czy osiedla. Mimo że grupy skupiają bardzo dużą liczbę osób, niko-

mu nie wolno zapominać o osobach, które się tam nie udzielają. To zarówno osoby, które używają tej przestrzeni, ale nie zabierają w niej głosu, czy osoby, które nie przynależą do niej, jak i osoby, które nie korzystają z Facebooka albo w ogóle z Internetu. Społeczność nie powinna zapominać o jej „analogowych” członkach.

Podsumowanie

Wirtualne grupy lokalne to przestrzenie odgrywające w miastach coraz większą rolę. Pełnią wiele funkcji. Na pierwszym miejscu umieściłabym funkcję relacyjną, czyli możliwość poznawania osób, które mieszkają w okolicy. Jak wspomniałam, sama znajomość imienia i nazwiska osoby, którą widzimy w przestrzeni fizycznej, może być elementem „oswajającym” z sąsiadami, zachęcającym do nawiązania kontaktu. Kolejną funkcją lokalnych grup jest funkcja użytkowa – udzielanie i przyjmowanie drobnych przysług sąsiedzkich. Nie pozostaje ona bez wpływu na funkcję relacyjną, ponieważ przy wymianie pomocy sąsiedzi mają szansę poznać się czy nawet zaprzyjaźnić. Lokalne grupy wirtualne pełnią także funkcje aktywizujące sąsiadów oraz kontrolujące ich wzajemnie. Konsekwencją tych ostatnich są realne zmiany w lokalnej przestrzeni – użytkownicy grup działają wspólnie na rzecz wspólnych interesów i edukują się wzajemnie, aby zamieszkiwanie danego miejsca było lepsze.

Sąsiedzkie grupy wirtualne mają wpływ na opinie o lokalnych usługodawcach czy firmach. Odgrywają także rolę areny politycznej, zwłaszcza na szczeblu samorządowym. Nie są to jeszcze wpływy kluczowe czy strategiczne, lecz biorąc pod uwagę przewidywania, że świat społeczny będzie coraz mocniej korzystał z technologicznych rozwiązań, a cyfrowość będzie stawała się jeszcze mocniej obecna w naszym życiu, warto postawić sobie pytanie o to, jak traktować te wirtualne przestrzenie. Co zrobić ze zjawiskiem e-sąsiedztwa? Jak skorzystać z szans, które generują spotkania mieszkańców lokalnych społeczności w Internecie? Jak unikać zagrożeń, które te kontakty stwarzają?

Co warto robić? Po pierwsze, warto wiedzieć o istnieniu takich grup i o powstających tam relacjach społecznych. Warto postrzegać te grupy jako pewnego rodzaju sąsiedzką agorę – miejsce wymiany poglądów i dyskusji o sprawach lokalnych. Warto – będąc urzędnikiem, samorządowcem, aktywistą – obserwować te przestrzenie. Dzięki nim bez wybierania się na miejsce zdarzenia, bez prowadzenia wnikliwych badań społecznych i kosztownych eksperytów, dotrzemy do informacji o usterkach, błędach i niedociągnięciach w lokalnej infrastrukturze czy usługach, poznamy codzienne problemy i troski

mieszkańców, a przecież z tych właśnie codziennych drobnostek i błahostek składa się życie każdego mieszkańca miasta. Grupy internetowe mogą urzędnikom czy politykom przybliżyć perspektywę mieszkańców na lokalne kwestie. Wszystkich, którzy chcą działać na rzecz społeczności, namawiałabym także do respektowania głosów i zdarzeń, które pojawiają się w tych grupach. Mam tu na myśli omówioną wyżej wzajemną kontrolę społeczną mieszkańców, obieg informacji, polubienia plebiscytów czy podejmowanych działań, które realnie wpływają na kształt miasta. Polecałabym także respektowanie roli, jaką odgrywają w grupach administratorzy – eksperci w zakresie swoich społeczności.

Zdecydowaną rekomendacją związaną z funkcjonowaniem lokalnych grup wirtualnych jest nieustanne podnoszenie kwestii i edukowanie wszystkich użytkowników Internetu w zakresie kultury wypowiedzi, niestosowania hejtu i mowy nienawiści, tak aby w przyszłości korzystanie z tych platform było coraz bardziej przyjemne i bezpieczne.

Czego nie warto robić ze zjawiskiem e-sąsiedztwa? Wydaje mi się, że jednak nie starać się go kontrolować. Ta rekomendacja dotyczy przede wszystkim miejskiej administracji. W mojej ocenie w każdym mieście (rzeczywistym czy wirtualnym) potrzebne są przestrzenie dzikie, przestrzenie niczyje i wszystkich jednocześnie, które każdy będzie użytkował na własny sposób. Trochę jak dzikie plaże czy niewydeptane ścieżki w lesie. Możemy skorzystać z plaż strzeżonych, „ucywilizowanych”, albo pójść na spacer utartą ścieżką, ale niekiedy mamy potrzebę znaleźć się w miejscu, gdzie nie ma szczegółowych reguł i zasad, gdzie czujemy względną swobodę i wolność. Początek kontrolowania treści pojawiających się w grupach może być początkiem ich końca. Kolejną rekomendacją jest unikanie w grupach nadmiernej agitacji politycznej. Jako obserwatorka różnych grup mogę stwierdzić, że tematy polityczne działają na społeczność sąsiedzką niezwykle drażniaco, pogłębiają społeczne podziały i wywołują ostre konflikty. Ostatnią ważną rekomendacją jest niezapominanie o członkach społeczności lokalnych, którzy nie są w grupach, nie zabierają w nich głosu bądź zostali w świecie analogowym. Oni także mają opinie, oczekiwania wobec swojego miejsca zamieszkania, i nie ma najmniejszego powodu, żeby ich głos był mniej ważny niż tych, którzy nieustannie dyskutują w Internecie.

Sąsiedzkie kontakty w grupach wirtualnych na pewno nie zastąpią całkowicie relacji w życiu codziennym. Te pierwsze dają szansę na zaistnienie tych drugich, są kolejnym przykładem na to, że współczesny świat staje się coraz bardziej *online*. Myślę, że e-sąsiedztwo jest zjawiskiem, które mieszkańcom miast będzie towarzyszyło coraz intensywniej i które nie powinno być obojętne zarówno badaczom społecznym, jak i miejskim urzędnikom czy politykom.

Bibliografia

- Castells M., 1982, *Kwestia miejska*, przeł. J. Piątkowski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- CBOS, 2017, *Relacje sąsiedzkie. Komunikat z badań*, oprac. R. Boguszewski, Warszawa: Centrum Badania Opinii Społecznej.
- Kryczka P., 1981, *Społeczność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście: ideologie i rzeczywistość*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Lewicka M., 2012, *Psychologia miejsca*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Pokrzywa A., 2017, *Razem, obok siebie, czy tylko inaczej? Analiza dawnych i współczesnych relacji sąsiedzkich w Warszawie*, [w:] *Miasto na dyplomach. Szkoła profesor Elżbiety Tarkowskiej*, red. M. Cobel-Tokarska, A. Pokrzywa, M. Prokopczuk, Warszawa: Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej.
- Siuda P., 2018, *Miasto jako społeczność wirtualna – esej naukowy*, [w:] *Społeczności lokalne. Teraźniejszość i przyszłość*, red. P. Siuda, Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, s. 27–44.
- Smagacz-Poziemska M., 2017, *Badania nad społecznościami lokalnymi i sąsiedztwami w mieście – perspektywa socjologiczna*, [w:] *Miejskie środowisko mieszkaniowe*, red. G. Schneider-Skalska, E. Kusińska, Kraków: Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej.
- van Dijk J., 2010, *Społeczne aspekty nowych mediów. Analiza społeczeństwa sieci*, przeł. J. Konieczny, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Aleksandra Winiarska

Bycie ze sobą czy obok siebie? Nowe spojrzenia na relacje lokalne w społecznościach różnorodnych

Wprowadzenie

Wspólnota lokalna to fenomen, którego istnienie uznawane jest za kluczowe dla dobrego życia społecznego. Dyskusje o wspólnocie – czym się charakteryzuje i jakie są jej przejawy – towarzyszą naukom społecznym od ich początków. Zmiany uwarunkowań lokalnych i ponadlokalnych wpływają nieuchronnie na przemiany wspólnoty. W związku z tym pojęcie to podlega ustawicznemu definiowaniu i redefiniowaniu zarówno w nauce, jak i w polityce czy w działaniach aktywistów. Postępująca globalizacja, metropolizacja oraz zacieranie, a także redefiniowanie granic terytorialnych powodują, że dotychczasowe rozumienie pojęć okazuje się niejednokrotnie nieprzystające do opisu rzeczywistości. Wraz z indywidualizacją oraz wzrostem różnorodności społecznej i kulturowej mieszkańców współczesnych miast powracają pytania – zadawane już od czasów Georga Simmla i Louisa Wirtha – nie tylko o istnienie wspólnoty jako takiej, ale przede wszystkim o charakter relacji między ludźmi czy wręcz o możliwość życia razem. Masowa mobilność, a także rozwój technologii informatycznych i możliwości komunikacji wirtualnej, dodają do relacji międzyludzkich nowe pozaprzestrzenne wymiary. Dyskurs naukowy, skoncentrowany do niedawna na tematyce więzi, zwraca się stopniowo ku nowym pojęciom podkreślającym efemeryczność interakcji, takim jak: bycie razem (*togetherness*), życie z różnicami (*living with difference*) czy spotkania społeczne (*social encounters*). Terminy te – również w warstwie semantycznej – mają obrazować większą przelotność, chwilość i nietrwałość relacji oraz podkreślać niejednoznaczność podziałów na swoich i obcych, bliskich i dalekich czy znanych i nieznanym.

Na wstępie trzeba się również odnieść do złożoności samego pojęcia „wspólnota” i jego różnego rozumienia w języku polskim. Ma ono najczę-

ściej dwa podstawowe wymiary. Po pierwsze, wymiar terytorialny, odpowiadający angielskiemu pojęciu *community*, oznaczającemu społeczność lokalną (por. także: Szacki 2003: 596). W tym ujęciu wspólnota konstytuuje się na poziomie sąsiedztwa i okolicy miejsca zamieszkania przez budowanie bezpośrednich relacji między ludźmi oraz wypracowanie wspólnych zasad działania, w nawiązaniu do podzielanych interesów i celów. Co istotne, wraz z przemianami znaczenia terytorium, wspólnota – choć często ugruntowana lokalnie – przestaje być postrzegana przez pryzmat miejsca, a jest raczej odbierana przez pryzmat doświadczeń, jako zjawisko oparte przede wszystkim na praktykach społecznych (Blokland 2017). Prowadzi to do drugiego wymiaru, który ma charakter pozaterytorialny i odnosi się przede wszystkim do sfery przekonań, priorytetów czy wartości. Oba te wymiary mogą się ze sobą splatać, ale wspólnota może również istnieć w oderwaniu od przestrzeni fizycznej oraz realnych kontaktów bezpośrednich (jak w wypadku wspólnot wirtualnych, wspólnot zainteresowań czy stylów życia).

Celem tego artykułu jest przyjrzenie się najnowszym ujęciom relacji lokalnych i współczesnym podejściom do opisu interakcji społecznych w nawiązaniu do rosnącej różnorodności zbiorowości miejskich. Różnorodność jest tu ujmowana przede wszystkim w wymiarze etniczno-kulturowym, choć wiele z tych koncepcji można zastosować także do innych jej wymiarów – takich jak charakterystyki demograficzne, ekonomiczne czy styl życia. Niniejsze opracowanie ma charakter przeglądowy, moim zamiarem jest bowiem przybliżenie dyskusji, która toczy się obecnie w literaturze światowej. Zaczynam od charakterystyki pojęcia (super)różnorodności, które jest stosowane do opisu współczesnych wieloetnicznych społeczeństw migracyjnych, przyglądam się również z tego punktu widzenia lokalnym przestrzeniom spotkań. Centralnymi elementami tekstu są pojęcia uprzejmości (*civility*) oraz wzajemnej przyjazności (*conviviality*), przy czym to ostatnie – definiowane również jako „umiejętność życia razem” – zyskało w ostatnim czasie szczególne znaczenie. Ważniejsza od zaspokajania grupowych potrzeb i wartości staje się dla współczesnych społeczności lokalnych właśnie umiejętność życzliwej koegzystencji w sytuacji zróżnicowania interesów, przekonań, stylów życia czy wreszcie religii, kultur i języków. Jednocześnie życzliwa koegzystencja wydaje się pierwszym krokiem do tego, aby wypracowywać wspólne zasady i działać razem w przestrzeni publicznej, co może (choć nie musi) stanowić załączek relacji komunalnych. Specyfika interakcji i (niewidocznych) więzi lokalnych będzie przedmiotem zainteresowania w ostatnich podrozdziałach.

Trzeba podkreślić, że używając terminu „wspólnota”, będę miała na myśli właśnie relacje społeczne w powiązaniu z terytorium lokalnym. Ponieważ

jednak we współczesnych miastach społeczności lokalne pozbawione są często wyraźnych struktur, relacje lokalne zaś rzadko są opisywane w kategoriach silnych więzi, a raczej życzliwego koegzystowania i bycia „obok siebie” (a nie „ze sobą”), pojawia się pytanie, czy możemy mówić o wspólnocie w drugim znaczeniu – wartości, priorytetów i potrzeb – czy mamy raczej do czynienia z mniej lub bardziej zgodnie funkcjonującą zbiorowością terytorialną opartą na przelotnych interakcjach i niepisanych zasadach życia razem i niewchodzenia sobie nawzajem w drogę.

Pojęcie różnorodności i superróżnorodności

Talja Blokland w początkowych rozdziałach swojej książki *Community as urban practice* dokonuje pogłębionego przeglądu literatury socjologicznej i zwraca uwagę, że tradycyjne badania wspólnot miejskich w Europie i Stanach Zjednoczonych koncentrowały się przede wszystkim na specyfice dzielnic robotniczych oraz enklaw etnicznych. Historycznie koncepcja wspólnoty była zatem konstruowana w powiązaniu z klasą społeczną, a solidarność, samopomoc oraz identyfikacja wynikająca z bliskości zamieszkania były analizowane z punktu widzenia integracji wewnętrznej określonych grup społecznych oraz ich relacji z szerszym otoczeniem społecznym (Blokland 2017). Grupy te charakteryzowała duża jednorodność – w zakresie wartości (w tym religii i kultury), a także sytuacji społecznej i ekonomicznej. Co więcej, ich skład pozostawał przez lata niezmienny, przedstawiciele zaś byli mało mobilni przestrzennie.

W obecnych czasach wiele miast świata jest określanych i opisywanych w kategoriach różnorodności, a nawet superróżnorodności społecznej i kulturowej. Wynika to z jednej strony z dywersyfikacji klasowej i różnicowania stylów życia, z drugiej zaś – a może przede wszystkim – z procesów migracji. Mobilność przestrzenna, w powiązaniu z procesami politycznymi, prowadzi do heterogenizacji społeczeństw pod względem etnicznym, religijnym i językowym. Na to nakładają się podziały związane z miejscem pochodzenia, obywatelstwem, statusem prawnym, kapitałem edukacyjnym, sytuacją na rynku pracy czy dostępem do dóbr i usług (Vertovec 2007; zob. także: Vertovec 2019). Dyskusje na temat multikulturalizmu *versus* segregacji etnicznej, szczególnie w wymiarze integracji oraz dyskryminacji, od lat odbijają się szerokim echem w zachodniej literaturze i tamtejszym dyskursie publicznym. Badacze, politycy i aktywiści stawiają pytania o to, jak wspierać spójność społeczną i zgodne współżycie, gdy na poziomie lokalnym stykają się ze sobą przedstawiciele różnych narodowości, światopoglądów i tradycji. Jak wspierać przyjazne przekraczanie granic między grupami społecznymi w życiu

codziennym, unikać zaś wzmacniania podziałów i antagonizmów, biorąc pod uwagę istniejące nierówności i relacje władzy.

Pytania te stają się szczególnie istotne na poziomie sąsiedztwa, zwłaszcza tam, gdzie różni ludzie żyją obok siebie, w bezpośredniej bliskości przestrzennej. Uważa się często, że w sąsiedztwach podzielonych pod względem etnicznym czy klasowym trudniej mówić o istnieniu wspólnoty, ze względu między innymi na brak jednej tożsamości, która mogłaby stanowić fundament dla wartości i interesów, a także na ograniczone sieci społeczne, które zazwyczaj nie wykraczają poza podziały grupowe (Blokland, Nast 2014). Badacze i myśliciele społeczni zwracają jednak uwagę na rozmaite, niedoceniane wcześniej, subtelne i przelotne formy kontaktów i interakcji, które sprzyjają tworzeniu poczucia przynależności, wzajemnej życzliwości i wsparcia, bez tworzenia jednocześnie wyraźnych struktur społecznych. Relacje wspólnotowe ulegają daleko idącym przeobrażeniom, przybierają nowe formy i zyskują nowe podstawy, a rozumienie tych procesów staje się jednym z kluczowych obszarów zainteresowania socjologów, urbanistów czy geografów społecznych.

Mikroprzestrzenie spotkań lokalnych

Analizy zachowań ludzi w przestrzeni zajmują ważne miejsce w badaniach nad funkcjonowaniem zróżnicowanych wewnętrznie społeczności lokalnych. Wielu autorów (zob. między innymi Kusenbach 2006) za przydatną w tym względzie uznaje typologię Lyn Lofland (1998) trzech stref kontaktów społecznych w mieście: podział na strefę prywatną, publiczną i „ograniczoną” (*parochial realm*). Ta ostatnia to strefa między prywatną a publiczną, gdzie dochodzi do względnie regularnych kontaktów między tymi samymi ludźmi – zalicza się tu między innymi sąsiedztwa, szkoły, lokalne sklepy czy instytucje i organizacje – uznawane w tradycyjnych ujęciach socjologicznych za kluczowe przestrzenie wspólnotowe.

Ash Amin – zajmujący się kwestiami napięć i konfliktów etniczno-rasowych w miastach (również w wymiarze segregacji i deprivacji społeczno-ekonomicznej) – zwraca uwagę, że to właśnie przestrzenie lokalne stanowią „miejsca spotkań”, gdzie budowana jest nie tyle wspólnota oparta na jednolitych wartościach, ile dialog i zaangażowanie z kontakt z innymi (Amin 2002). W tej perspektywie negocjowanie różnic społecznych i kulturowych odbywa się nie na poziomie makro, ale przede wszystkim na poziomie codziennych spotkań i interakcji. Szczególne znaczenie mają według Amina miejsca „mikropubliczne” (*micropublics*), w których dochodzi do tych zwyczajnych społecznych wymian. Podkreśla on, że sam kontakt nie wystarczy do tego, aby mogła nastąpić pozytywna interakcja, a niekiedy może wręcz wzmacniać animozje

i podziały. Kontakt powinien być moderowany i stwarzać warunki współzależności, tak aby możliwe było odejście od utrwalonych etykiet bazujących między innymi na podziałach etnicznych czy klasowych. Rolę takiego moderatora (wspomnianych sfer mikropublicznych) mogą odgrywać kluby sportowe, lokalne instytucje kultury, grupy teatralne, zespoły muzyczne czy ogrody społecznościowe (Amin 2002). Na kluczową rolę „mikroprzestrzeni” w budowaniu wspólnoty wskazuje również Melike Peterson (2017), która podkreśla, że powtarzalne interakcje społeczne z rozpoznawalnymi „innymi” w tych miejscach mogą wzmacniać poczucie bezpieczeństwa oraz bycia „u siebie”.

Amanda Wise (2005) konceptualizuje wielokulturowość wprost jako formę dzielenia przestrzeni (*place-sharing*), czyli codziennego życia obok siebie przedstawicieli różnych grup i wynikających z tego interakcji w sąsiedztwie, sklepie czy pracy. Bazując na badaniach etnograficznych, wysuwa ona wniosek, że poczucie przynależności, zaufania i bezpieczeństwa – w warunkach różnorodności etnicznej – rozwija się na bazie codziennych uprzejmości, wzajemnego rozpoznania, życzliwości i wdzięczności. Zwraca przy tym uwagę, że pojęcie wspólnoty jest związane często z procesami tworzenia granic i podziałów na swoich i obcych, *insiderów* i *outsiderów*. Wise argumentuje zaś, że istnieją inne formy relacji, które bazują na dużo luźniejszych związkach podtrzymywanych przez zachowania społeczne, które sprzyjają wzajemnemu otwarciu i komunikacji oraz zmniejszają poczucie anonimowości. Wymienia wśród nich proste działania typu uśmiech, skinienie głowy czy powiedzenie komuś „dziękuję”. Stwierdza na podstawie swoich badań, że „współmieszkańcy nie muszą mieć ze sobą bliskich relacji, ani nawet chcieć się ze sobą przyjaźnić [...] jednak gesty wskazujące na troskę i rozpoznanie, jakkolwiek przelotne, mogą stwarzać poczucie związku z tymi różnorodnymi ludźmi, którzy dzielą ze sobą jedną przestrzeń” (Wise 2005, s. 182 [tłumaczenie – A.W.]).

Uprzejmość jako wartość wspólnotowa

Współcześni badacze coraz częściej wskazują zatem, że życie społeczne w mieście podtrzymują przede wszystkim tak zwane banalne kontakty, czyli przyjazne gesty i nieformalne wymiany, nie zaś silne wspólnotowe więzi lokalne. Richard Boyd stwierdza na przykład: „życie miejskie stanowi palimpsest tożsamości i tradycji. Tam, gdzie różnice kulturowe uwidaczniają się w wyniku bliskości fizycznej, trzeba stworzyć normy społeczne, aby różne populacje mogły żyć obok siebie we wzajemnym pokoju i dostosowaniu [...]. W życiu obywatelskim mniej potrzebny jest fundamentalny konsensus co do wartości [...] ile raczej sposób na to, aby minimalizować konflikty i maksymalizować współpracę między różnymi grupami” (Boyd 2006, s. 870 [tłumaczenie – A.W.]). Kluczem

do tego jest między innymi uprzejmość (*civility*), przejawiająca się w codziennych interakcjach i zrytualizowanych praktykach polegających na okazywaniu podstawowego szacunku innym osobom w różnorodnym społeczeństwie (Boyd 2006). Wydaje się, że jest to jedna z wartości, która może stanowić spoiwo współczesnych społeczności lokalnych, których istnienie opiera się przede wszystkim na wypracowywaniu sposobów życzliwej koegzystencji w sytuacji różnic.

Suzanne Wessendorf (2014), bazując na badaniach etnograficznych w Hackney – najbardziej zróżnicowanej kulturowo dzielnicy Londynu – proponuje ujęcie relacji lokalnych w kategoriach „pospolitej różnorodności” (*common-place diversity*). Określa ona w ten sposób sytuację, w której różnorodność staje się tak powszechna, że powszednie w życiu codziennym, a wśród mieszkańców wykształca się postawa właśnie wzajemnej uprzejmości wobec różnic (*civility towards diversity*) – Wessendorf używa tego pojęcia za Lyn Lofland (1998). Podejście to zakłada, że ludzie mieszkający obok siebie wypracowują względny stan równowagi między dostrzeganiem i uznawaniem tego, co ich różni (religii, tradycji, stroju), a ignorowaniem odmienności. Jest to w dużej mierze balansowanie na granicy budowania pozytywnych relacji a zachowania dystansu w celu uniknięcia konfliktu – swoiste „bycie otwartym, ale czasem zamkniętym” jako sposób radzenia sobie z różnicami (Wessendorf 2014).

Suzanne Wessendorf (2013) zwraca również uwagę na to, że w superróżnorodnych środowiskach lokalnych może się wykształcić tak zwany etos mieszania (*ethos of mixing*). Polega on na tym, że mimo braku istnienia kontaktów międzygrupowych i relacji w sferze prywatnej – czyli rzeczywistego życia różnych grup obok siebie (*pararell lives*) – w przestrzeni publicznej pojawia się jednak oczekiwanie, że ludzie będą uczestniczyli w kurtuazyjnych interakcjach z innymi, co może prowadzić do wzajemnego poznawania się i „oswajania” z daleko idącymi różnicami społeczno-kulturowymi. Powołując się na badania swoje oraz innych autorów, Wessendorf podkreśla, że w czasach globalizacji przynależność do wielokulturowych przestrzeni lokalnych wynika nie tyle z długości zamieszkania, ile właśnie z istnienia interakcji społecznych, z kolei brak – nawet przelotnego – udziału w życiu społecznym może prowadzić do negatywnych postaw wobec osób lub grup, które trzymają się „z boku” (Wessendorf 2013).

Wzajemna przyjazność jako kluczowa umiejętność życia razem

Jednym z prekursorów popularnego obecnie zastosowania pojęcia przyjazności (*conviviality*)¹ do opisu współczesnych relacji społecznych był Paul

¹ W literaturze można odnaleźć kilka różnych zastosowań teoretycznych terminu *conviviality* (zob. Nowicka, Vertovec 2014), trudno też jednoznacznie przetłumaczyć to pojęcie na język polski.

Gilroy (2004), który użył tego terminu w książce *After Empire. Melancholia or Convivial Culture?* w odniesieniu do brytyjskiej wielokulturowości i stonków rasowych – jako alternatywę dla koncepcji multikulturalizmu. Gilroy opisał codzienne życie obok siebie oraz interakcje w miastach postkolonialnych, gdzie, jego zdaniem, rozwija się (w konkretnych przestrzeniach) specyficzna kultura (*convivial culture*) kwestionująca istniejące podziały etniczne i tożsamościowe. Taka kultura wzajemnej przyjazności może sprzyjać funkcjonowaniu razem bez lęku i przemocy w kontaktach z innymi, gdyż wytwarza się etos obojętności na różnice (*indifference to difference*), a identyfikacje bazujące na opozycji mniejszość – większość oraz nierówności strukturalne przestają mieć tak duże znaczenie (zob. także: Valluvan 2016).

Termin *conviviality* jako umiejętność „życia razem” (w nawiązaniu do łacińskiego *vivere – żyć*) (zob. między innymi: Wise, Noble 2016; Heil 2015) rozwijany jest zarówno koncepcyjnie, jak i analitycznie, przede wszystkim w wymiarze migracji oraz wynikającego z niej zróżnicowania etnicznego i kulturowego współczesnych społeczeństw (Nowicka, Vertovec 2014). Szczególny nacisk kładzie się tu na aspekt terytorialny, gdyż to na poziomie zarówno lokalnym, jak i ponadlokalnym, dochodzi do głosu opozycja między perspektywą etnicznej segregacji lub przeciwnie – negocjowania zasad współżycia w wielokulturowych przestrzeniach. Badacze ujmują tę opozycję w kategoriach kryzysu wielokulturowości *versus* „wielokulturowości kompetentnej” (Neal *et al.* 2013). Taka codzienna wielokulturowość (*everyday multiculturalism*) zakłada istnienie wypracowanych społecznie sposobów rutynowego radzenia sobie z różnicami w ramach interakcji lokalnych. Kluczowe w tej sytuacji okazują się przede wszystkim praktyki o charakterze nieformalnym, pragmatycznym i spontanicznym oraz wypracowywanie wspólnych znaczeń w ramach interakcji (Neal *et al.* 2013). W tym sensie *conviviality* uzupełnia, a nawet zastępuje takie pojęcia jak „integracja” i „spójność społeczna”, które coraz częściej postrzegane są jako niedoskonałe pod względem teoretycznym i praktycznym (Nowicka, Vertovec 2014). Znaczenie w wytwarzaniu tak zwanej przyjaznej wielokulturowości (*convivial multiculturalism*) ma między innymi organizacja miejsc, które dają okazję do spotkań, generują pozytywne emocje, istniejące konwencje i zasady zachowania oraz bycia razem we wspólnej przestrzeni (Wise, Velayutham 2014).

Trzeba zaznaczyć, że pojęcie *conviviality* jest stosowane nie tylko (choć przede wszystkim) do opisu zróżnicowania etniczno-kulturowego, ale także do innych wymiarów różnorodności w mieście, takich jak różnice klasowe czy style życia. Jest również przydatne w odniesieniu między innymi do projektowania miejsc spotkań umożliwiających przyjazne kontakty społeczne między obcymi sobie ludźmi (Nowicka, Vertovec 2014). Termin ten jest na

ogół rozumiany jako codzienne funkcjonowanie w sytuacji różnorodności oraz praktyki bycia razem i negocjowania konstruktywnych konsensusów w zetknięciu z różnicą w lokalnej przestrzeni publicznej (Heil 2015). Takie nieustanne wypracowywanie zasad bycia obok siebie może prowadzić do wytworzenia kosmopolitycznych „nawyków” (*habits*) życia razem w wielokulturowości (Noble 2013). W odniesieniu do życia społecznego „wzajemna przyjazność” dotyczy tego, co jest między wspólnotowością a obojętnością, czyli tego, co „przelotne, powierzchowne i nienadzwyczajne” (Heil 2015, s. 319). Takie codzienne negocjowanie różnic i przynależności do miejsca w toku praktyk społecznych – choć może wydawać się mało istotne – ma jednak kluczowe znaczenie dla zgodnego życia razem (Wise, Noble 2016; Nowicka, Vertovec 2014, zob. również: Klekotko [w niniejszym tomie]).

Pojęcie *conviviality* ugruntowało w ostatnich latach swoją pozycję w literaturze socjologicznej, a badacze wskazują nawet, że stało się jednym z centralnych elementów teorii społeczno-kulturowej, jego korzeni doszukują się zaś już u Émile’a Durkheima i jego koncepcji „pozytywnej solidarności” w obliczu różnic społecznych (Wise, Noble 2016). Choć perspektywa ta kładzie nacisk na kontakty o przyjaznym charakterze, nie wyklucza jednak istnienia konfliktów oraz podtrzymywania nierówności, granic i różnic międzygrupowych (Valluvan 2016; Heil 2015; Nowicka, Vertovec 2014). Co istotne, banalne praktyki codziennej życzliwości mogą prowadzić dalej do wytwarzania relacji i więzi lokalnych o bardziej ustrukturyzowanym charakterze.

Przyjazny dystans wobec znanych obcych

Zdaniem wielu autorów, relacje społeczne we współczesnym mieście różnorodnym charakteryzuje „bycie razem obcych” (*being together of strangers*) (określenie Iris Marion Young [za: Valentine 2013]). Myślenie takie jest ugruntowane w tradycyjnej opozycji na swoich i obcych, rozwijanej w myśli socjologicznej od jej początków. Według niektórych społeczeństwa zachodnie to swoiste „krainy” lub „światy” obcych (*land of strangers/world of strangers*) (Amin 2012; Lofland 1973), zdaniem innych, mamy do czynienia z upadkiem sfery publicznej, gdzie rytualne wymiany między ludźmi – znanymi i nieznanymi – miały kluczowe znaczenie dla budowania wspólnoty (Sennett 1992). Dla jej odbudowy w sytuacji różnorodności konieczny może być powrót do idei dobra wspólnego, co wymaga szacunku wobec innych, choć niekoniecznie nawiązywania z nimi więzi (Amin 2012).

Socjologowie ujmują zazwyczaj kontakty społeczne na kontinuum od relacji bliskich i zażytych po te zupełnie anonimowe. To, co wydaje się jednak najciekawsze i zarazem ważne dla istnienia współczesnych wspólnot, to

różne formy relacji „między” tym co bliskie i dalekie. Na przykład David Morgan (2009) w książce *Acquaintances: The Space Between Intimates and Strangers* przygląda się analitycznie kategorii „znajomych” i różnym formom „znajomości” w przestrzeni publicznej. Wskazuje przy tym na społeczne znaczenie tak zwanych chwilowych (*passing*) i przelotnych (*fleeting*) kontaktów, takich jak „znajomości z widzenia”, gdy mijamy codziennie te same osoby na ulicy lub spotykamy się w tych samych miejscach, ale nie wchodzimy w bezpośrednie interakcje. Buduje to poczucie związku z miejscem, a co za tym idzie – może być postrzegane jako element relacji charakterystycznych dla współczesnych społeczności lokalnych, których charakter jest zdystansowany i niefamiliarny.

Szczególną kategorią relacji między bliskością a anonimowością są kontakty sąsiedzkie. Morgan (2009) zalicza sąsiadów do kręgu tak zwanych znanych obcych (*known strangers*), ponieważ w ramach sąsiedztwa zbieramy rozmaite informacje na temat innych osób, choć rzadko – jak wynika z badań – utrzymujemy z nimi bliskie kontakty. Istota współczesnych stosunków sąsiedzkich może wręcz polegać na zachowaniu „przyjaznego dystansu” i umiejętnym zarządzaniu bliskością społeczną tak, aby odejść od kontaktów bezosobowych, ale jednocześnie nie wejść za bardzo w obszar zarezerwowany dla relacji bardziej prywatnych (Crow, Allan, Summers 2002). Obecność obcego w bezpośredniej bliskości przestrzennej stanowi zatem swoisty paradoks sąsiedztwa (Vollebergh 2016).

Znaczenie niewidocznych więzi

Innym często przywoływanym w literaturze rozróżnieniem (choć także podawanym krytyce) jest nawiązujący do koncepcji Marka Granovettera (1973; 1983) podział na więzi silne (*strong*) i słabe (*weak*) oraz nieobecne (*absent*). Granovetter definiuje siłę więzi jako kombinację czasu spędzanego razem, intensywności emocjonalnej, zakresu intymności oraz wymiany przysług. Przez pryzmat analizy sieci społecznych zwraca on uwagę na istotność więzi słabych (znajomych czy sąsiadów) dla całego systemu społecznego jako tych, które stwarzają pomost między różnymi środowiskami społecznymi oraz zapewniają okazje do mobilności społecznej i wymiany informacji – podobnie jak w wypadku tak zwanego pomostowego kapitału społecznego w ujęciu Roberta D. Putnama (2008). Z kolei więzi nieobecne – na przykład znajomość z widzenia – są, zdaniem, Granovettera nieistotne.

Kilkadziesiąt lat później, w nowych i zmienionych warunkach społeczno-kulturowych, badacze podkreślają znaczenie właśnie tych nieobecnych więzi (*absent ties*). Na przykład Blokland i Nast (2014), bazując na bada-

niach sąsiedztw różnorodnych w Berlinie, zwracają uwagę na istotność takich więzi dla budowania poczucia przynależności i tak zwanej strefy komfortu (*comfort zone*). Strefa komfortu oznacza miejsce, w którym ludzie czują się akceptowani, znają topografię przestrzeni i rozumieją obowiązujące zasady zachowania. Strefa ta jest wytwarzana społecznie przez codzienne rutynowe działania na poziomie sąsiedztwa oraz przelotne i incydentalne kontakty, które mają znaczenie dla budowania poczucia swojskości oraz tak zwanej publicznej znajomości (*public familiarity*). Istotny kapitał w tej sytuacji stanowią również preteksty do kontaktu z innymi osobami w podobnej sytuacji – takie jak wyjście na lokalny plac zabaw z dzieckiem czy do lokalnego parku z psem. Blokland i Nast stwierdzają, że ta publiczna znajomość, rozumiana jako „rozpoznawanie innych i bycie rozpoznawanym w przestrzeniach lokalnych, gdzie spotyka się ludzi, z których część się zna, zaś wielu się nie zna, ale jednak buduje z nimi jakiś poziom znajomości, jakkolwiek sztuczny i płynny”, tworzy strefę komfortu „która pozwala ludziom poczuć, że do tego miejsca przynależą, nawet jeśli nie mają tam przyjaciół czy rodziny, nigdy nie rozmawiają z sąsiadami, a nawet nie lubią miejsca, w którym mieszkają” (Blokland, Nast 2014, s. 1155 [tłumaczenie – A.W.]). Badaczki konkludują, że wspólna przestrzeń społeczna jest w tej sytuacji wytwarzana przez samo „ocieplanie się o siebie”, a niekoniecznie nawiązywanie głębszych relacji.

Podobnie Maxime Felder (2020) rozwija koncepcję niewidocznych więzi (*invisible ties*) jako jednej z typowych form relacji społecznych w miastach i sąsiedztwach łączących ludzi ze „znanymi obcymi” (*familiar strangers*). Podkreśla on, że choć jest to forma anonimowej relacji, to jednak ze względu na powtarzalność w czasie inne osoby stają się rozpoznawalne, a w związku z tym społecznie bliższe. Autorzy są zgodni, że tego typu nieoczywiste więzi mogą odgrywać ważną rolę w budowaniu dobrej koegzystencji i poczucia przynależności do miejsca. Mogą również sprzyjać rozwijaniu kultury wzajemnej przyjazności.

Granice wzajemnej przyjazności

Pojawia się w tym miejscu pytanie, czy przyjazność ta ma jakieś ograniczenia i do czego tak naprawdę prowadzi – czy stwarza możliwości rozwoju pozytywnych postaw i więzi społecznych, czy stanowi tylko fasadę i powierzchowny obraz, pod którym kryją się rzeczywista niechęć, konflikty i uprzedzenia. Gill Valentine – w podejściu osadzonym w geografii społecznej – przestrzega przed „romantyzowaniem” interakcji międzyludzkich w tym sensie, że nie każdy kontakt automatycznie przełoży się na szacunek wobec odmienności czy zmniejszanie uprzedzeń (Valentine 2013). Pozorna, „zewnątrzna” zyczli-

wość nie wyklucza istnienia ugruntowanych negatywnych postaw. Co więcej, kontakt z innością w życiu codziennym może raczej prowadzić do frustracji czy niechęci niż do pozytywnych rezultatów, szczególnie gdy mamy określone oczekiwania co do właściwych zachowań w przestrzeni wspólnej. Valentine podkreśla, że kwestie tolerancji i wzajemnego szacunku są ściśle powiązane z relacjami władzy i nierówności społeczno-ekonomicznych, codzienne interakcje zaś również nie są od tych kwestii wolne. To, co powinno być celem działań społecznych i polityk publicznych, to tworzenie „znaczących kontaktów” (*meaningful contact*), które prowadzą do rzeczywistej zmiany wartości i przekładają się na uogólniony szacunek do innych, a nie tylko zatrzymują się na relacji tu i teraz, pozostawiając istniejące uprzedzenia nietknięte (Valentine 2008, s. 325 i n.).

Podsumowanie

W głośnym eseju *E Pluribus Unum: Diversity and Community in the Twenty-first Century* Robert Putnam (2007) wskazywał, że wzrastająca różnorodność etniczna we współczesnych społeczeństwach w krótkiej perspektywie stanowi wyzwanie dla społecznej solidarności i zaufania oraz obniża poziom kapitału społecznego. Teza ta była poddawana weryfikacji i krytyce przez licznych późniejszych autorów (przegląd dyskusji można znaleźć między innymi w: Toruńczyk-Ruiz, Winiarska 2018). Sam Putnam wskazywał jednak, że w dłuższej perspektywie czasowej możliwe jest wypracowanie nowych form solidarności, które będą odnosiły się do nowych i bardziej inkluzyjnych definicji tożsamości grupowych.

Najnowsze podejścia do opisywania relacji stanowiących podstawę różnorodnych społeczności lokalnych także biorą pod uwagę zmieniające się uwarunkowania i charakterystykę zbiorowości miejskich. Wzrastająca mobilność przestrzenna sprawia, że relacje i przywiązania zostają zakotwiczone w wielu różnych miejscach lub oderwane od nich w ogóle. W życiu społecznym konieczne staje się wypracowanie nowych sposobów bycia razem, gdy na poziomie lokalnym nie łączy nas wspólna historia i związki społeczne, za to różnimy się pod względem wyznawanych wartości, stylów życia, tradycji, kultur, pozycji czy zasobów ekonomicznych. Badacze skupiają w tej sytuacji uwagę na bardziej przelotnych i „banalnych” formach interakcji, które pozwalają budować poczucie swojskości, przynależności i znajomości. Przybierać to może formy „niewidocznych więzi”, które sprzyjają rozwijaniu się wzajemnej uprzejmości, życzliwości i przyjazności, objawiającej się między innymi w drobnych gestach szacunku i uznania na co dzień. Takie codzienne „negocjowanie różnic” – balansowanie między braniem odmienności pod

uwagę a ignorowaniem jej – stanowi obecnie jeden z najważniejszych aspektów funkcjonowania lokalnych wspólnot, podobnie jak nawiązywanie przyjaznych interakcji lokalnych (*communal interactions*) (zob. Kusenbach 2006), szczególnie w przestrzeniach „między”, takich jak sąsiedztwa, które stanowią szczególną strefę przejściową między tym, co prywatne, a sferą publiczną.

Talja Blokland ujmuje wspólnotę jako kolektywny byt kulturowy, który przejawia się w praktykach i szczegółach życia społecznego oraz prowadzi do społecznej swojskości (*public familiarity*), a także codziennego określania granic między osobami podobnymi do nas i innymi. W tym ujęciu „wspólnota” może zawierać w sobie różne typy relacji, o różnym stopniu zażyłości, niekoniecznie związane ściśle z miejscem. Współczesna wspólnota składa się zatem nie tyle z wartości, więzi i przywiązania, ile z doświadczeń, symboli i narracji. Te wspólne doświadczenia budowane są właśnie w toku codziennych interakcji (Blokland 2017). W tym sensie warto odejść od pytania o to, czym wspólnota jest, a skupić się raczej na kwestii „jak działa” – w takim ujęciu jest ona procesem, nie stanem, czymś, co jest nieustannie produkowane i reprodukowane przez działanie (Neal *et al.* 2019).

Jaka jest zatem relacja pojęcia przyjazności – jako pewnej specyficznej formy bycia razem i obok siebie w przestrzeniach lokalnych – do wspólnoty jako takiej? Czy wzajemna przyjazność jest formą wspólnoty, jej przejawem, elementem czy niezależnym fenomenem? Zdaniem badaczy, „wzajemna przyjazność (*conviviality*) jest bardziej otwarta, mniej wymagająca i obronna oraz bardziej chwilowa [niż wspólnota]. Można ją poczuć i jej doświadczyć zarówno w najbardziej przelotnych spotkaniach, jak i w bardziej trwałych relacjach społecznych. W tradycyjnym ujęciu wspólnota opiera się na zaufaniu, zażyłości, pamięci oraz długotrwałych kontaktach lub więziach (Bennett 2009), z kolei wzajemna przyjazność może się przejawiać w dużo mniej ważnych i niestabilnych związkach czy spotkaniach, które następują w różnych rutynowych okolicznościach – praca, szkoła, transport publiczny, ulica, sklep, miejsca spędzania wolnego czasu – zarówno w momentach kontaktu, który podejmujemy dobrowolnie, jak i takich, na który nie mamy wpływu” (Neal *et al.* 2013, s. 316 [tłumaczenie – A.W.]). Można zatem przyjazność uznać za nową formę życia wspólnotowego, dopasowaną do zmieniających się warunkowań społecznych, charakteryzującego się mniejszą terytorialnością, za to większą mobilnością i płynnością. Można również zestawiać ze sobą pojęcia wspólnoty (jako dobra wspólnego) oraz wzajemnej przyjazności (jako „empatycznej różnicy” oraz „spajających współzależności”), aby wskazać, że współczesne wspólnoty miejskie nie są dane na stałe (bądź „utrcone”), ugruntowane terytorialnie i skupione wokół jednej tożsamości, ale są ciągłym procesem negocjowania różnic w toku praktyk społecznych (Neal *et al.* 2019).

W tym sensie można również uznać, że społeczności lokalne są czymś więcej niż zwykłymi zbiorowościami terytorialnymi. Opierają się bowiem na specyficznym typie niewidocznych na co dzień więzi, które zapewniają wzajemne rozpoznanie i poczucie bezpieczeństwa, a także na wspólnych zasadach odnośnie codziennych interakcji, które pozwalają zgodnie koegzystować mimo rozmaitych różnic i dystansów.

Myśląc zarówno o badaniach społecznych, jak i o wspieraniu wspólnot z perspektywy administracji publicznej czy organizacji pozarządowych, warto mieć to na względzie i przyglądać się także tym nieterytorialnym i najbardziej zwyczajnym formom interakcji. Warto również tworzyć warunki do ważnych kontaktów w przestrzeniach „między” – na styku tego, co prywatne i publiczne, gdzie istnieje współzależność, a zarazem motywacja do lepszego poznania i ustalania wspólnych zasad (często niepisanych) współdziałania i wchodzenia ze sobą w relacje we wspólnej przestrzeni na poziomie lokalnym.

Bibliografia

- Amin A., 2002, *Ethnicity and the multicultural city: living with diversity*, „Environment and Planning A”, 34, s. 959–980.
- Amin A., 2012, *Land of Strangers*, Cambridge: Polity Press.
- Blokland T., 2017, *Community as Urban Practice*, Cambridge: Polity Press.
- Blokland T., Nast. J., 2014, *From Public Familiarity to Comfort Zone: the Relevance of Absent Ties for Belonging in Berlin’s Mixed Neighbourhoods*, „International Journal of Urban and Regional Research”, 38(4), s. 1142–1159.
- Boyd R., 2006, „*The value of civility?*”, „Urban Studies”, 43(5/6), s. 863–878.
- Crow G., Allan G., Summers M., 2002, *Neither Busybodies nor Nobodies: Managing Proximity and Distance in Neighbourly Relations*, „Sociology”, 36(1), s. 127–145.
- Felder M., 2020, *Strong, Weak and Invisible Ties: A Relational Perspective on Urban Coexistence*, „Sociology” 54(4).
- Gilroy P., 2004, *After Empire. Melancholia or Convivial Culture?*, London: Routledge.
- Granovetter M., 1973, *The Strength of Weak Ties*, „American Journal of Sociology”, 78(6), s. 1360–1380.
- Granovetter M., 1983, *The Strength of Weak Ties: A Network Theory Revisited*, „Sociological Theory”, 1, s. 201–233.

- Heil T., 2014, *Conviviality. (Re)negotiating minimal consensus*, [w:] *Routledge International Handbook of Diversity Studies*, red. S. Vertovec, Oxford: Routledge, s. 317–324.
- Kusenbach M., 2006, *Patterns of Neighbouring: Practicing Community in the Parochial Realm*, „Symbolic Interaction”, 29(3), s. 279–306.
- Lofland L.H., 1973, *A World of Strangers: Order and Action in Urban Public Space*, New York: Basic Books.
- Lofland L.H., 1998, *The Public Realm. Exploring the City's Quintessential Social Theory*, New York: Aldine de Gruyter.
- Morgan D., 2009, *Acquaintances: The Space Between Intimates and Strangers*, Open University Press.
- Neal S., Bennett K., Cochrane A., Mohan G., 2013, *Living multicultural: understanding the new spatial and social relations of ethnicity and multiculturalism in England*, „Environment and Planning C: Government and Policy”, 31, s. 308–323.
- Neal S., Bennett K., Cochrane A., Mohan G., 2019, *Community and Conviviality? Informal Social Life in Multicultural Places*, „Sociology”, 53(1), s. 69–86.
- Noble G., 2013, *Cosmopolitan Habits: The Capacities and Habitats of Intercultural Conviviality*, „Body and Society”, 19(2–3), s. 162–185.
- Nowicka M., Vertovec S., 2014, *Comparing Convivialities: Dreams and realities of living-with-difference*, „European Journal of Cultural Studies”, 17(4), s. 341–356.
- Peterson M., 2017, *Living with difference in hyper-diverse areas: how important are encounters in semi-public spaces?*, „Social and Cultural Geography”, 18(8), s. 1067–1085.
- Putnam R.D., 2007, *E Pluribus Unum: Diversity and Community in the Twenty-First Century. The 2006 Johan Skytte Prize Lecture*, „Scandinavian Political Studies”, 30(2), s. 137–174.
- Putnam R.D., 2008, *Samotna gra w kręgle*, przeł. P. Sadura, S. Szymański, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Sennett R., 1992, *The Fall of Public Man*, W. W. Norton & Company.
- Toruńczyk-Ruiz S., Winiarska A., 2018, *Sąsiedztwo i różnorodność: perspektywa międzynarodowa*, [w:] *Po sąsiedzku z różnorodnością. Interakcje w miejskich przestrzeniach lokalnych z perspektywy różnych grup mieszkańców*, red. A. Górny, S. Toruńczyk-Ruiz, A. Winiarska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 20–52.
- Valentine G., 2008, *Living with difference: reflections on geographies of encounter*, „Progress in Human Geography”, 32(3), s. 323–337.

- Valentine G., 2013, *Living with Difference: proximity and encounter in urban life*, „Geography”, 98(1), s. 4–9.
- Valluvan S., 2016, *Conviviality and Multiculture: a Post-integration sociology of Multi-ethnic Interaction*, „Young”, 24(3), s. 204–221.
- Vertovec S., 2007, *Super-diversity and its implications*, „Ethnic and Racial Studies”, 30(6), s. 1024–1054.
- Vertovec S., 2019, *Talking around super-diversity*, „Ethnic and Racial Studies”, 42(1), s. 125–139.
- Vollebergh A., 2016, *The other neighbour paradox: fantasies and frustrations of ‘living together’ in Antwerp*, „Patterns of Prejudice”, 50(2), s. 129–149.
- Wessendorf S., 2013, *Commonplace diversity and the ‘ethos of mixing’: perceptions of difference in a London neighbourhood*, „Identities”, 20(4), s. 407–422.
- Wessendorf S., 2014, *‘Being open but sometimes closed’. Conviviality in a super-diverse London Neighbourhood*, „European Journal of Cultural Studies”, 17(4), s. 392–405.
- Wise A., 2005, *Hope and Belonging in a Multicultural Suburb*, „Journal of Intercultural Studies”, 26(1–2), s. 171–186.
- Wise A., Noble G., 2016, *Convivialities: An Orientation*, „Journal of Intercultural Studies”, 37(5), s. 423–431.
- Wise A., Velayutham S., 2014, *Conviviality in everyday multiculturalism: Some brief comparisons between Singapore and Sydney*, „European Journal of Cultural Studies”, 17(4), s. 406–430.

Panel dyskusyjny

Uczestnicy: **prof. dr hab. Maria Mendel** (Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego), **dr Krzysztof Mikołajewski** (Wolskie Centrum Kultury), **dr hab. Jacek Schindler** (Instytut Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego), **dr Maria Środoń** (Stowarzyszenie „Ochocianie”)

Prowadzenie i opracowanie: **dr hab. Barbara Lewenstein** (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego)

Panel dyskusyjny zakończył seminarium naukowe Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy oraz Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, odbywające się pod hasłem „Miejskie wspólnoty sąsiedzkie: realia, praktyki, potencjały”, które – jak pisałyśmy we wstępie – stało się pretekstem do wydania niniejszej publikacji. Po wysłuchaniu referatów z dwóch sesji, prezentujących różne aspekty współczesnych sąsiedztw wielkomiejskich, w tej części chcieliśmy wypracować praktyczne wskazówki do aktywizowania sąsiedztw, które mogłyby być przydatne dla planistów miejskich i animatorów lokalnych, a także wsparłyby przygotowanie samorządowego Programu Wspólnota w ramach celu 1.1. Strategii #Warszawa 2030.

W tym miejscu wracamy do roli, jaką nakłada na nas socjologia publiczna, z którą się identyfikujemy, i wzorem naszych godnych poprzedników podejmiemy próbę i wyzwanie kształtowania praktyki społecznej. Do panelu zostali zaproszeni badacze społeczności lokalnych oraz praktycy zajmujący się animacją wielkomiejskich społeczności lokalnych. Czytelnikom pozostawiamy wierny zapis przebiegu panelu.

Barbara Lewenstein

Celem panelu zamykającego seminarium jest wypracowanie rekomendacji do opracowania warszawskiego Programu Wspólnota, ale także – szerzej – dostarczenie refleksji na temat aktywizowania wielkomiejskich sąsiedztw

Zastanówmy się, w jaki sposób wspierać wspólnoty lokalne w mieście. Problem ten przez dekady był przedmiotem troski zaangażowanych społecznie socjologów i urbanistów. Jednocześnie różnym koncepcjom tworzenia optymalnych warunków rozwoju więzi sąsiedzkich w mieście towarzyszyło pytanie o ograniczenia i możliwości tego procesu. Przedstawione referaty dostarczyły nam wiele danych wskazujących, że wspólnota jest ważna i potrzebna miastu. Ujawniły również, że nie ma jednego jej modelu, że mamy do czynienia z licznymi formami wspólnotowymi pojawiającymi się spontanicznie, co świadczyłoby o potrzebie zawiązywania tego typu więzi społecznych w warunkach wielkomiejskich. I jeśli się zgodzimy, że jest sens wspierania tego procesu, to naturalne stają się pytania o to, jakie praktyki wspólnotowe wspierać i w jaki sposób. Czy dla miejskich procesów wspólnotowych kluczowe jest istnienie terytorialnych więzi sąsiedzkich i to na nich powinnyśmy skoncentrować działania aktywizacyjne? A może wspierać wspólnoty powstające na innych poziomach, o których dużo mówiliśmy podczas dzisiejszej sesji, a które, jak się dowiedzieliśmy, bardzo dobrze rozwijają się w warunkach miejskich? A zatem:

- Jeśli wzmacniać, to jak wzmacniać?
- Czy wzmacniać lidera, czy infrastrukturę, która ułatwi ludziom poznawanie się w miejscu zamieszkania, stworzy sytuacje pretekstowe, o których była mowa wcześniej w referatach?
- Czy wzmacniać te sąsiedztwa, w których już się coś „zadziało”, czy wręcz przeciwnie – koncentrować się na tych, w których mamy więziotwórczą pustkę, taką jak w nowych osiedlach mieszkaniowych?

Do panelu zaprosiłam naukowców i działaczy lokalnych. Środowisko akademickie reprezentują: Maria Mendel z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, zajmująca się pedagogiką społeczną i animacją lokalną, autorka wielu publikacji, w tym książki *Pedagogika miejsca wspólnego*, i Jacek Schindler z Uniwersytetu Wrocławskiego, od lat prowadzący działania aktywizacyjne w społecznościach miejskich, autor książki *Kulturowe uwarunkowania procesów aktywizacyjnych*, warszawskich działaczy lokalnych reprezentują Krzysztof Mikołajewski, współtwórca ruchu Centrów Aktywności Lokalnej, obecnie dyrektor Wolskiego Centrum Kultury, i Maria Środoń z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, liderka ruchu sąsiedzkiego – Stowarzyszenia „Ochocianie”, obecnie zastępczynią burmistrza dzielnicy Ochota.

Niektórzy z nich występują w dwóch rolach. Zależało nam na tym, aby skonfrontować obie te perspektywy: akademicką i praktyczną.

Maria Mendel: *Uwolnienie przestrzeni publicznej* (badaczka)

Akademicka perspektywa w moim wykonaniu to pewnie będzie po prostu dość ogólne wyrażenie refleksji odnoszącej się do pytania pani profesor, ale też do tego, co usłyszałam podczas dzisiejszej sesji. Raz jeszcze dziękuję za kapitalne wystąpienia, świetnie dobrane i znakomite badania, *chapeau bas*. Próbując odpowiedzieć na zadane pytania, szczególnie to pierwsze, o sens budowania wspólnoty, zapisałam sobie z wykrzyknikiem: „Nie budować, tylko wspierać!”. Wsparcie jest bardzo ważne i może w takiej niedokonanej formie – wspierania czy facylitowania – sprawiać, że wspólnotom łatwiej będzie się rozwijać. To widziałabym jako cel działania reprezentacji miejskich, takich jak władze gminy czy dzielnicy.

Bardziej ogólna, szersza odpowiedź na to pytanie wiąże się z pojęciem przestrzeni publicznej, w której działają lokalne wspólnoty, także wspólnoty sąsiedzkie, które tutaj rozumiem jako przestrzeń relacji nie tylko tych międzyludzkich, ale także relacji ludzkie – nieludzkie, żyjemy bowiem w miejscach z ich budynkami, z ich trwałymi i półtrwałymi elementami, również w przestrzeniach internetowych, co tutaj kilka razy w prezentacjach bardzo jasno wybrzmiało. Te przestrzenie są ważne, jak wykazywała w swoim wystąpieniu Anna Pokrzywa, ponieważ są prapoczątkiem inicjatyw sąsiedzkich, prowadzą do spotkania w świecie realnym, czyli po prostu są nie do przecenienia. W każdym razie, jeśli tak rozumiemy przestrzeń publiczną, która jest współtworzona przez sąsiadów, to wydaje mi się, że warto jako cel wyeksponować coś, co chyba najlepiej i najbardziej lapidarnie wyraziła przed laty Hannah Arendt, pisząc o wolności społecznej, o funkcjonowaniu społecznym, które nie ogranicza. Rekomendowała urządzanie świata wspólnego, społecznego, tak, żeby możliwe w nim było działanie i żeby jednocześnie mogła pojawić się wolność. Analizując elementy tego „zawołania”, tak chyba można to określić, trzeba zwrócić uwagę na możliwości działania: kiedy, w jakich warunkach działanie jest możliwe. Pani doktor Bogna Kietlińska mówiła o miejscu pełnym pretekstów. Działanie jest możliwe wtedy – i również może pojawić się wolność – kiedy widzimy mnóstwo okazji w okolicy, w której żyjemy, i kiedy tę przestrzeń publiczną współtworzymy i nasz wzrok pada na taki wycinek tej przestrzeni, w której coś warto, coś można, coś ja mogę zrobić. Chodzi o takie właśnie preteksty i tworzenie takich miejsc bym rekomendowała. Tworzyć miejsca – językiem państwa projektu, warszawskiego projektu – tworzyć miejsca bardziej edukacyjne, tworzyć miejsca okazji, okazji do działania, okazji do poczucia wolności. Czy ona będzie, czy nie będzie? Nie wiadomo, ale jest szansa, by ją poczuć i uczynić podstawą podmiotowej kondycji własnej. I oczywiście taki warunek *sine qua non* działania to jest miej-

sce, żeby zaistniał grunt dla spotkania. To miejsce – wróć do ostatniej wypowiedzi pani doktor Marty Klekotko – może być wirtualne, na przykład Facebook, ale potrzebne są również miejsca fizyczne. Bardzo potrzebne są miejsca – dosłownie i w przenośni – krzyżujące szlaki: domy sąsiedzkie, takie *community houses*, świetlice, zakątki między blokami czy przestrzenie między piętrami zagospodarowywane jako rodzaj sąsiedzkiej kawiarenki i wszelkie inne miejsca do przesiadywania czy załatwiania spraw lokalnej społeczności, miejsca wspólne.

Inna bardzo ważna kwestia: musimy ustalać język adekwatny do języka mieszkańców, czyli szukać kodu uniwersalnego – między kodem rozwiniętym ekspertów, badaczy czy animatorów i innych specjalistów od rozwijania kapitału społecznego (często z najlepszymi intencjami zatrudnianych przez miasto), a tymi, którzy operują innym kodem, czasem ograniczonym, nawet bardzo ograniczonym, który do dominującego języka tych specjalistów ma się nijak. Ludzie nie rozumieją nawet, tak jak wykazano w przedstawionych badaniach, co to jest wspólnota, myślą bowiem o wspólnocie mieszkaniowej, o czymś, co przypomina peerelowską spółdzielnię mieszkaniową. W każdym razie język jest bardzo ważny i bardzo ważne jest miejsce. Trzeba takie miejsce tworzyć z pomocą władz miasta. Ja jestem z Gdańska, w którym od lat próbuje się stosować takie praktyki, powstają spółdzielnie socjalne, ostatnio także habitaty, i ludzie budują sobie mieszkania ze wsparciem władz miasta. Czasem są to ludzie z najbiedniejszych, najbardziej defaworyzowanych części Gdańska. Sprawa jest ogólniejsza i można powiedzieć, że – obojętnie, jakiego rodzaju inicjatywa budowlana w obrębie mieszkaniówki występuje, także komercyjna deweloperka – sensowna kultura zarządzania miastem wymaga, żeby po prostu była tam myśl społeczna w rozumieniu wspólnej sprawy, na przykład poza ofertą sprzedaży gwarantujesz mieszkanie, kwaterekowe mieszkanie, mieszkanie do dyspozycji miasta dla oczekujących w kolejce mieszkańców, albo dajesz metraż na wspólne działania. Czyli to, co w anglosaskiej tradycji nazywa się *community houses* lub po prostu *shared places*, miejsca wspólne w blokach czy gdzieś w przestrzeni osiedla. Wydaje się, że czegoś takiego w polskich miastach stale jest za mało. A stara, przez architektów doskonale znana tradycja przewidywania takich miejsc na każdą jednostkę sąsiedzką czy „osiedle społeczne”, na bodajże pięć tysięcy osób, przecież jest zasadą dobrą i sprawdzoną – na przykład w Polsce lat międzywojennych, w żoliborskiej WSM czy po części w Gdyni. Wydaje się, że trzeba o tym pamiętać i te zasady czynić dzisiaj oświetlonymi takim bardzo jaskrawym światłem, są to bowiem sprawy pilnie w Polsce potrzebne.

I na koniec jeszcze uwaga: wspomniałam, że przestrzeń publiczną można – za Hannah Arendt – rozumieć jako takie bycie razem, w którym „działanie

jest możliwe i może pojawić się wolność”. Innymi słowy, przestrzeń publiczną określa jakość międzyludzkich więzi. Dobrze byłoby, żeby więzi te, wiążąc, nie więziły, aby – umożliwiając działanie – prowadziły do podmiotowego sprawstwa i do wolności. Przestrzeń publiczna nie jest jednak sferą idylliczną i tworzą ją relacje nierzadko opresyjne, takie, w których podmiotowe działanie nie jest możliwe i nie może pojawić się wolność. Podporządkowani dominującym dyskursom, zapędzeni na ścieżki, których nie wybraliśmy, współtworzymy przestrzeń publiczną jako relacje o niskiej jakości. Można i trzeba to zmieniać. We współczesnej myśli społeczno-edukacyjnej sporo mówi się o potrzebie aktywnego uprawiania polityk przerywania – *politics of interruption* – czyli (najogólniej) pracy mającej na celu ingerencje w złe, a silnie utrwalone układy relacji opartych na podporządkowaniu, opresji, zniewoleniu. Jako pedagog społeczny zachęcam do – zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych – aktów przerywania niedobrych relacji, co może przybierać kształt „inscenizacji własnej niezgody”, oznaczać wprowadzenie do wspólnej przestrzeni jakiegoś niewspółmiernego elementu – na przykład wydarzenia, obiektu – który mógłby działać zarówno jako test, jak i jako obywatelskie przypomnienie: jestem tu, mam prawo działać, być wolnym. Preteksty, o których dużo mówiliśmy dzisiaj, tworzą ku takim przerywaniom znakomite okazje, ośmielając, uruchamiając wyobraźnię i aktywizując do rozmaitych wyrazów podmiotowej sprawczości, uśpionej w warunkach długotrwałego, rozleniwiającego, wygodnego często podporządkowania. Bez jej obudzenia nie pojawi się ani wolność, ani współodpowiedzialność za wspólny świat, nasz blok, czy nasze osiedle.

Jacek Schindler: *W kierunku sąsiedzkiej gospodarki współdzielenia* (badacz)

Nawiązując do wypowiedzi profesor Marii Mendel, warto zauważyć, że raczej nie ma sporów dotyczących zasad projektowania dobrego osiedla i tego, jakie zalecenia, standardy dotyczące budownictwa wielorodzinnego powinny być wprowadzane w miejskich dokumentach planistycznych. Problemem nie jest brak konsensu w tym zakresie, ale odstępstwa od tej wiedzy i ustępowania wobec deweloperów w imię krótkoterminowych korzyści, co prowadzi do długotrwałych niefortunnych skutków. Najbardziej wyraźnie było to widać w wypadku rządowego programu określanego jako *lex developer*, który pozwalał na ignorowanie planów zagospodarowania przestrzennego i wyznaczał bardzo liberalne normy dotyczące budownictwa mieszkaniowego.

Praktyka zaniedbywania standardów jest tak powszechna, że budowanie zgodnie z powszechną wiedzą o tym, jak powinno być zaplanowane nowe

osiedle, jest traktowane jako wybitne. Taka sytuacja wystąpiła we Wrocławiu na Nowych Żernikach. Miasto oddało deweloperom swoje tereny, pod warunkiem że zostaną partycypacyjnie wynegocjowane standardy dobrego budownictwa osiedlowego. Znalazły się tam między innymi rozwiązania, o których wspominała profesor Maria Mendel, czyli w inwestycjach komercyjnych usytuowano lokale socjalne między innymi dla bezdomnych, samotnych matek z dziećmi. Osiedle otoczone jest półkolistym traktem spacerowym, domkniętym nowo budowaną linią tramwajową, oferuje atrakcyjną przestrzeń rekreacyjną, dom kultury i centrum usługowo-handlowe. Chciałoby się powiedzieć, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, poza jednym – osiedle jest reklamowane jako... osiedle przyszłości! Dlaczego przyszłości, a nie teraźniejszości? Dlatego, że w wypadku zdecydowanej większości realizacji budowlanych terenem gospodaruje się tak „oszczędnie”, że zostaje tylko miejsce na samochód, czasem kawałek trawnika dla psa i zawsze płot. Transakcja kupna-sprzedaży dotyczy tego, co jest nabywane przez lokatorów jako ich prywatna własność. W tej transakcji nie uczestniczy wspólnota, której jeszcze na tym etapie nie ma. Dlatego tak ważne jest, aby plany miejscowe zabezpieczały interesy przyszłej wspólnoty.

Gdy opisujemy wspólnotę jako silną lub słabą, a nawet kiedy stwierdzamy, że nie ma jej w ogóle, mówimy o tym, co jest tu i teraz, i co ulega lub może ulegać (samoczynnie albo przy udziale aktywizacji) przemianom. Z kolei warunki przestrzenne będą niezmiennie lub trudne do korygowania. Założenie urbanistyczne osiedla, organizacja i dostępność przestrzeni publicznych i wspólnych są zasobem, który ułatwia bądź utrudnia, a niekiedy wręcz uniemożliwia budowanie lokalności. Można zapytać przewrotnie, czy lokalność jest taka ważna, niezbędna, skoro potrzeby spotykania się i bycia razem są zaspokajane na wiele innych sposobów – w kawiarniach, na portalach społecznościowych, w miejscach nauki i pracy, w parkach. Sąsiedzkość ma jednak dwie ważne cechy, których współwystępowanie jest wyjątkowe i niezwykle ważne. Jest jednostką samopomocową – wymiany usług, współdzielenia, wzajemnego wsparcia, w tym budowania bezpieczeństwa czy po prostu (nie)zwykłej życzliwości. Jednocześnie sąsiedztwo łączy ludzi, których może dużo dzielić – sposób życia, poglądy polityczne, poziom zamożności. Obie te współistniejące cechy uodparniają nas na negatywne skutki ekonomizacji naszego życia i tkwienia w bańkach społecznych. Samopomocowa lokalność stanowi taki alternatywny mikrorynek, w którym dochodzi do wymiany świadczeń bez udziału pieniądza, na bazie życzliwości i solidarności. Współpraca ta potrafi się wzmacniać w chwilach zewnętrznych kryzysów, co w sytuacji na przykład wzmagającej się katastrofy klimatycznej ma doniosłe znaczenie.

Inną istotną korzyścią z lokalności, która jest silnie zależna od zasobów przestrzennych, jest budowanie poczucia tożsamości związanego z miejscem. Na jednym osiedlu w londyńskim Hackney przed kilkoma laty przeprowadzono rozbudowane badania partycypacyjne. Wśród charakterystycznych brytyjskich kwartałów bliźniaków rozłożono namioty i rozmawiano z każdym, kto przechodził, prezentowano warianty urządzenia terenu. Każde z podwórek zaplanowano indywidualnie zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami mieszkańców, a po dwóch latach zrealizowano inwestycję. Obecnie, ze względu na szybką rotację, osiedle zamieszkują inni mieszkańcy. Ale dzięki temu, że przestrzenie podwórek indywidualizowano pod kątem zaspokajania ludzkich potrzeb, również nowi mieszkańcy rozpoznają je jako własne, identyfikują się z nimi i dalej przekształcają, wprowadzając na przykład elementy *city gardening*. Bez zasobów wspólnej przestrzeni nie mogliby budować swojej podmiotowości i sprawczości, o czym pisałem szerzej w książce o kulturowych procesach aktywizacyjnych.

Na znaczenie zasobów, jakie niosą ze sobą publiczne i wspólnotowe sfery, warto spojrzeć również z perspektywy postępujących zmian klimatycznych. Wiele analiz uwypukla, że w sytuacji pogarszających się warunków życia (a także w wyniku starzenia się społeczeństwa oraz niepewnej przyszłości pracy) coraz bardziej będziemy zależni od zdolności współpracy, wymiany świadczeń na poziomie sąsiedzkim i lokalnym, czyli od tego, co nazywamy współdzieleniem. Z gospodarczego punktu widzenia bardziej efektywne i stabilne mogą okazać się samopomocowe „mikrorynki”, współdzielenie niż kupowanie usług „na zewnątrz”.

Z tego, co powiedziałem, wypływa rekomendacja dotycząca planowania przestrzennego. Przenoszenie standardów „osiedli przyszłości” na zwykłą, codzienną praktykę planistyczną. Każde budowane dzisiaj osiedle jest osiedlem przyszłości. W swoim założeniu urbanistycznym będzie trwało przez pokolenia. Z kolei dla istniejących osiedli podkreślałbym znaczenie ochrony ich elastyczności, czyli zdolności wykorzystywania ich w sposób, o jakim dziś nie mamy pojęcia. Taką elastyczność tracą na przykład w sytuacjach, gdy z przestrzeni wspólnotowej stają się prywatną, zwykle bowiem wiąże się to z trwałym pozbawieniem ich potencjalnej i obecnej wielofunkcyjności.

Częściowo związana z ostatnią uwagą jest druga rekomendacja – rozwijania domeny publicznej w Internecie. Architektura komercyjnych portali społecznościowych nastawiona jest na uniformizowanie gromadzonych w bańki informacyjne konsumentów. Otwarta architektura ma szanse wiązać nasze sąsiedztwo w całym jego zróżnicowaniu. Jedną z dróg odzyskiwania sfery publicznej jest uzupełnianie gminnych portali o niektóre funkcjonalności mediów społecznościowych (zgodnie z ideą *open government*) w celu wytwor-

rzenia mniej sformalizowanych miejsc. Obok ścisłych procedur prawnych i zarazem wolnych od komercyjnego segregowania i selekcjonowania treści.

Krzysztof Mikołajewski:
Budujemy wspólnoty otwarte (praktyk)

Według mnie konieczność wspierania wspólnot jest niezmiernie istotna z tej perspektywy, o której powiedział pan profesor Jacek Schindler, a więc z punktu widzenia ekonomicznego, politycznego i tak naprawdę właśnie społecznego. I to nie jest tylko sfera idei i wartości, ale, jak pan profesor powiedział, jest to także sfera bardzo pragmatyczna, wyznacza bowiem efektywne społeczeństwo.

Wracając jednak do moich doświadczeń animacyjnych, powiem, że bardzo dużo zrobiono w Polsce, zwłaszcza w okresie Peerelu, żeby przeciwdziałać rozwojowi wspólnot lokalnych. I to w wymiarze zarówno utopii, społeczeństwa masowego, jak i różnych eksperymentów związanych z miastem idealnym, ale nastawionym na społeczeństwo masowe, z szerokimi ulicami, placami. Plac Defilad jest tego najlepszym dowodem w Warszawie, kiedy mówimy o zagospodarowaniu przestrzennym – tam jednostka w ogóle nie ma co ze sobą zrobić, ewentualnie może tylko uczestniczyć w jakiejś manifestacji. Takich nieprzyjaznych miejsc dla małych grup, wspólnot sąsiedzkich – wielkie place, szerokie ulice, brak przejść naziemnych – jest w Warszawie bardzo dużo. Stworzono miasto tranzytowe, a my nie możemy się w nim zatrzymać i naprawdę spotkać. Oczywiście dużo „grzechów” jest po stronie transformacji, skomercjalizowania wielu przestrzeni, skomercjalizowania budownictwa społecznego. W planach miało to być panaceum na wiele naszych bolączek, ponieważ komercjalizacja, a właściwie racjonalizacja, miała nam dać zamożność. I okazuje się, że nie, że ona tak naprawdę w dużym stopniu zdewastowała wspólnotowość, pojawiły się bowiem getta osób zarówno o niskim, jak i o wysokim statusie społecznym. Osiedle Marina w Warszawie, kuriozum urbanistyczne, wielka ogrodzona połąć miasta, gdzie żyją wybrańcy, jest tego najlepszym przykładem i już chyba szczytem, który osiągnęliśmy. Ale takich przykładów jest więcej. Kiedyś pracowałem w Białoleńcu, gdzie na niektórych osiedlach można poczuć się jak w więzieniu. Po jednej stronie jest siatka osiedla zamkniętego, po drugiej stronie siatka szkoły, ponieważ szkoła też się odgradza, bo ma obowiązek się odgradzić. Później idzie się przez siatkę boisk, które są odgradzone. Wszyscy popadliśmy w manię odgradzania. Rozumiem względy bezpieczeństwa, które można wskazać, ale to, że nie stosujemy mniej inwazyjnych form odgradzania, także jest jakąś obsesją, w którą wpadliśmy. I zachęcam do spaceru po Tarchominie, gdzie

możemy się poczuć jak, powiedzmy, w Alcatraz. Powinniśmy przeciwdziałać tym tendencjom, które były nam narzucone w ostatnich latach. Zamiast tego należy wspierać i odtwarzać dobre wzorce, miejsca, które były kiedyś w Warszawie. Na przykład Kolonia Hipolita Wawelberga na Woli, świetny eksperyment społeczny, jedno z pierwszych takich osiedli na ziemiach polskich, projekt nieco utopijny, ale jednak powstał w Warszawie pod koniec XIX wieku. Osiedle Koło – świetna tradycja Polski powojennej, także nieco utopijne osiedle robotnicze z domem kultury zaplanowanym na tym osiedlu w 1936 roku, z przychodnią, z przedszkolem, z parkami, z zielonymi przestrzeniami, gdzie ludzie mogą się spotykać. Chodzi zatem o tworzenie miejsc nieskomercjalizowanych, tego „trzeciego miejsca”, w którym możemy się po prostu spotykać, ponieważ tej funkcji nie będzie pełniła galeria handlowa. To są surogaty – galeria handlowa, Facebook. One nie pozwolą nigdy na zbudowanie prawdziwej wspólnoty. To mogą być tylko jej namiastki – tam oczywiście w jakimś stopniu nawiązujemy relacje, dokonujemy wymiany, umawiamy się na piwo, ale prawdziwej relacji nie nawiązujemy. Tylko wspólnota rozwiązuje konkretne problemy społeczne, tak jak tutaj powiedzieliśmy. Nikt starszej osobie nie robi zakupów przez Facebooka, nikt nie zastuka do sąsiada, czy coś mu się złego nie stało, nikt wspólnie nie posprząta klatki czy nie zwróci uwagi na przestrzeń. To wspólnoty terytorialne są naszymi podstawowymi wspólnotami, gdyż w nich żyjemy, śpimy, to powoduje, że codziennie przychodzimy i wchodzimy do niej z ilomaś problemami, a wspólnota, moim zdaniem, to jest wspólne rozwiązywanie problemów, które nas otaczają i koledzy z pracy nam w tym nie pomogą. Utożsamiamy się z miejscem, w którym mieszkamy.

Takie miejsca tworzą się w Warszawie. Mamy obecnie bardzo dużo miejsc aktywności lokalnej, realizowany jest program budowania Centrów Aktywności Lokalnej, wzmacniania tej więziowej struktury. To seminarium jest także dobrym przykładem, że Warszawa bardzo mocno się stara. Jakie widzę zagrożenia? Otóż wspólnoty z zasady są jednak społecznościami zamkniętymi. Ten nasz eksperyment na Woli, który realizujemy – prowadzimy aż cztery Miejsca Aktywności Lokalnej – pokazuje, że najważniejszym problemem jest wykluczenie społeczne. Wyzwaniem jest nie tyle wspieranie wspólnoty, ile wspieranie z ukierunkowaniem na to, żeby była responsywna, choćby przez wyzwania migracyjne, o których już dzisiaj była mowa. I nie chodzi tylko o migracje cudzoziemców, ale także migracje wewnętrzne. Dla mnie najważniejszym wyzwaniem jest zbudowanie wspólnoty otwartej. Może to jest niemożliwe, może to brzmi nawet dziwacznie, że wspólnota ma być otwarta, ale to jest to wyzwanie, które powinno nam towarzyszyć, ponieważ wspólnota sama z siebie jednak dąży do zamknięcia. Była o tym mowa w bada-

niach pani doktor Magdaleny Łukasiuk o nowych warszawiakach: „Ja tu mieszkam od dawna, a ty dopiero przyjechałeś, więc jesteś gorszy”. Obserwujemy takie postawy. Zauważamy także duże wykluczenie osób głównie z powodu statusu społecznego. Paradoksalnie nie z powodu pochodzenia, nie z powodu niepełnosprawności, lecz z powodu statusu społecznego. Wysoki status społeczny, niezależnie od na przykład niepełnosprawności, pochodzenia, sprawia, że osoba jest łatwo włączana do wspólnoty. Być może to jest przedmiot do badań właśnie: na jakiej podstawie my wykluczamy osoby z tych wspólnot i co zrobić – jakie mechanizmy powinniśmy uruchomić – żebyśmy byli bardziej inkluzywni.

Barbara Lewenstein

Dziękuję bardzo. O tym właśnie – co badać, jak badać i kogo badać – będzie druga część naszego panelu. W zasadzie wszyscy tutaj trochę mówimy o pretekstach, o przestrzeni, o infrastrukturze, o stwarzaniu warunków, żeby w pewnym sensie wspólnota utworzyła się sama. Mam jednak nadzieję, że Maria Środoń, liderka Stowarzyszenia „Ochocianie”, która stworzyła olbrzymi ruch sąsiedzki, powie nam coś o roli lidera w procesach tworzenia sąsiedzkości. A może po latach doświadczeń uznałaś, że należy rozważyć, czy to w ogóle jest dobra droga?

Maria Środoń: *Obywatelstwo sąsiedzkie* (praktyk)

Zanim przejdę do odpowiedzi na twoje pytanie, chciałabym powiedzieć o czymś, co mi się wydaje bardzo ważne, jeśli chodzi o integrację, a o czym mało na razie mówiliśmy. Kiedy badałam różne ruchy miejskie w Polsce, przede wszystkim warszawskie ruchy sąsiedzkie, odnosiłam wrażenie, że bardzo potężną i chyba ciągle niedocenianą siłą integracji lokalnej jest konflikt z władzą. I ten konflikt z władzą powoduje, że ludzie się poznają. Na przykład przewidziana jest budowa jakiejś inwestycji, na którą się nie zgadzamy, czujemy się zagrożeni, zaczynamy się więc poznawać, wypracowujemy kanały komunikacji. Bardzo często powstającej wspólnocie wydaje się, że jest grupą jednego interesu, że powstała tylko w tym celu, żeby zwalczyć jakąś decyzję władzy. Zwykle jednak się okazuje, że grupa, która powstaje, jest na tyle zintegrowana, że staje się grupą sąsiedzką właśnie. Tak było w wypadku Ochocian, ale nie tylko, ponieważ widzimy to także na Woli i w innych ruchach w Warszawie. Poznaniacy też tak powstałi. Ta grupa już nie jest tylko grupą do załatwiania takiego czy innego interesu, niesie dla jej członków coś więcej. Dlaczego mi się to wydaje ważne? Dlatego, że władza nie lubi konfliktu i co oczywiste

– w związku z tym nie docenia wartości dodanej, jaka płynie z konfliktu. My z klasyki socjologii wiemy, że ogólnie konflikt jest pożyteczny dla systemu i jeśli zdarza się w elastycznej, a nie w sztywnej strukturze, to pozwala systemowi wrócić do równowagi. Myślę, że władza tego nie widzi. Taka sytuacja wymaga też specyficznego zachowania się władzy wobec takiej wspólnoty, która powstaje w sytuacji konfliktu. Mam wrażenie, że akurat Centrum Komunikacji Społecznej to bardzo dobrze rozumie, ale nie mogą tego powiedzieć o politykach lokalnych. W sytuacji konfliktu zawęża się postrzeganie przeciwnika: aktywiści, mieszkańcy czy strona lokalna uważają, że po drugiej stronie stoją złodzieje – ponieważ w Polsce mamy niskie zaufanie do władzy, a władza uważa, że po drugiej stronie ma oszołomów. Mimo że obecnie reprezentuję stronę samorządową, nie mam pretensji do mieszkańców – to raczej władza jest tutaj winna, gdyż ona jest odpowiedzialna za rozładowanie konfliktów, powinna to widzieć dużo szerzej i dostrzegać korzyści z istnienia konfliktu. Moją rekomendacją jest więc to, żeby politykom lokalnym uświadamiać, że jeśli widzą konflikt, to powinni jednocześnie dostrzegać w nim potencjał integracyjny. I to jest pierwsza rzecz.

Teraz wracam do twojego pytania, czy warto inwestować w lidera. Moim zdaniem, warto, gdyż to liderzy stoją często na czele konfliktów. Ale liderom też należy pomóc, ponieważ to lider zawsze „dostaje po głowie”. I to nie tylko dostaje od władz, lecz – zwłaszcza w wypadku konfliktu – również od społeczności lokalnej. Tym bardziej że ci liderzy oddolnej demokracji (*grass roots*), którzy nie są szkoleni i nie są socjologami, mają małą świadomość dynamiki konfliktu i zwykle są zaskoczeni tą sytuacją, nie rozumieją, dlaczego kierowane są do nich pretensje – przecież robią coś dobrego. A tymczasem część „lokalsów” przypisuje im bardzo złe intencje. Albo inna sytuacja: często wiele osób podchodzi do lidera i mówi: „Fajnie, że działasz, ale wiesz, powinieneś robić właściwie coś innego i inaczej. Uważam, że na przykład nam najbardziej jest potrzebne i to, i to”. I tutaj lider powinien mieć kogoś, kto mu powie: „Słuchaj, w takiej sytuacji trzeba być asertywnym i powiedzieć, że to jest świetny pomysł, ale zrób go sam”. To jest cenna wiedza. Na przykład wielu pomysłodawców w programie budżetu obywatelskiego dostaje później negatywny komunikat od swojej społeczności. Oczywiście część mieszkańców się cieszy, ale duża część się nie cieszy i daje temu wyraz. Liderzy powinni dostawać, moim zdaniem, wsparcie i wiedzę o pewnych mechanizmach, które odpowiadają za to, że cokolwiek byśmy nie robili, choćby najbardziej nieszkodliwą rzecz, to i tak będą przeciwnicy. Kiedyś na przykład się zdarzyło, że zaproponowaliśmy jako Stowarzyszenie „Ochocianie” inicjatywę lokalną nasadzenia ośmiu tysięcy cebul kwiatowych. Wydawało mi się, że trudno o coś mniej konfliktowego, a i tak przyszły dwie panie z pie-

skami i powiedziały, że to jest wyrzucanie publicznych pieniędzy, ponieważ wcale nie to jest najbardziej potrzebne. Liderowi nie jest przyjemne coś takiego usłyszeć, a słyszy się to na okrągło, bardzo ważne jest więc, żeby nas – liderów – wspierać.

Czy inwestować w przestrzeń, w infrastrukturę? Jak najbardziej. Ale musimy wiedzieć, w które przestrzenie warto inwestować środki. My, socjologowie, dużo o tym już wiemy. Ciągłe jednak brakuje nam pogłębionej obserwacji w Warszawie, które przestrzenie działają, jak działają i jak integrują. I to jest rekomendacja do dalszych badań. Była mowa o dzieciach. Moim zdaniem, piaskownica jest kapitalnym miejscem integracji, w pewnym sensie wymuszonej, sama siedziałam z trójką dzieci wiele lat w piaskownicy i to jest genialne. W piaskownicy nie można się wyłączyć, nie da się w piaskownicy wyalienować, ponieważ jeśli zaczniemy czytać książkę, to dziecko gdzieś pójdzie, pod huśtawkę na przykład. W związku z tym musimy patrzeć. Poza tym dziecko wchodzi w niespodziewane interakcje z innymi dziećmi. Co powoduje, że matka musi, oboje rodzice muszą się włączyć, to prowokuje interakcje. Psiarze także w sposób oczywisty wchodzi w interakcje, bo muszą, bo psy się bawią i stoją obok siebie – i to wymusza interakcje. Czyli psiarze i piaskownice. Dla mnie bardzo ciekawie działa na integrację sąsiedzka woda w przestrzeni. Tylko trzeba ją zaplanować z głową, możemy bowiem zrobić fontannę, która zgromadzi mnóstwo ludzi, ale to nie są te fontanny, które sprzyjają integracji. Ale jeśli zrobimy małe, osiedlowe pluskawisko, fontannę posadzkową z filtrami, z systemem jak w basenach, w miejscu martwym społecznie – a są takie przestrzenie parku, w których trudno jest wysiedzieć, gdyż jest tam na przykład bardzo gorąco – to zaczną tam przychodzić dzieci. To jest cudowne do obserwowania, gdy dzieci się pluskają, młodzież przychodzi, wyglupia się, dzieci biegają rozebrane do samych pampersów. Ponieważ jest to miłe do obserwowania, to przychodzą także ludzie starsi. Zaczyna być zróżnicowana publika w tej sytuacji. I w związku z tym rodzą się interakcje.

Proszę, niech państwo zauważą, że my z tą manią naszego grodzienia, o której mówił mój przedmówca, grodzimy również place zabaw. Nie przypominam sobie tego w latach osiemdziesiątych. To chroni przed psem, ale właściwie przed niczym więcej, ponieważ matka czy ojciec i tak muszą uważać. Grozienie placów zabaw eliminuje interakcje, jakie mogą przy placu zabaw pojawić się ze starszymi osobami. Ja jeszcze pamiętam z dzieciństwa, jak seniorzy siedzieli, patrzyli, jak dzieci się bawią. I wchodziło się z nimi w interakcje. Dzisiaj tego nie zrobimy, ponieważ żadna starsza osoba nie wejdzie na plac zabaw, który jest ogrodzony płotem. A taka sytuacja fontanny czy placu zabaw, miejsca, gdzie się coś dzieje, wymusza aktywność – miejsce, gdzie można usiąść i po-

patrzyć, powoduje, że ludzie się poznają i poznają się właśnie między grupami wiekowymi, a to przecież jest bardzo ważne.

Podsumowując, należy przede wszystkim inwestować tam, gdzie widzimy, że już coś się rodzi. A rodzą się rzeczy niesamowite. Podam przykład: na Ochocie mamy wspólnoty, które mają wspólne podwórko. Podwórko należy do miasta. Zarządza tym budynkiem Zarząd Gospodarowania Nieruchomościami i do środka wjeżdżają samochody, jest parking. Kilka z tych wspólnot zmobilizowało się wokół tego, żeby wyprowadzić stamtąd to parkowanie i stworzyć wspólną przestrzeń. Remont takiego podwórka kosztuje około miliona złotych, to są naprawdę duże pieniądze, nawet w skali dzielnicy. Z drugiej strony ten proces, w który weszli ci ludzie, jest zupełnie niesamowity: sprowadzili ekspertów – profesorów z Politechniki Warszawskiej i studentów. Sprowadzili również Politechnikę Berlińską, razem ze studentami, zrobili wspólny warsztat tworzenia tej przestrzeni, zrobili szkice, powiesili to wszystko w bramie, zrobili wokół tego dyskusję sąsiedzką i to zostało zorganizowane totalnie oddolnie, nie było żadnego wsparcia miasta. A obok inna wspólnota, dosłownie naprzeciwko, kłóci się o to, jak wszyscy od wszystkich powinni się odgradzić. I w takich sytuacjach myślę, że wsparcie dla tej aktywnej wspólnoty jest potrzebne, byłoby bowiem źle, gdyby ci ludzie po takiej genialnej mobilizacji zostali bez wsparcia. Ale ta sytuacja rodzi pytania o to, dlaczego dwie wspólnoty obok siebie tak różnie się zachowują. I taka sytuacja warta jest zbadania, odpowiadając na drugie zagadnienie tego panelu. Jakie czynniki decydują o tym, że gdzieś się udaje, a gdzieś w bardzo podobnej przestrzeni urbanistyczno-społecznej nie rodzi się nic.

I ostatnia rekomendacja. Powinniśmy oprócz budżetu obywatelskiego, świetnego, moim zdaniem, a także rewelacyjnie poprowadzonej w Warszawie inicjatywy lokalnej – a to wynika z moich badań – poszerzać wachlarz narzędzi partycypacji o takie narzędzia, w których realizację zaangażowani są mieszkańcy, jak opisane w literaturze zachodniej. Na przykład władze miasta mówią: „Damy wam drzewa, a wy je posadźcie”. I dlaczego właśnie tak, przecież Zarząd Zieleni Miasta Stołecznego Warszawy nam sadi milion drzew, dlaczego mają to robić mieszkańcy? Dlatego, że jak mieszkańcy sobie powiedzą: „O rany, możemy dziesięć drzew posadzić na naszym trawniku przed domem”, to wyjdą zrobić to razem, w końcu drzewo jest trudno posadzić samemu, będą się więc integrować, upodmiotowią się, a jeszcze na koniec poczują siłę do działania. Poczują, że coś mogą, że coś się udało, że mają wpływ na rzeczywistość, a do tego ta zieleń będzie dużo lepiej zadbana, bo jak się posadzi własnymi rękami drzewo, to się zadba dobrze o to, żeby ono było podlane latem i żeby nikt go nam nie zniszczył wjeżdżając samochodami.

Maria Mendel

W nawiązaniu do pojawiającego się tutaj tematu infrastruktury, myślę, że jej znaczenie jest bardzo istotne. Trzeba także ustalić, co rozumiemy pod tym słowem „infrastruktura”. W moim odczuciu trzeba mieć na uwadze to, że wspólnota miejska, wspólnota sąsiedzka, to również wspólnota myśli, wspólnota intelektualna, Arystotelesowskie *koinopolis*, to po prostu „naszość” miejska, która wynika z wymiany myśli, rozmaitych postaci współmyślenia. Miasto to po prostu intelektualna sprawa, więc infrastruktura w tym wymiarze to jest umożliwienie przepływu, wymiany, tworzenie wiedzy. I jej kumulowanie, tworzenie zasobów, a przy tym zwyczajnie dostarczanie informacji i czynienie jej stale płynną. Jeżeli troszczymy się o taki wymiar wspólnoty miejskiej, jakim jest właśnie aspekt intelektualny, miasto jako wspólnota wiedzy, to do wielkiej rangi urasta partycypacja jako komunikowanie się, jako obieg. Używam tu pojęć francuskiego myśliciela Pierre’a Rosanvallon, który dziś – w warunkach kryzysu demokracji – nawołuje do społeczeństwa równych jako utrzymywania kondycji wspólności i w jej opisie posługuje się tymi trzema kategoriami: partycypacja, komunikacja, obieg. W każdym razie, w świetle tego, co dzisiaj usłyszałam, cały czas pobrzmiewało mi to, o czym on pisze: partycypacja, komunikacja, obieg – obecne w przedstawionych dzisiaj badaniach i ich konkluzjach – w jakiś sposób ucieleśniają się również w tej wspólnotcie intelektualnej, jaką stanowi miasto. Wspólnie myślimy, jak mieszkać i być razem, jak robić to lepiej.

Barbara Lewenstein

Myślę, że wszyscy zgadzamy się co do tego, że wspólnota jest miastu i mieszkańcom bardzo potrzebna. Wszyscy również się zagadamy, że po to, aby powstawały silne społeczności lokalne, wymagane jest spełnienie wielu warunków. Po pierwsze, istotne jest tworzenie odpowiedniej infrastruktury do zawiązywania się więzi lokalnych, w tym zwłaszcza podkreślane były miejsca pretekstowe, a więc takie, które zachęcają do spotkania się i w dalszej kolejności do podejmowania wspólnie działań, jak przykładowe pluskawiska, ławki, odpowiednio zaaranżowana przestrzeń rekreacyjna. W tym sensie ważna rola przypada tutaj, jak sądzę, samorządom i urbanistom, którzy takimi przestrzeniami zarządzają lub je projektują. I właśnie planowanie – mówili państwo dużo, żeby planować osiedla, miejsca zamieszkania, myśląc o tym, by kreowały one określone zachowania – w domyśle sprzyjające kontaktom sąsiedzkim. Że to, jak zaplanujemy tę przestrzeń, nie jest aksjologicznie obojętne i powinno być to przedmiotem głębokiego namysłu, badań z udziałem mieszkańców, zanim przystąpimy do tworzenia projektu. A takiego podejścia teraz brakuje. Jako socjolog wi-

dzę w tym powrót do myślenia towarzyszącemu założeniom warszawskiej WSM i koncepcji osiedli mieszkaniowych tworzonych przez lewicowe środowisko grupy Praesens¹ w okresie międzywojennym. Do niektórych realizacji według tych koncepcji były nawet odniesienia w państwa wypowiedziach.

Innym poruszonym wątkiem było niedostrzeżenie przez władze pozytywnej roli konfliktu dla integracji lokalnej oraz nieumiejętność zarządzania tym procesem przez władze samorządowe. A przecież to była jedna z bardziej powszechnych metod integrowania społeczności lokalnej, zwana w literaturze metodą Saula Alinsky'ego. Przy czym nie chodzi tutaj o wywoływanie konfliktu, ale o sposób konstruktywnego zarządzania nim i ukierunkowania energii społecznej w stronę działań konsensualnych po jego zakończeniu. O ile wiem, Stowarzyszenie Biuro Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych BORIS propagowało ją niegdyś w swoich podręcznikach dotyczących animacji lokalnej.

W wypowiedziach pojawiły się również rekomendacje co do charakteru wspólnot, jakie powinny powstawać w sąsiedztwach: pożądane według państwa są wspólnoty inkluzywne, responsywne, komunikujące się, wspomagające się również w wymiarze ekonomicznym, tworzące rodzaj gospodarki wymiennej, będącej alternatywą dla komercyjnych działań czy platform. To prowadzi nas w stronę myślenia o osiągnięciu pewnej samowystarczalności społeczności sąsiedzkich, która w powiązaniu z szerokimi prerogatywami w zakresie samorządności dawałaby tym społecznościom swego rodzaju autonomiczność, a co za tym idzie – odporność na czynniki zewnętrzne, takie jak zmiany klimatyczne, ekonomiczne, populacyjne, agresywne ingerencje rynku. Taki status autonomicznych społeczności mogą one jednak osiągać jedynie przy wsparciu odpowiednich rozwiązań prawnych, które zależą od władz samorządowych. Mamy dobre przykłady z innych krajów nadawania takiego statusu aktywnym społecznościom, na przykład miasto Bolonia przygotowało w tej sprawie odpowiedni akt prawny, w którym są zawarte rozwiązania daleko idącej partycypacji mieszkańców w podejmowaniu decyzji co do spraw w miejscu zamieszkania. Zainteresowanych odsyłam do książki *Aktywizmy miejskie* pod moją redakcją, w której jest artykuł Pamelii Lamy szczególnie omawiający ten akt prawny i doświadczenia w jego wdrażaniu².

¹ Grupa awangardowych architektów, urbanistów i socjologów działająca w okresie międzywojennym, opracowująca rozwiązania urbanistyczne nawiązujące do idei Bauhausu budowy tanich wygodnych mieszkań dla przeciętnie zarabiających. Jednym z celów urbanistycznych było zapewnienie na terenie osiedla możliwości realizowania funkcji społecznych przez domy kultury, stowarzyszenia sąsiedzkie, biblioteki. Modelową realizacją było warszawskie osiedle Rakowiec. Do grupy Praesens należeli między innymi Helena i Szymon Syrkusowie, Barbara Brukalska, Józef Szanajca. Szerzej – B. Chomątowska, *Lachert i Szanajca*, Wołowiec 2015.

² P. Lama, *Bologna Collaborative City*, [w:] *Aktywizmy miejskie*, red. B. Lewenstein, A. Gójska, E. Zielińska, Warszawa 2020.

Chciałabym teraz porozmawiać o tym, czego jeszcze nie wiemy o lokalnych społecznościach. Już kilka wypowiedzi pojawiło się na ten temat w trakcie panelu, ale wciąż aktualne jest pytanie o białe plamy: co badać, jak badać?

Jacek Schindler

Dla mnie badanie jest elementem każdego działania lokalnego i zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych warto się nim posłużyć. Na przykład przy tworzeniu planu zagospodarowania przestrzennego na tym bardzo wczesnym etapie projektowania badanie może mieć formułę prowokacyjną i być realizowane w trójkącie: ośrodek badawczy, urząd miasta (także jako obiekt badany), mieszkańcy. Pytamy różne strony, różnych aktorów, także deweloperów, od których zależy kształtowanie tej przestrzeni. Jest to więc zarazem edukowanie, poinformowanie, że coś takiego się dzieje, jest prowokowanie i jest także zdobywanie wiedzy, jak ci partnerzy myślą i gdzie są te blokady.

Barbara Lewenstein

Rozumiem, że chodzi o rodzaj tourainowskiej interwencji socjologicznej, za pośrednictwem której lepiej diagnozowano by świadomość stron biorących udział w grze o miasto, a także pojawiające się stawki.

Maria Mendel

Eskpozycja wzajemności.

Krzysztof Mikołajewski

Wcześniej była mowa o autonomiczności samorządowej wspólnot lokalnych. To my, mieszkańcy, powinniśmy współzarządzać szkołami, przedszkolami, domami kultury. Wtedy to jest wspólnota, która efektywnie działa. I to jest dramat, gdy bowiem Ochocianie odzyskują park Wielkopolski, to jest to wyrywanie go nie wiadomo komu, jakiejś hierarchicznej, sztucznej strukturze, która formalnie reprezentuje właśnie tych Ochocian. Być może to powinno być przedmiotem badań, jak bardzo my jesteśmy w ogóle gotowi do tego – na poziomie kulturowym – żeby ta wspólnota mogła rzeczywiście zaistnieć, żeby mogła być prawdziwie partycypacyjną, tak jak dzieje się w innych krajach, o czym wspomniała pani profesor Barbara Lewenstein wcześniej. Nie oszukujmy się: budżet obywatelski, partycypacyjny, jest tylko namiast-

ką. Tak naprawdę nie byłby potrzebny, gdyby mieszkańcy realnie mieli wpływ na współzarządzanie miastem i mieli zaufanie. To jest najdziwniejsze, że nie mamy zaufania do polityków samorządowych. Ludzie domagają się bezpośredniego wpływu, ponieważ nie ufają wydatkowaniu tych pieniędzy przez ich przedstawicieli. I to jest, moim zdaniem, duży obszar do zbadania.

Drugim obszarem byłoby to, jak kwestie migracyjne, o których była mowa, wpływają na wspólnoty i w jakim stopniu te wspólnoty – jeżeli nam się uda, żeby się zawiązały – będą zamknięte, wykluczające i niedopuszczające innych osób. Przecież czekają nas prędzej czy później, niezależnie od tego, jak te fale się u nas przełożą, i tak duże fale migracyjne. Wiemy bowiem o tym, że przy takiej luce demograficznej po prostu państwo polskie sobie nie poradzi. Ci cudzoziemcy tutaj prędzej czy później napłyną. Warszawa, żeby się rozwijała, musi wchłaniać przybyszów z całej Polski, jak więc powinniśmy współpracować, jakie powinny być mechanizmy, jakie powinny być te „myki”, żeby cudzoziemcy mogli się nie tylko spotkać w parku, ale autentycznie włączyć się w życie wspólnoty i dobrze się w niej czuć.

Myślę także, na gruncie może nie tyle socjologicznym, ile z pogranicza socjologii i urbanistyki, architektury: warto cały czas badać przestrzeń publiczną, w aspekcie nie tylko dużych placów, ale także projektowania budynków. Byłem na konferencji, na której zaproszona pani architekt z Danii opowiadała o tym, że u nich się projektuje bloki w taki sposób, żeby sąsiedzi mogli się spotykać, żeby wchodząc po schodach, mieli możliwość wspólnie przysiąść i pogadać na tej klatce, żeby tam było jakieś miejsce na rośliny. Do przeanalizowania jest zatem, o czym wspomniała profesor Barbara Lewenstein, w jakim kierunku powinniśmy rozwijać naszą architekturę budynków, aby stwarzać preteksty do spotkania.

Maria Środoń

Myślę, że ciekawym wątkiem do zbadania jest kwestia polityczności wspólnot lokalnych. Wydaje się rzeczą dosyć naturalną, że jeżeli mamy silnie zintegrowaną społeczność lokalną, to ona zaczyna być polityczna, w takim sensie, że ma dalekie cele, wywiera wpływ na rzeczywistość i tak dalej. I ona często w pewnym momencie dochodzi do wniosku, że właściwie dlaczego w warunkach warszawskich, na przykład właśnie w dzielnicy, mają ją reprezentować politycy partyjni, dlaczego ona nie mogłaby wystawić własnego przedstawicielstwa. I wtedy dzieje się rzecz bardzo ciekawa, moim zdaniem, warta zbadania: aktywista (dla którego produkuje się bardzo fajne zresztą poradniki aktywizmu) w perspektywie władzy partyjno-politycznej zaczyna być postrzegany jako konkurent polityczny i wchodzi w zupełnie inne pole,

tak byśmy „po socjologicznemu” powiedzieli. On z pola lokalno-sąsiedzkiego, aktywistycznego, znajduje się w polu polityki.

Barbara Lewenstein

Nie definiując się w ten sposób.

Maria Środoń

Tak, tak. I to powoduje, że uruchamiają się wobec niego zupełnie inne mechanizmy. To jest także ciekawe do zbadania i głębokiego, moim zdaniem, przepracowania w mieście. Czy rzeczywiście ci aktywiści lokalni, którzy sięgają w cudzysłowie – ponieważ nawet trudno to nazwać – po władzę, po mandaty. Czy ich należy traktować w kategoriach ostrej partyjnej walki politycznej? Tak się również dzieje, a ja tego zwykle doświadczam na co dzień. To jest rekomendacja do badania.

Dla mnie cenne byłoby także badanie trwałości interwencji zewnętrznych, które podejmują społeczności lokalne czy organizacje pozarządowe. Na przykład taka gwiazdka podwórkowa organizowana nie przez społeczność lokalną, tylko przez interwenta z zewnątrz. I wydaje mi się, że ciekawe byłoby tutaj badanie – być może takie badania już są, ale ja ich nie znam – jaki to daje efekt długofalowo. Czy to daje jakiś skutek, czy to w ogóle nie daje? Albo może daje, ale umiarkowany lub krótkotrwały.

Warte zbadania są także aktywne sąsiedztwa: co było impulsem do ich powstania, jakie były okoliczności? Może nie tylko konflikt jest wyzwalaczem, może jest również coś zupełnie innego.

Ciekawe wydaje mi się i to, w jaki sposób powinna być komunikowana marka Warszawy. W łonie samorządu powstał pomysł, że właściwie trzeba by zlikwidować wszystkie logo dzielnic i że powinna się pojawić jedna strona internetowa dla całej Warszawy, która oczywiście będzie miała wyszczególnione dzielnice, ale szło to w kierunku takiego mocnego ujednoczenia i kasowania tożsamości dzielnic. A to jest pole do zbadania. Czy dzielnice, czy całe miasto? Uważam, że w Warszawie dzielnice mają mocne tożsamości i to gra dobrze na rzecz społeczności lokalnych, a takie ujednoczenie nie będzie sprzyjało rozwijaniu wspólnot lokalnych.

Na tym zakończono wystąpienia panelowe.

W dalszej części panelu zabrali głos zebrani na sali uczestnicy seminarium. W dyskusji podkreślano, że zbyt mało miejsca do tej pory poświęcono

badaniom praktyk polityczności wspólnot lokalnych, o których wspominała w wystąpieniu Maria Środoń. Poszerzenie tego typu badań mogłoby pomóc samorządom w prowadzeniu lepszej polityki miejskiej. Uczestnicy zwracali ponadto uwagę, że obok wyspecjalizowanych miejsc aktywności lokalnej funkcje wspólnototwórczą pełnić mogą także lokalne kawiarnie i restaurację, postulowali także wzmacnianie tej funkcji lokalnego biznesu przez samorządy. Jako przykład podawano wrocławski Program Kultura Lokalna, w którym obniżano czynsze za wynajem lokali na działalność gastronomiczną i kulturalną. Uczestnicy postulowali również, aby przy poszerzaniu wachlarza interwencji aktywizacyjnych lepiej przyglądać się ich efektom. Profesor Magdalena Dudkiewicz jako jeden z przykładów działań aktywizacyjnych podała Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy i zasugerowała badanie jej długofalowych skutków pozafinansowych.

W odniesieniu do postulatów dotyczących dalszego rozwoju narzędzi partycypacji w dyskusji zwracano uwagę na negatywne zjawisko, jakim jest ich „klasowość” – obecnie narzędzia te są wykorzystywane przez określone grupy na ogół dobrze wykształconej klasy średniej. Sugerowano podjęcie działań mających na celu poszerzeniu kręgu odbiorców, między innymi przez realizację badań diagnozujących odbiór i wykorzystanie poszczególnych narzędzi partycypacji przez mieszkańców, a także sposobu, w jaki są im one komunikowane.

Uczestnicy zwracali ponadto uwagę na współlistnienie różnych wzorów wspólnotowości w mieście i zbyt duże koncentrowanie się w analizach socjologicznych na modelu wspólnoty nowych mieszczan. Takie wspólnoty, w których głównym kryterium przynależności jest styl życia, mają charakter dobrowolny i przez to – a także przez swój status społeczny – są uprzywilejowane, również w dostępie do wspomnianych narzędzi partycypacji, gdy tymczasem obok istnieją inne wspólnoty. Są to często wspólnoty grup wykluczonych, które są bardzo dobrze zorganizowane, być może według innego wzorca. Należałoby, zdaniem dyskutantów, poświęcić im więcej uwagi, gdyż mogą być one znakomitym źródłem informacji o wspólnotowości miejskiej.

Opracowała: Barbara Lewenstein

Noty o autorach

dr hab. Magdalena Dudkiewicz (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego): zajmuje się zagadnieniami społeczeństwa obywatelskiego i organizacji pozarządowych, pracą socjalną i metodologią badań jakościowych. Kierowała badaniem „Tworzenie i funkcjonowanie wspólnot lokalnych w Warszawie”.
Adres e-mail: m.dudkiewicz@uw.edu.pl.

dr Bogna Kietlińska (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego): adiunkt, uczestniczka projektów badawczych z obszaru antropologii i socjologii miasta, etnografii wielozmysłowej oraz partycypacji społecznej wspieranej przez narzędzia GIS sprzyjające powstawaniu inteligentnych miast.

dr Marta Klekotko (Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego): zajmuje się socjologią społeczności lokalnych, kieruje projektem badawczym „Kulturowe mechanizmy strukturacji miejskich wspólnot lokalnych”.

dr hab. Barbara Lewenstein (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego): zajmuje się aktywizmem miejskim, społecznościami lokalnymi, przemianami wspólnotowości we współczesnym świecie. Kieruje ścieżką specjalizacyjną Socjournanistyka w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych.
Adres e-mail: b.lewenstein@uw.edu.pl.

dr hab. Magdalena Łukasiuk (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego): zajmuje się socjologią architektury i zamieszkiwania oraz procesami migracji.

prof. dr hab. Maria Mendel (Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego): kierownik Zakładu Pedagogiki Społecznej, autorka koncepcji

pedagogiki miejsca, w tym pedagogiki miasta oraz licznych kategorii teoretycznych służących edukacyjnie zorientowanej refleksji nad miastem, badaniom jego przestrzeni i miejsc.

dr Krzysztof Mikołajewski (Wolskie Centrum Kultury): były dyrektor CKS, obecnie dyrektor Wolskiego Centrum Kultury. Działa w obszarze aktywizacji i animacji kulturalnej Warszawy. Współinicjator wielu inicjatyw kulturalnych, w tym między innymi sieci Miejsc Aktywności Lokalnej.

dr hab. Marcjanna Nózka, prof. UJ (Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego): zajmuje się socjologią przestrzeni, problemów społecznych, wykluczeniem społecznym. Uczestniczka projektu badawczego „Różnice i granice w procesie tworzenia wielkomiejskich społeczności sąsiedzkich. Studium społeczno-przestrzenne”.

mgr Anna Pokrzywa (Instytut Filozofii i Socjologii Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej): zajmuje się aktywizmem miejskim, problematyką lokalnych wspólnot wirtualnych i e-sąsiedztwem.

dr hab. Jacek Schindler (Instytut Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego): zajmuje się problematyką uwarunkowań aktywizacji lokalnej, teorii i interpretacji kultury, kulturowych uwarunkowań ochrony środowiska naturalnego. Założyciel Stowarzyszenia Nowa Idea, członek Ashoka, Innovators for the Public.

mgr Jan Szpilka (Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego): pracuje nad rozprawą doktorską, zajmuje się antropologią seksualności, *queer studies* oraz filozofią polityczną Hannah Arendt.

dr Maria Środoń (Stowarzyszenie „Ochocianie”): aktywistka lokalna, od dwunastu lat przewodniczy lokalnemu Stowarzyszeniu „Ochocianie”. Autorka wielu zrealizowanych projektów do budżetu partycypacyjnego i inicjatyw lokalnych, zastępca burmistrza dzielnicy Ochota m.st. Warszawy.

dr Aleksandra Winiarska (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego): zajmuje się między innymi socjologią migracji zagranicznych do miast oraz kontaktami społecznymi i sąsiedztwem w sytuacji różnorodności etnicznej i kulturowej.
Adres e-mail: aa.winiarska@uw.edu.pl.

dr inż. Edyta Winiarska-Lisiecka (Katedra Sztuki Krajobrazu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie): laureatka konkursu „Dyplomy dla Warszawy” na najlepszą rozprawę doktorską, badaczka przestrzeni towarzyszących miejscom zamieszkiwania wspólnot sąsiedzkich.

mgr Aleksandra Zalewska-Królak (Katedra Metod Badania Kultury Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego): zajmuje się nową socjologią dzieci, socjologią edukacji, antropologią społeczną. Specjalizuje się w metodologii badań jakościowych. Nauczycielka języka hiszpańskiego w szkole podstawowej.

Zbiór artykułów zawiera teksty wzbogacające wiedzę o funkcjonowaniu miejskich społeczności lokalnych. Teksty te odnoszą się do tych aspektów miejskiej lokalności, które mogą i powinny interesować praktyków życia lokalnego w miastach. [...] Bogaty zestaw przedstawionych w tomie problemów i zagadnień związanych ze wspólnotami lokalnymi zwiększy zarówno świadomość odbiorcy, jak i wrażliwość odnoszącą się do tego obszaru tematycznego. Tom jest inspirujący i godny polecenia. [...] Wzbogaci on na pewno polski dyskurs o lokalności.

**Z RECENZJI DR. HAB. GRZEGORZA PYSZCZKA,
PROF. AKADEMII PEDAGOGIKI SPECJALNEJ W WARSZAWIE**

Recenzowana książka poświęcona jest [...] problematyce wspólnot miejskich. Chociaż opracowanie stanowi pokłosie seminarium zrealizowanego w końcu roku 2019, podczas którego prezentowano wyniki badań stanowiących element prac nad programem do miejskiej strategii #Warszawa2030, to zamieszczone w książce artykuły obejmują wiele aspektów funkcjonowania wspólnot nie tylko w stołecznej Warszawie, ale także innych polskich miastach, a nawet szerzej – we współczesnych zurbanizowanych przestrzeniach w kulturze euroamerykańskiej. We wstępie do opracowania jego Redaktorki odnoszą się do pojęcia wspólnoty, krótko przypominając osadzenie tego pojęcia w socjologii oraz praktyce społecznej. Opracowanie zamyka zapis niezwykle ciekawej dyskusji panelowej, w której wzięli udział akademicy i praktycy [...] udowadniając, jak dalece współczesna socjologia miasta (nauki społeczne wobec problematyki miejskiej) jest socjologią zaangażowaną.

**Z RECENZJI DR. HAB. AGNIESZKI GOLCZYŃSKIEJ-GRONDAS,
PROF. UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO**

Wysoką ocenę całości tomu [...] wiąże z kompetencjami zdecydowanej większości autorów oraz uczestników panelu w dziedzinie analiz sprawczości społecznej z punktu widzenia teorii przestrzeni. Dotyczą te kompetencje strategii zarządzania przestrzenią społeczną i przestrzenią kulturową oraz relacjami między nimi. Te właśnie kompetencje autorów decydują o tym, że recenzowana praca ma wyrazisty styl interpretacyjny, klarownie przekazany czytelnikom. Jest nim [...] bardzo dobrze teoretycznie uzasadniony i empirycznie ugruntowany klucz interpretacyjny społeczności miejskiej – sąsiedztwo.

**Z RECENZJI PROF. DR. HAB. JOANNY KURCZEWSKIEJ
Z INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII POLSKIEJ AKADEMII NAUK**

